

CHŁOPAK  
DZIEWCZYNA  
I...

PROBLEM

ZIELONA  
SOWA

NON PRATT

*P  
R  
O  
B  
L  
E  
M*

*NON PRATT*

PRZEKŁAD: PATRYK DOBROWOLSKI

ZIELONA  
SOWA

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

## **PIERWSZY**

Środa, 30 września

Piątek, 2 października

Niedziela, 4 października

Poniedziałek, 5 października

Wtorek, 6 października

Piątek, 9 października

Poniedziałek, 12 października

Piątek, 16 października

Czwartek, 22 października

Piątek, 23 października

Sobota, 24 października. Przerwa semestralna

Wtorek, 27 października. Przerwa międzysemestralna

Środa, 28 października. Przerwa międzysemestralna

Czwartek, 29 października. Przerwa międzysemestralna

Piątek, 30 października. Przerwa międzysemestralna

Poniedziałek, 2 listopada

Czwartek, 5 listopada. Noc fajerwerków

Piątek, 13 listopada

Sobota, 14 listopada

Poniedziałek, 23 listopada

Piątek, 11 grudnia

## **DRUGI**

Piątek, 18 grudnia. Ostatni dzień szkoły

Czwartek, 24 grudnia. Wigilia Bożego Narodzenia

Piątek, 25 grudnia. Boże Narodzenie

Sobota, 26 grudnia. Boxing Day

Niedziela, 27 grudnia

Piątek, 1 stycznia. Nowy Rok

Wtorek, 5 stycznia

Czwartek, 7 stycznia

Piątek, 8 stycznia

Sobota, 9 stycznia

Niedziela, 10 stycznia

Piątek, 15 stycznia

Sobota, 16 stycznia

Poniedziałek, 18 stycznia

Piątek, 22 stycznia  
Sobota, 23 stycznia  
Poniedziałek, 25 stycznia  
Środa, 3 lutego  
Wtorek, 9 lutego  
Sobota, 13 lutego. Przerwa międzysemestralna  
Niedziela, 14 lutego. Przerwa międzysemestralna  
Sobota, 20 lutego. Przerwa międzysemestralna  
Wtorek, 23 lutego  
Środa, 24 lutego  
Środa, 3 marca  
Sobota, 6 marca  
Piątek, 12 marca  
Czwartek, 18 marca  
Piątek, 19 marca  
Wtorek, 23 marca

### **TRZECI**

Piątek, 26 marca  
Czwartek, 1 kwietnia  
Piątek, 2 kwietnia. Wielki Piątek  
Sobota, 3 kwietnia. Wielka Sobota  
Wtorek, 6 kwietnia. Przerwa wielkanocna  
Piątek, 9 kwietnia. Przerwa wielkanocna  
Wtorek, 13 kwietnia. Przerwa wielkanocna  
Środa, 14 kwietnia. Przerwa wielkanocna  
Czwartek, 15 kwietnia. Przerwa wielkanocna  
Środa, 21 kwietnia  
Niedziela, 2 maja. Długi weekend  
Sobota, 8 maja  
Wtorek, 18 maja  
Sobota, 22 maja  
Niedziela, 23 maja  
Poniedziałek, 24 maja  
Sobota, 5 czerwca  
Poniedziałek, 7 czerwca  
Środa, 9 czerwca  
Czwartek, 10 czerwca. 3.07 nad ranem  
Przypisy

Tytuł oryginału: TROUBLE Przekład: PATRYK DOBROWOLSKI Redaktor prowadząca: SYLWIA KUREK Redakcja: TERESA ZIELIŃSKA Korekta: MONIKA PLES Skład i łamanie: BERNARD PTASZYŃSKI Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Zielona Sowa

Warszawa 2017

Text © 2014 Leonie Parish

All rights reserved. Published by arrangement with Walker Books Limited, London SE11 5HJ.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, transmitted, broadcast or stored in an information retrieval system in any form or by any means, graphic, electronic or mechanical, including photocopying, taping and recording, without prior written permission from the publisher. Wydanie I ISBN 978-83-8073-620-7 Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

Al. Jerozolimskie 94, 00-807 Warszawa

Tel. +48 22 379 85 50, Faks: +48 22 379 85 51

e-mail: [wydawnictwo@zielonasowa.pl](mailto:wydawnictwo@zielonasowa.pl)

[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl) Konwersja: eLitera s.c.

*Mojej mamie,  
do której zawsze mogę się zwrócić*

***PIERWSZY***

## ŚRODA, 30 WRZEŚNIA

### HANNAH

No więc... zeszłej nocy znowu bzykałam się z Fletchem. Było znośnie, na pewno lepiej niż ostatnim razem. Fletch jest zabawny i wcale nie taki brzydki. Chociaż bez ubrania już niekoniecznie. Po wszystkim się nie przytulaliśmy. Tak już mamy. Zanim wróciła jego matka, byliśmy już na dole, ubrani, z otwartymi podręcznikami do historii, ale chyba tego nie kupiła, sądząc po zabójczych spojrzeniach, jakie mi rzuciła, gdy przybiegł do nas młodszy braciszek Fletcha, aby pochwalić się koroną, którą zrobił w szkole. Nieważne. Może jej się wydawać, że mnie przejrzała na podstawie długości spódniczki, ale to jej najmłodszy syn mnie rozpracował. Dzieci przeszywają człowieka wzrokiem do samej duszy. Ubranie i wygląd nie mają dla nich żadnego znaczenia.

Po powrocie od razu wzięłam prysznic. Nikt tego nie skomentował, bo niby po co? Często się kąpię. Mama spytała o pracę domową. Skłamałam, że nie mam nic zadane, ale poprosiła, abym pokazała jej zeszyt, i się pokłóciłyśmy. Nie obyło się bez krzyków (jej), kilku łez (jej) i zakończyło się kapitulacyjnym „odrobę po serialu” (moim, choć wołałabym, aby sama to zaproponowała). Ale byłam taka wykończona, że nawet nie zaczęłam.

Miałam zamiar zrobić to rano przed lekcjami, ale Lola urządziła nam scenę, bo okazało się, że wyjadła wszystkie swoje ulubione płatki z mieszanki.

Próba załagodzenia sytuacji przez mamę poprzez dodanie do płatków czekoladowego mleka zakończyła się totalnym fiaskiem. Lola wylała na siebie pół miski, kiedy wyrzucała śniadanie do kosza. Zgadnijcie, kto musiał posprzątać bałagan? Ledwie zdążyłam zjeść zimnego tosta, bo Robert zagonił nas do samochodu.

Nie pozostaje mi nic innego, jak odrobić pracę domową teraz.

Robert wytrzymuje całe pięć minut, zanim zaczyna swoje:

– Myślałam, że skończyłaś wieczorem?

– Niezupełnie – odpowiadam, nie podnosząc wzroku znad zeszytu, który trzymam rozłożony na udzie. Mimo fałszującej na tylnym siedzeniu Loli słyszę, jak Robert bierze głęboki wdech i powoli wypuszcza powietrze.

– Okłamałaś mamę.

– Wcale nie. Powiedziałam, że odrobę lekcje po serialu. I chyba jest po serialu, co nie?

– Nie bądź taka mądra.

Mam na końcu języka, by wykrzyknąć, że właśnie tego wszyscy ode mnie



oczekują, ale nie potrzebuję kłótni.

– Ona chce dla ciebie jak najlepiej.

– Mhm – rzucam, zaciskając zęby w obawie, że mogłabym coś odszczeknąć.

– Musisz przestać być dla niej taka ostra – stwierdza, włączając środkowym palcem kierunkowskaz.

– Najpierw niech ona przestanie być ostra dla mnie – odpowiadam.

Mogę przysiąc, że znów usłyszałam westchnienie.

– To prawda – ciągnę. – Zawsze się mnie o coś czepia.

– Kocha cię. Martwi się o ciebie. – Lola jest jeszcze za mała, aby się o nią martwili, ale dam jej jeszcze dziesięć lat i będzie dostawała taki sam opieprz jak ja teraz.

– Powiedz jej, żeby się nie przejmowała.

Teraz to już na pewno było westchnienie.

– Może gdybyś spróbowała trochę bardziej się przyłożyć do szkolnych obowiązków...

– Dlaczego twierdzisz, że jest inaczej?

– Spędzasz tak wiele czasu z Katie i z... – Podnoszę wzrok i widzę, jak marszczy czoło. Nie ma pojęcia, z kim jeszcze spędzam czas, więc kończy żalonym „przyjaciółmi”. – Za to oceny masz nie takie, jakie powinnaś.

– A powinnam mieć takie jak Jay? – pytam, zmieniając w ostatniej odpowiedzi czwórkę na siódmkę. Teraz cyfra przypomina dziwny chiński symbol.

Robert pociera dwoma palcami przerwę między brwiami, co wyraźnie oznacza, że ma już dosyć rozmowy.

– Nie chcę, abyś się do niego porównywała.

Wszyscy wiemy dlaczego. Robert ma idealnego syna, za to mama na pewno nie ma idealnej córki.

Znowu zamazuję siódmkę. Teraz wygląda to jeszcze gorzej.

Zanim odwieziemy Lolę do szkoły i dojedziemy do Kingsway, zrobię już tyle pracy domowej, że dadzą mi spokój, chociaż mogę się spodziewać jakiegoś złośliwego komentarza na temat mojej prezentacji. Mówię Robertowi, że zaraz po szkole wybieram się do Katie, i otwieram drzwi tak, że uderzam nimi jakiegoś przechodzącego chłopaka.

– Przepraszam – mówię po zatrzaśnięciu drzwi.

– Nic się nie stało – odpowiada Aaron Tyler, syn nowego nauczyciela historii. Patrzy na mnie z szerokim, wymuszonym uśmiechem, który po chwili znika i Aaron rusza przed siebie.

Przez chwilę mu się przyglądam. Wygląda całkiem dobrze z koszulą wciągniętą w spodnie i doskonale dobranym krawatem. Każda inna osoba zostałaby skrytykowana za tak formalny strój, ale w jego sposobie bycia jest coś, co powstrzymuje przed kąśliwymi uwagami nawet chłopaków z drużyny

koszykówki. Jest u nas dopiero od tego semestru, podobnie jak jego tata. Krąży mnóstwo plotek na temat powodów zmiany szkoły przez Aarona w połowie roku maturalnego. Gideon uważa, że jest gejem i z tego powodu się nad nim znęcano. Moim zdaniem po prostu chciałby, aby tak było. Spytałam Katie, co o tym sądzi, ale jej nie interesowało, dlaczego Aaron się przeprowadził, ale raczej czy ma u niego jakieś szanse. Tak czy inaczej wiem, że od razu po naszej rozmowie go wygooglowała, w nadziei że wpadnie na jakiś trop. Nie wpadła, ale znając ją, nie szukała dalej niż na pierwszej stronie. Aż tak bardzo się nim nie interesuje.

Telefon informuje mnie, że przyszła wiadomość. Katie. Bo kto inny?

*Znowu się pieprzysz z Fletchem???* Za „pracę domową” masz u niego 10/10!

## AARON

Jak przystało na osobę obdarzoną słomianym zapałem, tata zapisał się do inicjatywy zdrowego odżywiania w Kingsway, a ja, jako jego syn, mam świecić przykładem i zamawiać w szkolnej stołówce takie oto wynalazki bez smaku:

\* lazania z czymś bardziej przypominającym kocią karmę niż jedzenie dla ludzi

LUB

\* danie niewiadomego pochodzenia, o którym wiadomo, że MOŻE ZAWIERAĆ ORZECHY.

Ciekawe... Ważniejsze okazuje się, co może być w posiłku, niż co rzeczywiście w nim jest. Wybieram lazanie i właśnie wtedy ktoś wyciąga rękę po bułkę.

– Sorki, koleś. – To Stuart Fletcher, czyli Fletch. Nie lubię go. Ciągle się przechwala, a kiedy tego nie robi, sprawdza wygląd swoich nażelowanych włosów na każdej, choćby odrobinę lśniącej powierzchni. W tej sekundzie przegląda się w szklanej szybie nad gorącymi daniami.

Przesuwam dalej swoją tackę i przysłuchuję się jego rozmowie.

– Przyszła wczoraj do mnie i... no wiesz.

Naprawdę? Trudno mi sobie wyobrazić, że ktoś mógłby mieć ochotę na seks z osobą używającą takiej ilości żelu do włosów.

– ...najwyższa ocena... – Jego taca się chwieje, a ja chwytam jego bułkę, zanim zdąży wylądować w moim posiłku. Oddaję mu ją, ale jest zbyt zajęty opowiadaniem, aby w ogóle mnie zauważyć. – Nic w tym dziwnego, Hannah Sheppard umie się dobrze zabawić.

Hannah Sheppard. Słyszałem wcześniej to imię i wiem, kim ona jest. To ta sama dziewczyna, która dziś rano próbowała mnie znokautować drzwiami

samochodu.

– Stary, po co mi to opowiadasz? – mówi chłopak, z którym rozmawia Fletch. – Czy wyglądam na kogoś, kto jest tym choć trochę zainteresowany?

Patrzę na chłopaka z mojej klasy, który spogląda na wszystko bez cienia emocji. Nawiązuję z nim kontakt wzrokowy, a on puszcza oczko tak szybko, że Fletch tego nie zauważa. Kiedy zaczynam się rozglądać za miejscem, gdzie mógłbym w spokoju poczytać książkę i uchronić się przed towarzystwem, Fletch przepycha się obok mnie, mruczając pod nosem:

– Bezużyteczny pedałek.

– Mówi o mnie – wyjaśnia kompan Fletcha, który zatrzymuje się przede mną. – Jestem Gideon.

Zwykle widuję go z Anjelą Ojo, która siedzi przede mną na hiszpańskim, ale nigdy nie rozmawiałem ani z nim, ani z nią.

– Jestem Aaron – przedstawiam się, a trzymana przeze mnie taca skutecznie ogranicza moją zdolność podania ręki.

– Wiem, kim jesteś – rzuca z uśmiechem. W tej samej chwili słyszę swoje imię ze stolika za nami. To chłopak imieniem Rex. Zostałem posadzony w jego ławce na informatyce i na ostatniej lekcji wysłałem mu link, który sprawił, że uśmieł się do łez. To świetnie, że uważa, że jestem zabawny, choć to nieprawda. Zwracam się do Gideona, aby mu coś powiedzieć, ale już go nie ma.

Ma to sens. Rex jest jednym z koszykarzy, a ci nie mają dobrej reputacji. Jestem zdziwiony, że w ogóle mnie zauważa, nie wspominając już o zaproszeniu mnie do swojego stolika, przy którym siedzi z kolegami. Rex jest przeciwieństwem Tyrone'a Reeda, kapitana drużyny na boisku i poza nim. Patrząc na nich razem, widzę, że Rex jest niemal negatywem swojego najlepszego kumpla. Czarny kolczyk w jego lewym uchu kontrastuje z lśniącym diamencikiem w prawym uchu Tyrone'a. Jedyny szczegół rujnujący tę iluzję to fakt, że Rex jest jakieś piętnaście centymetrów niższy.

– Przysiądź się – mówi do mnie Tyrone.

– Zapraszam. – Rex przesuwa stopą jedyne puste krzesło, na co Tyrone kiwa nieznacznie głową. Siadam i postanawiam jednak nie wyciągać książki. Chyba nikomu z tej grupy nie spodobałoby się, że czytam w tej sytuacji *The Outsiders*<sup>[1]</sup>.

Nikt mi się nie przedstawia. Powinienem wiedzieć, z kim rozmawiam, ale nie znam nikogo poza Rexem i Tyrone'em. Nie żebym bardzo chciał znać.

– Jak to jest mieć lekcje z własnym ojcem? – pyta Rex, a ja bez przekonania rozgrzebuję widelcem lunch. Makaron jest tak twardy, że z trudem się w niego wbijam.

– Nie chodzę na historię – odpowiadam.

– Nie wkurzył się z tego powodu? – ciągnie temat Rex.

– Jakoś nie. Jestem strasznie cienki.

Tyrone parska śmiechem, podobnie jak pozostali. Tylko wnikliwy obserwator zauważyłby nanosekundę ciszy.

– Nie jesteś taki zły, Aaronie Tylerze. – Tyrone uderza mnie w plecy tak mocno, że prawie wypluwam kęs, który przeżuwałem.

Nie taki zły? A to ciekawe.

## PIĄTEK, 2 PAŹDZIERNIKA

### HANNAH

Lola nie je fasolki szparagowej. Trudno jej się dziwić, w końcu fasolka jest zielona. Upieczoną jeszcze by przełknęła. W piątki mama pracuje do późna, więc kolacja jest zawsze trochę... nerwowa. Chociaż Robert zdołał już wychować jednego nastolatka, z trudem temperuje swoje najmłodsze dziecko. Oraz mnie. Udaje mu się przekonać Lolę, by zjadła jedną fasolkę, i uważa to za zwycięstwo, ignorując przy tym fakt, że mała po chwili pochłania cały swój budyń i jeszcze połowę mojego. Następnie prosi, abym pozwoliła jej uczesać mi włosy, zanim zabierze się za swoją kolekcję puszystych kociaków. Po wszystkim trudno mi powiedzieć, kto wygląda gorzej – ja czy księżniczka Mruczka.

Na szczęście godzinę piękności przerywa SMS od Katie: *Widzimy się 10 po.* W naszym kodzie oznacza to: „Przynieś alkohol”. Nie muszę daleko chodzić.

Przed swoim wyjazdem mój przyszywany brat zorganizował wielką imprezę, a ponieważ Robert to Robert, a Jay to Jay, Robert dał mu na nią mnóstwo pieniędzy, znacznie więcej, niż przeznaczyłby na to każdy normalny ojciec. Ale Robert lubi wydawać kasę, zwłaszcza na swojego jedyne go syna. Tak czy inaczej, Jay przesadził z ilością trunku, a ponieważ to ja „pomagałam” mu złożyć zamówienie, kupił za dużo mojego ulubionego alkoholu. To była chyba najlepsza noc w moim życiu...

I najgorszy poranek.

Może i tęsknię za Jayem, ale dzięki zapasowi alko pod łóżkiem, który mi zostawił, nie będę potrzebowała nikogo do pomocy w zakupach.

### AARON

Przez ostatnie cztery tygodnie najważniejszym punktem mojego życia towarzyskiego były dwie godziny po szkole w piątki, gdy tata zawozi mnie do Cedarfields, domu spokojnej starości, gdzie spędzam czas na rozmowach z najbardziej samotnymi mieszkańcami. Choć przeważnie spotykam się tam z krytycznymi uwagami, protekcyjnym traktowaniem czy ignorowaniem mojej osoby przez ludzi, którzy wolą ode mnie towarzystwo telewizora, taki scenariusz popołudnia podoba mi się bardziej niż wyjście na miasto.

Umówiłem się z rodzicami, że jeśli ktoś będzie próbował się zaprzyjaźnić, ja też będę się starał.

Kiedy powiedziałem mamie, że po lunchu w towarzystwie grubych ryb

zostałem zaproszony na spotkanie w parku, wzięła mnie w objęcia i uściskała tak mocno, że prawie padłem. Tata ją ofuknął, ale mimo to była tak przejęta, że zaczęła mnie głaskać po plecach.

– Jeśli będziesz się tak zachowywała za każdym razem, gdy będę gdzieś wychodził, mogę się zniechęcić – powiedziałem, na co błyskawicznie zabrała rękę. Zniechęcenie mnie do integracji, która i tak przychodzi mi z wielkim trudem, jest chyba ostatnią rzeczą, o jakiej marzy.

– Do którego parku? (Mama).

– Do tego przy rzece.

– Z kim? (Tata).

– Z Tyrone'em i Rexem i z ich... kolegami? – Było bardzo prawdopodobne, że tata zna ich imiona lepiej ode mnie. Jest dobry w swoim fachu. Wystarczająco dobry, by stosunkowo szybko objąć stosunkowo niezłą pozycję w stosunkowo dobrej szkole, a także przepisać do tej szkoły swojego syna tak, by nikt o nic nie pytał. A przynajmniej mnie nic o pytaniach nie wiadomo.

– Z ekipą koszykarzy? – spytał tata nieufnym tonem.

Nie słynę z talentu do sportów.

– Zanim mnie zaprosili, nie kazali mi trafić do kosza.

– Całe szczęście – skwitowała mama i pozwoliłem jej znów mnie przytulić.

W końcu robię to dla niej.

Tak więc teraz, z błogosławieństwem taty i założonym przez mamę szalikiem, stoję przed monopolowym, na tyle oddalonym od domu, by rodzice się nie dowiedzieli, i zastanawiam się, czy wezmą mnie za osiemnastolatka. Nie chcę tam wcale iść ani pić tego, co kupię, ale takie są oczekiwania wobec mnie. A przecież obiecałem rodzicom, że się postaram.

## HANNAH

Katie się spóźnia, a ja od czasu odczytania jej SMS-a nie robię nic innego, tylko próbuję naprawić szkody, jakie wyrządziły moim włosom zabiegi pielęgnacyjne Loli. Nie jestem pewna, czy wyglądają teraz lepiej, niż gdy zaczęłam, ale wiem, że bołą mnie już ręce. W końcu przychodzi ubrana w... strój do parku. Moim zdaniem ta obcisła bluzka bez rękawów nie jest najlepszym pomysłem dla kogoś z takimi cyckami, ale Katie wie lepiej. Zamykam drzwi swojego pokoju i wręczam jej butelkę, a sama otwieram drugą.

– Co się stało z twoimi włosami? – pyta.

– Lola. Jest aż tak źle?

– Nie... – Nie wygląda na przekonaną. – Załóż tę niebieską spódniczkę i nikt nie będzie zwracał uwagi na włosy.

Więc taki jest dla mnie plan. Kiedy przekopuję szafę w poszukiwaniu bluzki,

w której nie występowałam jeszcze tysiąc razy, Katie wysypuje zawartość torebki na moje łóżko i odnajduje akcesoria do makijażu pod czystymi majtkami na jutro. Po chwili nakłada więcej pudru i zaczyna narzekać na swoją cerę. Muszę przyznać, że obecnie jej skóra wygląda kiepsko, ale wysłuchiwanie jej smutków zaczyna mnie już nudzić. Przecież nie przeszkadza jej to w wyrywaniu chłopaków.

– Więc będzie dziś Fletch? – pyta mnie najbardziej niewinnym tonem, na jaki potrafi się zdobyć.

– Nie wiem, nie obchodzi mnie to.

Katie mnie przejrzała.

– Odpuszczasz go sobie, co?

– Trochę tak.

Zdecydowanie tak. Za dużo gada i ciągle przesadza. Tak naprawdę nigdy nie traktowałam tego poważnie.

– A Tyrone?

– Co Tyrone? – pytam, ale nie potrafię ukryć szerokiego uśmiechu.

– Będzie Marcy – odpowiada Katie i wiem, że ma to być ostrzeżenie. Flirtowanie z Tyrone’em w obecności jego dziewczyny jest zabronione. Wszyscy wiedzą, że zdarzało mi się łamać tę zasadę. Jestem pewna, że musi też istnieć zasada mówiąca, że nie wolno wyrywać jej chłopaka także, kiedy jej nie ma. Jeśli i ją złamałam, nie wie o tym nikt, nawet Katie. – Pilnuj się, okej? Wiesz, jaka ona jest.

Wiem. Ale dla Tyrone’a warto podjąć ryzyko.

**AARON**

Zanim docieram do parku, torba podróżna, którą niosę, wcina mi się w ramię. Mimo to na widok zgromadzonego tłumu przychodzi mi do głowy myśl, że powinienem zawrócić i pójść z powrotem do domu. Po drodze musiałbym pozbyć się alkoholu. A może jednak przetrwam. Jak źle może być?

**HANNAH**

Spóźniamy się, to dobrze. Nie powinno się być pierwszym, chyba że jest się jednym z koszykarzy albo jego lalą. Odmawiam, gdy Katie częstuje mnie papierosem przy bramie, ale ona cały czas trzyma paczkę przed moim nosem.

– Jesteś pewna? Pomoże ci się uspokoić.

– Wcale się nie denerwuję – kłamię. Katie i ja postanowiłyśmy, że nie możemy wychodzić nigdzie razem z Fletchem.

– Kłamczucha. – Katie nagle się ożywia.

– Potem sobie jednego zapalę. – Wiem, że po kilku butelkach nie będę

umiała odmówić. Jeszcze nigdy tak nie było, więc teraz też nie będzie.

– Możesz go zgasić na stojącym fiucie Fletcha. Nada się – mówiąc to, Katie podejmuje nieudolną próbę puszczenia mi w twarz dymnego kólecza i uśmiecha się szeroko. Stoję w kłębach dymu i czuję chłodne nocne powietrze. – Gotowa?

Zanim pójdziemy dalej, Katie podciąga wyżej bluzkę, prostuje plecy i wypina biust, jakby tego potrzebowała. Idę za nią. Zauważam na mojej spódnicy dziurkę, której chyba nie było, gdy wychodziłam z domu. I tak nic z nią teraz nie zrobię.

Pierwszą osobą, jaką widzę, jest stojący przy ławkach Tyrone. Mijając go, rzucam mu ukradkowe spojrzenie.

Obserwuje mnie. Przez ułamek sekundy patrzymy na siebie, ale w końcu odwracam wzrok, udając, że w ogóle go nie zauważyłam. Jednak kiedy siadamy na huśtawkach, mój wzrok znowu wędruje w jego stronę. Obejmuje ramieniem Marcy. Są jak Brad i Angelina z Kingsway, z tą różnicą, że tutaj to Tyrone ma doskonałe usta. Przyglądam się im i wyobrażam sobie ich pocałunek.

Przyłapuje mnie na tym.

Między idealnymi ustami dostrzegam biel zębów, co oznacza, że się uśmiechnął. Marcy już się na mnie jeży. Wyciągam telefon, żeby zająć się czymś innym, i zauważam SMS od Fletcha.

*Hej, sexy girl. Co porabiasz? Myślałem, że wpadasz do parku? <3*

Rozglądam się pospiesznie dokoła, ale nigdzie go nie widzę. Kiedy odwracam się do Katie, żeby zapytać, czy ona go zauważyła, widzę, że ma już wokół siebie kilku kumpli Tyrone'a i rozpoczęła swój Katie Coleman Show. Żaden z nich mi nie pasuje, za to ona może flirtować z każdym, na kogo patrzy przez okulary wypełnione wódką, więc kiedy Mark Grey prowokacyjnie bierze haust z jej butelki, Katie chwyta go za ucho i chichocze. Opróżniam swoją butelkę i zastanawiam się, ile czasu musi minąć, zanim sama się w coś wpakuję.

– Siemanko, Han. – Czuję, jak obejmują mnie jego ręce, a na uchu łąduje mokry całus. Mam ochotę się wytrzeć. Podchodzi z drugiej strony i wsuwa udo między moje nogi, unosząc spódniczkę w taki sposób, że dziura znika między marszczeniami. Nachyla się w moją stronę, ale ja się odsuwam.

– Nie teraz, Fletch – rzucam, walcząc, aby się nie udławić toksycznymi oparami jego wody kolońskiej.

Przez chwilę sprawia wrażenie zbitego z tropu, lecz w końcu uśmiecha się i kiwa głową. Widocznie usłyszał w moim głosie obietnicę. Chcę go wyprowadzić z błędu i wyjaśnić, że „nie teraz” oznacza „nigdy więcej”, ale przynajmniej nie mam go już między nogami, a to na razie wystarczy. Kiedy odchodzi w kierunku grupki dziewczyn, które zapewne będą udawały, że nie istnieje, zadaję sobie pytanie, jak to się stało, że w ogóle pozwoliłam mu się dotknąć.

Mój wzrok wędruje w stronę Tyrone'a. Przecież stać mnie na więcej.



## AARON

Od kiedy dołączyłem do Rexa przy piknikowych stolikach, ciągle słucham jego narzekań na temat nieobecności jego dziewczyny. Poza tym próbuję dyskretnie się dowiedzieć, czy parkowe zasady różnią się czymś od szkolnych. Na razie jedyna różnica, jaką zauważam, to fakt, że dla chłopaków każda dziewczyna jest do wzięcia, za to dziewczyny bawią się w wojnę o terytorium. Popularne laski, czyli te, z którymi Tyrone rozmawia w szkole, trzymają się przy rampie dla deskorolek, a reszta okupuje drugą stronę trawnika. Na huśtawkach niczym satelity siedzą Hannah Sheppard i jej przyjaciółka Katie Coleman. Wyglądają kompletnie inaczej niż w mundurkach. Mój tata, którego ulubionym tematem narzekań są coraz krótsze spódniczki, chyba padłby na zawał na widok paska na biodrach Hanny.

Sam mam problem z zaklasyfikowaniem tej dwójki. Dlatego właśnie ciągle zerkam w ich kierunku. Nie ma to nic wspólnego z odsłoniętymi nogami dziewczyny.

– Pijesz? – Wręczam Rexowi kolejne piwo i powtarzam sobie, że to kiepski pomysł, abym otworzył też jedno dla siebie. Nikt nie chce rozmawiać z Aaronem Pijanym. Dobrze znam jego dzieła i wiem, że najlepiej będzie, jeśli pozostanie schowany w szczelnie zamkniętej puszcze. Tak będzie bezpieczniej i dla mnie, i dla reszty.

## HANNAH

Nudzi mi się. Katie zniknęła gdzieś z Markiem Greyem i daję jej jeszcze dziesięć minut, zanim sama sobie pójdę. Tyrone klei się do Marcy, więc jedyną rozrywką, jaka mi pozostaje, jest potyczka słowna z jej przyjaciółkami, ale bez liderki zabawa nie ma sensu. Poza tym nie jestem w nastroju.

Sprawdzam godzinę na telefonie. Katie nie ma już pół godziny. No nieźle, ile taki Mark może dochodzić? Piszę do niej wiadomość, że źle się czuję i wracam do domu. Ma drugi zestaw kluczy. Nie pierwszy raz przerabiamy taki scenariusz. Można nawet powiedzieć, że przerabiamy prawie za każdym razem, gdy gdzieś wychodzimy.

W połowie odległości do bramy słyszę za sobą kroki. Nie zatrzymuję się i nasłuchuję, bo nieznajomy jest coraz bliżej. Proszę, niech to będzie Tyrone, proszę, proszę...

– Hannah? – To żaden Tyrone, tylko Fletch. No pewnie. Stoi teraz przede mną i przechyla głowę na bok. Patrzy mi w oczy, a na jego ustach pojawia się uśmiech. – Idziesz w bardziej ustronne miejsce?

– Tak, do domu – odpowiadam, nawet na niego nie patrząc.

– Twojego czy mojego?

Nagle czuję takie zmęczenie, że mam ochotę zwinąć się w kłębek i położyć się spać na chodniku. Ale muszę to przemóc.

– Nie powinnam była znowu do ciebie przychodzić we wtorek – mówię i czuję, że jego uśmiech niknie. – To był zły pomysł.

– Wtedy mówiłaś inaczej... – Wsuwa dłoń pod moją spódniczkę, a jego dotyk wywołuje we mnie coś jakby dzwonięcie. To moja silna wola się waha. To uczucie, gdy się do mnie zbliża, nie jest wcale takie złe, a dźwięk jego oddechu, trochę za ciężkiego, jakby nie mógł się doczekać, kiedy mnie zdobędzie, sprawia, że się nakręcam. Przysuwa się jeszcze bardziej, a ja otwieram usta i pozwalam mu się pocałować. Rzuca się na mnie z taką siłą, że prawie się dławię. Ten chłopak potrzebuje poważnego szkolenia na temat pracy językiem.

Słyszę kroki osoby, która przechodzi pośpiesznie obok nas, i mam nadzieję, że to nie ktoś ze szkoły.

Robię krok w tył i oddalam się na tyle, że dostrzegam pełne złości spojrzenie Fletcha.

– Przepraszam cię...

– Ta, pewnie. – Jego słowa lądują pod moimi butami, jakby je wypluł. Odchodzi, a ja powstrzymuję się od wykrzyczenia mu prawdy – że zawsze to był seks z litości, a on nie mógł mnie zawieść, bo nie miałam w stosunku do niego żadnych oczekiwań. Przynajmniej na coś się przydał.

Następnym razem wybiorę kogoś, kto naprawdę mi się podoba.

**AARON**

Kiedy wracam z krzaczków, Tyrone wali mnie w bark, jakbym był jednym z jego koleś. Jest mocno pijany, skoro po raz trzeci tego wieczoru przedstawia mnie swojej dziewczynie, Marcy, a później, kiedy mu o tym przypominam, śmieje się ze mnie. Dałem się już poznać jako żartowniś, więc teraz prawie każde moje słowo wywołuje u niego taką reakcję. Biorąc pod uwagę towarzystwo Tyrone'a, wcale mnie to nie dziwi. Ci ludzie są wymienni, zarówno ci z koszykówki, jak i z jego otoczenia. Oprócz Rexa kojarzę jeszcze jednego z nich, Marka Greya, a to tylko dlatego, że jest wielki jak stodoła. Właśnie on zniknął jakiś czas temu z Katie Coleman, co nie wiedzieć dlaczego wywołało u Rexa złość.

Znajduję wolny stolik, przy którym mogę usiąść i chwilę odpocząć. Życie towarzyskie to męcząca sprawa.

Słyszę jakiś głos, którego nie rozpoznaję.

– Cześć! – Znajduje się zbyt blisko mojego ucha, co mi się nie podoba. Rozglądam się i widzę Marcy opierającą się biodrem o stół. Od razu widać, dlaczego jest modelką. Cechuje ją geometryczne piękno, niemal nieludzkie. Ani

kości policzkowe, ani linia szczęki nie mają w sobie żadnego ciepła. Reprezentuje typ urody tak odmienny od mojego idealnego, jak to tylko możliwe.

– Eee... Cześć. – Mój głos brzmi tak, jakbym był jeszcze przed mutacją. Muszę odchrząknąć.

Marcy przysuwa się na tyle blisko, że ociera się o mnie ramieniem. Przez pełną niepokoju chwilę obawiam się, że zamierza usiąść mi na kolanach, ale tego nie robi, więc odczuwam ulgę. Tyrone raczej nie potraktowałby tego jako żart.

– Chciałam się tylko porządnie przywitać – tłumaczy Marcy.

Nie miałem pojęcia, że trzy formułki powitalne, które zdążyliśmy wymienić, były jakieś nieporządne.

– Słodki jesteś. – Dziwne, bo myślałem, że Marcy nie należy do dziewczyn, które nazywają mnie słodkim. Denerwuje mnie to. Rozglądam się, ale najbliżej mnie siedzi Rex, zbyt zajęty pisaniem na telefonie, by zauważyć, że potrzebuję pomocy.

– Dzięki – odpowiadam i nie mając nic ciekawego do powiedzenia, uśmiecham się i dodaję: – Słyszałem, że jesteś modelką.

Wygląda na to, że to właściwa odpowiedź. Marcy zaczyna opowiadać o bolączkach modelingu, muskając palcami moje przedramię za każdym razem, gdy próbuje podkreślić kolejny beznadziejny argument. Do tego zbyt często posyła mi promienny uśmiech. Kiedy jestem już wystarczająco skrepowany jej obecnością, postanawia się oddalić, na pożegnanie śląc mi całusa.

Wołam szeptem Rexa.

– Co? – Chłopak w końcu podnosi odrywa wzrok od telefonu.

– O co tu w ogóle chodziło? – pytam. Rex nadal nie wykazuje zrozumienia.

– No wiesz, z Marcy?

– Aha – wreszcie załapuje. – Marcy. Nie bierz tego do siebie. Chodzi jej tylko o to, żebyś wiedział, jaka jest seksowna. Po prostu powiedz jej trzy razy, że jest cudowna, i zostawi cię w spokoju. Coś jak Candyman, tylko na odwrót. No i ładniejsza<sup>[2]</sup>.

Po raz pierwszy tego wieczoru się śmieję. Rex chyba nie jest taki zły. Stolik się zapełnia, w miarę jak inni przyjmują ode mnie zaproszenie na darmowe piwo, a kiedy pojawia się Fletch, jest już nas mały tłum. Fletch wygląda na podejrzenie zadowolonego z siebie.

– Gdzie byłeś? – pyta ktoś.

– Na spacerku – to mówiąc, wyciąga z kieszeni butelkę cydru i bierze spory łyk. Wycierając usta ręką, dodaje: – Tak lepiej. Musiałem się pozbyć smaku soku z cipki.

Blednę. Kto tak w ogóle mówi?

– Zgaduję, że nie byłeś na tym spacerku sam? – odzywa się Rex.

Ja wiem, że nie był, bo idąc się odlać, przechodziłem obok niego i Hanny.

– Poszedłem sam i wracam sam. – Fletch robi gest: zasuwa usta na zamek, po czym udaje, że rozpina rozporek i ze śmiechem przyciąga wyimaginowaną głowę w stronę krocza. Dopiero po chwili dociera do mnie, że jako jedyny nie wybucham śmiechem.

Z mojej prawej strony ktoś mówi:

– Gówno prawda!

Jednak zostaje przekrzywany i oskarżony o zazdrość.

– Hannah ma swoje wymagania, wiecie... – ciągnie Fletch, złapiąc swój trunek.

– Ma, tyle że niskie! – wtrąca jeden z koszykarzy.

– Niewystarczająco niskie dla ciebie, biorąc pod uwagę, ile zwojowałeś w poprzednim semestrze! – odszczekuje Rex, a cała ekipa wybuchą śmiechem. Czuję się, jakbym oglądał film przyrodniczy.

– Uwważaj, jak się wyrażasz o dziewczynie Fletcha – ostrzega ktoś z tłumu.

Fletch wydyma usta.

– Aha, jakbym miał ochotę na związek z taką laską jak Hannah!

– Ale loda to może ci zrobić i nie masz problemu, żeby się tym przed wszystkimi pochwalić? – mówię, skupiając wzrok na paczce po chipsach, którą właśnie złożyłem w trójkąt. Ta sprawa w ogóle mnie nie dotyczy, więc sam nie wiem, dlaczego się tak zirytowałem.

– Że co? – Fletch patrzy na mnie, jakby pierwszy raz zauważył „nowego”. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie przekroczyłem granicy, ale on tylko się śmieje. – Stary, robiłem z nią dużo więcej niż to. Przecież to Hannah Sheppard, do tego jest stworzona.

Naprawdę nie lubię tego Fletcha.

## NIEDZIELA, 4 PAŹDZIERNIKA

### HANNAH

Co za gówniany dzień. Obiecałam mamie, że odrobię lekcje u babci, ale kiedy do niej przyszłam, okazało się, że źle zareagowała na nowy lek i zachowuje się nieswojo. Wydawało mi się, że powinnam z nią porozmawiać i poczytać jej plotki z kolorowych czasopism, zamiast kuć słówka na francuski. To nie tak, że miałaby coś przeciwko. Nawet lubi, kiedy odrabiam lekcje, gdy ona krząta się po swoim mieszkanku, ale rodzina to rodzina. Szkoła jest niżej w hierarchii, mniej więcej pomiędzy nocnym zmywaniem makijażu a cotygodniowym złuszczeniem naskórka.

Gdy mama po mnie przyjechała, poprosiła o pokazanie pracy domowej, więc się pokłóciłyśmy. Powiedziała, że skoro nie poradziłam sobie z obowiązkami, nie będzie mnie więcej zawozić co tydzień do babci. Wściekłam się i przeszło mi dopiero, gdy wspomniała coś o tym, że rozmawia z babcią. Zamknęłam się, bo wiedziałam, że babcia będzie po stronie mamy. Zamierzam nadrobić sprawy szkolne wieczorem, gdy mama i Robert wyjdą, a ja zostanę z Lolą w charakterze niańki. Siedzimy w salonie. Jestem w połowie pracy domowej, gdy rozlega się dzwonek do drzwi.

– Mogę otworzyć? – prosi Lola, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem. Uwielbia takie rzeczy jak otwieranie drzwi, odbieranie telefonu czy sprawdzanie poczty. Czasami sama wysyłam jej listy, żeby miała co otwierać. Wycinam w kopercie małe okienka, żeby moje listy przypominały rachunki. Dzięki temu Lola może udawać, że uważnie przegląda swoją pocztę, podobnie jak to robią mama i Robert. Z tą różnicą, że ja piszę dużymi literami i ozdabiam listy naklejkami i brokatem.

– Możesz, tylko popraw koszulkę, Lolly – odpowiadam, po czym słyszę, jak mała biegnie do przedpokoju i majstruje przy łańcuchu u drzwi wejściowych.

– Wyjrzałaś przez okno, żeby sprawdzić, kto to? – spytałam.

– Tak, to jakiś chłopak.

To wiele wyjaśnia.

Lola otwiera drzwi i słyszę niewyraźny głos. Po chwili mała wbiega z powrotem do pokoju.

– Do ciebie.

– Spytałaś go, kim jest? – W odpowiedzi Lola kręci głową. Teraz już wiem, dlaczego pięciolatki nie powinny otwierać drzwi.

Mam wielką nadzieję, że to nie Fletch.

To nie on.

– Hej, kotku – mówi stojący w progu chłopak. Nie widziałam go, odkąd uznał, że musimy trochę ochłonać, ale nie jestem totalnie zaskoczona jego widokiem.

– Cześć – odpowiadam, starając się, aby nie poznał po mnie zmieszania.

– Mogę wejść?

Nie jestem pewna, czy to najlepszy pomysł, ale cofam się o krok i pozwalam mu stanąć na wycieraczce. Muszę się mocno nachylić, aby zamknąć za nim drzwi, co również okazuje się nie najlepszym pomysłem. Świetnie pachnie. Jakoś tak ciepło i czysto.

Ale wcale nie jest ciepły. Nie jest też czysty.

– Co porabiasz? – Jego wzrok przenosi się do drugiego pokoju, gdzie Lola podskakuje przed telewizorem.

– Niańczy siostrzyczkę.

– Słodka jest.

Nie odpowiadam.

– Jak ma na imię?

– Lola.

Kiwa głową z aprobatą. Ma chyba taki nawyk, że wydaje mu się, że wszyscy pytają go zawsze o pozwolenie, ponieważ jest szefem. Przenosi wzrok na mnie i czuję, jak spadają ze mnie ciuchy, otwieram się, aż on zobaczy wszystko, co zechce. Wie, że go pragnę. Wie, że nie różnię się od innych.

– Masz chwilę na rozmowę? – pyta, zwracając się w stronę schodów. Mam wrażenie, że tym razem nasza rozmowa może przybrać inny kierunek niż ostatnio. Myślę, że dziś możemy doprowadzić ją do finału.

Chcę tego. Boże, jak bardzo tego chcę.

– Przepraszam, nie mogę. Nie przy Loli.

Robi krok naprzód i unosi rękę do mojej twarzy. Muska palcami moją skórę, a kciukiem masuje ucho. Całujemy się. Powoli, czule i bardzo, bardzo namiętnie. Zamykam oczy i rozkoszuję się tym, chcę się w nim zatopić. Czuję, że ręce odmawiają mi posłuszeństwa i wędrują w dół, palce mijają pas i odnajdują zagłębienie w plecach prowadzące...

Odsuwam się.

– Przepraszam – powtarzam. – Dzisiaj nie mogę. Może wtorek? – We wtorki mama pracuje do późna w klinice, a Robert zabiera Lolę na kolację do swoich rodziców.

Uśmiecha się i kiwa głową, po czym całuje mnie jeszcze raz i wychodzi. Zamykam drzwi na łańcuch i wracam do pracy domowej. Lola patrzy na mnie podejrzliwie.

– Widziałam was – mówi, wykrzywiając twarz i wydymając usta, by wydać

z siebie paskudny dźwięk imitujący pocałunek.

– Nie powinnaś była podglądać – mówię, ale ona nie wie, co to wstyd.

– To twój c h ł o p a k? – pyta z obrzydzeniem.

Uśmiecham się i kręcę przecząco głową.

– Nie, Lolly, to nie mój chłopak.

Cokolwiek łączy mnie i Tyrone’a, on na pewno nie jest moim chłopakiem.

Jest chłopakiem Marcy.

## PONIEDZIAŁEK, 5 PAŹDZIERNIKA

### AARON

Mimo że jesteśmy z tego samego rocznika, język angielski to jedyny przedmiot poza wuefem, na który uczęszczam razem z Hanną. Obserwuję, jak rozsiada się na swoim krześle w rzędzie naprzeciw mnie i dołącza do Katie. Nie mogę wyrzucić z głowy słów Fletcha. „Przecież to Hannah Sheppard, do tego jest stworzona”. Łapię się na myśli, że Hannah nie powinna tak tanio sprzedawać swojej skóry.

Zostaliśmy podzieleni na grupy, aby odegrać fragment *Snu nocy letniej* w różnych konwencjach. Moja grupa wylosowała sitcom. Dostaję niewielką rolę, która nie byłaby nawet śmieszna, gdyby nie spontaniczna pomoc ze strony Eddiego Izzarda. Postanawiam więc pozwolić wykazać się reszcie, a sam patrzę, co robią inni. Grupa Hanny i Katie ma za zadanie przygotować sztukę w stylu telenoweli. Wspomniane dziewczyny siedzą na ławce z otwartymi książkami, ale nie czytają swoich kwestii.

– ...z piątkiem.

– Nie przejmuj się. Wiem, że szczęście Marka Greya liczy się dla ciebie bardziej niż moje.

– Nie bądź taka. Przecież przeprosiłam.

– Mogę ci wybaczyć to, że mnie zostawiłaś. Ale nie wybaczę ci złego gustu.

*Mark Grey?* – Widzę, jak Hannah marszczy nos, i uśmiecham się do swojej książki.

– Hej! A Fletch? – W głosie Katie słychać poirytowanie.

– No tak, wszyscy popełniamy błędy – wzdycha Hannah i w tej samej chwili ktoś z mojej grupy zrzuca na podłogę piórnik w nieudolnej próbie wywołania efektu komicznego. Pomagam pozbierać jego zawartość i wracam do podsłuchiwania.

– ...chyba zbyt dobrze tego nie znosi – mówi Katie.

Coś mi umknęło.

– Wiem, głupio mi. Fletch to równy gość – odpowiada Hannah, a ja nie mogę się powstrzymać od znaczącego prychnięcia. Obie spoglądają podejrzliwie w moją stronę, ale udaję, że jestem zaczytany. Nikt się nie odzywa, a kiedy znów na nie patrzę, są już zajęte grą.

### HANNAH



Czekam, aż skręci za róg, i dopiero wtedy za nim biegnę. Nie zdradzam Katie swoich zamiarów, bo narobiłaby mi tylko kłopotu. Nie cierpi, gdy ktoś ją podsłuchuje, i wcale się temu nie dziwię, ale przede wszystkim chciałabym się dowiedzieć, dlaczego Aaron Tyler zareagował w taki sposób na mój komentarz o Fletchu, a przy pyskującej Katie nie miałabym na to szans.

– Hej – wołam za nim. Odwraca się, trochę zбитy z tropu. Nadal nosi koszulę w spodniach, ale jego krawat nie jest już tak perfekcyjnie zawiązany, więc chyba zaczął się przystosowywać.

– Hej – odpowiada, poprawiając torbę na ramieniu.

– Dlaczego nas podsłuchiwałaś?

– Nie podsłuchiwałem – rzuca, ale przetyka ślinę w złym momencie.

– Jestem Hannah.

Kiwa głową.

– Aaron Tyler. – Jego ręka wędruje w moją stronę, tak jakby chciał mi uściskać dłoń, ale po chwili ląduje w jego kieszeni.

– No więc... Dlaczego podsłuchiwałaś? – Opieram się obok niego o ścianę i krzyżuję nogi w kostkach.

– Mam po prostu nadprzyrodzony słuch.

– Że co? – Nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– Mam świetny słuch.

Będę wiedziała, jaki z niego cienias, kiedy odpowie na moje pytanie:

– Dlaczego parsknąłeś, kiedy wspomniałam Fletcha?

– Hmm...

– To gdzie masz ten słuch? Nad przyrodzeniem? – prowokuję go i widzę, że próbuje ukryć uśmiech. Jednak nie a ż t a k i z niego cienias.

**AARON**

Chcę ją poprawić, ale się nie ośmielę. Nie chcę, żeby sobie pomyślała, że się z niej naśmiewam, bo tak nie jest. A na pewno nie złośliwie.

– Nie wydaje mi się, by Fletch mógł być dobrym kumplem. – Chyba jednak trzeba się było nie mieszać.

– Tak dobrze go znasz?

– Nie, i nie mam ochoty go poznawać. – Spuszczam wzrok na moje zbyt nowe buty i myślę o tym, jak niezręcznie jest mi teraz w jej towarzystwie. Czuję na sobie wzrok ludzi, którzy zastanawiają się, dlaczego rozmawiamy. Zastanawiają się, czy to ona zarywa do mnie, czy ja do niej.

Możliwe, że za dużo o tym myślę.

– Więc? – Nie daje za wygraną.

W końcu wzdycham. Nie mam innego wyboru, niż jej powiedzieć.

– W parku mówił rzeczy, których moim zdaniem nie powinien.  
– Byłeś w piątek w parku? – Gdybym był na jej miejscu, zadałbym inne pytanie.

– Tyrone mnie zaprosił – odpowiadam, choć nie muszę się przecież tłumaczyć. – Nie miałem okazji się z tobą przywitać. Byłaś zbyt zajęta Fletchem.

Nie reaguje, tylko odpowiada:

– Byłam zajęta tylko chwilę. Zerwałam z nim.

– Naprawdę? – Nawet ja słyszę w swoim głosie zdziwienie. – On mówił co innego.

Hannah przygląda mi się uważniej. Nagle zaczyna ją interesować, co powiedział, a ja uzmysławiam sobie, że nie wiem, jak to powtórzyć. „Powiedział wszystkim, że ma w ustach smak soku z cipki, a potem udawał, że ktoś mu robi loda”? Może jednak nie.

– Rzucił parę żartów o robieniu loda i takie tam. – A ponieważ nie chcę, żeby prosiła mnie o wyjaśnienie, dodaję: – Fletch dał wszystkim do zrozumienia, że z tobą był.

**HANNAH**

Przez chwilę nic nie mówię, bo jeśli miałabym się odezwać, powiedziałabym coś ostrego niewłaściwej osobie.

– Hannah? – Jego głos przebija się przez moją wściekłość.

– Aha, dzięki, że mi powiedziałeś. – Mam zamiar na tym poprzestać, ale uznaję, że najważniejsza jest prawda. – Nic nie robiłam z Fletchem, naprawdę.

– Widziałem, jak się całujecie...

Szybko podnoszę na niego wzrok, a on milknie, jakby żałował, że to powiedział.

– No dobrze, całowaliśmy się. I tyle. – Przynajmniej w piątek.

Aaron tylko wzrusza ramionami, jakby w ogóle go to nie obchodziło. Stoimy naprzeciwko siebie i mierzymy się wzrokiem. To dziwne uczucie, ale sytuację przerywa wychodzący z klasy nauczyciel, który widzi nas czekających przy wyjściu ewakuacyjnym. To jeden z tych wapniaków uważających, że każdy kontakt między chłopakiem a dziewczyną musi się zakończyć w sypialni. Jestem pewna, że za chwilę nas przegoni.

**AARON**

Nauczyciele plotkują dużo gorzej niż dzieciaki.

– Co robiłeś z Hanną Sheppard na długiej przerwie? – pyta tata, gdy zaczynamy przygotowywać obiad.

– Rozmawialiśmy.

– A to dlaczego?

– Bo... Tacy już teraz jesteście szaleni. Ach, te nastolatki! – to mówiąc, podaję mu posiekaną cebulę, a on wrzuca ją na patelnię. Wygląda na spiętego.

– A o czym rozmawialiście?

– To chyba nasza sprawa. – Staram się odpowiedzieć najgrzeczniej jak potrafię. Nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta konwersacja, więc zaczynam siekać warzywa mocniej, niż potrzeba.

– Są rzeczy, o których ja wiem, a ty nie.

Kawałek marchewki spada mi na podłogę. Kot dopada go w ułamku sekundy, a ja przyklękam, aby powstrzymać zwierzątko przed jego zjedzeniem. Następnie wrzucam resztę warzyw na patelnię i wkładam deskę do krojenia do zlewu.

– Próbuję ci pomóc i upewnić się, że przebywasz w odpowiednim towarzystwie.

Cholera, tato, a dałem ci szansę.

– Jesteś nauczycielem. – Stwierdzam, że najlepszym wyjściem z sytuacji będzie obrócenie jej w żart. – Więc jeśli chodzi o szkolne życie towarzyskie, bardziej przeszkadzasz, niż pomagasz.

Cmoka i robi skrzywioną minę. Celowo nie chce przyjąć mojego argumentu.

– Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Może jednak powiedz to dużymi literami? Żebyśmy mieli jasność. – Czuję w swoim głosie rozdrażnienie, ostry jak brzytwa ton potrafiący zniszczyć nawet najlepszą atmosferę w pokoju. Ale tata jest teraz nakręcony i nie da się go powstrzymać.

– Nie powinieneś się zadawać z taką dziewczyną jak Hannah.

– Dlaczego nie? – warczę.

– Ma reputację... latawicy.

– No i co z tego? – W gardle czuję zapach przypalonej oliwy.

– Nie chcę, aby mój syn był widywany z kimś takim.

– Twój syn? – W moim głosie słychać już gniew. – A, chyba wiem, co chcesz przez to powiedzieć. Teraz, gdy jesteśmy w tej samej szkole, będą mnie postrzegać tylko jako twojego syna?

– Nie powiedziałem tego...

– Ależ powiedziałeś – wyprowadzam go z błędu.

– Jednak...

– Nie ma już więcej „jednak”. Nie ty decydujesz, z kim będę się zadawał. – Mówiąc to, mijam go, pilnując się, by nie stanąć w drzwiach i nie powiedzieć o jedno słowo za dużo, ale to jest silniejsze. – Ja też nie jestem idealny, ale pozwól mi samemu popełniać własne błędy.

Tata stoi odwrócony plecami do mnie, a patelnia skwierczy niemiłosiernie. W świetle żarówek widać unoszący się dym. Wydaje mi się, że zaraz się odwróci i powie, że wystarczająco się już dla mnie poświęcił, a ja powinienem pochylić z pokorą głowę i trzymać się z dala od kłopotów. Czekam na te słowa, ale nic się nie dzieje. Tata wzdycha i sięga ręką, by włączyć pochłaniacz.

– Obawiam się, że mama i ja nie możemy ci pozwolić na więcej błędów – mówi tak cicho, że nie wiem, czy wie, że w ogóle go słyszę.

## WTOREK, 6 PAŹDZIERNIKA

### HANNAH

Mówi się, że ogień należy zwalczać ogniem. Głupie powiedzenie, bo przecież wszyscy wiedzą, że ogień zwalcza się wodą. Ale pozostaję przy tym powiedzeniu, bo działam zgodnie z nim.

Jeszcze przed długą przerwą wszystkie dziewczyny w szkole rozmawiają na temat Fletcha. Ma krzywego fiuta. Lubi mieć swoje pięć minut. Ma jeden sutek większy od drugiego. Mama przyłapała go, gdy próbował sam sobie zrobić loda.

Ostatnią lekcją jest WOS. To jeden z niewielu przedmiotów, na który nie chodzę z Katie. Oprócz tego jest jeszcze francuski. Podoba mi się to. Nie zrozumcie mnie źle. Lubię być obok Katie, przecież inaczej bym z nią nie siedziała, prawda? Problem w tym, że spędzamy wspólnie m n ó s t w o czasu i niekiedy fajnie jest przestać być Hanną-najlepszą przyjaciółką Katie i przez jedną lekcję po prostu pobyć sobą.

Oczywiście bycie mną oznacza, że w mojej ławce rozmawia się o chłopakach i seksie, zarówno z dziewczynami, jak i z jednym rodzyńkiem. Tilly i Rahni raczej nie wychodzą na miasto. Nigdy nie widuję ich w parku. Tilly ma chłopaka, ale ten związek rzuca całkiem nowe światło na sformułowanie „nie spieszyć się”. Powiedziałabym, że w ich przypadku związek postępuje wstecz. Nie jestem natomiast pewna, czy Rahni kiedykolwiek się całowała. Podobnie jest z Gideonem, choć wiem, że akurat on wolałby, aby było inaczej. Tak czy inaczej, niezależnie od poziomu doświadczenia, wszyscy podejmujemy ten temat z jednakową ekscytacją.

– Słyszałaś o Fletchu? – pyta Rahni, gdy tylko siadam w ławce. Widzę, jak Gideon i Tilly wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Rahni była nieobecna cały ubiegły tydzień, kiedy to z pasją opowiadałam pozostałej dwójce pikantne szczegóły mojej ostatniej przygody z Fletchem. Nie wiedzą, że dziś wieczorem zaliczę coś znacznie l e p s z e g o niż plamę spermy na sukience.

– Co takiego? – pytam, wyciągając książki. Ciekawe, którą plotkę ma na myśli. Mam nadzieję, że moją ulubioną, czyli tę o sutkach.

– Słyszałam, że jeden z chłopaków widział, jak Fletch – Rahni ścisza głos – w a l i k o n i a pod prysznicem po wuefie.

I otwiera szeroko oczy, a ja z trudem utrzymuję zamknięte usta. Nie do wiary!

Tej plotki nie wymyśliłam ja. Operacja „Zniszczyć Fletcha” oficjalnie osiągnęła status wirusowy.

## **PIĄTEK, 9 PAŹDZIERNIKA**

### **HANNAH**

Bolą mnie cycki. Czasem tak miewam przed okresem, dlatego sprawdzam, czy włożyłam do torebki tampony, ale mam wielką nadzieję, że to jeszcze nie dziś.

– Dobrze wyglądasz – mówi Katie, spoglądając znacząco na mój biust. Złamałam niepisaną zasadę: Katie ma cycki, ja mam tyłek.

– Ty też – to mówiąc, znacząco opuszczam wzrok na jej spódniczkę, która podnosi się łagodnie w rytm jej kroków. Katie robi to bezbłędnie.

– Dostęp otwarty – wzrusza ramionami, po czym bierze mnie pod rękę.

– To tak jak u mnie.

Katie najbardziej lubi, gdy mówię jak ona. Docenia moje poczucie humoru i parska śmiechem.

– Myślisz, że Rex zerwał z tą swoją paniusią? – pyta.

– A, to dlatego tak się starasz! – Sama nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Katie wyrażała się na temat Rexa bardzo nieprzyjemnie, ale ostatnimi czasy zauważyłam, że bacznie mu się przygląda.

– Wcale nie, ubieram się tylko dla samej siebie. – Wręcza mi butelkę i sięga po papierosa, a następnie odwraca się plecami do wiatru, aby go zapalić. Trzymając butelkę, czuję, że mam zimną dłoń, i zauważam, że posiniały mi kostki. W środku pływa wódka zmieszana z odrobiną coli. W torbie mam drugą taką.

Nie mogę się pozbyć wrażenia, że moja najlepsza kumpela coś kombinuje.

– Halo! Wzywam tych, którzy przechwycili mózg Hanny!

Nawet nie wiedziałam, że tak się zawiesiłam. Katie podsuwa mi paczkę, kusząc wystawionym z pudełka filtrem.

A tam, jeden nie zaszkodzi.

### **AARON**

Wątpię, że ktokolwiek zauważy, że mam na sobie to samo ubranie co w zeszły piątek. Mam wprawdzie inne bokserki, ale o tym wiem tylko ja i Bóg, jeśli jakiś istnieje.

Rex macha do mnie, siedząc na huśtawce z opon. Dzisiaj park pęka w szwach. Przyszli prawie wszyscy z naszego rocznika, nawet ci, o których sądziłem, że zamulą. Siadam na miękkiej gumowej huśtawce i stawiam przed sobą sześciopak. Słyszę ze strony koszykarzy kilka pełnych aprobaty chrząknięć, a Tyrone klepie mnie po plecach i mówi, że nie jestem taki zły. Znowu.

Biorę jedną puszkę i otwieram ją głośno. Picie to najszybszy sposób na integrację bez konieczności mówienia. Poza tym jedno piwo nie zaszkodzi, zwłaszcza taki sikacz.

Wokół mnie zaczynają się rozmowy, a grupa pomału się rozprasza. Chłopaki dosiadają się do dziewcząt, a ja rozglądam się po tłumie w poszukiwaniu znajomych twarzy. Ku mojemu zdziwieniu dostrzegam Anjelę Ojo stojącą z kilkoma dziewczynami z hiszpańskiego, wśród nich z Nicolą, przyjaciółką Marcy.

Skoro jest Anjela, szukam wzrokiem Gideona, ale nie widzę go, podobnie jak Fletcha. To akurat mnie nie dziwi. Gdy wszyscy plotkują na twój temat, lepiej spędzić taki wieczór w samotności. Ani przez chwilę nie dałem wiary historii o prysznicu, ale chyba nikogo nie obchodzi prawda. Plotka polega na tym, że jest prawdopodobna.

Zapamiętaj: trzymaj się z daleka Hanny Sheppard.

W tej samej chwili widzę, że pojawia się i ona w towarzystwie Katie.

**HANNAH**

Jesteśmy tu od pięciu minut, gdy Katie zauważa Rexa. Liczę do dziesięciu. Gdzieś przy siódemce zostawia mnie przy karuzeli, a sama zmierza ku huśtawkom. Jest tam Rex, który właśnie rozmawia z Aaronem Tylerem. Dziwne, że Aaron trzyma się z koszykarzami. Sądziłam, że jest bardziej niezależny.

Wpatruję się w dal, a ktoś mnie potrąca, wylewając mi z butelki połowę drinka.

– Pierdoła ze mnie! – krzyczy Tyrone, odskakując od plamy płynu, który zmoczył nasze buty.

Ja nie ruszam się z miejsca, ale w końcu moje buty kosztowały mniej niż jego. Szczerze mówiąc, wcale się tym nie przejmuję, ale dobrze się zaczyna.

– Jakoś mi to wynagrodzisz? – rzucam cicho, patrząc mu w oczy. Ma duże, ciemne oczy i piękne usta. Usta, które smakują równie wspaniale, jak wyglądają.

Tyrone musi myśleć to samo o mnie, sądząc po sposobie, w jaki się we mnie wpatruje. Wiem, że wrócił myślami do tego, co robiliśmy we wtorek w mojej sypialni. Nie tylko on.

– Powiedz, gdzie i kiedy – szepcze.

Pragnę go tu i teraz, ale...

– Tyrone!

Nadchodzi Marcy. Jej podobno doskonała twarz wykrzywia się w grymasie. Będzie mi się to podobać.

– Cześć, skarbie. – Tyrone odwraca się ode mnie i próbuje mrużeniem oczarować swoją dziewczynę, która jednak pozostaje niewzruszona. Sama

zachowałabym się tak samo. Tyrone potrafi czynić cuda, ale używa do tego innych argumentów niż głos.

– Myślałam, że masz porozmawiać z Rexem?

Tyrone sprawia wrażenie zbitego z tropu.

– Że co?

– Nieważne. – Marcy rzuca mi gniewne spojrzenie. – Cześć, Szmato. Masz dzisiaj sesję w *Playboyu*?

Zerkam w dół i zauważam, że spod bluzki wystaje mi stanik, a ze stanika wychodzi biust.

– Jak masz czym, to się chwal – wzruszam ramionami. – Albo chwal się nawet, jak nie masz czym. To chyba twoje motto, prawda?

Marcy tylko się uśmiecha.

– Ludzie mi płacą za pokazywanie „tego, czego nie mam”. Daj znać, gdy wreszcie ktoś ci zapłaci za to, w czym niby jesteś dobra. – Odwraca się, totalnie mnie olewając, i kładzie rękę na ramieniu Tyrone’a, po czym go ode mnie odciąga.

Nienawidzę Marcy za to, że wydaje jej się, że jest lepsza od wszystkich innych. Nienawidzę jej za to, że uważa się za lepszą ode mnie. Niemniej jednak biorę głęboki oddech i odchodzę, bo mogę. Bo wiecie co? Pieprzyłam się z jej chłopakiem.

## AARON

Pierwszy łyk ciepłego piwa smakuje obrzydliwie. Celowo wylewam trochę na ziemię, przysłuchując się rozmowie między Katie i Rexem, który najwidoczniej zapomniał o swojej wiecznie nieobecnej dziewczynie.

– ...twoja spódniczka nie spełnia wymogów długości, Katie Coleman – bełkocze Rex. Trudno zrozumieć jego poszczególne słowa. Wzrok też ma rozbiegany i nie wiadomo, czy patrzy na spódniczkę, czy bluzkę. Ta druga też może wzbudzać kontrowersje, zapięta tylko na jeden guzik, który w dodatku powinien być nieco wyżej.

– Udzielasz mi reprimendy?

– Mówię jak jest. Poza tym czy powiedziałem, że mi się to nie podoba?

„Poedziaem”.

– W takim razie powiedz mi, jakie są wymogi długości.

– Takie. – Pochyla się i pociera jej kolano.

– Coś mi mówi, że twoja ręka też nie powinna się tam znajdować.

– To gdzie powinna być?

Istna tortura. Nie chcę tu siedzieć i słuchać Rexa flirtującego z dziewczyną, która według krążących opowieści, łącznie z jej własnymi, tydzień temu zrobiła epicką laskę jego kumplowi. Jedyłą wątpliwość budzi pytanie, czy epickość



dotyczyła długości, czy jakości roboty. Założę się, że właśnie ta myśl spędza Rexowi sen z powiek.

Kosz jest niedaleko, więc wylewam do niego resztę piwa. Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że właśnie straciłem tarczę ochronną przed światem. Czuję się teraz nagi i beznadziejny.

Nie mam z kim gadać. Tyrone kłóci się z Marcy, Rex ma ręce pełne roboty z Katie, a jedyni faceci, których jeszcze znam, robią zawody w piciu z plastikowego kubka drinków złożonych z cydru, guinnessa, sznapsa i wiśniówki. Są jeszcze dziewczyny z hiszpańskiego, tylko że z nimi do tej pory rozmawiałem wyłącznie o pracy domowej, a tu to nie wystarczy.

Do tej pory nie wiedziałem, że rozmawianie trzeba trenować, ale wygląda na to, że tak dawno tego nie robiłem, że wszystko zapomniałem.

**HANNAH**

Czuję, że mam moc.

**AARON**

– Hej, Ty.

Odruchowo odwracam się na dźwięk imienia, którym kiedyś mnie nazywano, ale to tylko Hannah. W dłoni trzyma prawie pustą butelkę i uśmiecha się. Do mnie.

Musi być nawalona.

– Wszyscy mówią do mnie Aaron – poprawiam ją.

– Naprawdę wszyscy? – unosi brwi. Musiała długo trenować tę minę. Zauważyła nas Mark Grey i skinieniem głowy pokazuje nas swojemu koledze.

– Więc... – Przez chwilę nie wiem, co powiedzieć. – Co porabiasz w weekend?

Hannah mruży oczy i widzę, że jej rzęsy są posklejane tuszem.

– Nie wiem. A ty?

– Mam zamiar napisać wielką amerykańską powieść. – Trochę ją zbijam z tropu, ale tylko na sekundę.

– Powodzenia, ale obawiam się, że Jankesi mogą nie docenić twojej brytyjskiej wielkości.

Jest ostrzejsza niż Tyrone, choć to i tak niewiele znaczy. Ten facet jest tępy w każdym calu. Może i jest tutejszym szpanerem, ale tydzień w jego towarzystwie doprowadził mnie niemal do stanu śmierci klinicznej. Tyrone nie przestaje gadać o sobie. Nawet kiedy się chwali swoją dziewczyną Marcy, robi to tylko po to, aby wyjść na lepszego. Opowieści i opinie innych osób nie robią na nim najmniejszego

wrażenia. Wszystko już robił albo zna kogoś lepszego od nas, kto to robił. Problem w tym, że gdy go słucham, odkrywam, że nie ma absolutnie nic do powiedzenia.

– Znudzony? – pyta Hannah, czytając mi w myślach.

– Mało powiedziane – mamroczę, a po chwili obawiam się, że ją obraziłem, bo przecież przychodzi tu co tydzień. – Może ze mną coś jest nie tak. Nie jestem w nastroju.

– Z tobą wszystko w porządku. To miejsce jest lepsze za dnia. Huśtawki są dla dzieci, a karuzela nie jest oblegana przez pijanych koszykarzy.

Patrzę na nią i zastanawiam się, co mogła tu robić w ciągu dnia. I znowu czyta mi w myślach.

– Często przychodzę tu z siostrą. – Pod całym tym makijażem widzę, że jej twarz się rozjaśnia. – Ma pięć lat.

– Jak jej na imię? – pytam i dziwię się, że interesuje mnie imię obcej osoby. Dawno mi się to nie zdarzyło.

– Lola, ale mówimy na nią Lolly. – Hannah zerka na swoją butelkę i wyrzuca ją do kosza. – Chodźmy stąd.

**HANNAH**

Nie tak sobie to wyobrażałam. Sądziłam, że będzie mniej gadania, a więcej flirtowania. Zwykle z chłopakami jest tak, że te dwie rzeczy się uzupełniają, ale z nim jest inaczej.

Tylko że ja nie chcę inaczej. Chcę seksu.

Niekoniecznie z nim, ale on jest nowy, a ja chcę być tą pierwszą. Nie mam zamiaru patrzeć, jak Katie obiera go sobie za cel po tym, jak już przeżuje i wypluje Rexa. Ja i Katie się różnimy. Ja lubię chłopaków, i to bardzo. Fajnie się z nimi gada, potrafią otwierać słoiki i nie wyglądają przy tym, jakby mieli zatwardzenie, mają krótkie włosy i dobrze pachną (choć nie wszyscy). Katie ich nie lubi. Wręcz ich nie cierpi. Kiedy któregoś sobie upatrzy, chodzi jej o próbę sił. Zależy jej na polowaniu i zabiciu ofiary. Jest drapieżnikiem. A ja? Ja jestem turystką. Wybieram cel podróży, planuję wakacje, biorę to, co najlepsze, i wracam. Dzięki za miłe wspomnienia i takie tam. Nie zawsze podróżuję tak daleko, ale jak się już zacznie, łatwo jest wybrać się w kolejną podróż. I kolejną. Moja turystyka może przypominać komuś podboje Katie, ale gdybym była facetem, wolałabym się bzykać z kimś, kto rzeczywiście mnie lubi.

Przechodząc obok zjeżdżalni, widzę, że przygląda nam się Anj, więc pokazuję jej język i uśmiecham się szeroko. Udaje, że mnie potępia, wywracając oczami, ale kiedy odwraca się do swojej przyjaciółki, sama się uśmiecha. Mijamy Tyrone'a i Marcy, a ja wsuwam rękę do kieszeni Aarona Tylera i wyciągam z niej jego telefon.

– Co robisz? – pyta.

– Nic – odpowiadam. Widzę, że Tyrone się przygląda, jak wpisuję mój numer w telefon innego chłopaka. – Masz mój numer.

Tyrone cały czas mnie obserwuje. Chowam telefon z powrotem do kieszeni, z której go wyjęłam, biorąc jednocześnie Aarona pod rękę. Ukradkiem puszczam oczko do swojej widowni. Tyrone też tak robi, dlaczego mam być dłużna?

Droga prowadzi do rzeki, a potem zamienia się w ścieżkę flisacką. Żadne z nas się nie odzywa. Cały czas trzymam Aarona pod rękę, a ciepło jego ciała powoduje u mnie przyjemny dreszcz. Przybliżyłam się nieco i wciągam powietrze. Jego zapach wydaje mi się dziwnie znajomy. Daje mi to poczucie bezpieczeństwa.

Widzę most. To dobre miejsce. O tej porze nocy panuje tam cisza, a przy filarach są takie fajne cienie...

## **AARON**

Hannah przysuwa się do mnie, a spod mostu nad rzeką zawiewa wiatr. Miło jest być znowu przy kimś.

Wspomnienie życia, które zostawiłem za sobą, powraca tak mocno, że aż mnie to boli: obrazki mnie i znajomych siedzących na ławkach, kiedy czasami trącaliśmy się przypadkowo łokciami, koleżanki, którym nie przeszkadzało, gdy dotykaliśmy się nogami, kiedy wiele osób usiadło na jednej ławce, chłopaki kładący mi rękę na ramieniu i przytulający w geście zwycięstwa, gdy pewnego razu przypadkowo znalazłem się między piłką a bramką w meczu półfinałowym, w którym w ogóle nie powinienem zagrać. Teraz jest inaczej. Ludzie mnie przepraszają, kiedy na mnie wpadną, dziewczyny i chłopaki żyją jakby na różnych biegunach, a koszykarze cieszą się, przybijając piątki i klepiąc się po plecach. Witają się, uderzając pięścią o pięść. To takie pasywno-agresywne.

Mój wewnętrzny cynik mówi mi, że Hannah nie jest dla mnie miła bez powodu, ale chcę wierzyć, że jest inaczej.

Gdy wchodzimy pod most, zwalnia i przyciąga mnie do siebie.

Jeden zero dla cynika.

Przez sekundę się nad tym zastanawiam: wyobrażam sobie, jak by to było przycisnąć jej ciało do siebie, wsunąć palce w jej włosy na karku i przyciągnąć bliżej. Boże, musiały minąć całe wieki od czasu, gdy ostatnio jakaś dziewczyna tak na mnie patrzyła. Hannah ma ładne usta i uśmiechnięte oczy... I wtedy wiem, że do niczego nie dojdzie, bo ona kryje za chłodnym seksapilem, którym tak usilnie próbuje emanować, coś ciepłego. Coś prawdziwego.

A na coś prawdziwego nie jestem gotowy. Poza tym, niezależnie od tego, co jej się teraz wydaje, Hannah nie jest gotowa na mnie.

Kiedy zbliża się jeszcze bardziej, odchylam głowę. Jej pocałunek ląduje na

mojej szczęce, ale jest szybka i błyskawicznie układa się tak, że po chwili jej usta znowu znajdują się przy moich.

Nie chciałem, żeby spróbowała jeszcze raz, więc się odsuwam.

– Hannah, ja...

– Co? – pyta ostrym tonem.

– Przepraszam, ale nie chcę... – nie wiem, co powinienem powiedzieć – ...się całować.

– To znaczy ze mną?

To prawda, ale tego nie powiem.

– Nie, z nikim. Nie jestem... Nie jestem... – Dlaczego nie mogę tego z siebie wykrztusić?

– Wiedziałaś! – Mówiąc to, robi krok w tył i obserwuje mnie, opierając ręce na biodrach. – Jesteś gejem.

Mija dłuższa chwila, zanim zdaję sobie sprawę, co właśnie usłyszałem. Nie pocałuję jej, więc jestem gejem? Co za ignorancja.

– Nie jestem.

– Spokojnie, mnie możesz powiedzieć. Nikomu tego nie zdradzę. Zdziwiłbyś się, jakie znam tajemnice – uśmiecha się tak, jakby chciała mnie zachęcić do wyznania, które mogłoby dać podwaliny pod naszą przyjaźń.

Dlaczego nie mogę po prostu powiedzieć, że jestem gejem? Dlaczego nie mogę być gejem? Jakoś się nie zapowiada, żebym w najbliższym czasie miał zamiar szukać szczęścia u jakiejś dziewczyny.

– Posłuchaj, bardzo mi przykro. Nie jestem gejem. Naprawdę.

Patrzemy na siebie jeszcze chwilę i zauważam zmianę w jej rysach. Otwartość na moje zwierzenie dobiega końca i przychodzi czas na zatrzaśnięcie drzwi tak, aby ochronić ją przed upokorzeniem związanym z odrzuceniem.

Jest mi jej żal. Przecież nie chciałem jej zrobić nadziei, a potem zostawić. Nie chciałem, żeby straciła twarz, choć przecież i tak nikt tego nie widział. Dla całej reszty poszliśmy na całość. Zauważyli, jak wychodzimy z parku. Wszyscy wiedzą, jaka jest Hannah, a mnie nie znają. Nie spodziewaliby się, że mógłbym jej odmówić.

## **HANNAH**

Zostawiam Aarona pod mostem. Nawet nie umiał znaleźć słów, aby wyjaśnić, dlaczego mnie tak upokorzył. Walić go. To znaczy nie walić... Wiecie, co mam na myśli.

Powrót do parku nie wchodzi w rachubę, więc idę na najbliższy przystanek autobusowy, który zabierze mnie tam, gdzie chcę pojechać. Teraz, gdy nie mam nikogo u boku, zrobiło mi się zimno i żałuję, że nie zabrałam bluzy z kapturem.

Zamykam mocno oczy. Nie mam zamiaru płakać. Nie z powodu głupiego Aarona Tylera.

Gdy docieram do domu, wchodzę do pokoju Jaya i rzucam się na sofę, jak zawsze gdy potrzebuję dać upust złości. Pokój jest prawie pusty. Większość rzeczy, które Jay zabrał na studia, pochodziła stąd, nie od jego mamy. Mimo gołych ścian i innej poszewki na kołdrę nadal wydaje mi się, że tu jest.

Chciałabym tego.

Wyciągam telefon, nie odbieram nowej wiadomości od Katie i przewijam SMS-y do ostatniej wiadomości od Jaya. Dwa tygodnie temu. Nie ma teraz w życiu miejsca na rzeczy, które tutaj zostawił. Widziałam te wszystkie fotki na fejsie – świetnie się bawi w Warwick w otoczeniu nieznanych mi ludzi. Czuję ból, ale muszę sobie z tym poradzić. Nawet gdyby tu był, chyba nie chciałby wysłuchiwać wszystkich moich bolączek.

## PONIEDZIAŁEK, 12 PAŹDZIERNIKA

### AARON

– Myślałem, że masz trochę lepszy gust, koleś – mówi Mark Grey, pocąc się nade mną na ławce rezerwowych podczas wuefu. Choć Mark jest istnym GIGANTEM, na boisku do koszykówki niespecjalnie pomaga swojej drużynie, a pan Prendergast już się zmęczył odgwiszdywaniem mu fauli.

– Co? – Chyba go nie słuchałem. Za bardzo się skupiam na tym, kiedy to ja zostanę wprowadzony na boisko. Koszykówka to nie mój sport. Nie to żeby inne sporty były moje. Za to przejmuję się swoją nieudolnością bardziej, niż powinienem.

– ...Hannah.

Dopiero teraz zwrócił moją uwagę.

– Co z nią? – pytam, jakbym nie wiedział.

– W piątek. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, co robiliście.

– Oczywiście – dukam, ale Prendergast woła mnie, zanim Mark zdołał do końca mnie obrazić.

Jestem w drużynie, która gra przeciwko Tyrone'owi. Prendergast nie postarał się o równowagę sił, biorąc pod uwagę, że moja grupa składa się z Gideona, który uważa conversy za odpowiednie obuwie do gry, dwóch dziewczyn o wzroście poniżej średniej oraz chłopaka, który większość czasu poświęca na pogaduszki z rozgrywającą drużyną przeciwną. Nie licząc tej ostatniej, nasi rywale mają w składzie najlepszych koszykarzy w całej szkole.

– Ostatnio wyszedłeś w małym pośpiechu – mówi chłopak, który mnie kryje. Chyba ma na imię Rad. Albo Rod. Albo jeszcze inaczej. To z nim rozmawiał w parku Mark Grey. Teraz ma na twarzy przebiegły uśmiešek. To nic przyjemnego. Ignoruję go, skaczę, aby przechwycić podanie, i podaję piłkę Gideonowi, który biegnie pod kosz i zdobywa dwa ważne punkty.

– To do czego doszło? – pyta Rad/Rod/Ktokolwiek, a Gideon robi kółko radości wokół boiska.

Do wzruszenia ramionami. Robiłem to non stop, gdy mama wypytywała mnie na temat piątkowego wieczoru zwykłego nastolatka, a moje gesty kwitowała znaczącym pochrząkiwaniem. Chyba się cieszyła, że zachowuję się jak przystało na zwykłego nastolatka. Wiem, jak ukrywać prawdę.

– Widziałem, że ulotniłeś się z Hanną – dorzuca Tyrone, zbliżając się do środka boiska i patrząc na mnie z góry. Zgaduję, że ma to być postawa gangstera, ale psuje ją glut zwisający z jego lewego nozdrza i kołyszący się z każdym

oddechem. Drażni mnie to nagłe zainteresowanie. Nikt się tak nie podniecał przygodą Marka z Katie, która była tak upubliczniona, że równie dobrze mogła zostać wyświetlona na niebie jak sygnał Batmana.

Piłka jest znowu w ruchu. Cofam się, żeby powstrzymać atak Rexa ze skrzydła. Nie doceniałem jego koszykarskich umiejętności. Może i jest niski, za to szybki i skoczny. Gra lepiej niż Tyrone, choć nikt tego nie przyznaje. To nie w porządku wobec Tyrone'a, by być w czymś od niego lepszym.

– Trzymaj się z daleka od tej zdziry – mówi Tyrone za moimi plecami. Odwracam się. Nie rozumiem, skąd w jego głosie tyle jadu. Rex wykorzystuje chwilę i mnie wyprzedza.

Tyrone nie interesuje się meczem. Patrzy na mnie spod przymrużonych powiek, po czym kiwa raz głową, jakby nakazując mi posłuszeństwo, i odwraca się.

## **PIĄTEK, 16 PAŹDZIERNIKA**

### **AARON**

Dziś po raz pierwszy Hannah się do mnie odezwała od czasu, gdy tydzień temu zostawiła mnie pod mostem.

– Mogę pożyczyć od ciebie *Jane Eyre*?

– Pewnie. – Pośpiesznie podaję jej książkę, ale nie wypuszczam jej z ręki. Chcę oczyścić atmosferę między nami. Głupio mi, że wplątałem się w coś, co nawet się nie wydarzyło. Uwielbienie Tyrone'a dla moich żartów nagle wyparowało i jestem pewien, że ma to jakiś związek z Hanną. – Hannah, chciałem pogadać o zeszłym piątku.

– Co? – Przez chwilę zachowuje się tak, jakby zapomniała, jak się nazywam.

– Chodzi o to, co zaszło między nami – ciągnę.

– Aha. Może zostawmy to tam, gdzie skończyliśmy, dobrze, Ty?

Wolałbym, żeby mnie tak nie nazywała.

– Chciałem tylko powiedzieć...

– Opuść sobie, emo. Chyba widzisz, że nie chce mi się z tobą gadać? – Za Hanną pojawia się Katie, która wyrywa mi książkę bez słowa „dziękuję”, a potem otwiera ją zbyt szeroko, łamiąc grzbiet. Następnie ściska ramię Hanny.

Czy Katie naprawdę właśnie nazwała mnie „emo”?

Nikt tu nie ma pojęcia, kim jestem. Może tak jest lepiej.

### **HANNAH**

Katie nie oszuka mnie swoją pomocą. Tak naprawdę chce tylko, żebym powiedziała jej więcej o tym, co się wydarzyło. Na chwilę obecną wie, że to był bardzo kiepski seks, ale wkurza się, że poskapałam jej szczegółów. Katie jest w tych tematach tak bezlitośnie szczerą, że potrafiłabym rozpoznać jej byłych partnerów po zdjęciach penisów. Problem w tym, że i ja dzieliłam się z nią, czym się dało. A to, czego nie powiedziałam jej o Aaronie czy moich przygodach z Tyrone'em, to nic w porównaniu z tym, czego nie wie o Jayu.

## AARON

Neville podgryza wewnętrzną część policzka. W końcu sięga po kartę, ale rezygnuje. Czuję się, jakbym grał w wista z żółwiem. Efektu dopełnia obwisła skóra na karku i rozpinany sweter, który do złudzenia przypomina skorupę. Nie widzę zegara. W Cedarfields niechętnie pokazuje się rezydentom, jak wolno biegnie tu czas. Dlatego dyskretnie przekręcam swój zegarek na rękę, aby sprawdzić godzinę.

– Zaczynasz się nudzić, synku? – skrzeczy Neville, oddychając przy tym nienaturalnie głośno.

To prawda, ale nie odpowiadam.

– Wiesz, że nie musisz tu ze mną siedzieć? Mam wystarczająco atrakcji. Za chwilę zaczyna się serial.

– Obawiam się, że już się skończył, panie Robson.

Neville porusza szczęką tak, że słyszę, jak szczękają mu zęby. Gapię się na swoje karty i zastanawiam się, po co w ogóle chodzę do parku. Po tygodniu wykluczenia z grupy jestem pewien, że nikt za mną nie zatęskni. A gdybym na dodatek „zapomniał” o złożeniu ofiary alkoholowej, mógłbym nie liczyć na czyjąkolwiek uwagę.

– Za to ja się znudziłem – to mówiąc, Neville zabiera mi z ręki karty i jednym ruchem umieszcza je w paczce. – Przychodzisz tu co piątek i spędzasz czas z samotnymi starcami. Nie jesteś pracownikiem ani krewnym... – Może i głos ma słaby, ale widzę, jak mierzy mnie swoim pewnym spojrzeniem. – Jaki masz w tym interes?

– Żaden interes, panie Robson. Po prostu wolontariat – odpowiadam, wstając, aby zapalić światło.

– Po co?

– Bo jestem dobrym samarytaninem. – Staram się, żeby to zabrzmiało jak żart, ale w moim głosie słychać gorycz. Tylko że nie ma we mnie goryczy. Po prostu nie chcę o tym rozmawiać.

– Jak tam chcesz. – Kiedy się podnosi, krzywi się z bólu. Zastanawiam się,



czy nie powinienem mu pomóc, ale nie jestem pewien, czy sobie tego życzy. Po chwili słyszę, jak mruczy pod nosem: „Nie przejmuj się mną”. Mimo to podaję mu rękę, ale mnie odtrąca.

Patrzę na zegarek i stwierdzam, że mógłbym już wyjść. Po drodze do parku jest McDonald's, a ja mam książkę. Zanim się obejrzę, wsuwam jedną rękę w rękaw kurtki i zaczynam się żegnać.

– Życzę mił... – urywam.

Neville stoi przy koszu na makulaturę i rozpina rozporek. Podchodzę do niego i kładę mu rękę na ramieniu.

– Hej! – Staruszek odpycha mnie, rozlewając mocz na swoim nocnym stoliku. – Czy mogę? – pyta i wraca do sikania do kosza.

Odwracam się, z trudem powstrzymując śmiech, gdy słyszę dźwięk stukania kropli o papier. Neville zapina rozporek i odwraca się do mnie.

– Pedalek.

Nie poprawiam go. Hannę poprawiłem i nic dobrego z tego nie wyszło. Rzucam „do widzenia” i wychodzę, po drodze informując kogoś o tym, co znajdzie w koszu starca.

– Polubił cię, wiesz? – mówi salowa, szukając na recepcji kluczy do magazynku z przyborami do czyszczenia.

– Naprawdę? – Nie wydaje mi się, by Neville kogokolwiek lubił.

– Naprawdę. Pyta o ciebie, kiedy jesteś u kogoś innego. Pyta, czy do niego zajrzysz.

Czuję ukłucie sumienia.

– Tutaj są! – Wreszcie znajduje klucze pod plikiem dokumentów i zwraca się do mnie: – W przyszłym tygodniu o tej samej godzinie?

Nie wiem jak, ale słyszę siebie proponującego, że sam posprzątam. Idąc do magazynku po gumowe rękawice i worek na śmieci, uzmysławiam sobie, że wizja czyszczenia posikanego kosza Neville'a jest dla mnie atrakcyjniejsza niż wieczór w parku. Nie żebym zwierzył się z tego mamie.

## CZWARTEK, 22 PAŹDZIERNIKA

### HANNAH

Cholera. Nie taka zwykła. Taka cholera, która wybucha epidemią i zbiera śmiertelne żniwo. Wieczorem, kiedy szukałam ulubionego długopisu, znalazłam na dnie plecaka dwa tampony. Chrzanić długopis, stoję teraz w kuchni przed kalendarzem i próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miałam okres.

Nie pamiętam.

W filmach wszyscy jakoś wiedzą, kiedy zbliża im się okres. Nie wiem: zaznaczają sobie te dni na czerwono w pamiętniku czy jak?

Ja nie mam pamiętnika.

Stoję tak jeszcze przez chwilę i próbuję się skupić. Tampony z plecaka pochodziły z automatu w toalecie przy pracowni chemicznej. To jedyny działający automat. Na boku jest napisane markerem: „Pan Dhupam to królikojebca”. Musiałam je kupić po zebraniu dla rodziców, pierwszym od czasu rozpoczęcia nowego semestru.

Odliczam dni od imprezy Jaya, przez urodziny mamy, po wizytę Loli u dentysty. Cztery tygodnie. Czyli to musiało być wtedy, zgadza się? Dodaję kolejny tydzień plus jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć dni.

Mój palec spoczywa na kwadracie z dzisiejszą datą.

Klub książki mamy, 19.00 – *Życie Pi*.

Niemożliwe. Mam na myśli datę, nie klub książki... choć rzeczywiście klub powinien być poświęcony filmom, nie książkom, skoro mama zawsze czyta tylko kilka pierwszych rozdziałów, a później ogląda filmową adaptację na laptopie Roberta.

Skup się, Hannah.

Liczę jeszcze raz. Okres spóźnia mi się prawie o dwa tygodnie. Czyżby sprawił mi psikus? Czy to tylko nieregularność, czy coś poważniejszego?

To nie może być to. W filmach zawsze dziewczyny przez kilka dni źle się czują i dopiero wtedy robią sobie test. Myślą, że to sprawka wczorajszych niepewnych krewetek albo kac gigant. A tu... dzidzius.

Nie. To nie może być to.

Naprawdę. Nie może.

Robert idzie korytarzem, więc wychodzę z kuchni, mijając go przy schodach, i po chwili siadam w swoim pokoju przed komputerem. Jest nowiutki i jeszcze lśni. Dostałam go w lipcu w ramach prezentu urodzinowego od mamy i Roberta. Mają nadzieję, że pomoże mi w obowiązkach szkolnych, ale ja traktuję go raczej jako

przedłużenie telefonu – e-mail, iTunes, Facebook.

Ciekawe, czy ktoś już skomentował mój status?

Skup się, dziewczyno.

Stukam w klawiaturę tak szybko, że dopiero za drugą próbą Google pyta, czy chodzi mi o „objawy ciąży”.

Chyba ma rację.

## PIĄTEK, 23 PAŹDZIERNIKA

### HANNAH

Jest ostatni dzień przed przerwą semestralną, a kiedy wychodzę przez szkolną bramę, leje deszcz. Katie się wkurzyła, bo powiedziałam, że nie może przyjść do mnie tuż po szkole, za to ja przyjdę do niej. Powiedziałam, że wybieram się gdzie indziej.

Przemykam obok cmentarza i próbuję zapomnieć, że to tam całowałam się z Markiem Greyem. Kiedy siłował się z zapięciem mojego stanika, nadepnął mi na stopę tak mocno, że bałam się, że ją złamał. Wtedy coś mi powiedziało, że chyba nie jest w moim typie. Zbyt wielki. Zbyt spocony. Szkoda, że nie widzieliście go na wufie. Masakra. Nie żartowałam, mówiąc, że nie mogę wybaczyć Katie kiepskiego gustu.

Kiedy docieram do Cedarfields i wpisuję się do książki odwiedzających, po ręce cieknie mi strużka deszczu i rozmywa mój podpis. Zmierzam w stronę końca korytarza, pukam do drzwi i czekam, nasłuchując dźwięków szurania i ogólnego zamieszania po drugiej stronie. W końcu drzwi się otwierają.

– Hannah?

– Babciu! – Wchodzę i obejmuję ją, wtulając nos w jej drobny, kościsty bark i wdychając zapach liliowych perfum. Zamykam oczy i próbuję sobie przypomnieć, jak to było, gdy byłam mniejsza od niej i to ona musiała uważać, żeby nie ścisnąć mnie zbyt mocno. Jednak mimo tego wiotkiego jak u ptaszka ciała jest najsilniejszą osobą, jaką znam. Najbardziej stabilną emocjonalnie. Najmniej krytykującą.

– Jesteś przemoczona. – Robi krok w tył i spogląda na mnie podejrzliwie. – Nie siadaj, dopóki się nie wysuszysz. W łazience znajdziesz czyste ręczniki. Może to nie hotel, ale pościeli i ręczników mają tu pod dostatkiem.

Podoba mi się sposób, w jaki wypowiada słowo „hotel” – jakby nie było w nim litery „o”. W łazience spędzam sporo czasu, suszę starannie włosy, przeglądam się w lustrze, na wszelki wypadek się załatwiam.

Kiedy wychodzę i siadam naprzeciwko babci, przygląda mi się uważnie.

– Co się dzieje, dziecko?

Wtedy pojawiają się łzy i wyciągam przed siebie rękę. Nasze palce się splatają. Gdy zaczynam znów normalnie widzieć, zauważam na kolanach chusteczkę, której wcześniej tam nie było. Jest pognieciona, ale bardzo, bardzo miękka i już wiem, że to babcia wyciągnęła ją z rękawa.

Otwieram usta, ale nie potrafię nic z siebie wykrztusić. Zamiast tego

zaczynam drżeć i znowu wybucham płaczem. Po chwili chusteczka jest mokra.

– No, Hannah, straszysz mnie. – Patrzę na nią przez łzy. Mierzy mnie surowym spojrzeniem. – Powiedz, o co chodzi.

– Chyba jestem w ciąży.

Wydaje mi się, że moje słowa wiszą w powietrzu przez niewyobrażalnie długi czas. Wszystko się zatrzymało, a cały pokój przestał oddychać w oczekiwaniu na pełne zrozumienie mojego stwierdzenia. W ciąży. Czuję w sobie pustkę i słyszę, jak to słowo odbija się we mnie echem. Tyle że nie jestem pusta. Wręcz przeciwnie. I w tym problem.

Babcia mruży oczy raz, a potem jeszcze kilka. Jej powieki drżą.

– O rany! Naprawdę?

Kiwam głową i biorę głęboki oddech, który po dotarciu do płuc zdaje się nie być pewny, czy powinien tam być.

– O rany! – powtarza i znowu mruży oczy. – Jesteś pewna?

– Sprawdzałam w internecie, jakie są objawy. – Na te słowa babcia reaguje prychnięciem. Zawsze kiedy jej mówię, czego się dowiedziałam w internecie, oburza się i stwierdza, że gdyby wszyscy mieli wiedzieć wszystko, Bóg uczyniłby ludzi mądrzejszymi. – Nie jest mi niedobrze, ale mam pozostałe oznaki. Powiększyły mi się piersi, jestem przemęczona...

– Nie odwiedziła cię ciotka?

Pokręciłam głową.

– Do tej pory powinno być już dawno po okresie.

Podnoszę wzrok i widzę, że babcia wpatruje się we mnie swoimi mądrymi oczami, lśniącymi z powodu łez. Nie potrafię odgadnąć jej myśli. Zawiodła się na mnie? Sądzę, że tak. Na tę myśl znowu chce mi się płakać. Tym razem robię to po cichu, a łzy smutku spływają po mojej twarzy na szkolny mundurek.

– Kochanie, ciii. – Babcia mnie przytula. – Nie będziesz miała pewności, dopóki nie zrobisz testu. Zrobiłaś już?

Kręcę głową, wtulając się w jej sweter. Babcia łagodnie mnie prostuje, porusza się w fotelu i po chwili wyciąga z torebki dwudziestofuntowy banknot. Wstaję z zamiarem odrzucenia jej oferty, ale ona wciska mi pieniądze do ręki i rzuca wiele mówiące spojrzenie.

– Za rogiem jest apteka. Kup dwa testy i wróć do mnie – to mówiąc, gładzi grzbiet mojej dłoni delikatnymi, chłodnymi palcami. – Nie musisz przechodzić przez to sama.

**AARON**

Rex urządza domówkę. Jedni twierdzą, że chce uczcić koniec semestru, inni, że koniec związku z wyimaginowaną dziewczyną. Tak czy inaczej chce się nawalić

i kogoś zaliczyć. W takiej kolejności. Zaprosił na dzisiejszy wieczór pół szkoły i chłopaki gadają tylko o tym. Tyrone marudzi, bo Marcy ma jakieś zlecenie jako modelka, więc jej nie będzie. Mówiąc „marudzi”, mam na myśli „przechwała się”.

Postanawiam skrócić swoją wizytę w domu starców, aby móc przyjść wcześniej i pogadać z Rexem. Sam nie wiem, dlaczego mnie zaprosił, ale to miło z jego strony. Poza tym skoro mama oczekuje, że jej syn będzie spędzał piątki w towarzystwie rówieśników, zgodziłem się pójść.

Już zaczynam żałować swojej decyzji.

– Co o tym sądzisz? – To już czwarta koszula, którą przymierza, a jakoś nie różni się od poprzednich.

– Spoko – odpowiadam, spoglądając na telefon i zastanawiając się, kiedy przyjdą inni.

– Stary, potrzebuję pomocy.

– W czym? – Nie znam się na ciuchach, a tak w ogóle to nie rozumiem, na czym mu tak zależy. Przecież to tylko domówka.

– Ty się zawsze fajnie ubierasz. Chcę dobrze wyglądać.

– W takim razie mogłem przyjść z mamą. To ona kupuje mi ubrania – mówię, spuszczając tym samym gardę.

Rex parska śmiechem, podobnie jak ja. Wyglądamy jak dobrzy kumple.

– Mówię poważnie, chcę dobrze wyglądać. – Rzuca się na łóżko i patrzy na mnie.

– Dlaczego?

– Zdarzyło ci się kiedyś zakochać w kimś, w kim nie powinienes?

Wzruszam ramionami, ale na szczęście to nie było prawdziwe pytanie.

– Właśnie to mi się przytrafiło. – Siada i rzuca mi poważne spojrzenie. – Nikomu nie mów, ale normalnie mam obsesję na punkcie Katie Coleman.

– Poważnie? – Nie mam pojęcia, co ona może w sobie mieć, by doprowadziło kogoś do obsesji. Nie widzę w niej żadnej głębi.

– Wiem, wiem... – On też nie widzi. Sądzi, że jestem zdziwiony ze względu na jej reputację. Akurat to jedyna rzecz, która moim zdaniem mogłaby w niej pociągać Rexa, bo zachowuje się, jakby był totalnie zdesperowany, by tylko zamoczyć. – Ale wydaje mi się, że ona ma kilka warstw. Niby taka kusicielka, ale to, co pokazuje, to tylko część.

To chyba wyraźny żart na temat rozmiaru jej miseczki, ale udaję, że nie załapałem.

– Wydawało mi się, że tydzień temu ją wyrwałeś? – Mam na myśli tę noc, kiedy wyszedłem z parku z Hanną.

– Nie. – Rex wzrusza ramionami. – Przecież byłem w związku, co nie?

Mam nadzieję, że to pytanie retoryczne, bo gdybym naprawdę miał mu odpowiedzieć, to powiedziałbym, że to się nie liczy, kiedy czyjaś dziewczyna nie

istnieje.

– Więc skoro jesteś wolny, możesz bzyknąć Katie? – pytam, choć wcale nie chcę wiedzieć.

– To może nie być takie proste, stary.

– No pewnie – daję do zrozumienia, że uważam inaczej.

– To, że udało ci się z Hanną, wcale nie musi oznaczać, że Katie jest taka sama... – Powinienem mu przypomnieć, że to Katie robiła dobrze w parku jego kumplowi, ale Rex nie przerywa. – Poza tym widziałeś, jak Tyrone traktuje Hannę. Nie znosi jej.

Z tym akurat nie mogę polemizować. Mogę policzyć na palcach jednej ręki słowa, które do mnie powiedział od czasu feralnego incydentu z Hanną.

– Nie możesz pozwalać, żeby Tyrone ci dyktował, kogo masz lubić – mówię ku swojemu zdziwieniu.

– Wiem, ale to mój najlepszy kumpel, a Hannah jest najlepszą przyjaciółką Katie. Nie chciałbym czegoś między nimi zepsuć, gdybym zaczął z nią chodzić.

Nagle chce z nią chodzić? Myślałem, że rozmawiamy tylko o jednej nocy.

Mam ochotę powiedzieć, że Tyrone jest na tyle dorosły, że powinien umieć pozwolić swoim kumplom na wolność, ale to by było kłamstwo. Tyrone to osoba, która chce kontrolować wszystkich, zwłaszcza swoich kumpli.

## **HANNAH**

O Boże. O Boże. O Boże. Ostatnia rzecz, o jakiej marzę, to impreza, ale jeśli teraz wystawię Katie, to mnie zabije.

Z drugiej strony, to by rozwiązało sprawę.

Spóźniam się do niej. Jest już umalowana i założyła o dwa rozmiary za mały stanik, żeby dodatkowo powiększyć biust.

– Wyglądasz jak kupa! – słyszę od progu. Muszę przełknąć ślinę, bo gardło mam tak suche, że odmawia mi posłuszeństwa.

Katie, jestem w ciąży.

Ale jeden z jej młodszych braci właśnie przebiega przez przedpokój z pistoletem na wodę i Katie jest zbyt zajęta krzyczeniem na niego, aby nie zniszczył jej spódniczki, więc nie udaje mi się przyciągnąć jej uwagi. Po cichu wchodzę na górę i wyrzucam zawartość torebki na łóżko. Pakowałam się w pośpiechu i zapomniałam zabrać wyjściowe majtki. Będę musiała zostać w tych, w których jestem, chociaż nie są zbyt seksowne.

Serce przestaje mi bić. Na sekundę za każdego chłopaka, który ściągał mi majtki.

Następnie wraca do normy i zaczynam się szykować. Wyłączam myślenie, nakładając tusz na rzęsy i wcierając w usta błyszczak. W końcu wciskam się

w sukienkę, którą przyniosłam. Katie cały czas jest na dole. Słyszę krzyki. Ściany w jej domu są cienkie, a do tego nie ma wystarczająco dużo miejsca dla wszystkich domowników. Pogląsniam muzykę z jej iPod, stoję bokiem do lustra i podciągam sukienkę, wpatrując się w odbicie brzucha, tak jakbym miała zobaczyć w nim coś, czego wcześniej nie widziałam. Wygląda tak samo jak zawsze. Gdy otwierają się drzwi, podskakuję, jakbym została na czymś przyłapana.

– Przyniosłaś coś? – ma na myśli alkohol. Kręcę głową. – Dlaczego nie? Nie możemy przyjść z pustymi rękami.

– Może tym razem ty coś zorganizujesz? – rzucam, a ona przez chwilę patrzy na mnie zszokowana i nie wie, jak zareagować. Jest urażona, ale odzyskuje równowagę i naskakuje na mnie ze złością.

– Co się z tobą dzieje? Nie jesteś sobą, od kiedy zaliczyłaś ten pomiot szatana. – Mówi o Aaronie Tylerze. Odkąd rano na angielskim nazwała go emo, nie żyją w najlepszej przyjaźni.

Katie nie lubi, gdy się jej rozkazuje.

– Przepraszam.

Hannah, powiedz jej teraz.

Nie mogę.

– Nieważne. Nie powinnaś się tak nim przejmować. Nie jest nawet przystojny – stwierdza, po czym nie zostawia na nim suchej nitki. Krytykując Aarona, robi jeszcze ostatnie poprawki makijażu. Po tym jak milionowy raz wyśmiewa jego ciuchy, jestem już naprawdę znudzona.

– A mnie się podoba jego styl – wtrącam. Nie do końca tak jest, ale nie mogę już dłużej tego wytrzymać. Za dużo hałasu, a akurat teraz potrzebuję ciszy.

– Jasne, że tak. – Katie zaznacza kolejną czarną kreskę na powiece. – Ubiera się jak Jay i jego kumple.

Ma rację.

– Pewnie to dlatego, że przyszedł z tej bogatej szkoły – ciągnie, zmieniając malowane oko. – Ma więcej kasy niż my.

– Jakiej bogatej szkoły? – Przecież nikt nie wie, skąd przyjechał Aaron. Nieważne. Katie wzrusza ramionami, a ja uznaję, że zmyśla. Poza tym nie może być aż tak bogaty. Jego tata jest tylko nauczycielem, więc nie może dużo zarabiać. Nie to co Robert, który rzuca roleksami. Poza tym może nasza szkoła nie ma renomy bogatej, ale nie powiedziałabym, że jej uczniowie to jakaś biedota. Wystarczy policzyć, ile osób co semestr kupuje sobie nowe adidas.

W drodze na imprezę Katie się na mnie wkurza, bo nie chcę palić ani zrzucić się na flaszkę wódki, którą zamierza kupić. Nie wiem, co mam robić z... tym... czymś... ale nie mogę przestać podliczać tych wszystkich papierosów i drinków z ostatniego miesiąca. Zaczynam trochę panikować. Okazuje się, że moja niechęć do wódki akurat jest nieistotna, ponieważ z każdego monopolowego nas wyrzucają,



zanim zdążymy podejść do kasy. Szczerze mówiąc, trochę mi ulżyło, bo nie wierzę, że ktokolwiek mógłby się nabrać na wyraźnie sfalszowany dowód osobisty Katie.

Przepraszam ją za to, że sama zapomniałam coś zabrać, a Katie wybacza mi na tyle, że bierze mnie pod rękę, choć puszcza ją z chwilą, gdy stajemy przed drzwiami domu Rexa. Otwiera nam Mark Grey, który jest tak pijany, że nawet nie próbuje mówić do naszych twarzy, tylko do cycków.

– Jest Rex – szepcze Katie, gdy wchodzimy do środka.

Wbijam w nią wzrok.

– Tak. Jest. To jego dom. A gdzie się go spodziewałaś?

Katie się krzywi.

– Co ci się porobiło? Nałykałaś się jakiegoś cholerstwa? Nie musisz mi ciągle dogryzać.

– Katie, ja... – Jest za późno, bo już strzeliła focha i odeszła, a ja postanawiam nie krzyczeć przy wszystkich, że jestem w ciąży. Wokół są tylko ludzie, z którymi nie mam ochoty rozmawiać, i chłopaki, z którymi albo się bzykałam, albo dali mi kosza. W drugim pokoju widzę Tyrone'a w otoczeniu dziewczyn, jakby był gwiazdą swojego własnego hiphopowego teledysku, a w drzwiach stoi Aaron Tyler i rozmawia z Anj. Choć siedzę razem z nią i Gideonem na francuskim, ostatnio nie widuję jej tak często jak dawniej. Po raz pierwszy od dłuższego czasu żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej. Zawsze rozmawiało mi się z nią lepiej niż z Katie.

O Boże. Nie mogę tego zrobić. Chce mi się krzyczeć i płakać, chcę wyjść, ale przy drzwiach stoi ktoś inny, więc pędzę na górę. Może znajdę jakieś ustronne miejsce, gdzie będę mogła wszystko przemyśleć i zdecydować, co dalej. Po co tu, kurwa, przyszłam? Nasłuchuję pod drzwiami i słyszę stękanie, jęki i kłótnie. Natykam się na Fletcha, który leży rozwalony na podłodze i chrapie, w zmiętej koszulce obnażającej brzuch. Nie mogę uwierzyć, że dałam mu się dotknąć.

Niemożliwe, że jest jego.

Czuję zalew myśli, które mrozą mi krew w żyłach. Lęk mnie osłabia.

Kolejne pomieszczenie, które sprawdzam, to przechodnia garderoba, do której można wejść albo przez przedpokój, albo pokój, który najprawdopodobniej jest sypialnią rodziców Rexa. To by było na tyle, jeśli chodzi o biedotę uczniów z Kingsway. W sypialni ktoś jest i sądząc po dźwiękach, rozmawia przez telefon. Czuję się tu jednak bezpieczna. Opieram się plecami o ścianę i zsuwam na dół, aż w końcu siedzę na podłodze.

Chyba tak sobie jakiś czas posiedzę. Nikt mnie nie zauważy.

**AARON**

Gideon wraca z kuchni z trzema plastikowymi kubkami wypełnionymi różową cieczą.

– Naprawdę? Poncz? Nigdy więcej nie wyślę cię po alko, pedałku – rzuca Anj.

– Było albo to, albo solidnie zwietrzałe martini rosso. Wybór należy do ciebie, heteryczko – mówiąc to, Gideon wręcza wszystkim drinki, a ja widzę, jak Hannah Sheppard biegnie na górę. To, co mam w kubku, śmierdzi jak rozpuszczalnik. Za nic się tego nie napiję.

– Jak to się stało, że musiałeś zmienić szkołę? – Anj uważa, że to zwykłe pytanie, ale powód mojej przeprowadzki to nie temat na pogaduchy. Mówię jej, że potrzebowałem zmiany środowiska, i nie przejmuję się spojrzeniami, jakie wymienia z Gideonem. Zapada chwila ciszy.

– Nie wspomagasz swojego kapitana, skoro dzisiaj jest już solo? – pyta Gideon.

Nie od razu załapuję.

– Rex i ja nie jesteśmy najlepszymi kumplami.

– Miałem na myśli naszego Pana Idealnego. – Mówiąc to, Gideon skinieniem głowy wskazuje tłum dziewczyn zgromadzonych wokół Tyrone'a na sofie.

Śmieję się.

– Na pewno nie jestem też kumplem Tyrone'a. Ani najlepszym, ani żadnym.

Moi rozmówcy wyglądają na zdziwionych. Przecież przyjaźń Tyrone'a to coś, o co należy zabiegać.

– Raz się z nim całowałam – mówi rozmarzonym głosem Anj, a Gideon i ja patrzymy na nią z niedowierzaniem. – Co? Zatkało kakao? Jestem smakowitym kąskiem dla chłopaka, który lubi kawę z mleczkiem.

– Pewnie, że jesteś. – Gideon uśmiecha się szeroko. – Po prostu się dziwię, dlaczego nic nie wiedziałem o twoim podboju. Kiedy to się stało?

– Dawno temu. To była Wielkanoc, wtedy, gdy mnie zostawiłeś i uciekłeś do Ameryki Południowej. – Na to stwierdzenie Gideon przewraca oczami, a ja odnoszę wrażenie, że to jakaś ich dawna sprawa. – Jeszcze zanim Marcy zrobiła z niego cool gościa.

– Że co? – nie dowierzam. Myślałem, że było odwrotnie.

– Tyrone został Królem Kingsway tylko dzięki swojej dziewczynie. Wcześniej był zwykłym chłopakiem, który nieźle sobie radził w koszykówkę.

– Wcale nie tak nieźle. Rex jest znacznie lepszy – kontynuuje Gideon. – Ale w zeszłym semestrze Tyrone sporo urósł i ogólnie się wyrobił, tak że wszyscy myśleli, że jest lepszy niż w rzeczywistości. Rex nie ma nic przeciwko. Od zawsze się przyjaźnili, więc stary dobry Rex po prostu się cieszy, że nie poszedł w odstawkę.

– Tak, to Marcy trzęsie całą szkołą – dodaje Anj. Jej ciemne, szczere oczy są

szeroko otwarte. – Ona i to stadko dziwek, którymi się otacza. Wystarczy, że zajdziesz jej za skórę, i zostajesz odcięty od wszystkiego. Równie dobrze możesz przestać istnieć.

Musieli dobrze odczytać moją minę. „Sceptyczna” to mało powiedziane.

– Poważnie! W zeszłym roku jedna dziewczyna opuściła szkołę, bo Marcy non stop jej dokuczała.

Chcę dopytać, o co poszło, ale ten temat rozmowy jakoś nie bardzo mi leży. Nie mam zamiaru spekulować o powodach zmiany szkoły.

– Widziałas tu Katie Coleman? – Gideon zwraca się do Anj. – Krążą słuchy, że ma chrapkę na Rexa.

– Biedak – śmieje się Anj, po czym rozgląda się wokół. – A gdzie Hannah?

Przenoszę wzrok na schody i zauważam, że Tyrone opuścił swoją miejscówkę na sofie i zmierza w ich kierunku.

## **HANNAH**

Dywan jest tak miękki, że otwierające się drzwi przygniatają go, tworząc łuk. Ocieram łzy z twarzy i przygotowuję się, by za chwilę powiedzieć komuś, że musi sobie znaleźć inne miejsce do kopulacji.

– Hej, kotku. – To Tyrone. Wchodzi, zamyka drzwi i siada obok mnie. Nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi na to, jakie to prymitywne, że nazywa mnie kotkiem. A myśli, że to seksowne. Kotki są równie seksowne co gacie po tacie.

– Hej. – Czuję dreszcz w lewej nodze, której dotyka jego udo, i zastanawiam się, czy w takim stanie mogę stracić nad sobą kontrolę.

– Ślicznie dziś wyglądasz – mówi, wodząc palcami po mojej gołej nodze. Po chwili wjeżdża pod spódniczkę. Oddycham głęboko, koncentrując się na jego dotyku. – To dla mnie?

Kiwam głową, choć to nieprawda. Niekoniecznie myślałam o Tyronie, kiedy zdejmowałam tę sukienkę z oparcia krzesła. Miałam więcej na głowie.

Jestem w ciąży.

Skupiam się na tej myśli tak mocno, że z tego wysiłku boli mnie głowa. Przenoszę uwagę na Tyrone’a, który obraca się i nachyla nade mną. Zamyka oczy i mnie całuje. Zaczyna się powoli, ale szybko robi się coraz ciekawiej. Bardzo obiecująco. Przypominam sobie, jak łatwo jest go podniecić, więc wsuwam się pod niego i rozchylam nogi tak, by nasze ciała lepiej do siebie pasowały w tej ciasnej przestrzeni. Nie zdaję sobie do końca sprawy z tego, że włożyłam mu ręce pod koszulę, dopóki nie zaczynam drapać go paznokciami wzdłuż kręgosłupa.

Całuje mnie w szyję, a ja wzdygam, czując na skórze jego usta.

Co ja wyrabiam?

To takie głupie.

Jego ręce wędrują po moim ciele prosto do piersi.

– Au! – Wzdrygam się zdziwiona, że są takie wrażliwe.

– Przepraszam – szepcze, po czym wciska twarz w mój dekolt. – Wyglądają niesamowicie.

Tyrone uchyla fiszbinę stanika i właśnie wtedy mi odbija.

– Zostaw! – warczę i próbuję się od niego uwolnić. Nagle czuję klaustrofobiczny strach przed jego ciałem przygniatającym mnie w tej garderobie w obcym domu.

Tyrone się odsuwa.

– Co się stało?

– Nie mogę... – Mój oddech jest przyspieszony i płytki. Słabo mi. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę się kochać z Tyrone'em. Nie mogę.

– Hannah, wszystko w porządku?

– Nie! – wrzeszczę. Cała drzę. Tyrone chce mnie dotknąć, ja odsuwam się od niego, ale nie mam dokąd, więc przyciskam ręce do twarzy, w nadziei że mnie zostawi w spokoju.

Słyszę szelest drzwi ocierających się o dywan.

**AARON**

Tyrone klęczy na podłodze w czymś na kształt garderoby i rozmawia z dziewczyną, która siedzi wciśnięta w kąt z sukienką zadartą na tyle wysoko, że widać jej majtki. Kiedy podnosi wzrok, rozpoznaje Hannę.

– Wynocha! – woła Tyrone, w jego głosie słychać strach.

– To ty powinieneś się stąd wynieść. – Mój głos jest chłodny i opanowany. Ten dźwięk przeraża mnie chyba bardziej niż jego. Ten głos nie pochodzi z dobrego miejsca. Pochodzi z pewnej części mnie, którą powinienem był już dawno zostawić za sobą. Stawiam Tyrone'a na nogi i wypycham za drzwi, przyciskając jego twarz tak blisko mojej, że praktycznie czuję zapach jego potu na skórze.

Próbuję się uspokoić. On wykorzystuje chwilę ciszy i mówi:

– Nie wiem, co sobie pomyślałeś...

– Pomyślałem, że widziałem cię tam za drzwiami z dziewczyną, która krzyczała NIE. – Kontroluję swoje zachowanie słabiej niż gościa, którego trzymam przed sobą.

– Co takiego? – Zdziwienie ustępuje miejsca przerażeniu. – Nie, to nie tak. Wcale nie... Kurwa, stary, myślisz, że mógłbym coś takiego zrobić?

Moje milczenie jest odpowiedzią twierdzącą.

– Aaron! Nigdy w życiu nie zmusiłbym do tego dziewczyny. Przysięgam. Flirtowaliśmy i wszystko było w porządku, do momentu gdy coś jej odwalilo.

Przysięgam. Nawet jeszcze do niczego nie doszło. Przysięgam na moje życie, stary. Słowo.

Mijam go i zamykam drzwi. Może i mówi prawdę, jednak zaczekam, aż usłyszę wersję Hanny. Opuściła sukienkę, ale nadal jest roztrzęsiona, więc ściągam bluzę i jej podaję.

– Dzięki. – Przykrywa się nią. – Pewnie masz mnie za totalną świruskę.

– Za nikogo cię nie mam.

– Słyszałam, co powiedziałeś Tyrone’owi. Nie bój się, nikt nie zmusi mnie do czegoś, czego nie chcę. Zwłaszcza on. Zwłaszcza do tego – mówiąc to, uśmiecha się przelotnie.

– Dobrze to słyszeć. Nie chciałem się z nim bić.

Brzmi to trochę jak żart, więc Hannah uśmiecha się nieco odważniej.

– Nie dziwi mnie to – wzdycha, ale wygląda na przygnębioną, słabą i wytrąconą z równowagi. – Chcę już wracać do domu.

**HANNAH**

Aaron mnie odprowadził. Nie rozmawialiśmy za bardzo, ale miło było mieć kogoś do towarzystwa.

Jedyne, o czym myślę, to jak do tego doszło. Kurwa, przecież się zabezpieczam. Jestem pewna, że prezerwatywy zawsze były dobrze założone, bo sama to robiłam. Tyrone trochę próbował walczyć, ale jeśli nie chce założyć kondoma, to... Wiem, że mam nieciekawą reputację. Zapytajcie Katie, z kim straciłam cnotę, a powie wam, że z opiekunem z zielonej szkoły Loli. Zapytajcie kogoś ze szkoły, a usłyszycie pierwsze lepsze imię wskrobane na ławce w parku czy powtarzane szeptem na korytarzu. Ale cokolwiek by mówili, nie jestem szmatą. Były sytuacje, że to nie był, że tak powiem, pełny seks, ale czy istniał choć cień szansy, że coś spłynęło nie tam gdzie trzeba? Nie. Nie ma możliwości, że zaszłam w ciążę przez taniec bez majtek w nocnym klubie, gdzie ocierałam się o faceta, kiedy się całowaliśmy. Takie dylematy można znaleźć w kolorowych czasopismach, gdzie osoba odpowiadająca na listy czytelników wyśmiewa twoją bezgraniczną głupotę.

No tak, jestem głupia, bo przecież dokładnie wiem, kiedy to się stało, prawda?

Tak, stosuję prezerwatywy. Poza tym jednym razem, z tą jedną osobą...

Wchodzę w naszą SMS-ową rozmowę po fakcie i dochodzę do ostatniej wysłanej przeze mnie wiadomości:

*To tylko przygoda na jedną noc? Poważnie?*

Następnie zmuszam się do przeczytania jego odpowiedzi, mimo że wiem, że

bardzo mnie zboli:

*A na co liczyłaś?*

Na pewno nie na to.

**SOBOTA, 24 PAŹDZIERNIKA**  
**PRZERWA SEMESTRALNA**

**HANNAH**

Katie zostawiła mi na poczcie głosowej wiadomość. Musiała być niezłe nawalona, bo słowa się zlewają i kilka razy się powtarza. Mówi coś o martwieniu się. (Co oznacza, że zanim zadzwoniła, nie sprawdziła swojego telefonu. Przecież nie mogłam wyjść i nic jej nie powiedzieć). Następnie mówi, że Tyrone mnie szukał. Na koniec dodaje coś takim bełkotem, że za drugim przesłuchaniem rozpoznaję tylko imię Rexa. W skrócie: kiepska ze mnie przyjaciółka.

Patrzę na wiadomość, którą mam zamiar wysłać.

*Jestem w ciąży...*

Usuвам ją i zamiast tego pytam Katie, czy ma ochotę wyjść później na miasto.

## WTOREK, 27 PAŹDZIERNIKA PRZERWA MIĘDZYSEMESTRALNA

### HANNAH

Skoro Katie postanowiła się ze mną pokłócić, skupiłam się nad tym, jak to powiedzieć mamie. Naprawdę się starałam, ale nie mam pojęcia, kiedy powinnam to zrobić:

– przy obiedzie: „Pyszna ta zapiekanka. Fasola przypomina mi maleńkie płody. A przy okazji, mam coś takiego w brzuchu. Nie fasolę, tylko płód”.

– w samochodzie przy śpiewającej z tyłu Loli: „Hej, Lolly, możesz się uciszyć na chwilkę? Mamo, wspominałam już, że jestem w ciąży? Proszę, nie wjeżdżaj w ten kosz na śmieci. Ani w tego listonosza. Ani w ten dom”.

– w trakcie kłótni dotyczącej odrabiania lekcji/szkoły/zbyt bujnego życia towarzyskiego: „I TAK TO WSZYSTKO JEST NIEWAŻNE, BO JESTEM W CIĄŻY, ROZUMIESZ?”.

Wiem, jak to brzmi, ale boję się jej reakcji.

Bo wiecie, mama jest pielęgniarką.

W klinice planowania rodziny.

Taaak...

Miałyśmy kiedyś pogawędkę o ptaszkach i pszczołkach, regularnie odświeżaną podczas przejażdżek samochodowych. O seksie wiem więcej niż o jakimkolwiek przedmiocie, który zdaję na maturze. Z drugiej strony, przecież na stole w kuchni nie mam podręczników do historii z najważniejszymi faktami zapisanymi młodzieżowym slangiem. Natomiast broszurki mamy krzyczały do mnie podczas śniadania: „Gumka trendy – załóż, zanim włożysz” albo „Chlamydia ma tu bana”. W tym domu trudno by było nie znać tematu.

Ale zawsze – zawsze – było powtarzane: „Gdy skończysz szesnaście lat, umówię cię na wizytę”. Najmniejsza część mózgu mamy nie przypuszczała, że może być już na to za późno. Jak sobie pomyślę, że to ja będę musiała rozpocząć tę pogawędkę... Rozmowa o fikcyjnym seksie to jedno, ale wzdrygam się na myśl, co będzie, gdy mama się dowie, że ja już go uprawiałam. Postanowiłam trzymać się z dala od kliniki, nawet w dni, kiedy ona miała wolne, z jednego prostego powodu: dziewczyny z recepcji to takie plotkary, że mama dowiedziałaby się, jeszcze zanim dotarłabym do domu.

Tak więc jedyną opcją, jaką miałam, były prezerwatywy. Można je kupić w drogerii.

No i jeszcze pigułka „dzień po”. Nie żebym to planowała.



Z tyłu głowy zawsze miałam myśl, że ostatecznie mogę zrobić aborcję. Łatwizna.

A w rzeczywistości? Żadna łatwizna.

Mówimy tu o życiu i śmierci. To znaczy przed urodzeniem nie do końca istniejemy, ale coś tam już jest i ma to jakieś znaczenie. Gdyby dzieci w łonie matki się nie liczyły, aż do dnia porodu nikt nie patrzyłby w taki sposób na palące ciężarne kobiety ani nie cmokał głośno na widok przyszłej matki pijącej alkohol. Nie byłoby tych wszystkich zasad i wskazówek na temat tego, co jest najlepsze dla dziecka, gdyby to dziecko nic nie znaczyło.

Ale czy ono żyje? Czy mogę je zabić?

Słyszysz się o przypadkach, gdy ludzie zmieniają zdanie w klinice, kiedy dowiadują się, że ich płód ma już paznokcie albo genitalia, albo wytatuowany na plecach napis „mama”. Ale przecież nie jest tak, że paznokcie = dusza. Jedyne, do czego mogą cię zakwalifikować, to manicure.

Jestem za tym, żeby kobieta miała wybór, ale co, jeśli naprawdę nie chcesz wybierać?

**AARON**

Mama zrobiła sobie wolne, żeby pójść ze mną na zakupy i kupić kilka nowych ciuchów. Nareszcie zauważyła, że każda z moich pięciu koszulek praktycznie się rozlatuje, choć wydaje mi się, że kroplą, która przepelniła czarę, było odkrycie dziury w kroczu moich jedynych džinsów.

Po odwiedzeniu trzech sklepów uznaje, że czas coś przekąsić. Chwilę się sprzecząmy, gdy próbuje mnie namówić, żebym to ja wybrał miejsce. Nie obchodzi mnie, gdzie zjemy, o ile nie będzie to bar sushi, ale mama bierze moją uwagę do siebie. Czuję się, jakbym to ja musiał ostatnio o wszystkim decydować, a dzisiaj jest tego sporo. Szare czy czarne skarpetki? Szeroka, zwężana czy prosta nogawka? Nie wiem czemu, ale pytała mnie też, gdzie ma zaparkować samochód. Dlatego gdy zaczęła z tym lunchem, nie wytrzymałem.

Kiedy przychodzi jedzenie, między nami nie jest kolorowo.

– Dostałeś pieczone ziemniaki, a prosiłeś o frytki – zauważa, po czym odwraca się, żeby zawołać kelnerkę.

– Mamo, przestań. Jest okej – syczę przez zęby, na co odwraca się do mnie.

– Wiedziałam, że ta dziewczyna nie słuchała – to mówiąc, próbuje zrzucić kilka frytek ze swojego talerza na mój.

– Co robisz? – Zabieram talerz i frytki lądują na podłodze. – Przestań. Mogę zjeść pieczone ziemniaki.

– Jak chcesz. – Mama opuszcza talerz na stół i spada z niego jeszcze parę frytek. – Próbuję tylko spędzić miły dzień z synem. To takie trudne dla kelnerki,

żeby zapamiętała zamówienie?

Nie chodzi o frytki.

– Mamo, to jest miły dzień – zapewniam, ale patrzy na mnie z powątpiewaniem. – Nie muszę mieć wszystkiego po swojemu, żeby być szczęśliwym.

– Akurat zamówienie powinienes dostać takie, jakie chciałeś – kwituje z uśmiechem. Ja też się uśmiecham.

– Posłuchaj, chciałbym, żebyś przestała mnie na każdym kroku uszczęśliwiać. Jeśli mówię, że mi na czymś nie zależy, nie znaczy to, że nie zależy mi na niczym. Chciałem, żebyś to ty wybrała.

– Rozumiem. – Mama kiwa głową, po czym dodaje: – Ale Aaron, jesteś moim synem i chcę, żebyś był szczęśliwy, więc nie gryź mnie za to, że próbuję.

– Dobrze, mamo, będę o tym pamiętał.

Nigdy wcześniej nie przejmowała się tak moim szczęściem.

No tak, ale teraz mamy nową szkołę, nową pracę, nowy dom. Nowe życie.

Moje szczęście znaczy dla rodziców więcej, niż powinno.

**HANNAH**

Jest późno, ale mama siedzi w salonie i kończy kawę. Nie widzę drugiego kubka, co znaczy, że Robert pije kawę w swoim gabinecie. To idealna okazja. Stoję w drzwiach i próbuję się nastawić: zrób to, zrób to, zrób to...

– O co chodzi, Hannah? – Nawet nie podniosła wzroku znad gazety. Z miejsca, w którym stoję, widzę tylko do góry nogami zdjęcia serialowych gwiazdeczek w bikini. Podchodzę bliżej, aż widzę je prawidłowo, i siadam na oparciu fotela.

– Nieźle przytyła – pokazuję jedną z nich.

– I tak jest szczuplejsza ode mnie – stwierdza mama, wydymając usta.

– Niekoniecznie – kłamię, gdyż chcę jej się przypodobać.

Mama patrzy na mnie z ukosa i unosi brwi.

– Czyli jestem mniejsza niż ta karlica? – Kręci głową. – Cokolwiek ode mnie chcesz, odpowiedź brzmi „nie”. Nie ma cię w domu, odkąd zaczęła się przerwa, i nie widziałam, żebyś chociaż popatrzyła na swój nowy komputer, który niby tak ci był potrzebny do nauki.

Słowa utknęły gdzieś między moim mózgiem a ustami.

Mama przewraca stronę i odczytuje nagłówek: „Trzydziestoletnia babcia, w dodatku w ciąży!”. Obok jest zdjęcie niesamowicie młodo wyglądającej kobiety i jej córki. Obie eksponują swoje gigantyczne brzuchy i stykają się nimi, tworząc ciekawą figurę geometryczną.

Mama cmoka i kartkuje dalej.

– W pracy mam tego wystarczająco dużo.  
To jednak nie najlepszy moment.

## ŚRODA, 28 PAŹDZIERNIKA PRZERWA MIĘDZYSEMESTRALNA

### HANNAH

Nie udało mi się powiedzieć najlepszej przyjaciółce.

Nie udało mi się powiedzieć mamie.

Kto jeszcze mi został?

Kciuk mi się trzęsie, gdy przewijam kontakty w telefonie, szukając właściwej osoby. Dojeżdżam do samego dołu i wracam na górę, a w myślach skreślam wszystkie kolejne nazwiska. Kiedy docieram do jego numeru, zatrzymuję się na chwilę i zanim zdaję sobie sprawę, co robię, trzymam telefon przy uchu i sama nie wiem, czy chcę, żeby odebrał.

– Halo?

– To ja – mówię cichym głosem. Chrząkam i jestem gotowa powiedzieć to, co muszę.

– Pewnie że ty.

Czyżby to było westchnienie? Nie mogę się powstrzymać przed reakcją.

– Nie musiałeś odbierać, jeśli nie miałeś ochoty ze mną rozmawiać.

– Co? O co ci chodzi? – Jest rozdrażniony.

– Nawet nie próbowałeś...

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Nie, nie rozmawialiśmy. Wymieniliśmy kilka SMS-ów. To nie to samo.

– Nieważne, Han. To nie jest najlepszy moment.

– Nigdy nie jest dobry! – rzucam, przypominając sobie te wszystkie sytuacje, gdy chciałam powiedzieć komuś, że jestem w ciąży, ale nie mogłam.

– Masz jakiś powód, że dzwonisz? Czy chciałaś się tylko pokłócić?

Zamykam oczy i wyobrażam go sobie. To, jak patrzył na mnie tamtej nocy, jego dotyk. Czułam się tak, jakby pragnął mnie bardziej niż czegokolwiek na świecie. W tle słyszę jakiś szept i zastanawiam się, co robił, zanim na telefonie wyświetlił się mój numer. Możliwe scenariusze, które przychodzą mi do głowy, powodują, że kipię z zazdrości.

– Jesteś tam jeszcze? – pyta, ale kończę rozmowę, by nie słyszał mojego płaczu, tak samo rozpaczliwego jak dzień po tym, gdy zaszłam w ciążę.

Nie udało mi się powiedzieć ojcu dziecka.

Dzwoni mój telefon, ale czekam, aż włączy się poczta głosowa. Wiem, że nie zostawi wiadomości. Drugi raz już nie próbuje. Ze łzami w oczach przeglądam dalej listę kontaktów, aż w końcu zatrzymuję się przy Anj. Kiedyś to o niej

pomyślałabym w pierwszej kolejności, a teraz jest tylko jednym z numerów.

Rzucam telefonem przez cały pokój i wciskam twarz w poduszkę. Płacę tak mocno, że wydaje mi się, że wypłacę chyba wszystkie łzy.

Już czas. Muszę podjąć decyzję. Wiem, co by powiedziały wszystkie osoby, z którymi próbowałam rozmawiać. Kto spośród mamy, najlepszej przyjaciółki i nieobecnego ojca chciałby, żebym je urodziła?

Może to mnie powstrzymuje: nie wiem, czego chcę, poza tym, że ta decyzja powinna należeć do mnie.

**CZWARTEK, 29 PAŹDZIERNIKA**  
**PRZERWA MIĘDZYSEMESTRALNA**

**HANNAH**

Byłam rano u babci. Udało jej się umówić mnie na wizytę do lekarza na jutro rano. Byłam zbyt przybita, by zrobić to samodzielnie. Przytuliła mnie mocno i pozwoliła się wypłakać. Kiedy się tłumaczyłam, że nie byłam w stanie powiedzieć mamie, pogłaskała mnie po głowie i powiedziała, że rozumie.

Gdy wyszłam, pocałowała mnie w policzek.

– Paula będzie cię kochać niezależnie od tego, co postanowisz. Ja też.

Żadna z nas nie wspomina mojego ojca. Jej syna.

**PIĄTEK, 30 PAŹDZIERNIKA**  
**PRZERWA MIĘDZYSEMESTRALNA**

**HANNAH**

Miałam już przygotowaną odpowiedź, ale lekarka zadała niewłaściwe pytanie. Nie spytała mnie, co zamierzam robić dalej. Spytała, czego chcę. A na to pytanie mam inną odpowiedź.

Powiedziałam prawdę. Chcę je zatrzymać.

Kurwa.

I co teraz?

## PONIEDZIAŁEK, 2 LISTOPADA

### HANNAH

Katie i ja symulujemy chorobę na wuefie. Katie podrobiła zwolnienie lekarskie, z którego wynika, że ma problemy z kręgosłupem, a ja powiedziałam Prendergastowi, że mam okres, czyli jakoś bardzo nie minęłam się z prawdą. Trzeba go było przekonać, bo nauczył się już, że kiedy ja i Katie migamy się od gier zespołowych, sprawa jest podejrzana. Musiałam odegrać swoją rolę perfekcyjnie i rozplakałam się. To zawsze działa.

Na ławce rezerwowych siedzimy tylko my dwie, co lubimy najbardziej. Na kolanach trzymamy otwarte książki i patrząc z drugiej strony boiska, mogłoby się wydawać, że się uczymy. Jestem pewna, że Prendergast nie jest aż tak naiwny, by w to uwierzyć, ale w końcu jest nauczycielem wuefu.

Po tygodniu marudzenia Katie chyba wreszcie wybaczyła mi piątek. Choć wolałabym przekazać jej wiadomość o ciąży, pisząc na marginesie jej zeszytu do fizyki, postanawiam zacząć spokojniej i stopniowo przygotować podwaliny pod rozmowę z kategorii „życiowe wybory”.

– Więc... – zerkam na nią z ukosa. – Jak tam Rex?

– To znaczy? – Muszę przyznać, że lepiej ode mnie udaje niewiniątko.

– Gadałaś z nim po imprezie?

– Nie.

– A pisałaś?

– Nie.

Przewracam oczami.

– Faceci to straszne fiuty.

Katie rzuca mi dziwne spojrzenie.

– Co masz na myśli?

– Że cię unika po tym, jak dostał to, czego chciał.

– Kto powiedział, że mnie unika? – Widzę grymas na jej twarzy. – Poza tym kto powiedział, że cokolwiek dostał?

– Ja tylko myśl... – Nie tak miała wyglądać ta rozmowa.

– Że co? Że się z nim bzykałam? – Katie gryzmoli w złości jakieś kółeczka w rogu swojego zeszytu. W jednym z nich znalazły się też zęby i smutna buźka.

– Przepraszam, Katie. Nie wiedziałam... – Coś takiego nigdy się nie wydarzyło. Kiedy Katie chce jakiegoś faceta, to go ma. I to natychmiast. Wiem, że chce Rexa, a on jest zdesperowany, żeby z nią być, więc co to za gierka?

– Nie. W każdym razie, w odróżnieniu od innych, ja bym ci powiedziała,



gdyby do czegoś doszło.

– Co to ma znaczyć?

– Nic.

– Chodzi o Aarona?

Katie smaruje następne kółko. Tym razem dorysowuje mu rogi i zaostrowany ogon.

– Najpierw z niego kpisz, a za chwilę się kumplujecie. Słyszałam, że po imprezie odprowadził cię do domu.

Odwracam się w poczuciu winy. Nic jej o tym nie mówiłam.

– Co ty kombinujesz, Han? Ten chłopak to nic dobrego.

– Naprawdę? – syczę. – Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

– Mylisz się. Zresztą to nic nie znaczy, bo nic między nami nie było.

Prycha z niedowierzaniem.

– Ależ to urocze. Teraz mi pokazujesz, jaka to jesteś silna przy Aaronie i wydaje ci się, że możesz mnie osądzać? – Wkurza mnie, że mi nie wierzy. – Zobaczymy, ile to potrwa. Daję ci góra tydzień, zanim pójdziecie na całość, a potem nie będziecie się do siebie odzywać.

Katie patrzy mi prosto w twarz, tak żebym mogła się dobrze przyjrzeć jej smutnej minie i wywiniętej w dół wardze.

– Uważasz, że tylko na to mnie stać? Jeden numer, a potem mnie rzuci?

Krzywię się. Wcale tak nie myślę. Myślę, że jest odwrotnie, ale wszystko, co mówię, wychodzi mi na opak, więc postanawiam się zamknąć, żeby nie narobić więcej szkód. Siedzimy w ciszy. Katie rysuje coraz potworniejsze buźki, a ja patrzę, jak Rex i Aaron stoją w rogu korytarza i z czegoś się śmieją.

Katie i Rex plus ja i Aaron. Najgorsza. Podwójna. Randka. Świata.

**AARON**

– Jak ci minął dzień?

– Okej – odpowiadam, odwracając się, by rzucić plecak na tylne siedzenie samochodu. Tata rusza z parkingu i staje w korku prowadzącym w stronę wzgórza. Musi upłynąć kilka sekund, zanim zdaję sobie sprawę, że czeka na więcej informacji. – Było naprawdę okej, tato.

– Co to ma znaczyć?

– Okej, czyli spoko, inaczej: w porządku.

– Kiedy ja piszę komuś „okej” na wypracowaniu, to oznacza „mogło być lepiej”.

– A kiedy ja mówię „okej”, mam na myśli... – Zamierzam skłamać, ale się rozmyślam. – Nic specjalnego.

– Ale nie...

– Nie. Nie beznadziejnie. – Żeby tak było, musiałbym się czymś przejmować, a tak nie jest. Wyciągam rękę, by włączyć radio, ale tata od razu je wyłącza przyciskiem na kierownicy. Znowu włączam. Znowu wyłącza. On. Off.

– Na Boga, Aaron! – W końcu nie wytrzymuje, a ja siadam prosto w fotelu. Tata patrzy na mnie, głośno wzdychając. Jest zły, smutny i sfrustrowany. Każde jego uczucie jest wypisane na twarzy. Dzięki temu jest dobrym nauczycielem. Kocha swoją pracę, kocha przedmiot, którego naucza, i potrafi zarażać tą pasją innych. Druga strona medalu jest taka, że nie umie niczego ukryć, nawet rzeczy, których nikt nie powinien widzieć.

– Tato...

– Nie starasz się.

Nic nie mówię.

– Mamę możesz oszukać, ale ja widzę, że cała ta zabawa w parku to jakaś gierka. Tyrone, Rex, Mark Grey... nie są w twoim typie.

– A kto jest? – pytam, ale mój sarkazm nie ma poparcia w argumentach.

– Nie zaczynajmy tego jeszcze raz. Wiem, że nie do mnie należy wybieranie ci przyjaciół – mówi, patrząc mi w oczy. – To znaczy, że sam masz ich wybrać.

Bałem się, że może tak właśnie powiedzieć.

## CZWARTEK, 5 LISTOPADA NOC FAJERWERKÓW

### AARON

Tata nie lubi tej pory roku. Nie lubi święta Diwali, nie lubi Nocy Fajerwerków. Powinien zostać w domu z Kaiserem, choć wydaje mi się, że nasz kot lepiej znosi fajerwerki niż tata. Straciłem już rachubę, ile razy ojciec użył słowa „piroman” czy „materiały wybuchowe” w odniesieniu do uczniów, których przyłapał dziś na wnoszeniu do szkoły petard. Cieszę się, że do Cedarfields jedzie się krótko. Poproszono mnie o pomoc dzisiaj zamiast jutra. Mam zimne ognie, ziemniaki w mundurkach i dobry powód, żeby nie musieć słuchać taty.

– Zimno mi – mówi Neville, kiedy wychodzimy na balkon.

– Proszę – podaję mu drugi płaszcz. Z początku przygląda mu się podejrzliwie, ale chłód jest silniejszy niż preferencje estetyczne, więc go zakłada. To ciuch mojej mamy, więc kręci nosem na woń jej perfum. Niektórzy z rezydentów jeżdżą na wózkach i są przykryci wełnianymi kocami. Przez chwilę wyobrażam sobie sytuację jak z horroru, gdy kilkoro z nich staje w płomieniach z powodu przypadkowej iskry. Jednak wiatr wieje w przeciwnym kierunku i w najbliższej odległości nie ma niczego, co przypominałoby ogień. Widzę, że Neville’owi przyszła do głowy ta sama myśl, ponieważ rzuca żart na temat gaśnic, a następnie posyła gniewne spojrzenie zniechęconemu Donaldowi Mortonowi, który ignoruje jego dowcip, za to nie omieszka złośliwie zauważyć, że w dzisiejszych czasach dobrze jest pachnieć drogimi perfumami. Neville zdejmuję płaszcz mamy i wraca do środka.

– Nie powinieneś być teraz ze swoim chłopakiem? – Cały czas żyje w przeświadczeniu, że jestem gejem. To dlatego, że jestem zadbany. Tego ostatniego na pewno nie można powiedzieć o Neville’u, co czyni go arcyheteroseksualnym. Ten facet to chodząca definicja starego brudasas.

– Przecież jestem – puszczam do niego oczko.

– No tak, mogłeś trafić gorzej.

– Ty też – uśmiecham się bezczelnie.

– Uważaj sobie – mruczy, ale też się uśmiecha.

Na trawniku zaczyna się pokaz fajerwerków wywołujący kilka ochów i achów, ale też stwierdzenia typu „za moich czasów to były sztuczne ognie”, jednak krytykanci szybko milkną, ponieważ z trawy startują rakiety i po chwili nocne niebo rozświetla się kolorowymi iskrami.

Dom znajduje się na szczycie doliny i kiedy nasze fajerwerki wygasają,

widzimy, jak do zabawy dołącza się cała okolica. Jest pięknie i nawet Neville, który zwykle jest gburowaty, mruczy coś w stylu „robi wrażenie”. Pracownicy ośrodka wręczają zimne ognie tym, którzy nie stanowią zagrożenia pożarowego. Dziwię się, że wśród nich znajduje się też Neville. Staruszek z entuzjazmem macha świecącym patyczkiem, a na jego twarzy maluje się chłopięca radość. W oczach mieni nam się od tych wszystkich świetlnych zygzaków i kółek. Zastanawiam się, kim jest naprawdę, to znaczy kim był, zanim stał się takim upierdliwym dziadem.

– Na co się gapisz? – Z zamyślenia wyrywa mnie głos Neville’a.

**HANNAH**

Jak zawsze w Noc Fajerwerków odwiedziła nas babcia. Nieważne, że jest mamą taty, a przynajmniej nie dzisiaj. Siedzimy na ławce przy tylnych drzwiach i rozmawiamy o tym samym co rok temu, czyli przypominamy sobie stare dzieje, aby nie przepadły nam wspomnienia o ulubionej nocy roku dziadka. „Remember, remember, the fifth of November”.

Dzisiaj jesteśmy mniej rozmowne, ale między nami jest ciężar odpowiedzialności. Babcia wie, że jestem w ciąży i że nie powiedziałam o tym mamie. Nie rozumie, co mnie jeszcze powstrzymuje, skoro podjęłam decyzję, ale ona jest już stara, nie pamięta, jak się patrzy w przyszłość w wieku piętnastu lat. Ona jest tym, kim się stała. Ja jeszcze nie jestem tym, kim będę. To, czego oczekiwałam od życia, nagle zniknęło i bez tych wszystkich rzeczy nie do końca wiem, kim teraz jestem. Muszę się znowu odnaleźć, zanim zdołam stanąć twarzą w twarz z całą rodziną.

Mama odwozi nas z powrotem do Cedarfields, po czym jedzie zatankować, a ja mam jeszcze czas na herbatkę u babci i chwilę rozmowy, zanim się pożegnamy. Idąc korytarzem w stronę recepcji, w ogóle nie interesuję się tym, co się dzieje wokół mnie.

– Hannah? – Ktoś mnie klepie w ramię. Odwracam się i widzę Aarona Tylera. Co on tu robi?

– Cześć, Ty – witam się, zakładając za ucho kosmyk włosów. Fryzurę mam w nieładzie po tym, jak ganiałam Lolly po ogrodzie i czołgałam się pod żywopłotem, żeby ją złapać. Dlaczego musiałam się tutaj na kogoś natknąć? W dodatku dlaczego to musiał być on? Nie rozmawialiśmy ze sobą od czasu imprezy u Rexa.

– Może jednak będziesz mnie nazywać Aaron?

Cholera. Źle się do niego odnosiłam. Po prostu założyłam, że jest jednym z tych koleś z ksywką od nazwiska.

– Dobra – rzucam i odsuwam się lekko, w nadziei że zrozumie moje intencje. Nie chcę rozmawiać. Wyglądam okropnie w tej parszywej starej bluzie, a poza tym

założę się, że mama zdążyła już wrócić na parking.

– Skąd się tu wzięłaś? – pyta, idąc ze mną wzdłuż korytarza, tak że nie mogę mu uciec. Przyspieszam kroku.

– Odwiedzam babcię.

– Tak?

– A ty?

– Ja też. Odwiedzam. – Wygląda, jakby nie chciał o tym mówić.

Boże, co za gówniana rozmowa. Po co w ogóle do mnie zagadał? W ciszy dochodzimy do drzwi.

– Hej, posłuchaj... – Prawie dotyka mojego ramienia.

– Mama na mnie czeka – pośpieszam go.

– Chciałem tylko coś ci powiedzieć. O tamtej nocy...

– Możesz zapomnieć o tym, co widziałeś? To była jedna wielka pomyłka.

Najpierw wygląda na zbitego z tropu, ale w końcu kiwa głową.

– No tak, Tyrone.

Teraz kolej, bym to ja zrozumiała. Czyżby miał na myśli coś innego?

– Chodziło mi o nas.

Świetnie. Więc po to mnie zatrzymał. Żeby mnie upokorzyć w każdym możliwym aspekcie.

– Już ci mówiłam. To. Nie. Jest. Ważne. – Zaczynam otwierać drzwi, ale mi na to nie pozwala. Nie podoba mi się jego zachowanie, ale zaskoczył mnie. Nie bardzo to pasuje do Aarona-syna nauczyciela.

– Proszę, pozwól mi to wytłumaczyć – mówi bardzo poważnym tonem. Nie brzmi groźnie ani nic takiego. Po prostu sprawia, że muszę go wysłuchać.

Krzyżuję ręce na piersiach i słucham.

– Chciałbym ci coś wyjaśnić – wzdycha, bardziej do siebie. – Wiesz, nie chodzi o to, żebym nie chciał... Jesteś bardzo ładna...

Prycham znacząco.

– Teraz trochę mniej.

Tak się dziwię tym komentarzem, że prawie pryham ponownie. Prawie. Muszę się nad sobą zastanowić, bo mimo że jestem w ciąży i wiem, że on nie jest zainteresowany, nadal obchodzi mnie, co o mnie myśli.

– Naprawdę mi się podobasz, ale nie szarpałbym cię jak Reksio szynkę. Po prostu uważam, że jesteś interesująca.

Co takiego?

– To znaczy... Kurczę, chyba kiepsko mi idzie, co?

– Kiepsko. – Teraz to już się pogubiłam.

– Nie mam w tej chwili ochoty na sprawy sercowe, czy to z dziewczynami, czy z chłopakami.

– Dobrze, że to już wiemy – przyznaję. Gideon będzie zawiedziony. Jest

przekonany, że Aaron nie wyszedł z szafy. Od czasu domówki Rexa ciągle o nim gada. Na francuskim powiedział, że seks ze mną był próbą udowodnienia sobie, że jest inaczej. Nie wyprowadziłam go z błędu.

– Ale chciałbym cię lepiej poznać. Sprawiasz wrażenie... – Przez chwilę nie wie, co powiedzieć, ale w końcu znajduje odpowiednie słowa.

W tej samej chwili mama traci cierpliwość i trąbi klaksonem.

W drodze powrotnej ma do mnie mnóstwo pytań. Wszystkie dotyczą tego „przystojnego chłopca”, z którym mnie widziała.

– Gdybym wiedziała, że z nim rozmawiasz, nie zatrąbiłabym. Myślałam, że plotkujesz z pielęgniarkami.

– To tylko kolega ze szkoły, mamo. – Rozmowa zaczyna mnie nudzić.

– Jest słodki.

– Tak sądzisz?

– A ty tak nie uważasz? – Jestem pewna, że nie uwierzy w żadne moje słowo, więc postanawiam milczeć. W tym czasie zastanawiam się nad tym, co powiedział, gdy otworzył mi drzwi, a chłodny wiatr rozwiewał jego włosy.

„Sprawiasz wrażenie osoby, którą warto poznać”.

Gdyby powiedział mi to w szkole albo w parku, rzuciłabym w odpowiedzi jakąś złośliwość. Ale w Cedarfields nie chciałam wyjść na taką.

Ciekawe, czy osoba, którą teraz widział Aaron, to ta sama osoba, którą poznał w szkole.

## PIĄTEK, 13 LISTOPADA

### AARON

Neville'owi nie podoba się sytuacja w rozgrywce, bo po raz pierwszy od dwóch miesięcy wygląda na to, że to ja mogę wygrać.

– Będziemy musieli się nauczyć innej gry – mruczy pod nosem. Zbiera karty ze stołu i zaczyna je tasować. Może i ma kostki wielkości piłek pingpongowych i pomarszczoną skórę z wychodzącymi żyłami, ale trzeba przyznać, że karty śmigają mu w palcach jak tancerka flamenco.

– Proszę – wręcza mi talię. – Potasuj.

Układam karty tak nieporadnie, że połowa łąduje na podłodze. Zbieram je i gdy się prostuję, widzę na twarzy Neville'a uśmiezek zadowolenia, którego nie potrafi ukryć. Wyciąga przed siebie rękę i porusza palcami, po czym zabiera ode mnie talię i pokazuje, jak się to robi prawidłowo.

Jest już dawno po obiedzie, ale siedzimy w jadalni przy zgaszonym świetle. Świeci się tylko lampka przy naszym stoliku. Jesteśmy sami. Drzwi są otwarte i słyszę grający w pokoju naprzeciwko telewizor. We framudze drzwi odbija się kolorowe światło ekranu.

Podnoszę wzrok, widząc, że ktoś przechodzi obok. To Hannah.

Zwykle przychodzi w niedziele. Po Nocy Fajerwerków zadzwonił do mnie Neville, po raz pierwszy, i poprosił, żebym odwiedził go w niedzielę. Nie powiedział dlaczego i kiedy przyjechałem, jak zwykle przywitał mnie z niechęcią, a później graliśmy tylko w karty przy oknie i kłóciliśmy się na temat wiadomości. Nic nowego. Hannah i jej babcia spacerowały właśnie po parku i Neville pokazał mi Hannę palcem i zapytał, czy mi się podoba. Powiedziałem mu, że chodzimy do jednej szkoły, na co on odparł, że jej babcia jest „jedną z fajniejszych”. Rzeczywiście, szacun.

Obserwuję jego dłonie, gdy dzieli talię na pół.

Jestem jedyną osobą, która go odwiedza, a mimo to kiedy zacząłem do niego wpadać na poobiednie pogawędki, zachowywał się tak, jakby nie życzył sobie mojego towarzystwa. Nadal się tak zachowuje. Jednak po szorstkim „znowu ty?” jakoś ze sobą przebywamy. Rozmawiamy. O niczym szczególnym, ale on zaczyna się rozluźniać i opowiadać mi historie. Uczy mnie.

– Słuchasz, co mówię? – wrywa mnie z zadumy.

– Nie – przyznaję.

– Za dużo myślisz o swojej dziewczynie? – Obserwuje mnie spod gęstych siwych brwi. Z jego wzrokiem jest wszystko w porządku, zwłaszcza gdy sprawa

dotyczy dziewcząt, dlatego nie dziwię się, że zauważył przechodzącą Hanne.

– Już ci mówiłem, że nie jest moją dziewczyną.

– Będiesz idiotą, jeśli nie spróbujesz. Ma w sobie to coś.

Nie odzywam się, żeby się nie nakręcał, ale Neville i tak kontynuuje.

– Widać, że dziewczyna wie, co robi.

– Wiesz, że ma tylko piętnaście lat? – pytam. Hannah jest jedną z najmłodszych osób w naszej klasie.

– No i? Ja przestałem być prawiczkim, gdy miałem trzynaście.

– Dzięki za info – rzucam i skupiam się na kartach, które trzymam w dłoni.

– Sandy Dixon, dwa lata starsza ode mnie. Powiem ci, myślałem, że wygrałem na loterii. Była boska, miała wąską talię, ale biodra takie, że można by na nich wieszać palta – spogląda w dal w zamyśleniu. – Świetna laska.

Uśmiecham się. Przysyłając mnie tutaj, mama na pewno nie miała na myśli wymiany doświadczeń seksualnych.

– U mnie to było z dziewczyną, którą poznałem w te wakacje – mówię.

– Z dziewczyną?

– Tak, Neville, z dziewczyną.

– Krótkie włosy, płaska jak deska i wąsik?

– Nie. Długie włosy. Średnie piersi. Wąsów nie zauważyłem. – Posyłam mu badawcze spojrzenie i widzę, że się uśmiecha.

– Ma jakieś imię?

– Kerry. – Przypominam sobie ten dzień, gdy zakradliśmy się do opuszczonego wiklinowego kosza plażowego. Dłonie łatwo znalazły się tam, gdzie trzeba, ponieważ ona była ubrana tylko w plażową sukienkę i bikini, a ja pod spodenkami nie miałem majtek. Oboje byliśmy nieporadni, ale nie było źle. Następnego nocy było znacznie lepiej.

– Widziałeś ją jeszcze?

Kręcę przecząco głową. Została w Australii, a wraz z nią mój ból.

Patrzę, jak Neville unosi rogi kart, które rozdałem. Dobrze mi z tym, że mogłem komuś opowiedzieć swoją historię. W szkole nie mogę sobie na to pozwolić. Byłoby zbyt wiele pytań.

Przeszłość nie jest czymś, co można wyciąć i wkleić w teraźniejszość. Musiałbym rozłożyć wszystko jak gazetę i odsłonić wszystkie kolumny tylko po to, by pokazać palcem jeden akapit. Nie chcę, żeby ktokolwiek widział nagłówki mojej przeszłości. Neville i ja wiemy o sobie nawzajem niewiele więcej ponad to, jak się nazywamy. Bez kontekstu, bez polityki, bez uprzedzeń. A znając kogoś w minimalnym stopniu, znacznie łatwiej jest dzielić z nim swoje najbardziej osobiste wspomnienia.

Chyba nie o takiego przyjaciela jak Neville chodziło mojemu tacie, ale mnie to wystarczy.



## HANNAH

Jestem wykończona. Ledwo żyję. To pewnie przez ciążę. Piję mnóstwo wody i co pięć sekund muszę biegać do toalety. Sikam jeszcze raz przed wyjściem i właśnie wtedy widzę, jak Aaron opuszcza jadalnię w towarzystwie Neville'a. Tak przynajmniej mi się wydaje.

Na mój widok ten stary piernik puszcza mi oczko.

To na pewno Neville. Babcia mówiła, że facet, którego odwiedza Aaron, to perwers. To znaczy użyła innego słowa, ale właśnie to miała na myśli. Wszystkie pielęgniarki nazywają go Randy Robson, więc pewnie tak ma na nazwisko. Dziadek Aarona od strony mamy? Trudno mi uwierzyć, że Tyler jest spokrewniony z takim dziwakiem.

Aaron mnie zauważa i macha do mnie.

– Nie przedstawiś nas sobie? – pyta staruszek.

– Nie miałem takiego zamiaru – mówi Aaron, ale uśmiecha się szeroko. Ma szczery uśmiech. Szkoda, że tak rzadko go pokazuje.

– Hannah, to jest Neville. Neville, to Hannah.

– Uszanowanie. – Neville chwyta moją dłoń i całuje ją wilgotnymi wargami.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Puszczam do niego oczko, tak jak on mnie.

Neville kiwa głową, po czym patrzy na Aarona.

– Mówiłem ci. Zostawię was tutaj, dzieciaczki.

– Co ci mówił? – pytam, ale Aaron tylko kręci głową.

– Dlaczego dziś tu jesteś? – pyta, kiedy zbliżamy się do przeszkłonych drzwi.

– Jay przyjeżdża na weekend – wyjaśniam. – Nie chcę przegapić niedzielnego obiadu, jeśli na nim zostanie.

– Jay?

– Mój przyszywany brat. Studiuje psychologię na uniwersytecie w Warwick.

– Nawet ja słyszę w swoim głosie cień dumy. Brzmię prawie jak Robert.

– Jego ojciec jest tatą twojej siostrzyczki?

Kiwam głową.

– A ona za nim tęskni?

– Aha. Jest silniejszy ode mnie, więc może ją lepiej podrzucać, co po prostu uwielbia. Do czasu aż się walnie i biegnie do mnie z płaczem, żeby się przytulić. Lola nie jest tak twarda, jak jej się wydaje.

Aaron trzyma przede mną otwarte drzwi, a kiedy podnoszę wzrok, widzę, że uważnie mi się przygląda.

## **SOBOTA, 14 LISTOPADA**

### **HANNAH**

Stoję w oknie mojej sypialni. Jestem wykąpana, ubrana i czekam na przyjazd Jaya. Okno jest otwarte na oścież, a ja wystawiam głowę na zewnątrz jak pies w samochodzie. W nocy padał deszcz, więc wszystko, co zostało zmoczone, ma charakterystyczny świeży blask, jak gdyby cały świat został wypolerowany. To dziwne. Poza mną istnieje normalne życie, które kręci się niezależnie od mojej sytuacji, a ja po prostu stoję w swoim pokoju z nowym człowieczkiem, który we mnie rośnie.

Kładę dłoń na brzuchu i zastanawiam się, jaką może mieć teraz wielkość. Fasolki? Rzodkiewki? Kabaczka?

Co to za dziecięco-warzywna obsesja?

Patrzę na zegarek. Spóźnia się, co mnie nie dziwi. Postanowiłam, że powiem mu o ciąży. Rodzina ostatnio nie jest jego priorytetem, ale taki news przebiję całonocne libacje i przysypianie na wykładach. Taki jest właśnie Jay: to osoba, której mogę zaufać, że stanie przy mnie, gdy będę chciała podzielić się nowinami z resztą.

Decyzja podjęta. Czuję niemal spokój, choć Bóg wie, że nie powinnam. Tak wiele faktów dotyczących życia tego dziecka zostało już ustalonych, na przykład jego płeć. Czy będzie mieć proste, czy kręcone włosy. Czy okaże się dobre z matmy, czy kiepskie z fizyki. Wysportowane czy leniwe. Całe życie rozplanowane, zanim jeszcze przyjdzie na świat. Za to ja muszę sobie radzić sama.

Czuję znajomy przyływ paniki i kładę rękę na brzuchu, by odwrócić uwagę od tego uczucia.

– Dobrze ci tam? – pytam na głos. Po raz pierwszy się do niego odezwałam i brzmi to trochę, jakbym ześwirowała. Ku mojemu zaskoczeniu płód nie ma ochoty mi odpowiedzieć. Muszę sprawdzić, kiedy mogę się spodziewać kopania i takich tam. Jeszcze trochę czasu przede mną, ale uznaję, że jeśli się nie przygotuję, to przegapię pierwsze oznaki.

Zbliża się jakiś samochód. To czerwony hatchback z brakującym kołpakiem na przednim kole. Samochód Jaya.

### **AARON**

Zamykam książkę. Nudzę się.

Ale odkrycie. Od miesiąca nie nudziłem się we własnym towarzystwie.

Nie wiem nawet, co z tym odkryciem zrobić. Z kim wołałbym teraz przebywać? Towarzystwo Neville'a jest okej, ale wszystko ma swoje granice. Innych opcji za bardzo nie mam. Przychodzi mi na myśl Hannah, ale jej numer dostałem w bardzo dziwnych okolicznościach. Poza tym nie sądzę, by miała ochotę na rozmowę, skoro przyjechał wielbny Jay.

Postanawiam wziąć inną książkę.

**HANNAH**

Nie lubię jej. Ani trochę.

Jest zbyt chuda. Zbyt elegancka. Zbyt blond. Zbyt głośna. Zbyt nadęta. ZDECYDOWANIE zbyt protekcyjna.

Nie podoba mi się sposób, w jaki wypowiada imię Loli. „LOU-la”, jakby imię było cukierkiem, który ledwie mieści się w jej idealnych ustach. Do tego jest jedną z tych osób, które każą się sobą nie przejmować, ale to niemożliwe, ponieważ jest NIEWIARYGODNIE WKURZAJĄCA.

Rozwścieczona odrywam kawałek chlebka naan.

Lola prosiła o chińszczyznę, ale tamta mówi, że nie może. Glutaminian sodu i takie tam. Potem zaczyna się zachwycać kuchnią indyjską. Lola ma pięć lat. Ciekawe, co sobie zamówi w indyjskiej restauracji. Ale nie, musimy robić to, na co ma ochotę Jay, który woli zadowolić tę swoją jędrę o twarzy anioła niż siostrzyczkę, której nie widział całe dwa miesiące.

Pomagam Loli znaleźć w menu coś, co będzie w stanie przełknąć, ale papadumy to nie to samo co krewetkowe prażynki, więc jest niepokieszona. Oprócz tego jest zmęczona, co widać po tym, jak po co drugim kęsie pociera oczy. Problem w tym, że nikt tego nie zauważa, bo wszyscy są zasłuchani w opowieści Jędry o tym, jakie to pyszne curry mają w Indiach. Spędziła tam cały rok po szkole średniej i uczyła niewidome/głuche/niepełnosprawne dzieci, jak otwierać się na miłość czy innych bzdur. Tam przekłuła sobie nos i tam kupiła tysiąc i jedną bransoletkę, które nosi na nadgarstku. To jakby siedzieć przy stole z ganiającym wokół reniferem Świętego Mikołaja.

Próbowała mi polecić danie, bo Jay powiedział jej, że lubię pikantne jedzenie.

– Nie chcesz kormy, Han. – O nie, tak nie będzie się do mnie zwracać. „Han” jest zarezerwowane dla rodziny i bliskich przyjaciół. Ona nigdy nie będzie żadnym z nich. – Weź sobie rogan josh albo biryani. O, popatrz, mają też krewetki. Lubisz? Bo ja uwielbiam.

– Nie, nie lubię krewetek.

– Hannah, przecież lubisz krewetki. – Mama klepie mnie po rękę, jakbym była w wieku Loli. – Naprawdę lubi, Imogen.

Przecież to nieważne, czy lubię, czy nie. Wiem, że nie powinnam ich jeść i prawdę mówiąc, długo się zastanawiam, czy cokolwiek ostrzejszego mi nie zaszkodzi.

Ostatecznie decyduję się na kurczaka i naan. Chyba powinnam dać radę zjeść to samo co Lola?

Jay posyła mi dziwne spojrzenia zza stołu. Kiedy nikt nie patrzy, pyta mnie szeptem:

– Dobrze się czujesz?

Patrzę na niego, następnie na nią i znowu na niego. Dlaczego nie powiedział, że przywiezie do domu nową dziewczynę?

**AARON**

Kończę czytać i spoglądam na zegarek przy łożku. Już późno, prawie północ. Nagle czuję się wykończony. Nie dlatego, że zbyt długo jestem na nogach, ani z powodu wysiłku związanego z przeczytaniem *Paragrafu 22* w jedno popołudnie, choć to nie lada wyczyn.

To życie mnie tak męczy. Czasami trudno mi przetrwać dzień, a dzisiaj było wyjątkowo ciężko.

Może dlatego, że po raz pierwszy od sześciu miesięcy nie chciałem być sam.

**HANNAH**

To tyle, jeśli chodzi o mój plan. Po przyjeździe Jay i Imogen od razu poszli do jego pokoju. Nawet nie pożegnał się ładnie z Lolly.

Za to kiedy wychodzę z łazienki, stoi tam i czeka na mnie.

– Co jest? – pyta.

Rzucam mu tylko spojrzenie.

– Pierwszy raz przyjeżdżasz do domu i od razu z dziewczyną. Mógłbyś się od niej oderwać na jedną noc i spędzić trochę czasu z rodziną?

Jay krzyżuje ręce na piersi, zasłaniając sprany napis na swojej starej jak świat koszulce z *Family Guy*.

– Kiepsko, co?

– Kiepsko? – Mijam go i wchodzę do swojego pokoju wściekła na niego, na jego dziewczynę i na siebie samą. Miałam jedyną szansę, żeby mu powiedzieć, i ją zaprzepaściłam.

## PONIEDZIAŁEK, 23 LISTOPADA

### AARON

Dzisiaj mam pierwszy próbny egzamin. W jednej ręce trzymam zasuwany piórnik z ołówkiem z nowiutkim grafitem, trzema cienkopisami, krótką linijką i taką ilością geometrycznych gadżetów, że starczyłoby ich dla całej klasy. W drugiej mam kalkulator posiadający więcej funkcji niż smartfon oraz „szczęśliwą” monetę, czyli dwudziestopięciopensówkę wybitą na moich oczach w Disneylandzie, gdy miałem dziesięć lat. Od tamtej pory zabieram ją na każdy egzamin i muszę powiedzieć, że wyniki osiągam całkiem niezłe. Wątpię, by miało to jakikolwiek związek z monetą, ale jest nieduża, można się nią bawić między pytaniami, no i, do cholery, może i jest szczęśliwa.

Drzwi otwiera pan Prendergast, z którego lekcji jesteśmy zwolnieni. Nawet nie chce mu się nas uciszać, gdy wchodzimy do klasy i szepczemy między sobą, siadając na miejscach. Znalezienie mojego zajmuje mi chwilę, ale kiedy już usiadłem, widzę, że jestem naprzeciwko Hanny.

Sheppard. Tyler. Ma to sens.

Uśmiecha się do mnie, odsuwając krzesło. Ma ze sobą litrową butelkę wody.

– Spragniona? – pytam, zerkając na butelkę.

– Aha – odpowiada i od razu bierze łyk.

– Pij rozsądnie, bo może ci zabraknąć.

– Ha, ha. Po prostu mi zazdrościsz.

Uśmiecham się. Wtedy zdaję sobie sprawę, że wszyscy już siedzą i obserwują wiszący na przedniej ścianie zegar.

– Powodzenia! – Pokazuję Hannie kciuk w górę, na co przewraca oczami.

– I nawzajem. – Bierze kolejny łyk z butelki. Po chwili przechodzi obok nas pan Prendergast i rozdaje nam kartki. Zaczynam się trochę denerwować, czuję lekki dreszczyk emocji i zasycha mi w gardle.

Szkoda, że nie przyniosłem sobie wody.

### HANNAH

To zły znak, jeśli nie rozumiesz pierwszego pytania. Jeszcze gorszy, jeśli nie rozumiesz pierwszej strony.

Zamykam oczy i zastanawiam się, czy to możliwe, że to kolejny szkolny koszmar. Próbuję przewrócić stronę.

### AARON

Hannah zaczyna już drugą stronę? Rozumiem, że pierwsze pytania są dość oczywiste, ale...

Zaraz, zaraz. Odwraca następną stronę. I następną.

Robi mi się jej żal. Jeśli nie zna odpowiedzi na pierwsze pytanie, to po egzaminie.

Nie mogę sobie pozwolić, żebym tracił koncentrację z powodu Hanny. Przy zmianie szkoły jedną z obaw było to, że mogę mieć gorsze oceny. Muszę mieć co najmniej czwórkę z matmy, bo inaczej tata mnie zabije, a mama poda mu nóż.

Kończę pierwszą stronę i przechodzę do następnej. Pytania są trudniejsze i jedno z nich każe mi się zastanowić dłużej. Do tego stopnia, że nagle orientuję się, że minęło już piętnaście minut, a ja nie jestem do końca przekonany, że odpowiedziałem poprawnie. Sprawdzę później.

Zerkam w stronę Hanny, zastanawiając się, co robi. Mam nadzieję, że coś sobie przypomniała. Najważniejsze to zacząć. Gdy odpowie na jedno pytanie, wejdzie w rytm, uspokoi się i okaże się, że rzeczy, które ją z początku przerastały, wcale nie są takie straszne.

Nie patrzy na kartkę, która leży na krawędzi biurka i w każdej chwili może spaść. Ona po prostu wpatruje się w dal.

Obserwując ją, widzę spływającą po jej policzku łzę. Po cichu pociąga nosem i przykładą do twarzy rękaw bluzki. Pewnie czuje na sobie moje spojrzenie, więc odwracam się i skupiam na swoim teście. Wygląda na to, że w żaden sposób nie mogę jej pomóc.

## PIĄTEK, 11 GRUDNIA

### HANNAH

Jest 11.00. Za piętnaście minut mam umówione pierwsze USG.

Moje życie to jeden wielki bałagan. Jediną osobą, która wie, że jestem w ciąży, poza lekarzem i położnymi, które tylko wysysają ze mnie krew, a potem mierzą ciśnienie, żeby sprawdzić, czy jeszcze jej trochę zostało, jest moja babcia. Osiemdziesięcioletnia babcia, która mieszka w domu spokojnej starości, a o przepustkę na zewnątrz musi się starać dwa dni wcześniej, bierze takie leki, że dziwię się, że jej uściski nie są na liście zabronionych substancji dla ciężarnych kobiet.

Po tak długim czasie zwlekania myśl o poinformowaniu mamy mnie przeraża. Czuję się, jakbym na dnie żołądka miała wielki kamień. W zeszłym tygodniu słyszałam jej rozmowę z Robertem, kiedy oglądali wiadomości. Ja siedziałam w jadalni i próbowałam wbić sobie do głowy coś na test z WOS-u, ale były otwarte drzwi, a mama mówi głośno, kiedy coś ją zdenerwuje.

– Ci politycy powinni przyjść do mojej kliniki i zobaczyć, jak sprawy wyglądają na linii frontu. Dzieciaki nie mają już edukacji seksualnej, nic dziwnego, że rzucają się na siebie jak króliki w rui i nie myślą o konsekwencjach. Potrzebują tej edukacji od szkoły, od rodziców. Co z tego, że odsetek ciąży u nastolatków spada? I tak jesteśmy europejskim liderem.

– Najważniejsze, że zmiany idą w dobrym kierunku.

Jednak mama udaje, że Robert nic nie powiedział.

– Wiesz, że niektórzy z nich uważają aborcję za środek zaradczy?

– Lepsze to niż nie mieć wyboru.

– No pewnie. – Prawie słyszę w jej głosie wzdrygnięcie. – Gdyby każdy, kto się na to decyduje, jednak donosił ciążę...

Zaczyna mi dzwonić w uszach, krew uderza do mózgu. Na szczęście Robert coś powiedział i mama nie dokończyła myśli.

– ...nie myślą, co dalej. Wiedzą tyle, co wyczytają w internecie. Rolę rodziców przejęli twórcy pornoli, a rodzice udają, że temat nie istnieje.

Robert zaśmiał się i dosłyszałam tylko końcówkę jego zdania.

– ...trudno przekonać Jaya.

– To samo z Hanną. Bogu dzięki, że oboje mają głowę na karku.

Tej nocy zasypiam, płacząc.

Oczywiście jest jeszcze kwestia ojca. Jeśli chodzi o tatę, w tle zawsze czai się mój ojczulek, żeby posmarować gównem wisienkę na moim spieprzonym torcie

okropności. Między egzaminami dostałam od niego e-mail.

*Droga Hanno, życzę Ci szczęścia na egzaminach. Wiem, że pozamiatasz. Loffciam, tata.*

Dołączył do tego e-pocztówkę z czterolistną koniczyną, której liście się rozwijają, a w środku tańczy karzełek z chmurką nad głową i napisem „Irlandzkie szczęście”.

Poważnie? WTF?

„Wiem, że pozamiatasz?”. A rozmawiałeś ostatnio z mamą? Byłeś na wywiadówce? Pozamiatać to mogę co najwyżej salę po egzaminie.

„Loffciam” może napisać chłopak, który nie ma odwagi wyznać swoich uczuć na kartce walentynkowej. Na pewno nie tak ojcowie powinni kończyć e-maile do swoich dzieci.

A pocztówka? Bez komentarza.

Z miejsca, w którym siedzę, obserwuję uciekające sekundy i śledzę wskazówkę minutową, która pomału wychyla się na pozycję dwadzieścia po.

Wtedy przenoszę wzrok z końca sali na leżącą przede mną kartkę z rozpoczętym pierwszym zdaniem na temat Makbeta. Zawaliłam egzaminy, a teraz zawalam swoje dziecko.



## *DRUGI*

## PIĄTEK, 18 GRUDNIA OSTATNI DZIEŃ SZKOŁY

### AARON

– To będziesz wieczorem? – Tyrone wali mnie w bark tak mocno, że muszę się powstrzymać przed grymasem bólu. Od czasu imprezy u Rexa jest dla mnie podejrzenie miły. Ani trochę nie przesadzam. Od dwóch miesięcy jestem poddawany nieustannemu obejmowaniu ramieniem, uderzaniu w plecy, dostaję ciosy pięścią w ramię...

Miłość Tyrone'a boli, a osoby, które chciałyby jej doświadczyć, rzucają mi nienawistne spojrzenia. Gdybym tylko mógł im powiedzieć, że robi to wyłącznie dlatego, że mnie nie lubi, chłopaki z drużyny koszykówki przestaliby mnie zabijać spojrzeniem i zaczęli znowu ignorować. A co wtedy ja bym zrobił? Czytałbym książki na przerwach i przesiadywał z Neville'em do czasu, aż zaśnie przy kartach?

Sam nie wiem. Brzmi to jak równia pochyła. Lepsi udawani przyjaciele niż żadni.

Wygląda na to, że koniec semestru świętuje się tu podobnie jak koniec tygodnia. Chodząc do parku. Fantastycznie. Szykuję się późno, bo pomagałem Neville'owi zapieczętować i powysyłać świąteczne kartki. Było ich więcej, niż się spodziewałem, więc spytałem, do kogo są.

– Do rodziny – rzucił krótko, ale po krótkiej namowie i łyku jacka danielsa, którego zabrałem do parku, trochę się rozchmurzył i powiedział coś więcej.

– To do mojego brata, Greville'a. – Zagryzłem wargę i pokiwałem głową. – Tak, wiem. Długa historia, a do tego nudna. O tych dwóch nie musisz nic wiedzieć. – Obie koperty zaadresowane „Szanowna Pani”, obie do miast w Szkocji. – Ten jest do mojej siostrzenicy Bei i jej męża. Fajna para. A ten jest do jej byłego męża. Kiepski mąż, za to świetny zięć. Ożenił się z kobietą, którą popychał w dniu, w którym rodziło się jego dziecko.

Popatrzyłem na niego z adekwatnym do sytuacji zdziwieniem, więc opisał mi tę historię w najdrobniejszych szczegółach, jakby to był główny temat w dzisiejszej prasie brukowej.

Niesamowicie działa ta jego pamięć. Wydawało mi się, że starsze osoby zaczynają wszystko zapominać po siedemdziesiątce, ale Neville pod tym względem jest ostry jak brzytwa, a dobija już do dziewięćdziesiątki. Za to odróżnienie piżamy od płaszcza to już inna historia...

– A ta kupka to moi ulubieni uczniowie.

To mnie rozwaliło.

– Wiesz, że uczyłem historii, prawda? – I tak oto wypełnił lukę w krzyżówce swojej przeszłości. To wyjaśnia, dlaczego tak tragicznie ogląda się z nim filmy. Muszę zacząć przynosić takie, które nie są osadzone w realiach, co do których jest ekspertem. Na przykład futurystyczne.

W parku jest mroźno. Nie ma się co dziwić, w końcu to grudzień, czyli pora, w której zgodnie z tradycją ludzie zbierają się przy kominkach i piją grzane wino, ubrani w wełniane swetry z reniferem na klacie. Ale my jesteśmy nastolatkami i mróz może nas pocałować w śniegową kulę. To znaczy mógłby, gdyby spadł śnieg.

Rex i Katie są razem przy huśtawkach. Całowali się wtedy na imprezie, a kilka tygodni temu Rex zmacał ją w krzakach, ale od tamtego czasu jakby zamknęli się w jakimś dziwnym układzie. Żadne z nich nie flirtuje z nikim innym, ale ich związek również się nie rozwija. Rexa to strasznie wkurza, co odbija się na mnie, ponieważ to ze mną chce o tym rozmawiać. Powiedziałem mu, że Katie mnie nie znosi, więc lepiej będzie, jeśli znajdzie wsparcie w innej osobie, ale uznał, że to żart. Klątwa zabawnego koleśka według Tyrone’a nie umiera nigdy.

Dzisiaj jest za zimno, żeby udało im się zrobić postępy. Rex gestem przywołuje mnie do siebie. Hannah siedzi na huśtawce obok i wygląda na znudzoną.

– Napijesz się? – Macham do niej butelką, ale w odpowiedzi tylko kręci głową. Po chwili wyciągam z torby termos i próbuję jeszcze raz. Tym razem śmieje się i potakuje, więc nalewam jej gorącej czekolady, ignorując obrzydzenie na twarzy Katie.

Hannah bierze plastikowy kubek w dłoń i wdycha parę unoszącą się z powierzchni płynu. Ma na sobie wełnianą czapkę naciągniętą na uszy. Wystający spod niej kosmyk włosów zasłania jej twarz niczym ptasie skrzydło. Przyłapuje mnie na tym, że się jej przyglądam, i krzywi się.

– Fajna czapka – mówię, po czym biorę łyk ze swojego bezalkoholowego kubka. Whisky, z którą nie uporał się Neville, oddałem Rexowi.

Hannah i ja huśtamy się lekko niezynchronizowani, ale w końcu zawadzam czubkami adidasów o ziemię i moja huśtawka zwalnia tak, że przez chwilę poruszamy się w jednym rytmie. Podoba mi się panująca między nami cisza, ciepło czekolady i łagodny ruch huśtawki. Proste przyjemności, o które wcale nie tak łatwo.

– Nie wiem, po co tu przyszedł.

– To mój kumpel, Katie – odpowiada szeptem Rex. Słyszę go dlatego, że uważnie nasłuchuję.

– Idiota. – Podnoszę wzrok dokładnie w momencie, gdy ona patrzy na mnie.

– Na co się gapisz, emo?

– Pewnie na tę ogromną krechę tuszu do rzęs na połowie twojego policzka –

odpiera Hannah, nie dając mi czasu na jakiś głupi komentarz.

Katie krzywi się, ale sinym z zimna palcem sprawdza skórę pod oczami. Nie mam pojęcia, czy wcześniej była tam jakakolwiek krecha z tuszu, ale teraz jest. Uśmiecham się do Hanny, która odpowiada mi tym samym.

– Idźcie sobie gruchać gdzieś indziej – syczy nadąsana Katie.

– Chrzań się, Katie – odpowiada Hannah nadspodziewanie jadowitym tonem, po czym wstaje. – Idziesz? Zostawmy ich tutaj, niech się polizą. Szkoda czasu na głupie gadki.

Z ławki, na którą się przenosimy, widzę iskrę ognia w jednym z metalowych koszy przy toaletach. Zebrał się tam mały tłum. Rozpoznaję Marcy i Tyrone'a, którzy stoją razem i wrzucają w płomień pogniecione papiery. Hannah widzi, czemu się przyglądam.

– Tyrone uznał, że byłoby fajnie spalić wszystkie notatki.

– Bo już nigdy ich nie będzie potrzebował?

– Aha. Jeśli to jego pomysł, pewnie nie należy do najlepszych. – Hannah rzuca mi spojrzenie. – Dzięki, że nie puściłeś pary o tym, co się stało u Rexa.

– Komu miałbym coś powiedzieć? – Wzruszam ramionami pół żartem, pół serio.

– Tak czy inaczej dzięki. Nie potrzebuję teraz zamieszania.

Nie mam pojęcia, co oznacza to „teraz”, ale nie wiem, czy powinienem dopytywać, więc milczę. Hannah wyciąga rękę i kładzie ją na mojej, wsuwa palce między moje i ścisną mocno. Nie jestem pewien, o co chodzi, ale odpowiadam tym samym, choć trudno to wyczuć przez grubą rękawiczkę.

– Nie mogę cię rozgryźć, Aaronie Tylerze, ale jakimś cudem zawsze robisz to, co trzeba, kiedy trzeba.

– Przecież nic nie zrobiłem – odpowiadam zbity z tropu.

– No właśnie – to mówiąc, zabiera rękę.

## **CZWARTEK, 24 GRUDNIA WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA**

### **HANNAH**

– Hannah, chciałabym, żebyś zabrała Lolę na zakupy. – Mama nigdy nie prosi o przysługi, po prostu wydaje polecenia.

Problem w tym, że nie mogę tego zrobić. Naprawdę. Nie. Mogę. Kiedy babcia chciała zobaczyć zdjęcie z USG, musiałam się jej przyznać, że nie poszłam. „Tego się po tobie nie spodziewałam”. Ogrom jej zawodu od razu doprowadził mnie do łez. Wystarczy, że wyobrażę sobie jej spojrzenie, i czuję w piersiach palące wyrzuty sumienia. Stała nade mną i kazała zapisać się na kolejną wizytę. Położna była bardzo zła, a babcia zapowiedziała, że pójdzie razem ze mną, na wypadek gdybym postanowiła znowu ją zawieść. Ją i dziecko.

Wigilia to nie najlepszy dzień na odpuścić sobie obowiązków rodzinnych, ale muszę spróbować. Gdyby Jay nie zdezerterował na narty z drugą połową swojej rodziny, mogłabym to zrzucić na niego. Na chwilę obecną jedyne, co mogę powiedzieć, to: „Nie mogę wziąć ze sobą Loli. Mam zamiar kupić jej prezent”.

Mama przewraca oczami.

– Wiedziałam, że zostawisz to na ostatnią chwilę. Wyobraź sobie, że kupiłam jej wszystko, co było na jej liście...

Wszystko? Widziałam tę listę. Była długa na jakieś trzy strony.

– Powiem jej, że niektóre rzeczy są od ciebie. Z Jayem już tak zrobiłam. Nie musisz nawet za nie płacić.

Patrzę na mamę i nie mogę zrozumieć swojej irracjonalnej złości za to, że kupuje małej wszystko, czego sobie zażyczy, a potem decyduje, które z prezentów są ode mnie, jak gdybym była równie bezmyślna jak Jay, który nie ma nawet ochoty na przyjazd do domu i... chyba wyłączył mi się mózg. Hej, mózgu, obudź się, bo jeszcze chwila, a drugą osobą, której powiem o dziecku, będzie Lola.

### **AARON**

W tym roku kupiłem jedną świąteczną pocztówkę. Rozrywam folię, wyciągam kartkę i otwieram ją.

Pusta. Jak mój umysł.

Wpatruję się w białą przestrzeń tak długo, że tracę z pola widzenia wszystko wokół mnie. Czasem tak mam.

Nie ma słów, którymi mógłbym opisać to, co chcę.

Zamykam kartkę i oczy.

Widzę swój koszmar.

Otwórz oczy, Aaron. Otwórz kartkę, Aaron.

*Szanowni Państwo Lam,*

*nie mogę znaleźć słów.*

*Myślę o Was i zawsze pamiętam o Chrisie. Powinniście to wiedzieć.*

*Ty*

**HANNAH**

– Co robimy w szpitalu?

– Szpitalu – łagodnie poprawiam Lolę i gładzę ją po dłoni. Po drugiej stronie moje ramię ściska babcia. Opiera się na mnie i łatwiej jej iść po chodniku. Został posypany solą, ale nie chcemy, żeby się poślizgnęła, choć zgaduję, że istnieją gorsze miejsca na taki wypadek niż chodnik pod SOR-em. Po wejściu do środka kierujemy się na oddział położniczy.

– Nazwisko? – pyta kobieta w recepcji.

– Hannah Sheppard.

– Co się stało, Hannah? – Lola pociąga mnie za kurtkę.

– Za chwilę ci powiem.

– Już tak mówiłaś dawno temu.

– ...tam – kobieta wskazuje częściowo zajętą poczekalnię.

– Przepraszam, nie dosłyszałam.

– Proszę usiąść tam, a ktoś panią zawoła.

– Dziękuję.

– Białą książeczkę poproszę.

– Słucham?

– Pani prosi o twoją białą książeczkę, skarbie – mówi babcia.

– Tak, wiem!

– Nie musisz krzyżeć na babcię Ivy! – krzyczy Lola. Zdesperowana patrzę na babcię i recepcjonistkę, która jeszcze nie straciła cierpliwości. Jeszcze. Przetrzepuję torebkę, bo wiem, że mam tę głupią rzecz. Muszę ją ze sobą wszędzie nosić, na wypadek gdyby spadł na mnie fortepian albo coś podobnego, tak żeby ktoś, kto będzie udzielał mi pomocy, wiedział, jak bardzo jestem w ciąży. Dla niepoznaki przykleiłam na niej okładkę kolorowego czasopisma. O, jest!

– Przecież to „Cosmopolitan” – dziwi się kobieta.

– Nie, książeczka jest w środku – wyjaśniam. Problem w tym, że to ona ma rację. Za okładką znajdują się kolejne strony magazynu. Zaczynam panikować, że zostawiłam książeczkę na kuchennym stole...

Zamykam oczy i próbuję ignorować jęki Loli i ciche tłumaczenie babci, że to „hormony”.

– Babciu, możesz usiąść z Lolą w poczekalni? – proszę. Od razu odchodzą i mogę wziąć kolejny spokojny oddech. Kładę torbę na ladzie i wyciągam z niej swoją białą książeczkę, na której okładce widnieje napis „WYDANIE PEŁNE SEKSU”. Uśmiecham się, podobnie jak kobieta w recepcji.

– Dlaczego tu jesteśmy? Coś się stało babci Ivy? – Kiedy do nich dochodzę, Lola nie przestaje dopytywać.

– Chodź do mnie, Lolly. – Siedzam ją sobie na kolanie i wymieniam z babcią porozumiewawcze spojrzenia. Babcia chciała powiedzieć małej przed przyjściem do szpitala. – Babci nic się nie stało.

– Przyrzekasz?

– Przyrzekam.

– A tobie?

– Też nie. – Muszę się pośpieszyć, bo widzę, że jest przestraszona.

– To dobrze. – Rzuca mi się w ramiona i czuję, że gładzi babcię po włosach.

– Muszę tylko zrobić sobie jeden test – kłamię, bo co innego mam powiedzieć? Lola nie może być drugą osobą, która pozna mój sekret. Po prostu nie może.

– Hannah Sheppard? – Na korytarzu pojawia się kobieta ubrana w bezkształtną niebieską bluzkę i spodnie. Podnoszę się, ale po chwili znów siadam.

– Nie dam rady. – Cała się trzęsę i widzę, że Lola się niepokoi, ale nic na to nie poradzę. – Babciu, możesz wejść ze mną?

Babcia patrzy na Lolę, potem znów na mnie. Nie tak miało być.

**AARON**

Gdy otwieram drzwi, widzę, że w przedpokoju stoją całe wieże z walizek i prezentów. Mama biega rozgorączkowana, bo nie może znaleźć zapasowych kluczy, aby dać je sąsiadom, którzy będą karmić Kaisera pod naszą nieobecność. Tata sprawdza w misce przy drzwiach.

– Gdzieś byłeś? – pyta, nie odrywając wzroku od drobnych monet, które znalazł przy okazji poszukiwania klucza.

– Nigdzie – odpowiadam. Wtedy podnosi wzrok. Zwykle jestem bardziej otwarty na takie pytania.

– Mama pyta, czy spakowałeś bieliznę termoaktywną.

Jedziemy na święta do babci ze strony taty do Yorkshire. Byłbym szalony, gdybym zapomniał o ciepłej bieliźnie po ubiegłorocznym górskim „spacerze niespodziance”. Kiwam głową, po czym podnoszę kota, który próbuje podgryzać

róg jednego z prezentów. Nie ma ochoty ustąpić. Muszę go przytrzymać bliżej siebie i czuję ciężar jego grubego, kudłatego ciała.

Odkładam go delikatnie na podłogę i przypominam sobie czasy, gdy trzymanie kota i wdychanie jego zapachu było jedyną rzeczą, która przynosiła mi ulgę. Szkoda, że nie możemy go zabrać.

## **HANNAH**

Dla mnie nie wygląda to za bardzo na dziecko, ale według kobiety, która wie, co mówi, jest całkowicie zdrowe, choć nie umiem zliczyć, ile razy zostaje ochrzczona za to, że tak długo zwlekałam. Problem w tym, że przez to trudno właściwie określić jego wiek. Nie mówię jej, że to nie jest takie istotne. Próbuje ze mną rozmawiać, myśli, że boję się tego, co widzę, albo martwię dodatkowymi testami na zespół Downa, ale najbardziej przeszkadza mi to, że zostawiłam Lolę na korytarzu.

Babcia pyta, czy możemy dostać dodatkowe zdjęcie, ale to kosztuje, a ja nie wzięłam pieniędzy.

– Ja zapłacę, kochanie – mówi babcia, ale okazuje się, że nie ma nominału mniejszego niż dwadzieścia funtów. Pielęgniarka podpowiada, że w korytarzu stoi automat z napojami, więc babcia idzie rozmienić pieniądze, a ja w tym czasie wychylam się za drzwi, by sprawdzić, czy Lola jest tam, gdzie ją zostawiłyśmy.

Jest.

– Wszystko w porządku? – pyta, odrywając wzrok od gry, w którą gra na moim telefonie.

– Aha – odpowiadam, zauważając, że przez koszulkę sączy mi się żel do USG.

– Czy to jest smartfon? – pyta pielęgniarka, która stoi w drzwiach i nam się przygląda.

– Taak. – Jestem roztargniona, bo próbuję wetrzeć w skórę żel, tak aby nikt go nie zauważył.

– A więc robi zdjęcia?

Kiwam głową, ale nadal jestem nieobecna.

– Proszę go wziąć i zrobić nim zdjęcie dziecka.

Następuje chwila ciszy, w czasie której modlę się, by to nie była prawda.

Lola wstaje i podaje mi telefon.

– Jakiego dziecka?

## **AARON**

Pierwszą rzeczą, jaką robi babcia, jest uściskanie mnie z taką siłą, że omal



mnie dusi. To pierwszy raz, gdy widzi mnie od czasu mojej „mrocznej przeszłości”. To niesamowite, jak rodzinny skrót sprawia, że z Aarona Tylera zmieniam się w Pabla Picassa.

– Tak się cieszę, że przyjechałeś, Aaron. – Babcia chwyta moją głowę obiema rękami i bacznie mi się przygląda. Ma przeszywający wzrok. Próbuje ocenić, czy jestem tym samym chłopcem, którego widziała o tej samej porze rok temu.

Będzie zawiedziona.

**HANNAH**

Minuta do północy. Minuta do Bożego Narodzenia, a ja leżę w łóżku skulona wokół mojego przyszłego brzuszka.

Dziecka.

Dotykam ekranu telefonu i patrzę na zdjęcie.

Dziecko.

Pielęgniarka nazwała obraz „pupa” i „głowa”. To dobrze, bo sama chyba bym nie rozróżniła.

Dziecko.

Wydawało mi się, że będzie mi dziwnie, kiedy się dowiem, jak wygląda, ale nadal nie mogę uwierzyć, że jest we mnie.

Dziecko.

A może jednak czuję się dziwnie?

Moje dziecko.

## PIĄTEK, 25 GRUDNIA BOŻE NARODZENIE

### HANNAH

Drzemię na sofie, słuchając, jak Lola bawi się swoim drugim najbardziej ulubionym prezentem, czyli lalką Kooky. Jej prezent numer jeden (to jej słowa, nie moje) to mały czarny króliczek, o którym mama i Robert nie powiedzieli nawet mnie. Okazuje się, że to przez tego potworka zostałam wczoraj wykopana z domu.

Lola nie wiedziała, jak go nazwać, więc poprosiła Roberta, by wybrał mu imię. Królik nazywa się Fiver. Teraz śpi w swojej klatce w spiżarni. Wiem, bo przed chwilą sprawdzałam, co u niego. Zawsze chciałam mieć królika i jeśli mam być szczerą, jestem trochę zazdrosna, chociaż nie minie tydzień, a to ja będę go karmić i zmieniać mu wodę.

Tak czy inaczej, gdyby to był mój królik, wymyśliłabym mu jakieś lepsze imię.

A jak nazwę swoje dziecko? Chyba jest jeszcze za wcześnie, żeby się nad tym zastanawiać. Podobno to przynosi pecha, którego mi teraz nie potrzeba. Gdy wczoraj zobaczyłam je na ekranie, zrozumiałam, jak bardzo pragnę, żeby wszystko było dobrze. To znaczy z dzieckiem. Nie jestem na tyle głupia, by wierzyć, że będzie dobrze w rodzinie.

Patrzę na Lolę, która wyciąga rękę po nowy telefon komórkowy Roberta. Kooky już jej się znudziła. Znowu zamykam oczy i przykrywam się poduszkami. Chcę, żeby moje dziecko miało to: przytulne Święta Bożego Narodzenia przy kominku, z wielką ucztą, śliczną migoczącą choinką i filmami Disneya...

Chyba odpłynęłam.

– ...Hannah śpi – słyszę głos Roberta, a następnie westchnienie mamy. Spodziewam się, że zaraz zostanę wezwana do pozmywania naczyń, więc zaciskam mocniej powieki i oddycham cicho. Tak bardzo nie mam teraz ochoty na zmywanie.

– Uważaj z tym, Lolly. To nie zabawka – ostrzega mama.

– Uważam – odpowiada siostrzyczka.

Zapada cisza, a ja oczyma wyobraźni widzę, że mama nadal tam stoi i obserwuje Lolę, aby się upewnić, że ta na pewno niczego nie zepsuje.

– Co ty robisz?

– Robię zdjęcie telefonem taty.

– Zdjęcie czego?

– Dziecka Kooky.

Muszę się kontrolować, aby nie otworzyć nagle oczu. Zamiast tego delikatnie rozchylam powieki, na tyle by dostrzec Lolę trzymającą telefon Roberta przy brzuchu lalki leżącej na plecach na poduszce.

Zamykam oczy i modlę się o cud.

– A jak ma w tym pomóc telefon? – słyszę, że mama zbliża się do środka pokoju.

– Zrobi zdjęcie tego, co jest w brzuchu Kooky. – Musiałam przecież jakoś jej wytłumaczyć, jak położna zrobiła zdjęcie mojemu dziecku, z czego Lola zrozumiała tyle, że do jego wykonania jest niezbędny telefon.

– Naprawdę? – dziwi się mama.

– Muszę sprawdzić, czy dziecku nic nie jest – wyjaśnia Lola.

Mała, zamknij się...

– I nic mu nie jest?

– Aha.

Po chwili ciszy słyszę:

– Lola, gdzie o tym wszystkim usłyszałaś?

– Od Hanny.

Z całych sił udaję, że śpię, niczym dziecko ukryte pod kocykiem i przekonane, że nikt go nie widzi.

– Od Hanny? – włącza się Robert pełnym dezaprobaty głosem.

– Ale prosiła, abym nic o tym nie mówiła... – Teraz już nie brzmi tak pewnie, a ja czuję, że patrzy w moją stronę.

– Hannah? – Mama wypowiada moje imię takim tonem, jakby chciała mnie obudzić.

Nie otwieraj oczu.

– Wiem, że nie śpisz.

Otwieram oczy. Oboje na mnie patrzą. Robert jest wściekły.

– Rozmawiałaś z Lolą o robieniu dzieci? – Mama pewnie uważa, że to jej zadanie, nie moje.

– Ja...

– Nie powinnaś. Jest na to za mała. – Robert podnosi głos nieco za bardzo, ale to dlatego, że wypił o jedną lampkę wina za dużo.

– Robert. Ciszej – rzuca ostrym tonem mama – tonem, którym mówiła przez cały ten wieczór.

– Przestańcie krzyczeć! – przerywa Lola. – Przestraszycie jej dziecko.

O rany, Lola...

– Co?! – Robert i mama jakby nie rozumieli, co się dzieje. Oboje spoglądają na Kooky.

– Dziecko Hanny. Przecież nie chcecie go przestraszyć swoimi krzykami.

**AARON**

Siedzę na kamiennej ławce, z której rozciąga się widok na pagórkowaty ogród. Jest chłodno, ale moje policzki nadal płoną po tym, jak zostałem uwięziony z rodziną przy kominku, za to w głowie czuję rozgrzane do białości myśli, które chcą mnie całego pochłonąć.

Wydycham powietrze i widzę, jak myśli częściowo wyparowują w powietrze.

Oddech za oddechem, spokojnie, ciepło na zewnątrz, chłód do środka, aż się uspokoję.

Moi wujkowie Matt i Dave rozmawiali na mój temat z Zoe, żoną Matta. O tym, jaki jestem blady, o tym, że wtedy moi rodzice się do nich nie odezwali i nie opowiedzieli o moim problemie. O tym, że odcięli się od rodziny. Nie tak powinno się rozwiązać taką sytuację. Przecież jesteśmy rodziną, mamy się dzielić problemami i wspólnie dźwigać ciężar nieszczęść i problemów naszych dzieci. Niczego nie ukrywamy i udajemy, że wszystko jest w najlepszym porządku.

„Słyszeliście? Wysłali go do psychologa”.

„Psychologa? No pewnie, potrzebował pomocy po tym jak...”.

Wtedy usłyszałem kroki babci, miarowe, spokojne stukanie ciężkich butów na kamiennej posadzce.

„Był tylko na trzech sesjach”. (Mylisz się, wujku Dave. Byłem na czterech).

„No tak”.

„No tak”.

„No tak”.

„Stephanie mówiła, że zorganizowała mu spotkania”.

„Spotkania? Z kim?”.

„W domu starców, do którego jej firma dostarcza produkty”. (Babcia nie zalicza się do kategorii starców, ponieważ plecy ma nadal silne, a umysł jasny).

„A jak to ma niby pomóc?”.

Nie pada odpowiedź. Wyobrażam sobie tylko wzruszanie ramionami. (Według logiki mamy potrzebowałem nowej perspektywy, poczucia sensu. Miała rację).

„Słyszałem od małej Lynette, że jest bardzo wycofany (oczywiście, zapomniałem, że rozwydrzone siedmiolatki to najlepsze ekspertki od psychoanalizy – trzeba było pójść na terapię do córki Zoe).

„Właśnie na tych spokojnych trzeba mieć oko”.

„Mhm”.

„Mhm”.

„Mhm”.

„Widać efekty”.

Przeszedłem obok drzwi. Praktycznie widziałem nad ich głowami taką chmurkę z jedną wspólną myślą:

„Od jak dawna tu był? Słyszał nas?”.

– Wyjeżdżamy w poniedziałek – rzekłem, odwracając się. – Proponuję wam wtedy dokończyć rozmowę.

Właśnie tutaj przyszedłem.

Słyszę wyraźniejsze głosy, gdy ktoś otwiera tylne drzwi i drepcze ścieżką w moją stronę. Tata siada obok mnie, wyciąga przed siebie rękę i chrząka.

– Pada śnieg.

Jest zima, a my jesteśmy w Yorkshire. Jakoś mnie to nie dziwi.

– Mama właśnie suszy głowę Zoe i wujkom.

Nie odzywam się.

– Głupio im z tego powodu.

Nadal nie mam nic do powiedzenia.

– Porozmawiaj ze mną, Aaron. – Bierze oddech. – Proszę.

Odwracam się i patrzę na niego. Wpatruje się we mnie lekko zamglonymi oczami od dymu, alkoholu i wczorajszej czterogodzinnej jazdy.

– Nie mam nic do powiedzenia. – Patrzę, jak mnie obserwuje, doszukując się oznak rozchwiania emocjonalnego. – Myślę, że to głupie obgadywać mnie, gdy jestem w domu. Do tego nieuprzejme. No ale z drugiej strony, to przecież twoja rodzina...

Uśmiecham się znacząco, aby pokazać, że żartuję, ale uśmiech taty w odpowiedzi jest mniej wyraźny. Ostatnio jakoś się nie dogadujemy.

– Wróć do nas, synu.

Wbijam wzrok w trawę pod stopami i skupiam się na zmrożonych kroplach.

– To niełatwe. Ale staram się.

Zastanawiam się jednak, czy tak jest w istocie.

Tata otacza mnie ramieniem i wtula twarz w moje włosy.

– Chciałbym tylko wiedzieć, co w tobie siedzi.

– Poczucie winy, tato.

Zapada cisza. Nic nowego.

– Każdy z nas je w sobie nosi – mówi i już wiem, że ma na myśli to, że mógł mi wtedy jakoś pomóc. Nie potrafię tego ogarnąć umysłem, że miłość moich rodziców do syna jest tak wielka, że winę widzą tylko w swoim sposobie wychowania, a nie we mnie.

Przebaczenie to zdecydowanie zbyt wiele, gdy jedyne, czego pragniesz, to krytyka.

**HANNAH**

„Nie mogę wam powiedzieć, kto jest ojcem” brzmi prawie jak „sama nie wiem, kto jest ojcem”, szczególnie dla histeryzujących rodziców.

– Ilu ich było? – Wyraz twarzy mamy zawstydza mnie bardziej niż wszystko, co kiedykolwiek robiłam z chłopakami, a mimo to łatwiej mi będzie powiedzieć jej, że przeleciał mnie jakiś przypadkowy gość, niż wyznać prawdę. Wydaje mi się, że byłoby to o jedno wyznanie za dużo, po tym, jak dowiedziała się, że jestem w trzecim miesiącu ciąży i że o pomoc zwróciłam się do babci.

Robert każe mi wyjść z pokoju. Porozmawiamy rano. Zamykając drzwi, widzę, jak mama wtula się w jego szerokie ramiona i przyciska twarz do tandetnego świątecznego swetra, który Robert nosi co roku. Obserwuję, jak się trzęsie, a Robert otacza ją ramionami, chroniąc tym samym przed krzywdą, którą jej wyrządziłam.

Zamykam drzwi, opieram się o nie plecami i opadam na podłogę. Mama ma Roberta. Ja nie mam nikogo.

Sama jestem sobie winna.

**AARON**

Sen to niebezpieczny świat. Na te kilka godzin oddajesz kontrolę nad swoim ciałem i umysłem i stajesz się całkowicie bezbronny.

Nigdy nie miałem problemów ze snem. Nigdy dotąd. Teraz sen i ja niechętnie dzielimy łóżko. Ja leżę sztywno pod kołdrą w oczekiwaniu, aż otoczy mnie ramieniem, by w końcu poddać się temu, co nieuniknione. Nie można mu ufać. Czasami zabiera cię daleko i wydawałoby się na całą wieczność, tylko po to, by zostawić cię w pełni przytomnego zaledwie po kilku minutach. Czasami porywa sekundy, a w zamian oddaje godziny. A kiedy już wślizgniesz się za tę czarną kurtynę, nie da się odgadnąć, co czeka po drugiej stronie.

Czasami żyję swoimi snami, czasami mam świadomość, że śnię, ale jest też specjalny rodzaj snu, który jest wcielonym koszmarem. Wiem, co się wydarzy, wiem, co mnie do siebie przyciąga tak, że nie da się tego uniknąć, ale też żyję tym, co się dzieje. Czuję się, jakby to się odbywało po raz pierwszy, więc za każdym razem przeżywam ten sam strach. Jak to możliwe, że mój mózg na to pozwala? Jakie musiało nastąpić w nim spięcie, że czuję jednocześnie pełne zrozumienie i szok?

I dlaczego dzieje się tak, że ten sen może uderzyć w każdej chwili, zmieniając niewinną zabawę lub przyjemną seksualną igraszkę czy nawet uspokajającą pustkę w coś, co unicestwia we mnie każde przyjemne uczucie i zmusza mnie do patrzenia na najgorszą z moich twarzy?

Zaczyna się od deszczu.

W snach mam technologię 3D, dźwięk przestrzenny i zapach. Poza tym

jestem cały mokry. IMAX mnie nie rusza.

Najpierw czuję spadające jedną po drugiej krople. Ale tylko na mnie. Nikt z ludzi wokół mnie nie moknie. Zawsze ich o to pytam, wskazuję niebo i mokre plamy na ramieniu, ale po pokazaniu kilku osobom zaczynam zauważać, że to nie woda na mnie spada. To krew.

Zwykle wtedy niebo się ściemnia i zaczyna padać na dobre. Reszta ludzi rozplywa się i niknie w strugach deszczu. Z nieba rzeczywiście spada woda, która zmienia się w krew tylko, kiedy ląduje na mnie. Jestem mokry, przerażony i jest mi zimno. Gdzie się podziali wszyscy?

Wtedy słyszę wołający mnie głos.

„Ty!”

Od jakiegoś czasu trochę mnie to dezorientuje, ponieważ zaczynam się przyzwyczajać, że wszyscy nazywają mnie „Aaron”, ale moje ja we śnie rozpoznaje swoje imię i podąża za dźwiękiem. Nie jest to łatwe. Deszcz pada głośno, a w powietrzu rozbrzmiewają grzmoty.

„Ty!”

Dopiero gdy kroczę w stronę sylwetki osoby, która woła moje imię, zaczynam się zastanawiać, kto to może być. Nigdy nie zgaduję. Jednocześnie wiem i nie wiem.

To Chris.

Pokazuję mu splamione krwią ubrania.

– Stary, pada krwią.

– To nie deszcz – odpowiada. – To ja.

Zapada cisza. Wszystko ustaje: i deszcz, i grzmot. Idealna chwila ciszy.

Wtedy coś go rozrywa od środka, a ja zostaję obryzgany krwią. Do tego jeszcze ten hałas. Najpierw dudnienie, potem trzask, a na koniec dźwięk, który słyszałem tylko raz, ale który prześladowuje mnie raz za razem...

Teraz też go słyszę, patrząc, jak Chris upada na podłogę, podczas gdy ja stoję tu w deszczu cały we krwi – jego krwi – i obserwując, jak mój najlepszy przyjaciel uderza o podłogę, krzycząc i wijąc się z bólu, a ja łkam, ponieważ nie mogę nic zrobić. Za każdym razem gdy próbuję się zbliżyć, oddalam się.

I niezależnie jak bardzo się oddalam, ciągle słyszę jego krzyki i łkania, jak gdyby był wewnątrz mojej głowy.

Bo jest. Krzyki i łkania? To ja.

## **SOBOTA, 26 GRUDNIA BOXING DAY**

### **HANNAH**

– Ivy.

– Paula.

Całuję babcię w policzek i idąc do kuchni nastawić czajnik, przechodzę obok stojącej w rogu maleńkiej sztucznej choinki. Widzę pod nią prezenty, które czekają na rozpakowanie. Jeden z nich jest dla mnie od taty, a przynajmniej mam taką nadzieję. Pod naszą choinką go nie było.

Coś mi mówi, że nie będzie dziś żadnego otwierania prezentów, a jeśli nawet, to bez specjalnej radości.

Niosę czajnik na stół w jadalni babci, gdzie ona i mama siedzą zaskakująco sztywno, niczym dwie osoby na scenie przed rozpoczęciem przedstawienia, którego nie przećwiczyły. Są jeszcze dwa krzesła: jedno przy babci, drugie przy mamie. Siadam na łóżku.

– Wiesz, dlaczego tu jestem – mówi mama.

Babcia kiwa głową i posyła mi pełne smutku spojrzenie. Zadzwoiłam do niej dziś rano, żeby powiedzieć jej, co się stało, ale mama mnie przyłapała, zabrała mi słuchawkę i wprosiła się do Cedarfields.

– Rozumiem, że pomagałaś Hannie w tej całej sytuacji?

Babcia ponownie kiwa głową, po czym wlewa do filiżanek mleko, a następnie zalewa je herbatą.

– Nie słodzisz – raczej stwierdza, niż pyta, mimo to mama i tak dziękuje podniesieniem ręki.

– Ivy, nie wiem, od czego zacząć... – Na chwilę zawiesza głos, po czym próbuje jeszcze raz. – Trzeba było od razu z tym do mnie przyjść.

– Paula, kochanie, wiesz, że nie mogłam.

Mama nie odpowiada. Nie jestem zaskoczona. Ja też siedzę cicho.

– To do Hanny należy ta decyzja, nie do mnie – to mówiąc, babcia posyła mamie przenikliwe spojrzenie. – Do ciebie też nie.

– Ona ma dopiero piętnaście lat! Co ty sobie myślałaś? Przy takiej decyzji potrzebuje pomocy i wsparcia. To zmiana nie tylko dla niej, ale dla wszystkich osób z jej otoczenia.

Mam ochotę poprosić, by mama nie mówiła o mnie tak, jakbym była nieobecna, ale może tak będzie lepiej.

– Ta decyzja nie przyszła Hannie łatwo, prawda, kochanie?



Kręcę głową, wbijając wzrok w podłogę.

– Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Czy wiesz, jakie to nieodpowiedzialne pozwolić jej to zrobić?

– Co zrobić? – Głos babci jest ostry i skutecznie stopuje mamę. Obie mierzą się wzrokiem, a ja spoglądam raz na jedną, raz na drugą twarz i staram się dostrzec coś, co wydaje się oczywiste dla wszystkich poza mną.

– Wiesz co... – szepcze mama.

Jestem zmieszana.

– Mamo? – odzywam się. – JA nie wiem...

Mama zwraca się w moją stronę, jak gdyby naprawdę zapomniała, że tam jestem, a spojrzenie, którym mnie obrzuca, to nie to samo, które zastosowała już z tysiąc razy przy tysiącu wpadek nastolatków. Wydaje mi się, że to spojrzenie pochodzi z najsmutniejszego zakamarka jej duszy.

– Hannah, uważam, że nie powinnaś decydować o donoszeniu ciąży.

W pokoju zapadła cisza. Oczywiście nie dziwi mnie, że tak uważa. Wiedziałam od początku, ale nigdy bym nie przypuszczała, że powie to na głos. Nie teraz. Nie po podjęciu decyzji.

Wbijam wzrok w podłogę, starając się powstrzymać nieuniknione łzy. Czuję dotyk na swojej dłoni i odwracam ją do góry, by spleść się palcami z babcią. Słyszę skrzypienie krzesła i czuję ruch materaca, gdy mama siada obok mnie i próbuje pomóc, kładąc mi rękę na ramieniu. Ręka jest, ale jakoś nie pomaga.

– Przepraszam, Hanno – szepcze. – Nigdy więcej tego nie powtórzę. Tylko proszę cię, powiedz, czy na pewno tego chcesz? Jesteś pewna, że chcesz tego dziecka?

Czuję uścisk babcinej dłoni. Ona nigdy mnie o to nie pytała, nigdy nie wątpiła w moje zdanie. Zna mnie znacznie lepiej niż własna matka.

Kiwam głową. Niedługo potem dowiaduję się, jakie to uczucie, gdy mama wypłakuje się w moje ramię zamiast w Roberta.

**NIEDZIELA, 27 GRUDNIA**

**HANNAH**

Kiedy tata się rozłącza, po tym jak zadzwoniłam do niego, by podziękować za świąteczny czek, zestaw głośnomówiący informuje mnie, że nasza rozmowa trwała trzy minuty i dwadzieścia trzy sekundy. Mama, która stoi nade mną, kręci głową.

– Niech zgadnę: pracuje?

Kiwam głową, a ona wzdycha ze złością.

– Przyjedzie?

Znowu potwierdzam.

Ma spotkanie z jakimiś producentami jeszcze w tym miesiącu. A może na początku następnego. Powinnam rozumieć, co to znaczy przedstawiać scenariusz grubym rybom. Nie rozumiem. Mam piętnaście lat. Wiem, co to oddawanie pracy domowej na czas i martwienie się rozmiarem stanika. Ale tata nie wie, jak to jest być mną.

– Powiedz mu, kiedy się spotkacie. Będzie ci łatwiej twarzą w twarz, a kilka tygodni nie zrobi różnicy.

Próbuję nie zauważyć tej ostatniej kąśliwej uwagi.

## PIĄTEK, 1 STYCZNIA NOWY ROK

### AARON

– Mam coś dla ciebie – mówię do Neville’a, kiedy siadamy. Ostre zimowe światło pada na oszroniony trawnik za oknem jadalni. Hannah i jej babcia spacerują pod rękę, idąc ostrożnie po wysypanym solą chodniku.

Odkładam książkę na stół. Wokół okładki ma przewiązaną brązową wstążkę, a pod nią znajduje się karteczka z napisem: „Czas nauczyć się nowych sztuczek, stary DRUHU”.

Neville usuwa wstążkę, chichocze na widok karteczki, a następnie patrzy na okładkę.

*Gry karciane.*

Jeszcze raz ogląda karteczkę i śmieje się.

### HANNAH

Przy lunchu siedzieliśmy z Aaronem i Neville’em. Było miło. W domu gorzej być nie może. Mama nie może na mnie patrzeć, Lola robi okropne sceny, z którymi nawet ja nie potrafię sobie poradzić, a Robert kipi z wściekłości. Jay miał wrócić do domu po wyjeździe na narty, ale jego mama zawiozła go prosto do Imogen. Robert naskoczył na niego z tego powodu i teraz się do siebie nie odzywają. Obaj są tak uparci, że zdziwię się, jeśli ujrzymy Jaya przed następnymi świętami. Robert nie powiedział mi o mnie. Pewnie chciał to zrobić osobiście i dlatego tak się wkurzył na tę całą Imogen. Kolejny raz wszystko zaczęło się ode mnie.

Odwiedziny u babci pomogły mi się od tego wszystkiego oderwać. Aaron spytał mnie, co robię w Nowy Rok.

– Dobrze się bawiłaś zeszłej nocy z Katie i resztą?

Powiedziałam mu, zgodnie z prawdą, że zostałam w domu z Lolą. Kiedy ostatnio dzwoniłam do Katie, powiedziała, że da mi znać, jeśli wydarzy się coś ciekawego, co dało mi podstawy do żartu na temat jej i Rexa. Po imprezie w parku z okazji zakończenia semestru poszli do jej domu, ale akurat dostała okres, więc do niczego nie doszło. Dobra wiadomość jest taka, że skłoniło to wreszcie Rexa, by zachował się jak mężczyzna i zaprosił ją na randkę. Katie czuje satysfakcję, że się myliłam, i opowiada mi o wyjściach do kina czy kolacji w Nando. Cieszę się jej szczęściem. Naprawdę. Poza tym miło dla odmiany posłuchać czegoś innego niż jej

przechwałek na temat skuteczności Specjalnych Wdzięków Katie Coleman. Nie żeby miała do tego dogodne warunki przy jej braciach, którzy wiecznie sprowadzali do domu towarzystwo, i przy rodzicach Rexa, którzy zachowywali się co najmniej dziwnie, gdy ich syn przyprawiał do domu dziewczyny. To na pewno rekord Katie. Dziwię się, że jeszcze nie ma pajęczyny między nogami.

Skoro się nie odzywała, uznałam, że czekają ją inne fajerwerki z okazji Nowego Roku.

Ale Katie nie została z Rexem. Według Aarona wyszli z innymi osobami.

Pojawia się więc pytanie: dlaczego Katie nie zaprosiła też mnie?

**AARON**

Patrzę, jak Neville wsuwa swój prezent między książki historyczne na półce. Wcześniej myślałem, że są tylko na pokaz. Kiedy kuśtyka do szafy, mam ochotę zapytać, jak jego noga. Sprawia wrażenie sztywniejszej niż przed dwoma tygodniami, ale on przekopuje sterty ubrań, mrużąc przy tym pod nosem. Klnie na wieszak, który próbuje złapać, aż w końcu wyciąga coś ze środka.

– Przymierz to.

– Co to takiego?

– A jak sądzisz? To skórzana kurtka – to mówią, Neville rzuca mi swój skarb. Ciemna skóra okazuje się miękka w dotyku. Oglądam ją uważnie, wodząc palcem wzdłuż rękawa. Zawsze lubiłem zapach skóry – jest w nim coś ciepłego i organicznego, działającego na dotyk i zapach jak apetyt na smak. Wkładam kurtkę i wyciągam ręce, by sprawdzić, czy mankiety zakrywają moje nadgarstki.

Pasuje jak ulał.

Neville gestem nakazuje mi się odwrócić, a kiedy znów stoję z nim twarzą w twarz, kiwa głową.

– Tak myślałem.

Nie chcę wyciągać pochopnych wniosków. Wydaje mi się, że nie powinienem oczekiwać, że Neville pożyczy mi kurtkę, w której wyglądam na znacznie fajniejszego gościa, niż rzeczywiście jestem. – Wesółych świąt. – Staruszek kiwa głową. – Jeśli ci się podoba, jest twoja.

– Słucham? – Odrywam wzrok od swojego odbicia w lustrze. – Moja? Pomyślałem, że może pozwolisz mi ją sobie pożyczyć...

– Nie, to prezent. Kupiłem tę kurtkę, gdy byłem w twoim wieku. Nosilem ją bez przerwy, nawet gdy się ustatkowałem i zostałem wykładowcą. Niby miałem się porządnie ubierać, ale żonie się w niej podobałem.

Żonie? Podnoszę nagle wzrok, ale nie w tym kierunku zmierza nasza konwersacja.

– Neville...

– Dobrze na tobie leży, synu. – Uśmiecha się do mnie przebiegle. – Tak na marginesie: przydałaby ci się lekcja stylu.

## HANNAH

W drodze do domu sprawdzam każdy folder w telefonie i próbuję przekonać samą siebie, że Aaron się pomylił lub że wiadomość mi umknęła. Kogo ja oszukuję? Była noc sylwestrowa. Telefon miałam włączony całą noc. Nie ma szans, żebym coś przegapiła.

Z zamyślenia wyrywa mnie odgłos zaciągania ręcznego hamulca. Zaczyna padać śnieg. Kiedy stoję na podjeździe, wystawiam język, by sprawdzić, czy zdołam złapać płatek w locie, i wypowiadam życzenie, jak to robiłam, gdy byłam mała. Wtedy marzyłam o tym, by rodzice przestali się kłócić, o nowym rowerku z różową kierownicą i białymi kołami, o króliku, chomiku czy choćby złotej rybce, którą mogłabym się opiekować.

Teraz to przeze mnie wybuchają kłótnie, na rowerze nie umiałabym jeździć nawet, gdybym go miała, a królika zamiast mnie dostała siostrzyczka.

– Hannah? – Mama stoi przy frontowych drzwiach. – Chodź już, jest straszny mróz.

Robert siedzi w salonie z laptopem, a Lola leży na podłodze i usilnie próbuje przerysować królika, korzystając z podręcznika *Jak rysować zwierzęta*. Jej rysunek bardziej niż królika przypomina osła.

– Rozmawiałeś z nim? – pyta mama, ale Robert kręci głową. – Na Boga, Robert. Prędzej czy później będziesz musiał mu powiedzieć.

– Nie mów mi, jak mam postępować z własnym synem, Paula.

Przez chwilę spodziewam się, że mu odpowie, ale ona tylko się odwraca i wychodzi. Gdy mijają mnie w drzwiach, widzę, że płacze.

– Mamo...

– Nie, Hanno, nic nie mów.

Moja rodzina rozlatuje się na kawałki. Żeby ją poskładać, będzie potrzebna więcej niż życzenie spełnione przez płatek śniegu.

## WTOREK, 5 STYCZNIA

### AARON

Rex i Katie są już oficjalnie parą. To oznacza, że oprócz zaspokajania swoich żądz we własnych domach czy pod osłoną piątkowych nocy w parku mogą też swobodnie okazywać sobie uczucia w bardzo publicznych miejscach. To wbrew szkolnym regułom, ale wystarczy nie dać się zauważyć gronu pedagogicznemu, a każdemu się upiecze.

– Fuj.

Ktoś wypowiada na głos moje myśli. Odwracam się do siedzącej obok mnie Anj, która mimowolnie spogląda na Katie i Rexa. Kiedy zauważa, że ją przyłapałem, zagryza wargi.

– Przepraszam, nie chciałam powiedzieć tego na głos.

– Powiedziałaś tylko to, co pomyślałaś. – W tej samej chwili zauważam, że ktoś stoi w drzwiach. To Hannah. Patrzy na szczęśliwą parę, ale wydaje się, jakby chciała być teraz w innym miejscu. Najprawdopodobniej u boku Katie.

Anj pyta, czy chciałbym usiąść obok niej na matmie.

– A mogę?

Wzrusza ramionami.

– Nowy semestr, nowi sąsiedzi w ławkach.

– Wybierz mądrze, panno Ojo – rzucam z uśmiechem. – Możesz jeszcze pożałować swojej decyzji.

– Nie bardziej niż decyzji z poprzedniego semestru – mówi, przewracając oczami. – Poważnie, dziewczyna, z którą teraz siedzę, ciągle ode mnie odpisuje i nawet się z tym nie kryje.

– Obiecuję, że nigdy nie zauważysz, gdy będę odpisywał.

Kiedy biorę swój plecak, widzę idącą przed nami Katie. Rozmawia z Marcy i jedną z jej koleżanek imieniem Nicole, po czym cała trójka zaczyna się z czegoś śmiać akurat, gdy przechodzą obok stojącej w drzwiach Hanny.

### HANNAH

Stoję w toalecie. Nikt nie zauważy, że mnie nie ma. Już kiedyś chodziłam na wagary i tylko raz miałam przez to problemy.

Nikt nie zauważy.

Nawet moja najlepsza przyjaciółka.

Patrzyła na mnie w taki sposób...

Jakby w ogóle mnie tam nie było.

Jakbym to nie ja trzymała jej włosy, gdy rzygała do kibla w mojej łazience. Jakbym nie kłamała jej rodzicom, gdy spędziła całą noc z jakimś facetem, którego poznała w klubie, przez co to ja miałam kłopoty. Jakbym nie dzieliła z nią sekretów do tego stopnia, że moje własne i jej stały się naszymi wspólnymi sekretami. Jakby to nie na mnie zawsze mogła liczyć w potrzebie.

Przypominam sobie naszą telefoniczną weekendową kłótnię. Tę, podczas której dowiedziałam się, że wyszła z Rexem i jego kolegami, a także dziewczynami jego kolegów.

– To znaczy, że była z wami Marcy?

Cisza.

– Wyszłaś z Marcy, nic mi o tym nie mówiąc?

– Bo wiedziałam, że będziesz się spinać.

– To dlatego, że jest taką suką!

– Daj spokój, Han. Przecież dałaś jej dobry powód.

Tym razem to ja milknę. Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziała. Nieważne, jaki powód ma twój najgorszy wróg, by cię nienawidzić, twoja najlepsza przyjaciółka powinna zawsze brać twoją stronę, prawda?

Rozmazał mi się tusz do rzęs i muszę wytrzeć oczy papierem toaletowym, żeby to poprawić. Nie chcę, żeby Katie się dowiedziała, że płakałam, bo będzie wiedziała dlaczego. Nie chcę być tą słabszą. Dzwoni dzwonek na przerwę i słyszę wychodzącą grupę. Gdybym była bohaterką filmu, w tym momencie usłyszałabym niewybredne komentarze na swój temat z ust osób przechodzących obok toalet, a niezdających sobie sprawy z mojej obecności. Wstrzymuję oddech i nasłuchuję, ale moje życie to nie film, więc rozmawiają o czymś innym. O chłopakach. Bo o czym jeszcze?

Katie unika mnie podczas pierwszej przerwy. Gdy przyszła spóźniona na WOS, śmierdziała papierosami tak bardzo, że nadal to czuję, mimo że odsunęła się na drugi koniec ławki. Próbuję ją złapać później, ale zostaję wybrana do zebrania zeszytów i zanim wracam do klasy, Katie już nie ma. Postanawiam być silna i nie mam zamiaru do niej dzwonić, aby się dowiedzieć, dokąd poszła. Zamiast tego udaję się na stołówkę.

Właściwie nigdy tu nie przychodzę, więc nie mam z kim jeść. Jestem bliska rezygnacji, ale umieram z głodu, a jedzenie tutaj jest przynajmniej ciepłe i tanie. Nakładam kurczaka, pieczone ziemniaki i fasolkę, po czym szukam sobie miejsca.

Na końcu stołówki znajduję wolny stolik, do którego w zasadzie biegnę. Kładę na nim swoją tacę w tym samym momencie co jakiś niski chłopak z młodszej klasy.

– Hej! Byłem tu pierwszy. – Jest wściekły, że siadam przy stoliku.

– I co z tego? Jest jeszcze pięć miejsc – pokazuję je widelcem.

– A ty nie masz koleżanek? – szydzi. – Ja jestem z PIĘCIOMA kumplami, więc potrzebujemy tego miejsca.

– Nic nie rozumiesz – mówię, wyładowując złość na kawałku kurczaka. Otwiera usta, aby coś jeszcze powiedzieć, gdy ktoś inny wślizguje się na krzesło naprzeciwko mnie. Podnoszę wzrok i widzę Gideona, który puszcza mi oczko. Anj i Aaron doskakują z drugiej strony, a nieznajomy wygląda, jakby miał dostać spazmu.

– Hej, słodziaku. Masz ochotę zjeść z nami lunch? – pyta Gideon najbardziej zniewieściałym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałam z jego ust, i chłopak błyskawicznie się zmywa.

Aaron patrzy na mnie z uśmiechem, unosząc kąciki warg, podczas gdy Gideon zaczyna mnie wypytywać o projekt na wychowanie do życia w rodzinie, który miałam przygotować. Kiedy patrzę na Aarona, nadal nie odrywa ode mnie wzroku. Zauważył, co? Wolałabym, żeby było inaczej.

Dzień mija spokojnie i cicho, biorąc pod uwagę, że osoba, z którą zwykle rozmawiam, teraz mnie ignoruje. Podobnie po powrocie do domu. Mama jest w pracy, a Robert i Lola pojechali do jego rodziców. Do obiadu jeszcze daleko, więc idę do kuchni po szklankę mleka, herbatniki i chipsy. Dopiero po wstawieniu mleka do lodówki zauważam na podłodze karteczkę, która się od niej odkleiła:

*Rozmawiałem z Jayem.*

*Proszę, zadzwoń do niego. Chciałby z Tobą pomówić.*

*R.*

Starannie składam notatkę na pół i jeszcze raz na pół, po czym wyrzucam kwadracik do kosza.

Nie dzisiaj.



## CZWARTEK, 7 STYCZNIA

### HANNAH

Katie nadal ze mną nie rozmawia i dobija mnie to. Nie żeby miała tego świadomość. Ostatnio ćwiczyłam ukrywanie swoich uczuć.

Problem w tym, że nie powinnam była (tak mi się wydaje) ukrywać ich przed najlepszą przyjaciółką. Właśnie z tego powodu nie mogłam spać zeszłej nocy i doszłam do wniosku, że zdenerwowałam się na Katie za to, że wyszła z Marcy, tylko dlatego, że jestem już gotowa powiedzieć jej prawdę.

Wczoraj się dowiedziałam, że dzień wcześniej poszła razem z Marcy do Nicole, żeby ufarbować włosy. Dobrze wygląda. Rudy pasuje jej bardziej niż jej naturalny blond, ale trochę boli, gdy widzę ją w nowej fryzurze na pierwszej lekcji, a to ja powinnam splukiwać jej z włosów farbę i krzyczeć z podekscytowania na widok efektów. Nie Nicole i na pewno nie Marcy. W środku czuję gorycz na myśl, że Marcy próbuje zdobyć przyjaźń Katie w odwecie za to, co według niej wydarzyło się między mną a jej chłopakiem. Muszę przełknąć tę pigułkę i spojrzeć prawdzie w oczy. Podobnie jak Tyrone'owi, Katie podoba się ta gierka.

Czas jej pokazać, jak jest dla mnie ważna.

Udaje mi się ją złapać w trakcie ostatniej kwarty meczu koszykówki, który odbywa się po lekcjach. Siedzi na ławce tuż obok wyjścia pożarowego, a ja przysiadam obok dopiero, gdy się ożywia, tak aby nie mogła wymyślić wymówki i odejść, jak to robiła przez cały tydzień.

Ręce mi się trzęsą, więc chowam je do kieszeni.

W końcu to robię. Mówię jej.

– Czwarty miesiąc?

– Coś koło tego.

Katie zaciąga się papierosem i widzę, że jest na mnie zła.

– To znaczy, że nadal możesz usunąć – to mówiąc, wydycha dym kącikiem ust z dala od mojej twarzy. – Jak chcesz, pójdę z tobą.

Nie wiem, czym jestem bardziej zawiedziona: tym, że to powiedziała, czy faktem, że mnie to nie dziwi.

Jest mi tak przykro, że nie mogę nawet płakać. Podaję jej telefon ze zdjęciem z USG.

– Czyli nie rozważasz aborcji, co? – pyta łagodnym tonem.

– Raczej nie.

– Mówisz mi to wszystko dopiero teraz. – Prawie uderza palcem o końcówkę papierosa. Kiedy się wkurza, zawsze ma nerwowe ruchy. – No i?

No i mam w sobie drugiego człowieka.

No i nadal się uczę.

No i nie jestem z ojcem dziecka.

No i jestem samotna.

No i się boję.

– No i nic – odpowiadam.

Katie patrzy na mnie przez zmrużone powieki. Przyglądając mi się, wykrzywia twarz w lekkim grymasie. Może właśnie zdała sobie sprawę, że zachowała się jak głupie krówsko, ale przecież mowa o Katie, więc nie łudziłabym się. Życie z trzema braćmi potrafi nauczyć upor.

– Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej? – pyta.

– Nie wiedziałam jak.

Ależ to słabo brzmi.

– Han, jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Powinnaś była coś powiedzieć. – Wstaje i depcze końcówkę papierosa. Serce mi podskakuje w piersi. „Jestem twoją najlepszą przyjaciółką”.

Czekam na coś więcej.

Ona też.

– Nawet mnie nie przeprosisz? – wyrzuca mi.

– Że co?

– Za to, że mi nie powiedziałaś.

– Weź spadaj! – Wydaje mi się, że żartuje, ale jednocześnie czuję, że bardziej nie mogłam się mylić.

– Trzeba było przyjść z tym do mnie wcześniej i wszystko obgadać, zanim zrobisz coś głupiego.

Nie mogę uwierzyć własnym uszom.

– Na przykład?

– Na przykład utrzymanie ciąży. Masz szesnaście lat. Wiesz w ogóle, kto jest ojcem? – Nie zostawia mi nawet chwili na odpowiedź. – Zresztą nieważne. Teraz jesteś zdana na siebie.

– Wiem – mówię żalonym szeptem, za który mi wstyd.

– Hej, przykro mi. – Katie przybliżyła się do mnie i wydaje się, że ma zamiar mnie przytulić. Nie robi tego jednak. – Nie chcę, żebyś przeze mnie płakała.

Naprawdę płaczę? Nie wiedziałam.

– Tyle czasu odsuwałaś mnie od siebie, a teraz... To dla mnie zbyt wiele.

Wreszcie, gdy już prawie straciłam nadzieję, Katie przyciąga mnie do siebie i przytula. Muszę wstrzymać oddech, żeby nie wdychać papierosowego dymu. Wtedy czuję, jak wysuwa z kieszeni telefon i rzuca szeptem:

– Cholera!

Robię krok w tył, a ona jest już gotowa do biegu.

– Spóźnisz się do Rexa?  
– Mecz kończy się za dziesięć minut, a ja miałam jeszcze pójść się przebrać...

– Wychodzicie w jakieś fajne miejsce?

Patrzy na mnie tajemniczo.

– Po prostu wychodzimy.

– Z kim?

– Przestań, Han. Chyba nie chcesz dołączyć do naszej paczki? Nie w tym stanie – to mówiąc, trąca mnie i posyła uśmiech, ukazując białe zęby i zero serca.

Macham jej na pożegnanie, udając, że nie zauważam, że stała się już członkiem tej „paczki”, a ja zostałam sama. W ten sposób, jak za dotknięciem magicznej różdżki, Katie-najlepsza psiapsiółka Hanny przeistoczyła się w Katie-koszykarską lalę i klon Marcy. Gdy się oddala, zauważam, że ma pomalowane i nieobgryzione paznokcie, a linia podkładu została wygładzona, aby uzyskać efekt imitacji opalenizny. Włosy to tylko wisienka na torcie.

Byłam tak zajęta swoimi problemami, że nie zauważyłam, że i ona się pogubiła.

**PIĄTEK, 8 STYCZNIA**

**HANNAH**

Dzień rozpoczął się od wiadomości:

*Hej, Hannah, lepiej sprawdź FB. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko OK.  
Anj.*

Potrzebuję jakichś dziesięciu sekund, aby się zalogować do Facebooka.

Piętnaście minut później nadal tam siedzę. Chyba nie jestem w stanie się poruszyć, a co dopiero ubrać. Moje ciało jest w stanie szoku. Nawet mój mózg jakby przestał działać. Po prostu nie wierzę własnym oczom. Cały czas mam nadzieję, że to jeden z tych snów, w których wydaje ci się, że właśnie się obudziłeś.

Dopiero po dłuższej chwili zrozumiałam, że większość komentarzy w powiadomieniach dotyczy mojej osoby. Następnie przejrzałam posty na swojej ścianie. Niektóre bardziej miłe, inne mniej. Mam też kilka wiadomości, ale ich nie sprawdzam.

Przychodzi kolejny SMS. Od Gideona.

*Nie jestem pewien, czy powinienem Ci gratulować, ale na wszelki wypadek –  
GRATKI! G. x*

Czytając, czuję ścisk w gardle, ale zagryzam zęby i próbuję się skoncentrować. Muszę wiedzieć, jak do tego doszło. Powiedziałam tylko... Ale ona... Chyba by nie mogła? Nie zrobiłaby tego?

Otwieram profil Katie. Zmieniła swoje zdjęcie. Teraz jest na nim zbliżenie jej dekoltu z puszczającymi sobie oczko buźkami wymalowanymi na obu cyckach. Wcześniej było to zdjęcie ze mną zrobione na przebieranej imprezie Jaya. Sprawdzam jej ostatni status, ale nie zmienił się, od kiedy ostatnio go widziałam:

*Koniec z głupią blondynką :)*

Komentarze są podzielone. Niektórzy uważają to za żart, inni nie. Widzę, że Marcy polubiła komentarz Rexa na temat posiadania „wiadomości z pierwszej ręki [zamierzona gra słów]”, więc wchodzę na jej stronę. Marcy ma gdzieś ustawienia prywatności, zatem nieważne, że nie mam jej wśród znajomych.

Oznacza to również, że cały świat może przeczytać jej status:

*OMG. Hannah Sheppard jest w czwartym miesiącu ciąży. Ręka do góry, kto to przewidział!*

## AARON

Coś wisi w powietrzu. Spóźniłem się do szkoły, bo samochód nie chciał odpalić, a ludzie, z którymi siedzę na chemii, poznaliby najnowsze ploty tylko, gdyby ktoś zamienił je w łatwopalną substancję o interesującym wzorze chemicznym. Pędzę na geografii, w nadziei że złapię Anj przed rozpoczęciem lekcji.

Skręcając za róg, zauważam, że stoi z Gideonem, który w tej chwili powinien być po drugiej stronie szkoły na lekcji u mojego taty.

– Zawsze sądziłem, że przesadza – mówi Gideon, kiedy widzi, że się zbliżam, i rzuca mi znaczący uśmiezek.

– Bo tak było. Wystarczy się przespać z jednym facetem, żeby zajść w ciążę. – Anj jest odwrócona plecami do mnie, ale słyszę ją głośno i wyraźnie.

– A kto jest w ciąży? – pytam, oddychając trochę za ciężko po krótkim półsprincie od pracowni fizycznej.

Dowiaduję się od Anj.

– Hannah.

– Jaka Hannah? – mówią moje usta, bo chwilowo nie są połączone z mózgiem.

– Sheppard. – To przecież wiem.

– Jak to? – pytam, choć nie o to mi chodzi. Szkoda, że usta i mózg nie mogą się porozumieć. Gideon uśmiecha się złośliwie i rzuca coś o „specjalnym przytuleniu”, ale Anj daje mu kuksańca w bok.

– Wszystko jest na fejsie – wyjaśnia Anj.

– On nie ma fejsa – uprzedza mnie Gideon. Po raz pierwszy dowiaduję się, że ktoś próbował mnie znaleźć, i dziwnie mi z tym. Lepiej będzie, jeśli skupię się na Hannie.

– W ten sposób się wszystkim pochwaliła? – Nie mogę w to uwierzyć.

– Niezupełnie... – Anj wygląda na zmieszaną.

Gideon wyjaśnia:

– Wygląda na to, że Katie powiedziała zeszłej nocy Marcy. Jestem pewien, że to nie miało być oficjalne, ale od kiedy Marcy zmieniła status na fejsie, wszyscy zastanawiają się tylko nad tym, kto jest ojcem – mówi i zerka przez otwarte drzwi w kierunku Fletcha, który siedzi w swojej ławce, chowając głowę w dłoniach. Anj patrzy na mnie.

– Ktoś próbował ją pytać? – przerywam ciszę.

– Nikt jej nie widział – odpowiada, wyciągając telefon. – Pisałam do niej dziś rano...

– Myślę, że woli się ukrywać. Sporo osób pisze na jej ścianie ostre

komentarze – zauważa Gideon.

Nie mogę w to uwierzyć.

Anj uruchamia telefon, co jest niezgodne z regułami szkoły, po czym rzuca krótkie: „O mój Boże!”. Wszyscy patrzymy w jej kierunku, a ona odwraca telefon w naszą stronę, tak byśmy widzieli ekran.

To strona na Facebooku pod tytułem *Kto jest tatuśkiem? Może ty? Zwykle przyczepiłbym się do prymitywnego języka, ale teraz bardziej przeraża mnie treść.*

Jest tam zdjęcie Hanny w szkolnym mundurku, a ktoś dorysował do niego chmurkę ze znakiem zapytania. Grupa ma wielu członków, pewnie samych uczniów naszej szkoły, a ludzie zaczęli już wpisywać swoje sugestie dotyczące ojcostwa. Moją uwagę zwraca jeden z postów na samej górze.

*Ktokolwiek zasugerował pana Tylera, jest w błędzie – bez dwóch zdań to jego syn jest tatą!*

Nie znam dzieciaka, który to napisał, ale na zdjęciu profilowym wygląda na jakieś dziesięć lat. Nieźle.

Anj klika zakładkę ze zdjęciami i widzę kilka znajomych twarzy doklejonych nieporadnie w Photoshopie do mniej znajomych ciał zajętych... wiadomo czym. Kto mógł zrobić coś takiego?

**HANNAH**

Na chwilę obecną wylałam chyba wszystkie łzy i czuję się okropnie. Mama zaproponowała, że zrezygnuje z umówionej wizyty u fryzjera i zostanie ze mną w domu, tylko po co? Przecież jej obecność niczego nie zmieni. Nadal będę w ciąży i nadal będę miała w plecach ranę po gigantycznym nożu wbitym przez najlepszą przyjaciółkę. Poza tym nie ma potrzeby, żeby mama miała kiepskie włosy. To pierwszy raz, jak pozwoliła mi nie iść do szkoły bez sprawdzania temperatury. Jest wściekła na Katie do granic możliwości za to, że powiedziała Marcy. Zgaduję, że właśnie tak było, bo nie potrafię sobie wyobrazić, by parę puścił ktoś z rodziny.

Ktoś dzwoni do drzwi.

– Odejdź – szepczę.

Po chwili dźwięk się powtarza. Postanawiam zaryzykować i wyjrzeć przez okno w sypialni. Widzę stojącego przed drzwiami frontowymi Aarona bawiącego się telefonem. Jeśli dzwoni do mnie, to się rozczaruje. Wyłączyłam go przed godziną. Mimo to schodzę na dół i otwieram.

– Cześć.

– Cześć.

Otwieram szerzej, a on wchodzi do środka. Pachnie przyjemnie, bezpiecznie.

Wtedy robi coś, czego się nie spodziewałam. Przytula mnie. Kładąc głowę

na jego ramieniu, szerszym niż mojej mamy, zastanawiam się nad tym, jakie to dziwne. Do tej pory się nie obejmowaliśmy, nawet zbyt wiele nie rozmawialiśmy, ale to właśnie Aaron jest jedyną osobą, która w ten weekend przytuliła mnie w sposób niewymuszony.

– Nie powinieneś być w szkole – mówię do jego ramienia.

– A ty?

– Punkt dla ciebie – odpuszczam i prowadzę go do kuchni. – Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Od Anj. A Fletch kazał przesłać wyrazy miłości. Coś w ten deseń. Wydaje mi się, że jest przekonany, że zostanie tatą.

– O Boże – szepczę i kręcę głową, podając Aaronowi napój z lodówki.

– Jak się czujesz? – pyta, otwierając wybraną puszkę (coca-cola light – ha, ha.).

– Zaciężona – odpowiadam. To takie dziwne. Czuję się, jakbym piła herbatkę z królową albo kimś podobnym.

– Tak, słyszałem. Jak ci z tym jest?

Przyglądam mu się. Zabawny typ, nie mogę go rozgryźć. Jest taki bezpośredni, ale jednocześnie zdystansowany, jakby różne sprawy go nie dotyczyły.

– Sama ciąża jest okej, tylko moja przyjaciółka okazała się podła – mówię, popijając mleko. MLEKO. Kiedyś go nie cierpiałam, a dzisiaj nie mogę przestać go pić.

– Większość jest tylko ciekawa, to nie tak, że chcą cię zdenerwować. – Odwraca wzrok, jakby był zażenowany. – Pewnie widziałaś tę stronę na fejsie?

– Jaką stronę na fejsie?

**AARON**

Pokazuję jej na górze na laptopie, za co się nienawidzę. Teraz wiem, że o czymś takim po prostu lepiej nie wiedzieć. Ale więcej ekspresji widuję na twarzy taty, gdy przegląda wiadomości.

Hannah zamyka stronę i wzrusza ramionami.

– Wszystko okej? – pytam niezręcznie.

– Niezupełnie.

– Mówiłem już: większość...

– ...jest tylko ciekawa – kończy moje zdanie. – Ale to nie ich pieprzony interes, prawda?

Hannah wstaje i kopie stojące na jej drodze krzesło, po czym zbiega na dół, a ponieważ nie mam pojęcia, co robić, biegnę za nią. Otwiera tylne drzwi i wybiega z domu. Następnie staje na środku trawnika i zaczyna się wydzierać tak głośno,

jakby chciała zedrzeć sobie gardło.

– Jestem w ciąży! Rozumiecie? – Odwraca się w stronę poruszających się zasłon sąsiadów. – ROZUMIECIE? I mam szesnaście lat! Dajcie mi święty spokój!

– Hannah... – przysuwam się bliżej, niepewny, czy to właściwa chwila, by powiedzieć jej, że ma na sobie tylko piżamę i kapcie.

– DAJCE MI SPOKÓJ! – krzyczy mi prosto w twarz tuż przed tym, jak upada do przodu z taką siłą, że ledwie ją chwytam. Teraz klęczy w zimnej, mokrej trawie, łkając, krzycząc i rycząc. Dosłownie rycząc. Trwamy w ten sposób dłuższą chwilę: ja kucam w niewygodnej pozycji, wdeptując w trawę róg mundurka, a Hannah leży niespokojnie w moich objęciach, płacząc aż do utraty tchu. Zastanawiam się, co o tym myślą sąsiedzi, i kiedy podnoszę wzrok, widzę staruszkę i jej męża obserwujących nas przez okno. Pokazuję im środkowy palec i czerpię satysfakcję z ich wściekłości. Nie powinni się temu przyglądać. To prywatna sprawa.

– Cała jestem mokra – jęczy Hannah, z trudem się podnosząc.

– Weź prysznic.

Idę za nią do domu i staję w przedpokoju, a ona zatrzymuje się w połowie schodów i odwraca do mnie. Pyta, czy zostanę, i przeprasza za to, że jej odbiło. Mówię, żeby się nie przejmowała i że poczekam w kuchni. W kieszeni mundurka mam książkę, którą już przeczytałem, ale ponieważ nie mam niczego lepszego do roboty, zaczynam ją od nowa. Może to błąd, że tu przyszedłem? Nie zostałem zaproszony. Ale Hannah kogoś potrzebuje, więc dlaczego tym kimś nie miałbym być ja?

– Cześć.

Podskakuję.

– Nie słyszałem cię – mówię, odkładając książkę.

Hannah się uśmiecha, bierze do ręki książkę, ogląda okładkę i marszczy nos.

– Nigdy o niej nie słyszałam – stwierdza, nalewając sobie kolejną szklankę gorącego mleka, po czym sięga po paczkę imbirowych orzeszków. Ja dziękuję. Kiedy siada obok mnie, jeszcze z mokrymi włosami, czuję zapach kokosa. Patrzę na nią i widzę kogoś, kogo rozpoznaję: tak jakby siebie. Nie w sensie dosłownym. Ja nie używam kokosowego szamponu i na pewno nigdy nie nosiłem koszulki z napisem „Niegrzeczna Dziewczynka”. Chodzi o to, że wygląda na udręczoną duszę, a ja coś o tym wiem.

– Dzięki – mówi, kiedy spotykamy się wzrokiem. – Naprawdę. Trzeba mieć jaja, żeby powiedzieć komuś coś, czego ta osoba nie chce usłyszeć. Większość osób bałaby się stawić temu czoła.

– Ty się nie boisz.

– Mylisz się. Stawieniem czoła sytuacji byłoby poinformowanie mamy albo najlepszej przyjaciółki wcześniej.



– Nikomu nie powiedziałaś? – pytam zdziwiony.

Hannah się uśmiecha.

– Tylko babci.

Ja też się uśmiecham, choć jej uśmiech zdążył się zmienić w westchnienie.

Po chwili Hannah pochyla się i opiera czoło o blat stołu.

– To nie Fletch jest ojcem – mówi prosto w mebel.

– Dzięki Bogu. Każdy byłby lepszym tatą niż on. – To ma być żart, ale coś mi mówi, że raczej nie uzna go za śmieszny.

– Myślisz, że sama nie wiem, kto nim jest, prawda?

– Nigdy nie...

– Tak uważa moja mama. – Hannah unosi głowę. Na czole odbił jej się wzór obrusu.

– Ja nic nie uważam. – Na tym powinienem poprzestać. – Poza tym, że...

– Poza tym, że co?

– Że ta osoba ma prawo wiedzieć.

Hannah wykrzywia się w grymasie.

– Uwierz mi, że on wolałby nie wiedzieć.

Więc jednak wie, kto to.

– Ja bym chciał wiedzieć – mówię.

– Ale ty nim nie jesteś. – Patrzy na mnie z takim przejmującym smutkiem, że znika we mnie najmniejsze podejrzenie, że mowa o Tyronie. – Możemy na tym zakończyć?

– Jasne. – Hannah na pewno ma swoje powody. – Uznajmy temat za zamknięty.

Patrzy na mnie jeszcze dłuższą chwilę, po czym jej rysy łagodnieją, a głowa ponownie łąduje na stole.

– Dzięki.

– Nie ma za co. – Kończę napój i szukam innego tematu. – Mogę orzeszka?

Hannah przysuwa paczkę w moją stronę i palcami szuka orzeszka, nie odrywając twarzy od obrusu.

– Coś jeszcze? – pytam, zastanawiając się, czy nie ma ochoty na dolewkę mleka.

– Może poproszę o tatę dla mojego dziecka – odpowiada ze śmiechem.

**HANNAH**

Mój żart nie był w ogóle śmieszny, więc nie uważam jego milczenia za niegrzeczne. Wypijam resztkę mleka z kozuchem. Dopiero kiedy się podnoszę, aby mu zaproponować drugi napój, zdaję sobie sprawę, że mnie obserwuje.

– Może ja – odpowiada.

– Co: ty? – pytam, zawieszona pomiędzy siedzącą a stojącą pozycją.

– Mogę nim zostać, jeśli tego chcesz.

Bardziej spadam na krzesło, niż siadam.

– Możesz powiedzieć, że to ja jestem ojcem.

**AARON**

Moi rodzice mieli ze mną w zeszłym roku sporo problemów. Najważniejsze to teraz być z nimi szczerym.

– Nie. Nie. Nie rób tego. Nie rób nam tego, Aaron... – Tata kręci głową, wychodząc tyłem z pokoju, tak jakby ucieczka uratowała go przed konsekwencjami mojej prośby o pozwolenie udawania ojca. Patrzę na mamę siedzącą na sofie z rękami wciśniętymi między kolana i wpatrzoną we mnie, jakby miała halucynacje.

Nie wiem, jak im to wytłumaczyć.

Tata przynosi z kuchni dwie szklanki whisky i podaje większą mamie, która nagle wyrывa się z transu i bierze tak duży łyk, że wylewa trochę na spodnie.

– Jeszcze raz. – Kiedy otwieram usta, aby wszystko wyjaśnić, gestem ręki nakazuje mi milczenie. – Ta cała Hannah jest w ciąży, ale nie wie, kim jest ojciec dziecka, więc zaproponowałaś swoje usługi jako... kto?

– Jako ojciec. Tymczasowo. – Patrzę na tatę, który widział już stronę na Facebooku. – Czytałeś, co o niej piszą.

Mama nie czytała. Widzę, że trudno jej uwierzyć, że może być aż tak źle.

– Tylko dlatego, że nie wie, kim jest ojciec? – pyta.

Po tym, jak patrzy na mnie tata, wnioskuję, że ma w głowie listę imion, na której znajdują się także ja.

– To na pewno nie ja – informuję, abyśmy mieli jasność.

– A w ogóle zapytałeś ją o nazwisko ojca?

– Niezupełnie. – W tej chwili mama rozdziawia usta. – Posłuchaj, ciii...

– Nie będziesz nikogo uciszał – ożywia się tata, więc się zamykam. Czuję w piersi ogień frustracji i wyobrażam sobie, że ją tłumię i szybko wciskam do pojemnika, w którym to uczucie powinno pozostać. To nie najlepszy czas na moją przemianę.

Muszę im pokazać, że tu nie chodzi o Hannę, ale o mnie.

– Nie mogę tak dłużej.

Nagle atmosfera wyraźnie się zmienia.

– Tak to znaczy jak? – szepcze mama, a ja zauważam, że trzymają się teraz za ręce. To bardzo subtelna różnica, bo i tak siedzą blisko siebie, ale widzę, jak splatają się ich palce – w ten sposób oboje dodają sobie siły.

– Wam się wydaje, że to działa. Że mam nowych przyjaciół. – Patrzę na

mamę. – Że poszedłem naprzód. – Teraz na tatę. – To nieprawda. Nie potrafię.

Gniew, który był już na skraju eksplozji, opadł i teraz jestem bliski łez.

Mama wstaje i otacza mnie ramieniem.

– Aaron, zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby ci pomóc. Wszystko. Co jeszcze możemy zrobić?

Przeprowadzili się. Zmienili pracę. Przenieśli góry. A ja nadal stoję w tym samym miejscu, gdzie zacząłem. Potrzebuję pomocy Hanny.

– Wiem, że proszę o wiele. Ale pozwólcie mi to zrobić. Pozwólcie, że będę coś znaczył, dajcie mi odpracować przeszłość... – Teraz już płaczę, a mama mocno mnie przytula i całuje w głowę.

Tata wychodzi przez drzwi balkonowe i przez łyżę widzę, jak uderza pięścią w płot, łamiąc go. Po chwili kopie w deskę, a jego noga przebija się na drugą stronę. W końcu wraca i bierze nas w objęcia, plamiąc moją koszulę krwią z rany w dłoni. Płacze tak głośno, że boję się, że może tego nie wytrzymać.

## **HANNAH**

Tym razem nie odrzucam połączenia, widząc jego numer. Jak bardzo źle może być?

– Czwarty miesiąc? – Jego głos nie jest niemiły i od razu chce mi się płakać.

– Mówiłaś, że brałaś pigułkę dzień po.

Nie odpowiadam. Wszystko sobie policzył, arytmetycznie i z wykorzystaniem rachunku prawdopodobieństwa. Zna już odpowiedź.

– Czyli jednak nie wzięłaś?

– Nie – odpowiadam słabym głosem.

– Hannah...

– Nie. Nie mów tego. Wiem. Rozumiesz? Wiem. – Nie jestem w stanie mówić pełnymi zdaniami, więc milknę. Cisza, która zapada, jest pełna rozmów, które się nie odbyły, ponieważ nie starałam się powiedzieć mu prawdy, kiedy to miało znaczenie.

– Kurwa – mówi szeptem. Wyobrażam sobie jego twarz i czuję w sercu taki ból, jakby ktoś je miażdżył w pięści. – Ktoś już wie?

– To znaczy oprócz wszystkich w szkole i całego Facebooka?

On nie ma ochoty na żarty.

– Czy ktoś wie, że to ja?

Wietrzę swoją szansę. Mogłabym go o to poprosić. Nie muszę mieć zastępstwa, mogę mieć prawdę...

– Myślę, że na razie tak powinno pozostać – kwituje.

Doskonale wiedziałam, że właśnie to powie.

## **SOBOTA, 9 STYCZNIA**

### **HANNAH**

Moja siostra jest na górze. Mama i Robert siedzą w salonie, a ja i Aaron w korytarzu. Nie trzyma mnie za rękę ani nic podobnego. Najważniejsze, że jest blisko. Dobrze wreszcie mieć kogoś tuż obok.

Zanim wchodzimy, mówi do mnie:

– Damy radę.

My.

**AARON**

Było spoko. Nie kiedy wczoraj przegadaliśmy całą noc o tym, jak udawać rodziców chłopaka, który zrobił dziecko nieletniej. Nie podczas gigantycznej burzy mózgów przeprowadzonej z Hanną długo po zmroku. Nie mam też na myśli łez i wzajemnych oskarżeń, do których doszło w jej salonie; ulga połączona ze złością jej mamy zaowocowała paskudną krytyką ze strony Pauli, tak że Hannah musiała przerwać jej wrzaskiem: „Bo chciałam powiedzieć najpierw JEMU!”. Nie wtedy, gdy Lola, siostrzyczka Hanny, której nigdy wcześniej nie widziałem, zeszła na dół z płaczem wystraszona hałasem.

Mam na myśli powrót do domu.

– Hannah jest moją córką – powiedział Robert, patrząc na jadące z przeciwka auta, a minę miał taką, że moje serce było jak młot. – Kocham ją tak jak Lolę i tak jak Jasona.

Włączył kierunkowskaz i skręciliśmy w boczną uliczkę. Ciemniejszą i pustą.

– Nie zapomniałem jeszcze, jak to jest być młodym i pełnym... – tu przerwał, mrużąc lekko oczy – ...żądzy. I wiem, że pod wpływem chwili robi się różne rzeczy. Co się stało, to się nie odstanie.

Zamilkł, a ja wsłuchałem się w odgłos silnika, gdy Robert zredukował bieg, aby pokonać szczególnie ciasny wiraż. Staralem się nie przejmować wysoką prędkością. To drogi samochód. Gdybyśmy mieli wypadek, wyszlibyśmy z niego cali. Prawdopodobnie.

– Wiem, że kiedy to się stało, nie myślałeś o nikim oprócz siebie.

Nie wyprowadziłem go z błędu.

– Za to teraz pojawił się ktoś, o kim musisz myśleć. Musisz postawić tę osobę na pierwszym miejscu i podjąć niełatwe decyzje, takie, których nie musiałbyś podejmować, gdybyś miał troszczyć się tylko o siebie. Rozumiesz to?

– Chyba...

– Chyba nie – to mówiąc, zahamował ostro i zatrzymał się w zatoczce. Następnie spojrzał mi w oczy z zatrważającą powagą i dodał: – Nie masz pojęcia, o czym mówię. Nie wiesz, co to znaczy troszczyć się o innego człowieka bardziej niż o siebie samego. Nie masz pojęcia, do czego są zdolni rodzice pragnący chronić swoje dzieci.

– Pewnie nie mam – starałem się ważyć słowa.

– Są gotowi umrzeć.

Przez chwilę naprawdę się bałem, że może spróbować mnie zabić, aby się przekonać, czy jestem w stanie umrzeć za dziecko Hanny. Robert usiadł wygodniej w fotelu i przyjrzał się mojej twarzy.

– Kiedy mówię, że Hannah jest moją córką, to oznacza, że jeśli sytuacja będzie tego wymagać, zrobię dla niej wszystko, łącznie z oddaniem życia, nawet gdyby miała mnie za to znienawidzić. Dlatego w tym momencie zrobię jedną z dwóch rzeczy. – Nasze spojrzenia się spotkały. – Jeśli nie traktujesz Hanny ani jej dziecka... twojego dziecka... poważnie, to po opuszczeniu mojego samochodu nie spodziewam się zobaczyć cię nigdy więcej.

Ponownie spojrzał na drogę.

– Do końca podróży masz czas na przemyślenie moich słów.

Resztę drogi przejechaliśmy w milczeniu. Kiedy zatrzymał się pod moim domem, obaj przez kilka chwil siedzieliśmy bez ruchu, patrząc przed siebie. Odpiąłem pas i wysiadłem z samochodu. Następnie nachyliłem się przy jego szybie, spojrzałem mu w oczy i skinąłem głową.

– Do zobaczenia jutro.

## **HANNAH**

Już późno. Robert jeszcze nie wrócił, po tym jak pojechał odwiedzić Aarona, a ja mam właśnie zamiar prześlizgnąć się przez półpiętro do pokoju Loli, aby ją przytulić, kiedy słyszę w przedpokoju jakiś szmer. Staję więc przy balustradzie i patrzę w dół. Światło w salonie nadal się świeci, ale szmer, który słyszę, to nie telewizor, ale mama rozmawiająca z kimś przez telefon. Widzę tylko jej profil. Siedzi na krześle przy drzwiach. Mam zamiar jej nie przeszkadzać, ale nagle słyszę jego imię.

– Bądź rozsądny, Geoffrey...

Tata. Wygląda na to, że i do niego dotarła rodzinna plotka. Na Facebooku nie brakuje kuzynostwa.

– ...to nie takie proste, jak to ująłeś... – W głosie mamy słychać zmęczenie. Ten wieczór wyssał energię z nas wszystkich. – Proszę, nie mów do mnie takim tonem. Nie jestem jedną z twoich asystentek. Jestem twoją byłą żoną i matką twojej

córki, tej samej, której nie widziałeś od ponad pół roku.

Czekam, wyobrażając sobie wzburzenie płynące linią telefoniczną z Irlandii. A konkretnie z Dublina. Przecież nie mieszka nawet w Australii czy innym naprawdę odległym miejscu. Lot kosztowałby go tyle co para nowych butów, a podróż trwa krócej niż *Iniemamocni*.

– Twoje krzyki nic nie pomogą. Podjęła już decyzję. Jest też ojciec... – Czyli Aaron wykazał się świetnym wycuciem czasu. – Oczywiście rozmawiałam z nią o tym, jakie ma opcje!

Przypominam sobie wizytę u babci w pierwszym dniu świąt.

– Ani mi się waż.

Ciekawa jestem, co takiego mógł powiedzieć tata, że użyła tego głosu.

– Jej ojcem? To nagle nim jesteś? Od kiedy? Od kiedy w dniu jej urodzin poprosiłeś, żebym skłamała, że spóźniłeś się na samolot, wtedy gdy byłeś zbyt zajęty pracą, by pamiętać, że kończy dziesięć lat? Od kiedy nie pozwoliłeś jej pójść do prywatnej szkoły, bo nie mogłeś zaakceptować myśli, że Robert ma ochotę za nią zapłacić, a ciebie nie byłoby stać? Od kiedy miesiąc temu trzeba ci było przypomnieć, że zdaje próbne egzaminy?

Zamknęłam oczy. Nie chciałam tego słuchać, ale teraz nie mogę już odejść.

– To ty mnie posłuchaj. – Jej głos się zmienił, jest teraz w fazie zabójcy. – Sam przyjedź i porozmawiaj z nią twarzą w twarz. Jeśli się dowiem, że znów wysłałeś do niej e-mail, zabronię ci się z nią kontaktować.

Chwila ciszy.

– Skoro tak, to twój wybór...

Słyszę trzask słuchawki uderzającej o widełki, a następnie spadającej na stół. Po chwili mama przeklina pod nosem i odkłada słuchawkę na miejsce.

## NIEDZIELA, 10 STYCZNIA

### HANNAH

No tak. Odsunął mnie. Nie do końca. To nie tak, że Robert za chwilę podpisze papiery i mnie adoptuje (choć odkąd przyjechałam razem z mamą jego nazwisko, już chyba bliżej niż dalej, prawda?). Chodzi o to, że tata zajął się nowym projektem, co oznacza, że czeka go osiem miesięcy nagrań, a teraz naprawdę nie ma czasu na te sprawy. Odbyło się spotkanie z producentem i wszystko ruszyło z kopyta. Nie ma czasu, aby przyjechać i osobiście mi powiedzieć, że jeszcze nie jest gotów zostać dziadkiem.

Zadzwoił do swojej matki, aby jej o tym powiedzieć. Do mojej wysłał e-mail. Ale mnie nie powiedział, poprosił je obie, aby mi to przekazały. Kiedy mama zaparkowała samochód i weszła ze mną do babci, wiedziałam, że coś jest nie tak. Teraz siedzi obok babci, która płonie gniewem. To krucha kobieta, ale gdyby nie dzieliło jej od mojego ojca Morze Irlandzkie, bałabym się o jego zdrowie. Mama i babcia obserwują mnie, jak gdybym miała zalać się łzami.

Nie robię tego.

Właśnie tego się spodziewałam i w pewnym dziwnym sensie czuję ulgę, że miałam rację. Całe życie posądzałam go o najgorsze i gdyby się okazało, że jest zdolny do czegoś więcej, to ja wyszłabym na tę złą, nie on. Wolałabym, żeby do tego nie doszło.

Więc nie będę z tego powodu płakać.

Nie da się stracić kogoś, kogo i tak nigdy nie się nie miało.

## PIĄTEK, 15 STYCZNIA

### AARON

W poniedziałek podszedłem do Rexa i powiedziałem mu, że jestem ojcem dziecka Hanny. Uznałem, że to najszybszy sposób na rozpuszczenie plotki, i miałem rację. W czasie przerwy śniadaniowej gadała już o tym cała szkoła, łącznie z nauczycielami. Spojrzenie, które posłał mi na korytarzu tata, było, najłagodniej mówiąc, spojrzeniem męczennika. Zanim skończyły się zajęcia, trzech chłopaków zostało zawieszonych w prawach ucznia za historię z Facebookiem. Wygląda na to, że władze w Kingsway traktują cybernękane poważnie, choć według Anj Marcy skasowała swój status, zanim zdążyli ją złapać.

Następnego dnia od razu stało się jasne, że straciłem pozycję wśród koszykarzy, ale błyskawicznie pojawili się obok mnie Anj i Gideon. Hannah też. Coś mi mówi, że jestem bezpieczniejszy w szkolnym łańcuchu pokarmowym niż kiedykolwiek wcześniej. Wystarczy wspomnieć, że po raz pierwszy od października nikt mnie nie spytał, czy wieczorem wybieram się do parku. Spędzam wieczór z mamą, siedząc na sofie i oglądając komedię romantyczną. To zdecydowanie lepsza opcja niż park.

W końcu przychodzą wyniki egzaminów. Moje nie są najgorsze. Szereg czwórek, kilka piątek i szóstek wystarczy, by udobruchać rodziców. Ale Hannah nie ma zbyt dobrych wieści. Widziałem, jak kopie w kosz na śmieci za salą gimnastyczną, kiedy miała zjeść ze mną lunch. Lało jak z cebra, więc przemoczyła mundurek. Wyciągnęła z kosza zmięty kawałek papieru, pokazała mi go, po czym powróciła do kopania kosza.

Muszę przyznać, że ją rozumiem.



## SOBOTA, 16 STYCZNIA

### Hannah

Wróciła mama. Krząta się w kuchni, a ja się zastanawiam, czy nie uciec na górę.

Nie odzywam się, ale nie udaje mi się wystarczająco szybko ściszyć telewizor przed jej wejściem.

– Zrobiłam ci gorącej czekolady, kochanie.

– Nie mogę przyjmować zbyt dużo kofeiny – przypominam, na co ona wzdycha.

– W tym, co przygotowałam, jest tyle kofeiny, że nie wystarczyłoby jej do pobudzenia pchły... – Przerywa na krótką chwilę. – Dziecku nic nie będzie. Chodź do kuchni, napijemy się.

Wchodząc do kuchni, zauważam na stole kilka czasopism, które wywołują we mnie ten strach. Dopiero kilka miesięcy temu zaczęłam w ogóle zwracać na nie uwagę, zanim zostałam PM. Nie wiecie, co to znaczy PM? Też nie wiedziałam. To przyszła mama.

Na okładce widnieją zdjęcia kobiet o przerażająco pięknych uśmiechach i opaleniznie, obejmujących dumnie swoje brzuchy, które bardziej przypominają piłki plażowe. Prawdopodobnie dopiero nabiorę takiego blasku. Na jednym z nich widać pępek kobiety, choć tak naprawdę nie widać, bo GO NIE MA. Fuj! Na innych zdjęciach kobiety trzymają na rękach dzieci, których twarze musiały zostać przerobione w Photoshopie, bo żadne dziecko nie ma prawa wyglądać tak świeżo i radośnie. To samo tyczy się matek.

Patrzę na przechodzącą obok moją mamę. Siada przy stole, na którym stoją dwa delikatnie parujące kubki w towarzystwie sterty lśniących czasopism.

– Nie będę tego czytać – mówię nieufnie.

– Chodź tu i usiądź ze mną, Hanno. – Jej głos brzmi na zmęczony, ale nie wygląda na złą, a to dla mnie nowość. Siadam i przysuwam do siebie kubek z czekoladą. Wybrała mój ulubiony z wyjątkowo grubym brzegiem i ogromną uśmiechniętą buźką. Otaczam go palcami i przypominam sobie to uczucie, gdy Aaron dał mi się napić w parku gorącej czekolady ze swojego termosu. Kto by pomyślał, jak wiele więcej będzie mi miał do zaoferowania. Ten chłopak ratuje mi życie, a na pewno reputację.

Mama patrzy na mnie, sącząc swój napój.

– Niezbyt dobrze to znoszę – stwierdza. Mało powiedziane. – Nigdy bym się nie spodziewała, że zajdziesz w ciążę w tak młodym wieku, ale przecież codziennie

widzę dziewczyny takie jak ty, przerażone tym, co będzie, gdy ich rodzice się dowiedzą. Tłumaczę wtedy, że rodzice będą je kochać niezależnie od tego, co się stanie, i zapewniam, że to ich ciało i mają pełne prawo podejmować własne decyzje i nie pozwalać na presję ze strony osób trzecich...

To mówiąc, urywa i wzdycha.

– Problem w tym, że całą teorię można wyrzucić przez okno, kiedy sprawa dotyczy własnej córki.

Nie odpowiadam i koncentruję się na tym, by nie przypominać sobie pierwszego dnia świąt ani tego, jak zaatakowała Aarona za to, że mnie wykorzystał. Gdyby tylko знаła prawdę... Byłoby gorzej. Znacznie gorzej.

– Wszyscy popełniamy błędy, Hanno. – Kładzie rękę na mojej dłoni, która otacza kubek. – To dotyczy również mnie. Powinam od razu to powiedzieć. Kocham cię. Jesteś moją ukochaną córką i zawsze nią będziesz, niezależnie od tego, co się stanie. Nie mówię, że nie zraniłaś mnie niektórymi swoimi decyzjami, ale być może miałaś ku temu powody. Może to dobrze, że zwierzyłaś się najpierw babci. Może znałaś mnie lepiej niż ja sama. – Jej palce głaszczą moją skórę. – Ale jestem twoją matką, kocham cię i wskoczyłabym za tobą w ogień. Nie zrozumiesz tego, dopóki sama nie zostaniesz matką. Będę przy tobie w tych chwilach.

Do jej oczu napływają łzy, a ja mam w ustach i w gardle takie uczucie, jakby ktoś przetrął je papierem ściernym. Tak trudno mi się powstrzymać przed płaczem. Wtedy następuje chwila, na którą czekałam miesiącami. Mama przytula mnie i ściska tak mocno, że prawie wyciska ze mnie łzy. Kładę głowę na jej ramieniu, czuję zapach jej perfum, zamykam oczy i czekam, aż spadnie ze mnie ciężar całej troski. Jeszcze trochę go zostało, ale to mniej istotne. Fakt, że mama trzyma mnie w ten sposób, sprawia, że sprawy wydają się bardziej znośne niż przedtem.

– Ale z tymi wynikami egzaminów coś musimy zrobić.

Cholera. Wiedziałam, że ta sielanka nie może trwać wiecznie.

## PONIEDZIAŁEK, 18 STYCZNIA

### HANNAH

Gideon otwiera przede mną drzwi, gdy wchodzę do szkoły, i wpadam prosto na Marcy. Wycofuję się szybko, nie chcąc konfrontacji, ale ona doskakuje do mnie, gdy tylko mnie dostrzeże, a jej świta otacza mnie jak stado piranii.

– Uważaj, jak się toczysz, ciężarna suko.

– Wrzuć na luz, Marcy – rzucam, próbując przejść obok niej, ale nie mam miejsca. To nie powinien być temat do plotek, szczególnie po ubiegłotygodniowym wyznaniu Aarona. Nie wiem, czy mam w sobie na tyle energii, by temu poddać.

– Pewnie cię nie widziała, bo brzuch jej zasłaniał – parska jedna z jej koleżanek z paskudnym uśmieszkiem, a ja łapię się na tym, że przykładam rękę do brzucha, próbując go chronić. Myślę, że go nie widać w tej luźnej bluzie. Bez niej też nie byłoby łatwo dostrzec.

Dopiero wtedy zauważam, że razem z nimi, w tyle grupy, jest Katie. Nawet nie patrzy w moim kierunku. Coś we mnie pęka.

– Szkoda, że nie widzę, kto to powiedział, bo ego Marcy wszystko zasłania – komentuję głośno, udając, że się rozglądam.

Gideon kładzie mi rękę na ramieniu i próbuje mnie odciągnąć na stronę.

– Myślę, że nie chcesz wdawać się ze mną w pojedynek na słowa, Szmato. Mam więcej amunicji.

– Nic na to nie poradzę, że ludzie interesują się mną bardziej niż tobą. Muszę przyznać, że bardzo się starasz, ale widzę, że nawet rozbieranie się za pieniądze ci nie pomaga.

Marcy zaciska nerwowo usta, a jej świta nie wie, jak zareagować. Wiem o jej rozbieranej sesji od Tyrone'a, który żalił mi się, że jest zazdrosny, że ktoś inny oglądał cycki Marcy. Jak na ironię dłonie trzymał akurat na moich.

– Po prostu jesteś zazdrosna.

– O ciebie? – Śmieję się, ale mój śmiech nie brzmi naturalnie. – Nie, dzięki. Wolę zawiązać statystyki ciężarnych nastolatek niż być nadętą zdzirą, która sprzedaje swoje ciało za kieszonkowe.

W odpowiedzi pluje mi w twarz, a wszyscy obserwują w ciszy, jak się wycieram. Nie mogę się powstrzymać i mówię:

– Twój chłopak był przynajmniej na tyle przyzwoity, że gdy ostatnio robiłam mu laskę, celował nieco niżej. – Staram się, aby każdy to usłyszał.

Bierze zamach i uderza mnie w twarz.

– I co teraz zrobisz, Marcy? Pociągniesz mnie za włosy? – Czuję palenie na

policzku w miejscu, gdzie wylądowała jej dłoń. Być może zadrapała mnie też swoimi kosmicznie długimi paznokciami. Mierzymy się wzrokiem. Ona kipi z wściekłości i zażenowania. Samo oskarżenie, że jej drogi Tyrone mógł popatrzeć na kogoś tak nisko usytuowanego jak ja, jest już powodem do wstydu, a co dopiero myśl, że naprawdę mógł się posunąć do...

Jednak obie wiemy, że to prawda. Wystarczy spojrzeć na strach w jego oczach, kiedy na mnie patrzy.

Posyłam jej uśmieszek, który ma wyglądać tajemniczo, ale to oczywiście żaden sekret, bo uśmiecham się tak, aby osoba stojąca naprzeciwko otrzymała wyraźny komunikat.

– Zdzira! – Marcy rzuca się na mnie ze swoimi szponami i pięściami, a nawet nogami, bo jej obcas wbija mi się w stopę. Uderzam ją w plecy z całej siły. Nie ufam jej na tyle, by wierzyć, że oszczędzi mój brzuch. Nieporadnie zatacza się w tył, więc jej przyjaciółki łapią ją i popychają z powrotem w moim kierunku. Do tego otaczają nas okręgiem, abym nie mogła się wymknąć. Teraz jest już mniej zabawnie. Boję się tych wszystkich spojrzeń i uciekam pod opiekę Gideona, który w tej sytuacji jest równie przydatny, co zmoknięty papier toaletowy. Ręce trzymam nisko, osłaniając jedyną cenną część ciała. Spinam się, gotowa na przyjęcie ciosu...

– Zostaw ją!

Marcy mija moją twarz o włos i po chwili mam przed sobą jakieś ciało, które mnie chroni. Chroni dziecko.

Aaron.

– Skąd w ogóle wiesz, że jest twoje? – wydziera się Marcy, próbując go odepchnąć. On jednak stoi przede mną niewzruszony. – Jest gotowa pójść do łóżka z każdym, kto na nią spojrzy.

– Marcy...

– Jest zwykłą brudną zdzirą, która dostała to, na co zasłużyła.

– Przestań.

– Jesteś tylko jednym numerkiem, ale na tyle głupim, że wierzysz w to, co mówi o tym małym szkodniku...

Jej tyradę przerywa Aaron, który staje tak blisko niej, że zmusza ją do wycofania się.

– Powiedziałem: przestań! – Tak naprawdę nie podniósł jeszcze głosu, ale jego ton jest stanowczy i przerażający na tyle, że wszyscy milkną.

Marcy wbija w niego wzrok, a ja zastanawiam się, co teraz widzi. Cokolwiek to jest, przeraża mnie.

– Co dokładnie uważasz za akceptowalne w atakowaniu ciężarnej?

– Bo ona...

– Żałosna wymówka. Równie żałosna jak cała ty. Po prostu odejdz.

Marcy stoi jak wryta.

– Idź stąd. Zaatakowałaś moją przyjaciółkę i zaczęłaś obrażać dziecko, które nosi. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak możesz być tu jeszcze mile widziana – to mówiąc, rozgląda się po twarzach zgromadzonych. Widzę stojącą z tyłu Katie i jej wzrok, kiedy Aaron przewierca ją laserowym spojrzeniem. – To samo tyczy się was wszystkich.

Ludzie zaczynają coś do siebie mrużyć i powoli rozchodzą się do klas na lekcje, a Marcy oddala się w towarzystwie nieodłącznego jak u komety ogona. Jej psiapsiółki szepczą między sobą i odwracają się, patrząc na mnie z odrazą.

Nieważne. Mam przy sobie wszystkich przyjaciół, których potrzebuję.

Zauważam, jak Katie ogląda się za siebie i szepcze coś Marcy na ucho.

Powtarzam jeszcze raz: mam wszystkich przyjaciół, których potrzebuję.

**AARON**

Hannah czeka na mnie po lekcjach koło pokoju nauczycielskiego.

– Myślałem, że poszłaś do domu – mówię. – Po takim poranku wcale bym się nie dziwił.

– Ja nie uciekam. – Przeczesuje ręką włosy i zauważam, że ma na sobie mniej makijażu, a jej paznokcie nie są tak mocno pomalowane. Wygląda jakos... świeżo. – Chcę ci podziękować. Za twoją pomoc. Z Marcy.

Wzruszam ramionami. Nie musi mi dziękować.

– Pewnego dnia to ty uratujesz mnie – odpowiadam z uśmiechem.

**HANNAH**

– Już jesteś – mówi i odchyła głowę, jakby nie chciał, żebym go oglądała z bliska. Jakby nie chciał, żebym go wyraźnie widziała. Zastanawiam się, ile razy śmiałam się z jego żartów. Teraz też mam na to ochotę. Zastanawiam się też, czy on naprawdę żartuje.

## PIĄTEK, 22 STYCZNIA

### HANNAH

Mama powiedziała, że tata dzwonił wczoraj, bo chciał ze mną porozmawiać przed wyjazdem, ale tak jak ją poprosiłam, powiedziała mu, że ma się wynosić. Widocznie chciał poprawić atmosferę. W skrócie, tatusiu: ZAPOMNIJ. Im gorsza jest moja sytuacja z Marcy, Katie, tatą i resztą świata, tym bardziej sobie uświadamiam, że mama, mimo że nie jest doskonała, zawsze jest moją mamą i robi wszystko, co może.

Patrzę w dół, na swój brzuch. Myślę, że teraz ją rozumiem.

Ważne, że mama nie jest jedyną, która mnie wspiera. Anj i Gideon są dla mnie naprawdę mili i siadają obok, gdy tylko mogą (choć sporo lekcji muszę jednak znosić w samotności). Aaron też jest niesamowity. Jest przy mnie zawsze, gdy tego potrzebuję, dyskretnie i cicho. Nie mam pojęcia, dlaczego ten chłopak pojawił się w moim życiu, ale wiem jedno. Nie będzie dnia, w którym zapomnę, jak bardzo był dla mnie dobry.

– Hannah Sheppard? – Położna wychyla głowę z gabinetu, a ja mam świadomość, że wszyscy na mnie patrzą i osądzają. Nadal mam na sobie szkolny mundurek.

Wtedy pojawia się mama, która ślizga się nieporadnie korytarzem na tyle szybko, na ile pozwala jej robocze obuwie.

– Już jestem, przepraszam za spóźnienie. Nie mogłam znaleźć miejsca na parkingu...

Reszta nie ma znaczenia. Jest ze mną i tylko to się liczy.

### AARON

Tuż po tym, jak dojechałem, dostaję wiadomość.

– Dzisiaj ja rozdaję. Muszę się nauczyć tego tasowania – mówię, sprawdzając telefon i ignorując wymowne cmoknięcie Neville'a. Mówi coś o dobrym wychowaniu, ale go nie słucham.

*Drugie USG wyszło OK. Nie widziałam, czy chłopiec, czy dziewczynka, bo skrzyżowało nogi! Pomyślałam, że chcesz wiedzieć. H.*

Ma rację. Chcę wiedzieć.

## **SOBOTA, 23 STYCZNIA**

### **HANNAH**

Zaczynam się już wściekać, bo nie potrafię się zdecydować, co założyć dziś wieczorem. Od początku roku nigdzie nie wychodziłam: ani do parku, ani do kina czy klubu. Okazuje się, że wszystkie w miarę przyzwoite ciuchy są na mnie za małe. Wyglądam w nich grubo. Wiem, wiem, jestem w ciąży, więc w moim ciele musi się znaleźć miejsce dla małego człowieczka, bla, bla, bla, ale wcale nie wyglądam na ciężarną, tylko na grubą. A najlepszy stanik zaczyna mnie uwierać, co nie ułatwia sprawy.

Na podłodze leży sterta ubrań. Mam ochotę po nich skakać i krzyczeć, ale boję się, że wtedy przyjdzie mama, a nie chcę, żeby wiedziała. Powiedziałaaby, żebym nie patrzyła na te głupie czasopisma, i zaproponowałaby mi przerzucenie się na niemodne, ale wygodne dla brzuszka ciuchy, które założyłabym tylko, gdybym była po przeszczepie mózgu. Wydaje mi się, że coś ze mną nie tak. Niby teraz, po zapłodnieniu, powinnam chcieć stać się kimś innym, ale jest inaczej. Dlaczego ma być coś złego w tym, że nadal chcę dobrze wyglądać? W tym, że chciałabym pochwalić się swoimi nowymi krągłościami w stanikach push-up i ubraniach, które pasują do nastolatki i nie wyglądają tragicznie? Chciałabym, żeby ludzie najpierw myśleli „Hannah”, zanim pomyślą „w ciąży”.

Nie wiem nawet, czym się przejmuję. Przecież wybieram się tylko do kina z Anj, Gideonem i Aaronem. Te chłopaki mają gdzieś, że przyjdę w legginsach i bluzie z kapturem.

Nie wiedzieć czemu ta myśl przygnębia mnie jeszcze bardziej. Nie chcę być jedyną osobą, której zależy na tym, jak wyglądam.

### **AARON**

Najwidoczniej jestem pierwszy. To skutek wrodzonego zamiłowania do punktualności mojego taty, co oznacza również, że zamiast zaczekać ze mną w ciepłym samochodzie, każe mi szybko wsiąść, aby czasem nie wrócić do domu później, niż zakładał. Nie bierze pod uwagę faktu, że jego syn wybrał się bez kurtki i może umrzeć na skutek hipotermii.

– Spodziewamy się z mamą, że w tym wieku powinieneś już potrafić właściwie się ubrać.

To mówiąc, unosi brwi w geście „pośpiesz się”.

To moja pierwsza wizyta w kinie od czasu przeprowadzki. Zaglądam do

bufetu i zastanawiam się, czy dostanę coś ciepłego do picia oprócz wiecznie obecnych lodów i shake'ów. Słyszę za sobą szybkie kroki i odwracam się przygotowany na kłopoty, ale to tylko pełen uniesienia Gideon, który uderza mnie w plecy odzianą w rękawiczkę dłonią i wita niepotrzebnym „Buu!”.

Za nim idzie Anj, wpatrzona w telefon.

– Właśnie dostała SMS – wyjaśnia Gideon.

– Od Hanny? – Ciekawe, czy Anj otrzymała tę samą wiadomość co ja o jej spóźnieniu?

– Od kogoś znacznie ciekawszego. – Gideon łapie za telefon i podaje mi, krzyżąc: – Przetłumacz! – Po czym chwyta w ramiona podekscytowaną Anj.

Wiadomość jest po hiszpańsku i zdążam jedynie zrozumieć jej pobieżny sens, gdy Anj wyrywa mu się z krzykiem i zabiera mi telefon. Na jej twarzy maluje się rumieniec.

– Ile zrozumiałeś? – pyta, nie patrząc mi w oczy, gdyż jest zajęta usuwaniem wiadomości.

– Niewiele – kłamię. W treści znajdowały się nadprogramowe wyszukane idiomy, których autorem był niejaki Felipe. Gideon robi niezadowoloną minę, na co pokazuję gestem, że powiem mu później, co prowadzi do małego konfliktu między nami trojgiem, ale w końcu się uspokajamy. Anj stara się unikać naszych spojrzeń.

– No dobrze, trochę mnie poniosło z hiszpańskim kolegą korespondencyjnym. – Podnosi wzrok i czerwieni się jeszcze bardziej. – No co? Jest turbociachem. Sam byś miał chrapkę – kiwa na Gideona.

– Żądam dowodów.

Wzdychając, Anj otwiera Facebook, przewija listę znajomych i klika profil Felipe Montesa. Próbuję ignorować Gideona, który wykonuje za plecami Anj niewybredne gesty, ale nie udaje mi się to, więc koniec końców obrywa mu się po uchu. Po powrocie do listy znajomych widzę tam Jasona Shepparda.

– Czy to przyszywany brat Hanny? – pytam z zaciekawieniem.

– Mmm... Jay – odpowiada rozmarzonym głosem Gideon.

Anj kiwa głową.

– Potwierdzam. – Anj zwraca się do mnie z wyjaśnieniem. – Jay to najcudowniejsza osoba w całym miasteczku.

W moim odczuciu na zdjęciu profilowym wygląda dość pospolicie.

– Żądam dowodów.

Oboje uśmiechają się, gdy Anj klika jego album ze zdjęciami, a Gideon rzuca:

– Najgorętsze ciacho w mieście. Potwierdzone info.

– Myślałem, że to ja jestem numerem jeden – żartuję.

Gideon udaje zadumę, po czym z rezygnacją klepie mnie po ramieniu.



– Zajmujesz drugie miejsce, ale niewiele ci zabrakło.

– W celu poskromienia twojego ego, Aaronie Tylerze, muszę cię poinformować, że z całą pewnością nie możesz sobie rościć prawa do drugiego miejsca na mojej liście ciach – wtrąca Anj, uderzając w ekran telefonu w poszukiwaniu odpowiedniego zdjęcia Jaya. – Bez urazy.

Rozśmiesza mnie to.

Patrzę na zdjęcie, ale nie jestem pewien, czy widzę w nim to samo co moi przyjaciele.

– Stary, ależ on ma ciało – mruczy Gideon.

– Ciało jak marzenie – potwierdza Anj, po czym wydaje z siebie tęskne westchnienie.

– Naprawdę? – Kręcę głową. Sprowokowany Gideon chwyta za telefon, chcąc znaleźć jeszcze lepsze zdjęcie. Kiedy je przegląda, zauważam coś i mówię: – Zaczekaj chwilę. Wróć, proszę.

Dziewczyna na zdjęciu wygląda przepięknie, jej lśniące ciemne włosy opadają na ramiona, kiedy podnosi butelkę w toaście do osoby robiącej zdjęcie. Stoi obok Katie Coleman, której uroda blednie przy jej koleżance.

– Hannah wygląda bosko! – woła Anj i wszyscy troje nachylamy się bliżej, aby się upewnić, że wzrok nas nie myli. Zwykle Hannah, wychodząc, zakłada skąpe stroje i nakłada sporo makijażu, ale na tym zdjęciu widać zdrową równowagę. Przewijam kolejne zdjęcia zrobione podczas tej samej imprezy. Album nosi tytuł *Konkretne pożegnanie*. Znajduję zdjęcie, na którym jest Hannah z Jayem. Nie patrzą w obiektyw. Zdjęcie zostało zrobione ukradkiem, kiedy razem tańczą i wyglądają bardzo naturalnie. Pasują do siebie. Wystarczy go zestawić z ponętą Hanną i już rozumiem, co Anj i Gideon widzą w Jasonie Sheppardzie.

– Halo! – Przed ekranem telefonu przelatuje czyjaś dłoń i wszyscy podnosimy wzrok.

**HANNAH**

Aaron, Anj i Gideon patrzą na mnie jak na kosmitkę i przez ułamek sekundy panikują, że tak naprawdę wcale nie zostałam zaproszona. Dopiero po chwili przypominam sobie, że to ja wszystkich ściągnęłam.

– No co? – Nadal na mnie patrzą. Może przesadziłam z cieniem do powiek?

– Właśnie pokazywałam Aaronowi zdjęcia twojego gorącego przyszywanego brata. – Anj uśmiecha się szeroko. – Wiesz, tego, na którego od zawsze leciałam. Jego pożegnalna impreza była chyba niezapomniana?

– Nie da się ukryć. – Udaje mi się zdobyć na uśmiech.

**AARON**

Wchodząc do środka, przytrzymuję drzwi i puszczam przodem Anj, Gideona i Hannę. W jej spojrzeniu widzę dziwny dystans, tak jakby jej umysł znajdował się chwilowo w innym miejscu i czasie. Zastanawiam się, o czym może myśleć. Pewnie wystraszyła się naszej reakcji po obejrzeniu zdjęć Jaya. Trudno wyjaśnić, że wszyscy musieliśmy nagle na nowo dostrzec wdzięki Hanny.

Podczas gdy Gideon i Anj kupują przekąski, ja czekam na Hannę przy biletomacie i przyglądam jej się ukradkowo, kiedy spogląda z grymasem na ekran. Niezależnie od tego, ile wysiłku włożyła w ten wygląd (pewnie sporo, bo ukrywa talię, jednocześnie podkreślając nogi i tyłek), moim zdaniem widać tu mniej starania niż przy jakiegokolwiek kreacji, którą niegdyś prezentowała w parku.

Wygląda dobrze.

**HANNAH**

Kiedy odwracam się od biletomatu, widzę, że Aaron mi się przygląda.

– Co jest? – Mam już dosyć. O co im dzisiaj chodzi?

Aaron uśmiecha się swoim najpiękniejszym uśmiechem, takim, w którym tylko delikatnie drżą mu kąciki ust.

– Podoba mi się twój strój.

Okej. Wybaczam mu.

Dołączam do niego i razem dochodzimy do reszty. Uśmiecham się, patrząc w podłogę.

Aaronowi zależy na tym, jak wyglądam.

## PONIEDZIAŁEK, 25 STYCZNIA

### HANNAH

Po raz pierwszy od wieków nie mogę się doczekać szkoły. A to do mnie niepodobne. Całkowicie.

To dlatego, że chcę się zobaczyć z przyjaciółmi. Nie jednym czy jedną, ale z prawdziwymi przyjaciółmi. W liczbie mnogiej. To nie tak, że wcześniej nie przyjaźniłam się z Aaronem i Gideonem, ale nie powiedziałabym, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi czy coś w tym stylu. Nie tak jak z Katie.

Problem w tym, że gdybym wcześniej nie zakumplowała się z Katie, pewnie zaprzyjaźniłabym się z Anj i Gideonem. Anj jako jedyna chodziła ze mną do tej samej podstawówki, mieszkała na tej samej ulicy i w dzieciństwie regularnie się bawiłyśmy. W gorące weekendy odwiedzała mnie i kąpałyśmy się w mojej sadzawce. Przychodziła nawet wtedy, gdy już z Robertem przeprowadziliśmy się na drugi koniec miasta. Latem, rok przed przeprowadzką do Kingsway, po tym jak urodziła się Lola, większość czasu spędzałam z Anj, ganiając się przy ogrodowych spryskiwaczach w moim ogródku. Kiedy już brakowało nam tchu, wracałyśmy do domu po napoje i zakładałyśmy koszulki na kostiumy kąpielowe, na wypadek gdyby Jay był z kolegami. Staraliśmy się zachowywać bardziej dojrzałe, choć i tak żaden z nich nigdy nie zwracał na nas uwagi.

Pierwszy dzień w Kingsway był dla mnie przerażający. Tysiące dzieciaków, ogromne budynki. Chyba nigdy wcześniej nie czułam się równie malutka, ale przynajmniej miałam obok siebie malutką Anj.

Jakoś w połowie semestru zaczęłam się zadawać z Katie. Była wygadana i trochę się jej bałam, ale w końcu połączyła nas nienawiść do wuefu. Anj była wysportowana i do wszystkiego wybierana w pierwszej kolejności, nawet przez chłopców. Ja zawsze zostawałam na koniec, ponieważ byłam niska i chuda, a Katie dlatego, że według jej filozofii lepiej było wszystko z góry olać, niż próbować i ponieść porażkę. Tak wylądowałyśmy razem na ławce rezerwowych i nasza przyjaźń rozkwitła.

Innym powodem, dla którego nikt nie wybierał Katie, był fakt, że nie potrafi grać zespołowo i to się tyczy wszystkiego, także przyjaźni. Kiedy się skumałyśmy, zaczęła odsuwać ode mnie Anj. Zapraszała mnie gdzieś, ale nie mówiła o tym Anj. Kiedy siedziałam na lekcji z Anj, Katie przychodziła i pytała, czy usiądę z nią na stołówce. Gdy zaprosiła mnie na urodziny, sądziłam, że będą tam wszyscy z klasy. I byli, wszyscy poza Anj. A ja, głupia, myślałam, że jestem wyjątkowa. Kiedy trafiłam do Kingsway, rozmawiałam tylko z Anj i byłam „tą koleżanką Anj”. Nikt

nawet nie wiedział, jak mam na imię. A tu nagle ktoś wybrał właśnie mnie i było mi z tym dobrze.

Nie minęło wiele czasu, nim to Katie stała się jedyną osobą, która mnie odwiedza, a Anj spędzała większość czasu nie ze mną, lecz z Gideonem. Nie przeżywałam tego szczególnie mocno. W końcu nie rozpoczęliśmy roku szkolnego z identycznymi bransoletkami przyjaźni, choć teraz tego żałuję. Gdyby tylko Anj zapytała, co odwalam, może choć pomyślałabym o swoich wyborach.

Tamtego lata zaprosiłam Katie do siebie, był to chyba najgorętszy dzień roku. Wyjęłam kostium i włączyłam spryskiwacz, tak że kiedy przyszła, ja byłam już mokra. Otworzyłam drzwi, a ona obrzuciła mnie krytycznym wzrokiem.

– Tak chodzisz po ogrodzie?

– Aha. Co w tym złego? – Popatrzyłam na swój kostium, który kupiłam przed wielkanocnym wyjazdem z tatą na wakacje. Był fioletowy i miał sportową białą leżkę na płóciutkim brzuchu.

– Nic – odparła Katie, po czym zdjęła ubrania, ukazując tak skąpe bikini, że ledwie zakrywało zaczątki jej piersi.

Wyszliśmy na zewnątrz i poczułam się jak bezużyteczna fioletowa klucha, podczas gdy Katie rozłożyła leżak i wyprężyła się na słońcu jak kocica. Dziesięć minut później w ogrodzie pojawił się Jay i usiadł na skraju jej leżaka. Zaczęli gadać, a ja siedziałam na trawie i tylko patrzyłam.

Następnego dnia ubłagałam mamę, żeby wzięła mnie na zakupy i kupiła bikini.

## ŚRODA, 3 LUTEGO

### AARON

Jest zimno i wietrznie, maleńkie krople mżawki biczą odslonięte fragmenty mojej twarzy. Nie pojmuję, jak mogłem dać się zrobić w kupno lodów dla Hanny w sklepiku na rogu. Jeszcze bardziej dziwi mnie, że zgodziłem się też przynieść smakołyki dla Anj i Gideona.

Dzwonek przy drzwiach nie działa, co mi nie przeszkadza, bo widzę, kto ogląda czasopisma przy wejściu do sklepu. Włosy Katie są jakby przyklejone do głowy, a w jej postawie dostrzegam nerwowość. Na szczęście jest zbyt zajęta, by zauważyć, że podchodzę do chłodziarki. Kiedy już skompletowałem zamówienie, widzę, jak Katie kłóci się ze sprzedawcą, że ma prawo kupić papierosy. Na ladzie obok niej leży sterta plotkarskich czasopism i napojów dietetycznych. Stwierdzam, że jako najniższa w hierarchii koszykarskich lal ma obowiązek przynosić grupie prowiant niezależnie od pogody. Może wychodzi ze mnie hipokryta, bo Katie chyba więcej skorzysta z tych gazetek niż ja z sorbetu, bananowego shake'a Gideona i ohydnych krewetkowych chipsów dla Anj. Z drugiej strony, ja rozumiem różnicę między kupowaniem przekąsek a kupowaniem przyjaźni.

– Dzięki za wielkie nic – syczy Katie do sprzedawcy i odwraca się z taką gwałtownością, że choć dzieli nas metr, wpada na mnie. Przez chwilę wodzi po mnie wzrokiem, jak gdybym był tylko przeszkodą, w końcu mruży lekko oczy.

Mijam ją i płacę za zakupy, świadomy, że Katie ani drgnęła. Kiedy idę w stronę drzwi, dołącza do mnie.

– Najnowsze wiadomości, emo. Mamy już zimę. – To mówiąc, łapie loda dla Hanny i rozwała mi go na ramieniu, po czym oddaje z powrotem. Zbliżamy się do wyjścia.

Blokuję drzwi stopą i zastawiam jej drogę.

– Kup mi takiego samego – mówię cicho.

– Pieprz się! – Katie próbuje szarpnąć drzwi, ale opieram się na nich całym ciężarem. – Zejdź mi, kurwa, z drogi!

Ani drgnę.

– Aaron!

– Więc jednak znasz moje imię.

– Przesuń się.

– Nie chcesz, żeby towarzystwo czekało, co?

Rzuca mi mordercze spojrzenie.

– Już widzę, jak tu stoisz cały dzień – prycha, jednak po jej spojrzeniu

wnioskuje, że wcale nie ma pewności. – Czego chcesz?

Patrzę na nią i czekam chwilę, aż w końcu rusza biegiem, przeklinając pod nosem, i wraca z nowym lodem.

– Dziękuję – mówię, otwierając jej drzwi.

– Mam nadzieję, że się nim udławisz.

– Raczej nie. To dla Hanny. – Chociaż jest już trzy kroki przede mną, wyraźnie mnie słyszy i widzę, że się odwraca, na tyle, że jestem w stanie dostrzec coś w jej twarzy. To tak głęboki smutek, że przez ułamek sekundy myślę, że może...

– No to niech się nim udławi Hannah! – I rusza przede mną szybkim krokiem, krzyżując ramiona z zimna. Czasopisma schowała pod marynarką. Katie wie, że popełniła błąd, ale prędzej umrze, niż się do niego przyzna. Wszystko, co miała, sprzedała za szansę, by zostać przydupasem Marcy. Teraz nie ma już odwrotu.

## WTOREK, 9 LUTEGO

### AARON

Hannah wierci się na angielskim. Rozprasza mnie to.

Mogłabyś wysiedzieć spokojnie dłużej niż trzydzieści sekund? Niektórzy z nas próbują tu pracować.

Odwracam w jej stronę swój zeszyt i pokazuję palcem kartkę.

Mógłbyś przestać marudzić? Niektórzy z nas próbują tu bumelować.

Na końcu dodaje małą uśmiechniętą buźkę z wystawionym językiem.

Uważam za zabawne to, że Hannah pisze odręcznie tak, jakby pisała SMS-y.

Co tam?

Bo coś się dzieje. Pomijając emotkę, Hannah się nie uśmiecha.

Co robisz w weekend?

To pytanie mnie denerwuje. W weekend są walentynki.

W niedzielę odwiedzam Neville'a.

Robię sobie w głowie notatkę, że mam zmienić datę randki z Neville'em, co na pewno go rozbawi. **Wpadniesz na rodzinny obiad w sobotę?**

Następuje krótka przerwa w wymianie wiadomości, gdy pani English podnosi wzrok ze sterty esejów do sprawdzenia, by się upewnić, że wszyscy grzecznie czytamy tekst. **Przyjeżdża J.**

Jay wraca do domu? A to ciekawe.

## **SOBOTA, 13 LUTEGO**

### **PRZERWA MIĘDZYSEMESTRALNA**

#### **AARON**

– Cześć – mówię, wyciągając dłoń.

– Cześć. – Jason ją ściska, mierząc mnie przy tym wzrokiem. – Więc to ty jesteś chłopakiem Hanny.

Hannah i ja popatrzyliśmy na niego chyba identycznie. Cokolwiek usłyszał, jestem pewien, że nikt mu nie powiedział, że ze sobą chodzimy. Nigdy nie było nawet takiej plotki.

– Przepraszam, nie wiem, jakie słowo jest właściwe... – zaczyna mówić, ale Hannah nie pozwala mu dokończyć.

– A może „przyjaciel”? Pewnie kiedyś o nich słyszałeś?

Natychmiast analizuję całą sytuację. Cały tydzień Hannah była przybita, co tłumaczyłem buzującymi hormonami. Sama daje taką wymówkę niemal w każdej sprawie. Myliłem się. Cokolwiek to jest, mniej ma wspólnego z hormonami, a więcej z Jayem. Cokolwiek to jest, stanę po stronie Hanny. Bo jak inaczej?

– Aaron! – Lola wybiega z salonu i wpada na mnie, chcąc, żebym ją przytulił.

Z gabinetu wychodzi Robert i klepie syna po ramieniu.

– Więc już się poznaliście?

– Przed chwilą, tato. Zdążyliśmy powiedzieć jedno zdanie, zanim przybiegła i zabrała mi Aarona – to mówiąc, Jay dotyka policzka swojej siostrzyczki, ale ona w odpowiedzi przysuwa się jeszcze bliżej mnie. Miło jest być faworyzowanym, ale w spojrzeniu Jaya jest coś, co mówi, że będę tego żałował.

Obiad to chińszczyzna na wynos, po którą pojechała Hannah z Jayem jego samochodem. Paula i Robert są zajęci w kuchni, a ja i Lola możemy pograć w salonie w grę z serii Mario Kart. Taki układ mi pasuje, choć jako fan gier RPG dostaję niezły łomot od niespełna sześciolatki. Lola jakoś się nie przejmuje, że jestem niegodnym przeciwnikiem, i kiedy słyszy, że zbliża się jej rodzeństwo, wciąga mnie za sobą do kuchni i sadza obok siebie.

– Po drugiej stronie mamusia. – Dziewczynka uderza w krzesło po lewej stronie.

– A co z Jasonem, Lolly? Dawno go nie widziałaś. Jestem pewien, że chętnie skorzysta z okazji, by spędzić z tobą trochę czasu. – Jedyne rodzic może tak zrobić: wypowiadać się w twoim imieniu, gdy to oczywiste, że mogą być z tego tylko problemy.



Lola patrzy szeroko otwartymi oczami na brata, który kładzie na stole torby, po czym nachyla się do mnie i spogląda na mamę, którą przywołuje bliżej.

– Nie chcę siedzieć obok Jaya. Nie jest grzeczny dla Hanny – szepcze mamie do ucha tak cicho, że tylko ja cokolwiek słyszę, a siedzę tuż obok.

Paula krzywi się i nachyla, aby odpowiedzieć małej.

– Jestem pewna, że pogodzili się w drodze do restauracji. – Zauważa, że na nich patrzę, więc odwracam wzrok. – No, kochanie, poproś Jaya, żeby usiadł obok ciebie. Tak bardzo się stęsknił.

Lola zerka na mnie, a ja kiwam jej głową tak subtelnie, jak to tylko możliwe. Po chwili stwierdza, że zmieniła zdanie.

Gdy Robert podnosi się, by mnie odwieźć do domu, dzwoni jego telefon.

– Aaron, przepraszam, ale muszę coś odebrać i to może trochę potrwać...

– Nic nie szkodzi. – Po moim niestosownym zachowaniu przy stole ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest robić dalsze problemy.

– Ja mogę się z tobą przejechać – mówi Jay z tak wymuszonym uśmiechem, że jestem pewien, że pragnie tylko zaimponować ojcu. Jego starania przynoszą efekt i przechodząc obok niego, Robert kładzie mu rękę na głowie. Wyobrażam sobie nad nim dymek z napisem: „Mój syn jest najlepszy”. Albo coś bardziej elokwentnego.

Hannah wychodzi ze mną. Biorę swoją kurtkę.

– Przepraszam za Jaya – wzdycha.

– Wydawało mi się, że miał być fajnym gościem – przypominam.

– Bo taki był. – Hannah wzrusza ramionami. – Dopiero na studiach stał się dupkiem.

Ale Jay to złoty chłopak. Jest przystojny niezależnie od tego, jak wygląda, i miły niezależnie od tego, jak się zachowuje. Dla takiego gościa zawsze znajdzie się wytłumaczenie.

– Kończcie już, pieseczki. – Jay obserwuje nas zza drzwi wyraźnie poirytowany. – Hannah, ty też jedziesz?

Jedzie, a to oznacza, że będę siedział z tyłu, bo Hannah ma chorobę lokomocyjną. Jay rzuca jakiś żarcik na ten temat, po czym błyskawicznie informuję go, że ciąża to nie choroba. Wiem, że tylko żartował, ale dla dupka czasem trzeba być dupkiem. Najwidoczniej Hannah uważa inaczej, ponieważ widzę, jak męczy ją każdy przejaw samczej rywalizacji, który okazujemy. Mam zamiar przestać.

Dość szybko stwierdzam, że Jay jeździ jak maniak. Hannah każe mu zwolnić, po tym jak przejeżdża przez sam środek ciągłej linii na rondzie. W odpowiedzi zwalnia złośliwie o kilkanaście kilometrów na godzinę mniej niż każe ograniczenie prędkości.

Podróż mija w ciszy, do czasu gdy Hannah zaczyna tłumaczyć Jayowi, jak dojechać do mojego domu. W końcu facet parkuje w ten sposób, że jedna z opon

z hałasem ociera się o krawężnik.

– Dzięki za podwózkę – mówię.

– Mówisz do mnie czy do Hanny? – rzuca ze śmiechem Jay, kiedy wysiadam. Zamykam drzwi, ale zatrzymuję się na chwilę. Próbuję odejść, zamiast tego otwieram drzwi kierowcy i nachylam się do jego ucha, tak mocno zaciskając dłoń na jego klamce, że aż bieleją mi kostki i tracę czucie w palcach.

– Nie wiem, czy zachowujesz się jak skończony palant, bo taki już jesteś – mówię cichym, ale pewnym siebie głosem – czy się tego wyuczyłeś, ale pamiętaj, że mówisz o swojej siostrze. – Robię głęboki oddech i ściskam klamkę jeszcze mocniej. Muszę ją trzymać, żeby nie stracić panowania nad sobą. – Okaż, kurwa, trochę szacunku.

Następnie zamykam drzwi z całą siłą i odwracam się. Nie słyszę hałasu drzwi, którego się spodziewałem, zamiast tego ostrzegający ton głosu Hanny:

– Jay... – W tej samej chwili zostaję popchnięty od tyłu i z głośnym hukem ląduję na masce.

Kiedy udaje mi się wyprostować i odwrócić, widzę przed sobą twarz Jaya.

– Nie wiem, co sobie o mnie myślisz, ale ze mną się tak nie rozmawia.

Wsuwam ręce pomiędzy jego i swoją klatkę piersiową, aby go od siebie odepchnąć. Kiepski pomysł. Popycha mnie jeszcze mocniej. Nieświadomie łapię go za ramię, żeby nie upaść na plecy i nagle, ni stąd, ni zowąd, walczę. Czuję pieczenie w szczęce, po tym jak wylądowała tam jego pięść, ale doskonale wiem, jak boli zadanie ciosu, dlatego szarpnię go za koszulkę, tak by się przekręcił i wylądował twarzą na masce.

Jak to przerwać? Muszę się powstrzymać. Nie mogę tu być i dalej tego robić.

Jay znów jest w natarciu. Odskakuję, ale czuję ból po uderzeniu pięścią w sam środek nosa i to wystarcza, żebym rzucił się na niego z pięściami, celując w głowę. W międzyczasie dostaję jeszcze jeden cios i po chwili szarpiemy się i popychamy. Udaje mi się go kopnąć i widzę na jego dzinsach plamę krwi. On odciąga moją twarz do tyłu, wbijając mi boleśnie kciuk w szczękę. Chwytam go za nadgarstek i zaciskam pięść gotową do...

– PRZESTAŃCIE!

Krzyk przenika głęboko do mojego ucha. Hałas dzwoni w rytmie pulsującej w mojej głowie krwi.

– Przestańcie, do jasnej cholery! – Teraz Hannah krzyczy do Jaya i staje między nami, trzymając przed jego twarzą wyprostowany palec wskazujący, jakby mu groziła. Jay nic nie mówi, tylko oblizuje rozciętą wargę i macha obolałą dłonią, czym przypomina mi o moim własnym bólu. Wbijam paznokcie w dłonie, a boli mnie cała ręka. Uczucie, jakie mam w palcach, które miałem już kiedyś połamane, przypomina mi, dlaczego ta walka była złym pomysłem.

– Wracaj do samochodu, Jay.

Ani drgnie.

– Rób, co mówię, dobrze? – Hannah wygląda na zmęczoną. Jay przynosi wzrok na nią i w końcu robi to, o co go prosi.

Przechodząc obok mnie, trąca mnie barkiem, zmuszając mnie do powstrzymania nieodpartej chęci, by znów go złapać i okładać.

Jednak kieruję się w stronę domu, a Hannah idzie za mną.

– No to mamy remis – mówię z uśmiechem. – Ja cię uratowałem przed Marcy, a ty mnie przed Jayem.

– To nie jest zabawne, Ty.

Zamykam oczy. Nie chcę, żeby tak mnie nazywała.

– Wiem, przepraszam, ja tylko... – Łagodnie uderzam głową w szybę w drzwiach i przez chwilę tak ją opieram. – Zachowywał się jak idiota.

Hannah milczy. Samochód jedzie przed siebie, a ja w świetle reflektorów widzę lśniące w jej oczach łzy

– Ale taka jest prawda. Twój przyszywany brat to idiota pierwszej kla...

– To on jest ojcem – szepcze tak cicho, że równie dobrze mógłbym sobie te słowa wyobrazić. Chciałbym je sobie wyobrazić. – Jay jest ojcem mojego dziecka.

Na pewno istnieje prawidłowa reakcja, ale nie mam pojęcia, jak powinienem się zachować, czuję tylko, jak z każdą upływającą sekundą zwiększa się dystans między nami. Zanim dochodzę do wniosku, że cokolwiek jest lepsze niż nic, i próbuję ją przytulić, ona się odsuwa.

– Nie mogę... – Macha ręką.

– Hannah...

– Zadzwoń jutro – to mówiąc, zaczyna biec chodnikiem. Chcę za nią pójść, ale widzę, że w przedpokoju zapala się światło. Zatrzymuję się i patrzę, jak Jay wychodzi z samochodu i biegnie za nią zamiast mnie. Postanawiam się nie ruszać, bo nawet jeśli tam pójdę, nawet jeśli wyprzedzę Jaya, co zrobię dalej?

**HANNAH**

Nie wiem, dokąd biegnę. Nie znam dobrze tej okolicy. Zatrzymuję się przy pierwszej ławce, którą widzę, i siadam na niej. W moim stanie bieganie nie jest chyba wskazane.

Głupie dziecko. Wolałabym...

Na tę niedokończoną myśl zaczynam płakać jeszcze mocniej. Nie chciałam tak pomyśleć, ale...

Płyną kolejne łzy i prawie się dławię swoim nieszczęściem. Problem w tym, że nie mogę przestać.

Ktoś siada obok mnie i kładzie mi rękę na plecach. Podnoszę wzrok i widzę Jaya.

Jakaś część mnie miała nadzieję, że to będzie Aaron. Ta część czuje teraz zawód. A reszta mnie? Sama nie wiem. Nadal jestem wściekła na Jaya.

– Hannah, przepraszam.

– Dobrze, bo powinieneś – udaje mi się wydukać pomiędzy łkaniami. Biorę głęboki oddech i staram się odzyskać panowanie nad sobą. – Jesteś takim... debilem.

Zawieszam głos na ostatnim słowie i myślę o tym, co się wydarzyło przed chwilą z Aaronem. Nie kiedy mu powiedziałam prawdę. Kiedy Aaron walczył. Moim zdaniem zwyciężył. Takiego Aarona nie znałam.

– Chodź, Han. – Jay się przysuwa i otacza mnie ramieniem. Wtulam się w niego tak mocno, że prawie słyszę przez kurtkę bicie jego serca. – Przepraszam.

Za co on mnie przeprosza? Za bójkę z jednym z moich najlepszych przyjaciół? Za to, że pytał, czy jestem pewna, że to on jest ojcem? Za to, że nie miał ochoty patrzeć na zdjęcie USG? A może za wszystko, co się między nami wydarzyło?

Nie chcę, żeby mnie z tego powodu przeproszał.

Bo wcale nie jest mi przykro.

**AARON**

Siedzę przy oknie przy zgaszonym świetle i czekam, aż wrócą. Martwię się o Hannę. Kiedy się pojawiają, widzę, że Jay ją obejmuje, a ona opiera się o jego ramię.

– Hannah... – szepczę, czując falę rozczarowania. Kiedy dochodzą do samochodu, Jay otwiera jej drzwi. Ani jedno, ani drugie nie ma ochoty wsiadać.

Odwracam się, ponieważ nie chcę wiedzieć, co nastąpi.

**HANNAH**

Jay ostatni raz patrzył na mnie w ten sposób w noc, kiedy zaszłam w ciążę.

– Co my robimy? – szepcze, szukając wzrokiem mojego spojrzenia. Jedną ręką trzyma drzwi, drugą ma na dachu samochodu, a ja zostaję zamknięta w środku. Rozkoszuję się nim i skupiam na każdym najdrobniejszym szczególe jego twarzy: nieogolonej szczęce, nosie i brwiach, ustach i języku, który porusza się za jego zębami. – Nie tak miało być.

Odwraca się, a ja wsiadam do auta. Moje ciało płonie. Jay siada w fotelu kierowcy, wkłada kluczyk do stacyjki, ale nie uruchamia silnika. Zamiast tego patrzy na mnie.

– Nie wiem, co mam robić.

– Jesteś kierowcą od ponad roku – mówię z uśmiechem, a on odpowiada mi

tym samym, aż serce podchodzi mi do gardła.

– Miałem na myśli coś innego – to mówiąc, opiera głowę o zagłówek, podobnie jak ja, ale ani na chwilę nie odrywa ode mnie wzroku.

Chcę, żeby mnie pocałował. Pragnę tego tak bardzo, że nie potrafię odróżnić marzeń od rzeczywistości. Ciekawe, czy on myśli o tym samym? Wtem, jakbym sprawiła to swoimi myślami, Jay skraca odległość między nami i przechyla głowę, aż dotyka mnie ustami. Próbuje mnie posiąść, tak jak ja próbuję posiąść jego. Nasze oddechy przyspieszają, a nosy naciskają na policzki. Moje ciało nie należy już do mnie, w mózgu mi kipi. Nie mogę się powstrzymać – jedną ręką chwytam go za kark i przyciągam do siebie. Unoszę przy tym lekko głowę i widząc jego spojrzenie, tracę oddech.

– Han... – Nie udaje mu się dokończyć myśli, ponieważ nachyla się jeszcze bardziej i znów się całujemy, a ja myślę, że stało się to, co było nie do pomyślenia, co przerastało moje najśmielsze nadzieje. Jay zmienił zdanie.

## **AARON**

Kiedy mama przychodzi i pyta, czy nie widziałem gdzieś Kaisera, nadal tkwię po ciemku i w ciszy, czekając, aż usłyszę dźwięk odjeżdżającego samochodu Jaya. Przyznam, że to trochę niepokojące zachowanie, ale siedzą tam już od dziesięciu minut, a moje myśli z każdą sekundą stają się mroczniejsze. Przerazają mnie wydarzenia tego wieczoru, ale też sposób, w jaki na nie reaguję.

Mama pyta, dlaczego mam zgaszone światło, ale tylko wzruszam ramionami, wyęzając jednocześnie słuch, gdyż wydaje mi się, że słyszę dźwięk uruchamianego silnika.

– Aaron, wiesz, że takie zachowanie może powodować u matki niepokój. – Siada na łóżku, a ja słyszę ruszający samochód i warkot silnika. Odjechali.

Patrzę na mamę. Nie mogę jej powiedzieć całej prawdy, ale...

– Dowiedziałem się, kto jest ojcem.

## **HANNAH**

Wiedziałałam, że to będzie pamiętna noc. Hajs Roberta plus kumple Jaya równa się wypasiona impreza. Namiot w ogrodzie i dom pełen świeżo upieczonych seksownych studentów? Tak, biorę. Musiałam się trochę naprosić, zanim pozwolili mi zostać. Reszta rodziny pojechała na noc do rodziców Roberta. Na szczęście zapewnienia Jaya, że będzie miał na mnie oko, wystarczyły.

Jay pozwolił też, żeby przyszła Katie. Przyjechała dość wcześnie. Spędziłyśmy zbyt wiele czasu na szykowaniu się, tak że gdy w końcu zeszyliśmy na dół, dom był już pełen kumpli Jaya. Nie będę kłamać: byłam jak dzikie zwierzę na

polowaniu. Dzięki letnim doświadczeniom z Tyrone'em i temu, że nauczyłam się manipulować facetami, nabrałam pewności siebie. Przyszedł chłopak z klasy Jaya, Dion, na którego punkcie miałam totalnego świra, ale byłam cierpliwa, więc najpierw siedziałyśmy razem z Katie w salonie i flirtowałyśmy na kilka frontów, ale w końcu zostawiłam ją i poszłam do kuchni.

Zastałam tam Diona. Wiem, że już wcześniej mnie obczaił, bo widziałam, że na mnie zerka. Flirtowanie z nim okazało się łatwe, kiedy zostaliśmy sami. Do chwili gdy ktoś do nas wszedł.

– Han?

Spoglądałam na niego, opierając się o ramiona Diona. Jay nie wygląda na szczęśliwego.

– Jay, stary! – Dion odwraca się gwałtownie, aby przybić z Jayem energiczną piątkę, ale po przywitaniu kumpla Jay patrzy na mnie.

– Zagadujesz moją małą siostrzyczkę, co? – pyta niewinnym tonem. Mam ochotę mu przyłożyć.

– Małą? – Dion spogląda na mnie z przerażeniem, po czym przenosi wzrok na Jaya. – Czyli ty jesteś Hannah? Nie poznałem jej... ciebie... – Nie ma pojęcia, z kim powinien rozmawiać. – Słuchajcie, muszę... ten, tego... Do zobaczenia.

Jeśli powiem, że wybiegł z kuchni, to wiele się nie pomylę.

Walę Jaya w ramię. Trafiam dokładnie w mięsień.

– Au! – Jay masuje ramię, ale szeroko się uśmiecha. – Dion ma dziewczynę, Han. Po prostu się o ciebie troszczę.

Ojej.

Wychodzę z fochem, ale przechodząc obok Jaya, słyszę:

– Niezłe wdzianko.

Uśmiecham się. Już mu wybaczyłam.

Katie była spleciona językiem z jakimś kolesiem w rogu salonu, a mnie szybko się znudziło podsłuchiwanie rozmów innych osób. Chciałam zmienić otoczenie. Ogrodowy namiot prezentował się atrakcyjnie i miałam ochotę potańczyć. Potrzebowałam też, by ktoś mnie zauważył. Chodzi o te hamulce, których szczerze mówiąc, nie mam. Dołączyłam do jednej tańczącej grupki i już po chwili jakiś chłopak zaczął naśladować moje ruchy. Kiedy otoczyłam ramionami tańczącego obok studenta, poczułam na biodrach inne dłonie. Nie miałam nic przeciwko. Ręce na biodrach to zawsze coś miłego, a te wiedziały, co robią. Nie było w nich wstydu.

Kiedy się odwróciłam, zrozumiałam dlaczego.

Nachylił się nade mną uśmiechnięty od ucha do ucha Jay i powiedział, że zadedykował mi piosenkę. Muzyka się zmieniła, a ja parsknęłam śmiechem na pierwsze dźwięki „naszej” piosenki, tej samej, do której wymyśliłyśmy własne kroki i odtńczyłyśmy ją na ślubie mamy i Roberta po kilku godzinach ćwiczeń

w salonie. Jay był pewien, że nauczy mnie tańca *running man*, choć sam nie miał pojęcia, jak powinien wyglądać. Wtedy bez zastanowienia ustawiliśmy się do tańca, a wokół nas uformowało się kółeczko. Wykonaliśmy nasz układ perfekcyjnie, śmiejąc się tak mocno, że prawie straciliśmy oddech.

Czułam się wyjątkowa. Nigdy się tak nie czuję. I chyba niewiele osób ma często taką okazję. Trzeba dużej pewności siebie, by uwierzyć, że ktoś, kogo się bardzo wysoko ocenia, może uznać cię za fajną osobę. Trzeba sobie zaufać. Ale czasami ktoś jest tak niesamowity, że naprawdę warto długo czekać na to uczucie. Wiedziałam, że wszyscy się z nas śmieją, gdy poruszaliśmy się jak nienaoliwione roboty, ale jedyną osobą, która wtedy się dla mnie liczyła, był Jay. Wtedy i zawsze.

Noc trwała w najlepsze. Gadałam i tańczyłam z milionem różnych osób. Byłam tak nakręcona, że poszłam spać jako jedna z ostatnich. Pomiędzy leżącymi na sofach i w pokoju gościnnym osobami szukałam Katie. Znalazłam ją dopiero... w mojej sypialni.

Nikt nie pomyślał o zasłonięciu zasłon. W świetle księżycy zobaczyłam chłopaka, któremu urwał się film na moim łóżku. Ale prawdziwe przedstawienie odbywało się na podłodze. Nie rozpoznałam tego kumpla, ale po dźwiękach, jakie z siebie wydawał, zgadłam, że jest mu bardzo dobrze, gdy moja najlepsza przyjaciółka, odwrócona plecami do mnie, ujeżdża go jak ogiera. Zamknęłam drzwi tak szybko, jak tylko potrafiłam, ale zdążyłam jeszcze usłyszeć ciche piski Katie. Fúj.

Mogłam zapukać i poczekać, aż się ogarną, a potem wyrzucić ich z pokoju, ale postanowiłam pójść na poddasze do Jaya.

– Jay, to ja, Hannah – mówię, uchylając lekko drzwi.

– Hej, Han, wszystko okej? – Macha do mnie, siedząc w łóżku, z gołym torsem. Wzrok ma mętny od nadmiaru piwa.

– Katie jest w moim pokoju z jakimś gościem – mówię, siadając obok niego.

– A to ci niespodzianka. Chcesz zostać u mnie?

– Aha. – Schodzę z łóżka i wślizguję się do śpiwora, ale jest przeciąg. Zwijam się w kłębek i podnoszę z podłogi koszulkę Jaya, którą okrywam sobie stopy. Mam świadomość, że hałasuję. Zresztą nie bez powodu.

Jay siada na łóżku.

– Dobrze ci tam?

– Zimno. Masz drugą kołdrę?

Dobrze wiem, że nie ma. Patrzę, jak podnosi swoją kołdrę i zaprasza do siebie.

– Możesz też wybrać spanie w śpiworze, ale wtedy ryzykujesz, że mogę cię zabić za takie wiercenie.

Wchodzę do łóżka. Podoba mi się ciepło materaca i zapach leżącego tuż obok Jaya. Spanie w ogóle mi się nie uśmiecha. Moje ciało jest nakręcone jego

obecnością. Wydaje mi się, że czuję każdy oddech. Obracam się lekko, aby na niego spojrzeć. Ma zamknięte oczy.

Przekręcam się, próbując znaleźć wygodną pozycję, ale nie potrafię. Jestem podekscytowana i drżę. Ależ to głupie. Przecież to Jay. Zmuszam powieki, aby się zamknęły, i próbuję się skoncentrować na zasypianiu.

– Han?

– Tak? – rozglądam się.

– Ale ty głośno oddychasz.

– Dzięki! – uśmiecham się do poduszki.

Znowu zapada cisza, ale jestem jeszcze mniej senna niż na początku.

Jay przysuwa się do mnie, aż czuję na karku jego oddech. Potrafię skupić się tylko na tym lekkim wietrzyku na mojej skórze. Czuję jakiś ruch i po chwili otacza mnie jego ręka. Łagodnie kładę na jego dłoni swoją dłoń. Spostrzegam, że powoli przesuwam się do tyłu. Jego dłoń wędruje pod moją bluzkę, palce bardzo delikatnie muskają skórę. Podnosi się nieco, a ja odwracam się do niego.

Patrzymy na siebie w milczeniu i pozwalamy, by zamiast ust mówiły nasze oczy. Po chwili się całujemy. Nikt nigdy mnie tak nie całował. To najbardziej zmysłowe doświadczenie w moim życiu. Wypełnia mnie pożądanie, a całowanie całkowicie mnie pochłania.

Ręka pod bluzką przyciąga mnie do siebie, tak że Jay leży nade mną. Pomiędzy pocałunkami w usta, szyję i ramiona ściąga mi bluzkę, a ja zrzucam spódniczkę i zostajemy w samej bieliznie. Stykamy się skórą, muskamy i całujemy. Czuję przez jego bokserki, jaki jest napięty, i moja dłoń zsuwa się w dół.

Dreszcz, który go przechodzi, wędruje przez całe moje ciało. On gładzi mnie paznokciami po brzuchu, unosząc gumkę w majtkach. Spinam się, bo wiem, co będzie dalej, i jednocześnie nic nie wiem. Dokąd to zmierza? Przecież to nie pierwszy lepszy gość, którego poznałam przed godziną czy kilkoma dniami. To Jay.

A Jay rządzi się zupełnie innymi prawami. Tak sędzę.

Dość szybko pozbywamy się bielizny.

Jego palce wędrują po każdym zakamarku mojego ciała, po piersiach, biodrach i wracają na twarz. Wtedy przerywa i przytrzymuje moją twarz dłońmi. Spogląda mi głęboko w oczy.

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że jesteś boska?

Nie odpowiadam.

– Jesteś wyjątkowa, Hannah – to mówiąc, przysuwa się i całuje mnie w czoło. Po chwili kładzie mnie z powrotem na łóżku i zaczyna całować. Jego język wchodzi mi w usta, a potem zjeżdża niżej i niżej.

O Boże!

Potem Jay wyjmuję z szuflady prezerwatywę i zakłada ją. Kiedy we mnie



wchodzi, oboje wciągamy powietrze przez zaciśnięte zęby i przez chwilę jest nam nieswojo, ale zaraz próbuję się w niego wtulać i na przemian odpychać, całować każdy skrawek skóry, który znajdzie się w moim zasięgu, chwytając go za plecy, ramiona, tyłek... Nie myślę o tym, co robię, nie staram się być w tym dobra, nie zastanawiam się, jak mnie oceni w skali od jednego do dziesięciu. Po prostu z nim jestem, pragnę go tak bardzo, jeszcze bardziej, najbardziej...

Koniec przychodzi za szybko. Nawet gdyby to trwało całą noc, i tak czułabym niedosyt. Chcę mieć go więcej, niż mogę.

Kiedy wychodzi, wzdycham głęboko.

Kładziemy się na bokach, stykając czołami. Uśmiechamy się do siebie, a nasze oczy błyszczą. Nie musimy nic mówić. Wystarczy uśmiech, pocałunek, dotyk. Czuję się trochę zeszywniała, obolała, choć to uczucie mija, w miarę jak uspokaja się mój oddech. Po jakimś czasie przejeżdżam dłonią w dół wzdłuż jego ciała, a następnie do dłoni dołącza głowa.

Kiedy wracam do Jaya, nie muszę go szczególnie namawiać.

– Mogę jeszcze, jeśli masz ochotę – mówi, gładząc mnie po udzie, a ja wzdycham i przewracam oczami. Nie zamierzałam tego robić, ale w ogóle się nie kontroluję. Przy nim chyba nie muszę.

Jay przechodzi nade mną na czworaka i otwiera szufladę.

– Cholera! – Po chwili sprawdza portfel. – Kurwa!

– Nie mów na mnie tak brzydko – żartuję.

– Nie mam gumek.

W tym momencie powinnam wyciągnąć prezerwatywę z torebki, kieszeni czy stanika. Jay wraca do mnie z niezadowoloną miną.

– Nie przejmuj się – mówię. – Do tego nie trzeba prezerwatywy. – Moja dłoń znowu wędruje w dół i zaczynam jeszcze raz, całując go po szyi, aż się relaksuje. Wkrótce się wygłupiamy, całujemy, dotykamy. Dobrze mi. Mówię sobie, że to mi musi wystarczyć. Musi wystarczyć.

Ale jutro Jay wyjeżdża na studia. Nie będzie więcej szansy, by się wymknąć i to powtórzyć, do czasu aż kiedyś uda mi się go odwiedzić, ale jakoś tego nie widzę. Mogę też żyć nadzieją, że w któryś weekend Jay przyjedzie do domu, ale...

Tak mi dobrze blisko niego. Dlaczego chcę jeszcze więcej?

– Moglibyśmy... – urywam. Jay przestaje się ruszać, ale kręcę głową. – Nie przestawaj.

Więc kontynuuję. Jest doskonale. Zamykam oczy i zbliżam, aż czuję go bardzo blisko, następnie unoszę się wyżej i zniżam tak, że jest prawie...

– Hannah... – Jay się wycofuje, ale mu na to nie pozwalam i patrzę mu w oczy.

– Jestem czysta, przysięgam.

– Nie o to mi chodzi. Powiedz, że bierzesz pigułki albo coś.

Prawie. Bardzo bym chciała, żeby tak było.

– Możesz przestać albo mogę wziąć pigułkę dzień po – mówię beztrąsko, kiwając biodrami tak, by mnie lepiej poczuł. Jesteśmy tak blisko, że z trudem to wytrzymuję.

– Mogę... – wchodzi delikatnie, a ja w ekstazie zagryzam usta. Tak bardzo tego pragnę. – A może ty...

Znów wychodzi.

– Możemy...

Znów wchodzi.

– Ale...

Wychodzi.

– Jay, proszę.

Wchodzi. Do końca.

– Niech będzie po twojemu – mruczy, a po chwili oboje nie jesteśmy w stanie mówić.

Ten drugi raz jest lepszy niż pierwszy. Jest dłużej, wolniej, bardziej intensywnie. Nikomu nie ufam bardziej niż Jayowi. Tak jak poprosiłam, na koniec wyszedł.

Tak samo skończyliśmy teraz. Jego dłonie są ciepłe od mojego ciała. Jak to możliwe, że jeden pocałunek Jaya, pierwszego chłopaka, którego pokochałam i nadal Kocham, doprowadził do tego, że słyszę od niego, że nie może tego ze mną zrobić, że wszystko, co się między nami wydarzyło, było błędem? Jak to się stało, że pocałunek doprowadził do głuchoj ciszy? Byłam taka głupia, bo miałam nadzieję, że wszystko się zmieni... Łzy, które płyną po moim policzku, gdy wyglądam przez szybę jego samochodu, nie są przeznaczone dla dziecka, dla mojej rodziny czy dla Jaya, ale dla mnie samej.

Bo tej nocy przekonałam się, że Jay nie jest chłopakiem, za jakiego go miałam, podobnie jak Aaron. Dwa rozczarowania w jeden dzień to chyba dla mnie zbyt wiele.

## **NIEDZIELA, 14 LUTEGO**

### **PRZERWA MIĘDZYSEMESTRALNA**

#### **AARON**

– Masz zamiar mi powiedzieć, co się dzieje między tobą a twoją panną, czy będziesz tak siedział i przegrywał ze mną w karty? – pyta Neville. Gdybym nie przesunął naszej randki z piątku, po prostu odwołałbym spotkanie, ale nawet siedzenie tu z potwornym bólem głowy, przegrywając każde rozdanie i zastanawiając się, czy natknę się na Hannę, jest lepsze niż gniew urażonego Neville’a.

– Hannah nie jest moją panną.

– Nosi twoje dziecko, bratku. Czyli jest kimś więcej niż koleżanką.

– Nieważne – rzucam. Opadam na oparcie krzesła i ostrożnie dotykam nasady nosa. Boli mnie cała twarz i ręka. – Nie jest moje.

Naprawdę to powiedziałem? Otwieram oczy, aby się upewnić, czy Neville mnie usłyszał, ale jego aparat słuchowy działa jak należy, a on wpatruje się we mnie z zainteresowaniem i czeka na wyjaśnienia.

– Nie możesz tego zdradzić absolutnie nikomu. Ani tej ładnej pielęgniarki, z którą plotkujesz, gdy przychodzi pobrać ci krew, ani recepcjonistce, którą próbujesz przekupywać, żeby cię wypuściła na spacer – mówię z poważną miną. – A już na pewno nie babci Hanny.

Neville zerka na mnie spod opuszczonych brwi, spomiędzy których wystają pojedyncze siwe włoski niczym drgające czułki.

– Umiem dochować tajemnicy.

Możliwe, pod warunkiem że będzie pamiętał, że to tajemnica i należy jej dochować. Zresztą jest już za późno.

– Nigdy nie poszliśmy ze sobą do łóżka. – Neville czeka na więcej z grymasem na twarzy. – Zaproponowałem, że będę udawał ojca, aby Hannie było trochę łatwiej, aby obronić ją przed całą szkołą i dać wsparcie w kontakcie z rodziną. – Ale w rzeczywistości miałem inny cel. – Naprawdę chciałem jej pomóc. Chciałem zrobić coś, co ma znaczenie.

Neville siorbie kawę i ruszając szczęką, zastanawia się nad moimi słowami.

– Znaczenie. To wiele mówi.

– Co masz na myśli? – Spodziewałem się, że zapyta mnie o prawdziwego ojca, a nie czegoś takiego.

– Uważasz, że ma znaczenie pomoc dziewczynie w sposób, w jaki nie pomógłby jej żaden rozsądny chłopak. Na początku roku szkolnego prawie się nie

znaliście, a mimo to postanowiłeś to zrobić?

– Hannah potrzebowała pomocy, a ja potrzebowałem być pomocnym, potrzebowałem poczuć, że potrafię dokonać czegoś, co ma znaczenie, żebym miał powód... – urywam.

– Powód do czego?

Nie mogę mu powiedzieć. Nie mogę nikomu powiedzieć.

– Do niczego. Po prostu chciałem pomóc. Lubię ją. I to bardzo.

Neville unosi brwi i cmoka znacząco.

– Nie w tym sensie. – Wydaje mi się, że odpowiadam zgodnie z prawdą. –  
Ona jest wyjątkowa.

– Nie dość wyjątkowa, by znać imię ojca swojego dziecka.

– Przestań już. – Wiem, że tylko żartowałeś, i nie chcę mówić tak ostro, ale po zeszłej nocy... cieszę się, że mamy przerwę od szkoły. Tata prosił o pomoc w naprawie ogrodzenia, a w weekend jadę na ślub kuzynki. Mam wystarczająco dużo wymówek, by unikać Hanny do czasu, aż uporządkuję sobie wszystko w głowie i znów będę osobą, za którą mnie uważała.

Neville wstaje i strzela mu w kościach. Ruchy ma sztywne.

– Nie wiem, co się z tobą dzieje, chłopcze – patrzy na mnie z góry. – Ale pewnego dnia zrozumiesz, że nie ona jedyna potrzebuje przyjaciela. A kiedy to się stanie, pamiętaj, że tu jestem. Może ci się wydawać, że dobrze ci idzie ukrywanie tego, co cię gryzie, ale przeceniasz swoje zdolności.

– Nic mnie nie...

– A teraz bierz dupę w troki i pomóż starcowi dojść do łazienki, dobrze?  
Muszę się odlać.

## **SOBOTA, 20 LUTEGO PRZERWA MIĘDZYSEMESTRALNA**

### **AARON**

Gubimy się po drodze. Nic w tym dziwnego, skoro mama nie chce kupić nawigacji, a tata ma taką chorobę lokomocyjną, że nie jest w stanie czytać mapy. Wychodzi na to, że to ja muszę znaleźć trasę na telefonie i doprowadzić nas do kościoła.

Ślub kuzynki Sary. Myślę, że gdyby Dante uczestniczył w którymś ze zjazdów rodzinnych mojej mamy, przeznaczyłby na tę okazję dziesiąty krąg piekła. Mama tak się denerwuje, że kierownica jest dla niej nie tyle narzędziem do sterowania samochodem, ile podpórką, na której może się wyżyć, sycząc na mijane żywopłoty i bażanty. Tata inteligentnie wstrzymuje się od komentarza po porażce z mapą. Wszyscy troje mamy świadomość, że czeka nas popołudnie pełne szeptów i tak zwanej troski, a dalecy krewni będą na mnie patrzeć tak, jakbym miał się rozkleić na ich oczach.

Uzgodniliśmy, że nikt się nie dowie o mojej roli udawanego taty. Rodzice wiedzą, że znam tożsamość prawdziwego ojca dziecka, ale im jej nie zdradziłem.

Jay.

Chcę być na niego wściekły. Chcę myśleć, że wykorzystał Hannę. Ale to przecież Hannah go wykorzystała. Doskonale pamiętam, co powiedziała w noc, gdy ściągnąłem z niej Tyrone'a: „Nikt mnie nie zmusi do czegoś, na co nie mam ochoty... A już na pewno nie do tego, tak jak było za pierwszym razem”.

Przez cały czas, gdy ją znałem, nie miałem nawet chwili zwątpienia w to zdanie. Byłem pewien, że wie, co mówi.

Tydzień po tym, jak się dowiedziałem, zamiast wkurzać się na Jaya, zdaję sobie sprawę, że jestem wściekły na Hannę.

## WTOREK, 23 LUTEGO

### HANNAH

– Przyjechał Aaron! – woła z dołu Robert.

– Aaron! – piszczy Lola z łazienki i wybiega w szlafroku. Jest jeszcze różowa po kąpieli i zostawia mamę klęczącą przy wannie. Ta patrzy na mnie, jakbym miała zatrzymać siostrzyczkę. Słyszę, że Lola rzuca się Aaronowi w objęcia, i wychylam się przez balustradę. Widzę, jak ją przytula, a potem każe biec z powrotem na górę.

– ...już twoja godzina spania? – tyle rozumiem, kiedy się zbliża.

– Czas na opowiadanie – mówi Lola, po czym odwraca się i łapie go za rękę.

– Możesz mi poczytać. Dwa rozdziały *Pana Kuleczki*.

– Jeden rozdział, Lolly – mówi mama i patrzy na Aarona. Gdyby namalować jej nad głową wielki czarny znak zapytania, idealnie oddawałby stan jej umysłu.

– Mamo, Aaron... – zaczynam, ale ona spojrzeniem nakazuje mi milczenie i jak zwykle wygrywa Lola.

Czekam w swoim pokoju. Całe łóżko zajmują notatki, a ja szykuję karteczki, które niebawem przykleję na właściwych stronach podręcznika. Nie powinnam się denerwować, że spędza czas z moją siostrą, ale nic nie poradzę, że jednak się wkurzam. Aaron miał być dla mnie. Jest moim przyjacielem i zrobił dla mnie coś niesamowitego. Nie powinien być zastępczym bratem dla Loli ani dodatkową parą rąk do pomocy dla mamy. Nie zdążył jeszcze do mnie wejść, a ja już jestem przygnębiona.

– Przepraszam, nalegała na jeszcze jeden rozdział. Nie wiedziałem, co robić, więc kontynuowałem, aż w końcu prawie sama zasnęła.

– To tłumaczy, dlaczego to tyle trwało – mówię, odwracając się.

– Tak, właśnie to powiedziałem. Tłumaczyłem się. – Siada na moim obrotowym krześle i ogląda porozrzucone notatki. – Od czego chcesz zacząć?

Wzruszam ramionami. Aaron przyszedł pomóc mi w nauce, a ja mam ochotę się posprzeczać. Potrzebuję się z kimś pokłócić.

Prawdę mówiąc, to tylko z nim, za to, że cały tydzień mnie unikał. Całą historię z Jayem i jej początek opowiedziałam mu przez telefon. Cóż, daleko mi do ideału. Spodziewałam się jednak, że coś powie. Nie wiem nawet co. Może myślałam, że obieca być przy mnie? Albo że mnie rozumie? Że to nic między nami nie zmienia? Ale on nie powiedział nic.

Potem pojechał na jakiś ślub, a teraz wrócił i zachowuje się, jakby tamta rozmowa nigdy się nie odbyła. Jest przy mnie. I chyba rozumie. Jak gdyby nic się

nie zmieniło.

– Co zrobiłaś do tej pory? – pyta.

Kiedy podaję mu ostatnie notatki, połowa wypada mi z ręki, a on zbiera je z podłogi. Ja w tym czasie muszę się powstrzymać, by nie rozgrzebać ich dodatkowo nogą. Aaron rzuca okiem na to, co napisałam.

– Dobry początek, ale myślę, że musisz bardziej się zagłębić w związek między prawdą a wiarą. – I zaczyna opowiadać o książce, jakby naprawdę mu na tym zależało.

Kiedy czyta, patrzę na niego wilkiem. Jest bardzo przystojny, co mnie drażni. Na początku wydawało mi się, że jest fajny, ale od tego czasu był u fryzjera i ogólnie im dłużej go znam, tym bardziej mi się podoba. Z niektórymi chłopakami tak jest, prawda? Chyba atrakcyjność wiąże się mocno z osobowością, co oznacza, że po poznaniu większości z nich nagle wydają ci się mniej przystojni.

– Aaron? – przerywam mu w pół zdania.

– Hmm?

– Co się wydarzyło na tym ślubie?

Wzrusza ramionami.

– Kuzynka wyszła za mąż. Mama się trochę nawaliła. Tata tańczył. Kiepsko.

– Były jakieś dziewczyny? – Nie wiem, po co brnę w tym kierunku, ale coś mi każe zapytać.

– Aha.

– Ładne?

– Ujdą. – Aaron patrzy w książkę, celowo nie podnosząc na mnie wzroku, i widzę, jak przętyka ślinę. Już wiem. Po prostu wiem.

Wyrwał kogoś na weselu.

**AARON**

Wyrwałem kogoś na weselu. I co z tego? Przecież już nigdy jej nie zobaczę.

Nie próbuję się usprawiedliwiać.

Nie przed sobą, nie przed Hanną.

Przede wszystkim nie przed Hanną.

Spała z kimś. Wiem o tym. Zawsze to wiedziałem. Przecież nie spodziewałem się, że jej dziecko zostało niepokalanie poczęte. Ale jego ojcem jest Jay. Jay. Nie było mi łatwo przyjąć to do wiadomości. Jeżeli coś muszę zrobić, to przypomnieć sobie o swojej roli: prawdziwego przyjaciela, udawanego ojca.

Nigdy nie byłem chłopakiem Hanny.

Nieważne, jak to wygląda, nieważne, jak na mnie patrzy, nie zdradziłem jej.

## ŚRODA, 24 LUTEGO

### HANNAH

Zasnęłam, płacząc. Jak ona wyglądała? Kto do kogo podszedł? Co razem robili? Wyobrażam sobie, co sama bym zrobiła, gdybym poznała fajnego chłopaka na rodzinnej imprezie, i wiem, że to byłoby coś więcej niż pocałunek w policzek i trzymanie się za rączki. Ale przecież nie każda dziewczyna jest taka jak ja. Tak czy inaczej nie mogłam przestać myśleć o tym, że Aaron się z kimś całował, dotykał kogoś, rozbierał. Wyobrażam sobie, jak zamyka oczy i rozkoszuje się tym, co się dzieje. Robi mi się niedobrze.

Nie do wiary, że jestem zazdrosna.

### AARON

Hannah poprosiła mnie na przerwie, żebym poszedł z nią do sklepu. Czeka na mnie przed szkołą. Jej płaszcz już się nie dopina, więc nosi długi, gruby szal, aby wypełnić przestrzeń między połami. Niepokoi mnie sposób, w jaki stoi, wpatrując się intensywnie w ziemię. Kiedy do niej podchodzę, odwraca się, ale nie odrywa wzroku od chodnika. Drepczemy obok siebie ścieżką i opuszczamy teren szkoły.

– O co chodzi, Han? – zatrzymuję się, kiedy oddalamy się na tyle, że nie widzimy już budynku.

Hannah krzywi się, nadal nie podnosząc wzroku.

– Nie chcę, żeby tak było.

– Ja też nie – odpowiadam.

– Wiem, że z kimś flirtowałaś na weselu. – Jest tego pewna i nie musi nawet na mnie patrzeć, aby potwierdzić prawdę. – Nie musisz tego taić.

Nie mam nic do dodania.

– Chcę ci tylko powiedzieć, że nie chcę, żebyś cokolwiek przede mną ukrywał. Możesz mi ufać. – Wreszcie podnosi wzrok i się przybliżam. – Ja tobie ufam.

Wiem, że ma na myśli ten największy sekret, którego nie potrafiła wyjawić absolutnie nikomu. Poza mną.

– Hannah. – Obejmuję ją ramieniem i przytulam tak, jak powinienem był to zrobić, kiedy powiedziała mi, że ojcem dziecka jest Jay. Może nie tylko on ją zawiódł. Przez chwilę wciskam twarz w jej włosy.

– Przepraszam.



– Wybaczam – odpowiada niewyraźnie, wtulona w mój kołnierz.

## ŚRODA, 3 MARCA

### HANNAH

Ostatni tydzień był nie do zniesienia.

Nigdy dotąd nie byłam taka napalona i boję się, że jeśli wkrótce się nie pokocham, to kogoś zabiję. Jest tak źle, że nawet nie obchodzi mnie, kto to będzie. Mogłabym wskoczyć na zombiaka, gdyby tylko ładnie na mnie spojrział.

Tyrone. O Boże. Nie mogę przestać myśleć o tym wieczorze, kiedy się bzykaliśmy. Jestem pewna, że pamięć płata mi figle i odrobinę wyolbrzymiam rozmiar jego penisa, ale i tak obecnie nie myślę trzeźwo, więc tego nie sprawdzę.

Fletch... Przypominam sobie jego dłonie pod spódniczką i na mojej skórze. Robi mi się ciepło w kroczu, gdy przez przypadek napotykam jego wzrok, kiedy celowo unikam spojrzenia pana Dhupama, zdecydowanie najprzystojniejszego z naszych nauczycieli. (Podobno to faceci myślą fiutem, ale chyba nie jestem lepsza).

Wiem już, że sprawy zaszły za daleko, kiedy łapię się na oglądaniu tyłka Gideona.

Tylko kto miałby ochotę pójść do łóżka z laską, której brzuch rozpycha bluzkę, a dziecko nie jest jego? Poza tym nadal pamiętam, jak mi odbiło na domówce u Rexa. Moje ciało nie ma ochoty na seks, nawet jeśli wydaje mu się, że jest inaczej po nawiązaniu kontaktu wzrokowego z napalonym samcem.

Moje ciało pragnie seksu z Jayem. Już samo wspomnienie naszego ostatniego pocałunku w samochodzie wystarczy, by wywołać u mnie minispazm pożądania, a kiedy powrócę myślami do jego imprezy pożegnalnej...

Na pewno właśnie po to wynaleziono małżeństwo. Żeby mieć kogoś do uprawiania seksu podczas ciąży.

### AARON

Jako najbliższy przyjaciel Hanny mogę z całą pewnością orzec, że obecnie zachowuje się jak jakaś niewyżyta. W ogóle nie słucha, co do niej mówię. Jeśli nie patrzy w dal, to jej oczy są szkliste, jakby była w innej rzeczywistości. Któregoś dnia przyłapałem ją na tym, że patrzy na krocze Rexa, kiedy podszedł do mnie, żeby pogadać o pracy na informatykę.

Chociaż dla koszykarskiej ekipy jestem równie atrakcyjnym kumplem jak strach na wróble, Rex nadal próbuje do mnie zagadywać, uśmiechać się, a kiedy mijamy się na korytarzu, kiwa do mnie głową. Chyba że jest w towarzystwie Katie

– wtedy wbija wzrok w podłogę. Ostatnio podczas sprawdzania obecności mocno go skrytykowała, na co Mark Grey wykonał za jej plecami gest strzelania z bicia. Wszyscy się uśmiechali, tylko Rex wyglądał jak zbity pies. Ciekawe, czy regularny seks to odpowiednia zapłata za utratę kręgosłupa moralnego.

Kiedy powtarzam swój żart Hannie przed lunchem, w odpowiedzi tylko kiwa niepewnie głową.

– Słyszałaś w ogóle, co powiedziałem?

– Coś o seksie.

– Tylko o tym umiesz myśleć? – Miałem nadzieję, że po prostu się z nią podrażnię, ale ona spogląda na mnie z powagą i odpowiada:

– Tak. Tylko o tym.

– Naprawdę?

– Jeśli wkrótce się z kimś nie prześpię, chyba umrę.

– Naprawdę? Przecież nie minęło tak wiele czasu...

– Nawet gdybym się bzykała piętnaście minut temu, potrzebowałabym tego równie mocno – cedzi przez zęby.

– Przykro mi, ale to wykracza poza moje kompetencje rodzicielskie – rzucam z szerokim uśmiechem. Nie wziąłem pod uwagę, że poczucie humoru Hanny może w tym momencie spaść do zera.

– Wiem, Aaron. Nie musisz mi tego przypominać. – Wstaje i idzie na stołówkę.

## **SOBOTA, 6 MARCA**

### **AARON**

Gdybym wiedział, dokąd jedziemy, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby uniknąć wspólnych zakupów z Hanną, Anj i Gideonem.

Centrum Clearwater znajduje się po drugiej stronie rzeki, czyli w okolicy, którą dość dobrze znam. Okolicy, w której mieszkałem jeszcze przed siedmioma miesiącami.

Żadne z nich tego nie wie i mam nadzieję, że tak zostanie. Przypominam sobie, co mówiła Hannah, kiedy odebrałem telefon:

– Skoro nie mogę mieć seksu, chcę na zakupy!

Trzeba ją było jednak przelecieć.

### **HANNAH**

Sklep opuszczamy obładowani zakupami. Mówię „my”, ale to ja wszystko dźwigam. Anj ma „się zastanowić” nad marynarką, którą przymierzała, za to mnie odbiło i wykupiłam cały sklep, a przynajmniej część ciężową. Robert dał mi trochę pieniędzy po tym, jak przeżyłam załamanie nerwowe w środku tygodnia. Byliśmy w domu sami. Stałam przed otwartą szafą i zawodziłam z rozpaczą z powodu trzech okropnych ciężowych ciuchów, które kupiła mi pomimo protestów mama. Mój płacz niósł się w dół prosto do gabinetu Roberta. Ojczym przytulił mnie i powiedział, że to zupełnie normalne uczucie. Wygląda na to, że mama przeżywała podobną tragedię, gdy była w ciąży z Lolą.

Następnie wyjął portfel i dał mi kasę. Było tego sporo. Tak samo potraktował wtedy mamę, bo według niego to najlepszy sposób na buzujące hormony. Muszę mu przyznać rację.

– Gdzie chłopaki? – pytam, ponieważ Aaron i Gideon zniknęli, gdy tylko dojechaliśmy na miejsce. To tyle, jeśli chodzi o męską ocenę moich zakupów.

– Tam. – Anj wskazuje palcem sklep z komiksami o nazwie Otherworlds. Istny raj dla nerdów, sama nigdy nie zwracałam na ten sklep większej uwagi. – Gideon ciągnie mnie tam za każdym razem, gdy jesteśmy w galerii.

– A po co?

– Spójrz, kto stoi za ladą. – Anj szturcha mnie w bok. Zaglądam przez szybę i przyglądam się chłopakowi przy kasie. Na mój gust ma trochę szurzący twarz, ale niech będzie. Po chwili przez drzwi wybiega z impetem Gideon, a za nim Aaron. Gideon doskakuje do nas w trzech susach i łapie nas obie za ręce, intonując:

– Zgadnijcie, kto dał adres mailowy.

Na naszej drodze staje grupka dziewcząt i muszę się zatrzymać. Kiedy się odnajdujemy, zauważam, że brakuje Aarona. Widzę go stojącego w połowie odległości między nami a sklepem z komiksami. Z początku wydaje mi się, że patrzy na mnie, ale po chwili zdaję sobie sprawę, że obserwuje idące w jego stronę dziewczyny.

**AARON**

Zgodziłem się, gdy Gideon zaproponował, abyśmy weszli do Otherworlds. Byłem tam bezpieczny. Tylko jedna osoba z mojego dawnego życia знаła to miejsce, a wiedziałem, że jej tam nie spotkam. Wejście było surrealistycznym przeżyciem. Nowe plakaty, nowy wystrój. Nie byłem tam na tyle częstym gościem, by poznać sprzedawców, i nie rozpoznałem koleśka, w którym zabujał się Gideon. Podszedłem do rysunkowych powieści, otworzyłem książkę, którą już mam, i zacząłem czytać mój ulubiony fragment. Dotyczył marzeń. Dziwne, zważywszy na mój skrzywiony stosunek do moich własnych.

Kiedy skończyłem, podszedłem do lady. Gideon zrozumiał mnie w lot, więc wyszliśmy.

Tam byłem bezpieczny.

Teraz jestem na zewnątrz i straciłem poczucie bezpieczeństwa.

**HANNAH**

Reszta nie zauważyła, że Aaron się zatrzymał, więc tylko ja widzę jego minę na widok dziewczyn, które rozdzielają się, by mnie okrążyć, objają mnie torebkami i znów łączą się w zwartą grupę, by podejść do niego.

Aaron jest przerażony.

**AARON**

Cztery. Wszystkie potwornie znajome, z czego jedna bardziej od pozostałych. Skręcam w bok i zastanawiam się, czy nie skoczyć przez balustradę na niższy poziom. Nie ma takiej potrzeby. Ominęły mnie i zajęte rozmową poszły dalej.

**HANNAH**

– Aaron? – Już drugi raz wypowiedziałam jego imię, a teraz trzymam go za podbródek i próbuję zwrócić jego twarz w moją stronę. Chcę go zapytać, co się

właśnie wydarzyło, ale się powstrzymuję. Aaron nigdy mnie nie wypytuje. Powinnam to uszanować.

Patrzę w dal i widzę, że jedna z tamtych dziewczyn odwraca się w naszą stronę. Ładna, blondynka, trochę metalowa. Przez chwilę mierzymy się wzrokiem, po czym krzywi się i skupia wzrok na tyle głowy Aarona, jakby próbowała w nim kogoś rozpoznać. Jednak poruszający się tłum sprawia, że dziewczyna ginie mi z oczu.

Dopiero wtedy zauważam, że Aaron nie opiera się już o balustradę, lecz o mnie.

## **AARON**

W mojej szafie jest pudełko. Plastikowe z tanim wieczkiem, które nigdy się dobrze nie domyka. Jest oklejone naklejkami: wizerunkami wyblakłych superbohaterów, oślepiająco jasnymi holograficznymi dyskami, a także białymi plamami w miejscach, gdzie oderwałem stare naklejki, które mi się znudziły, i domalowałem cienkopisem własne obrazki: nowe, większe i fajniejsze naklejki na deskorolkę czy logotypy zespołów. Na wieczku przykleiłem kartkę i napisałem wielkimi literami: „OKAŻ SWOJĄ TOŻSAMOŚĆ, OBYWATELU”, a obok namalowałem skomplikowany wzór odcisku palca. Mój wewnętrzny ortograficzny purysta znajduje czarny długopis i dopisuje przecinek przed słowem „obywatelu”. Z dziecinną satysfakcją zabieram pudełko do łóżka i siedzę z nim przez chwilę, zastanawiając się, czy to aby na pewno dobry pomysł.

Nie sędzę, ale kontynuuję.

Pudełko jest po brzegi wypełnione kopertami, kartkami, cienkimi kartonowymi teczkami i wieloma, bardzo wieloma narysowanymi przeze mnie schematami budowy Gwiazdy Śmierci. Wyciągam z niego prawie wszystko, oglądając przy tym niektóre mniej znajome eksponaty i zastanawiając się, po co je zachowałem. Znajduję pracę z podstawówki z komentarzem nauczyciela, że będę drugim Roaldem Dahlem. Uśmiecham się. Nie interesują mnie aż tak dawne wspomnienia.

Na dnie pudełka leżą grupowe szkolne zdjęcia, zbyt duże, by normalnie się mieściły, więc są nieco powyginane. Wyciągam tylko to ostatnie, z końca dziewiątej klasy. Zdjęcie nie jest aż tak duże jak te wiszące w Kingsway. Jest na nim może z 450 uczniów, ale ja szukam tylko jednej twarzy, dziewczyny, którą spotkałem dwa dni temu: Penny Fraser. Jest lekko odwrócona do koleżanki stojącej obok i widać, że zaraz się szeroko uśmiechnie. Na twarz spadają jej kosmyki włosów. Przyglądam się jej z bliska, jej zadartemu nosowi i kolczykom w uszach. Wygląda młodo. Nie tak młodo jak na zdjęciach, na których jesteśmy razem, a które znajdują się w albumach spakowanych przez mamę na strychu.

Ja stoję w następnym rzędzie i widać po mnie, że wstydzę się fryzury, którą dzień wcześniej wymusiła na mnie mama. Kiedy wyteżam wzrok, mógłbym przysiąc, że widzę linię opalenizny, którą powinna zasłaniać obcięta grzywka... a może to tylko moja wyobraźnia. Pamiętam przecież, jak bardzo byłem tego świadomy w tamtej chwili. Przebiegam wzrokiem po mniej znajomych twarzach, aż docieram na sam koniec rzędu.

Chris.

Żal nie zawsze jest jak przekręcony w sercu ostry sztylet czy cios tępą maczugą w żołądek. Czasami to sieć zarzucona cicho i znienacka na twoją duszę, tak że czujesz się uwięziony, a jej uścisk cię dławi. W najgłębszych zakamarkach swojej osobowości czuję teraz pustkę, a ukryte fragmenty umysłu i ciała łączą się w bólu po stracie osoby, której już nigdy nie zobaczę.

Odkładam fotografię i przez długi czas wyglądam przez okno.

## PIĄTEK, 12 MARCA

### AARON

Mówię Neville'owi, że widziałem Penny w Clearwater. Dodaję do tego wystarczająco dużo kontekstu, by przestał mnie nękać pytaniami.

– Po co mi to mówisz?

Jednak za mało kontekstu.

– Nie jestem twoim terapeutą ani prowadzącym program *Trudne sprawy*. – Nie odpowiadam. – To nie tak, że możesz tu zostawiać swoje bolączki i sobie iść.

– Nie chciałem...

– Chciałeś. Jestem stary i mądry, przeżyłem już takie syfy – mówi. – Wyciągasz z pudełka pojedyncze puzzle. Nie musisz ułożyć całego obrazka, ale zrozum, że to frustrujące widzieć tylko rozsypane fragmenty.

Nic nie mówię, ale pamiętam, że to on powiedział, że potrzebuję przyjaciela.

– Ludzie, którzy pokazują tylko strzępki siebie, coś zatajają.

– Ty robisz to samo – mówię cicho.

– No tak, nie tylko ty masz coś do ukrycia.

Podnoszę wzrok, badając wyraz jego twarzy. Zauważam pełną powagę i charakterystyczne zagryzanie zębów, które widzę tylko wtedy, kiedy ma mnie roznieść w karty.

– Wiesz, że teraz zapytam, jakie to rzeczy, prawda? – W odpowiedzi kiwa głową. – A ty mi odpowiesz, że w zamian chciałbyś usłyszeć więcej ode mnie. – Znowu kiwa głową, zamykając na moment oczy i przechylając głowę lekko w bok.

Lubię Neville'a. Nie mam pojęcia dlaczego. Śmierdzi alkoholem i starym potem. Nie umie przegrywać, a gdy wygrywa, jest złośliwy. O nikim nie powie dobrego słowa, a co druga jego myśl jest zbredna. Mimo to pozwala mi się śmiać – z siebie, z niego, z całego świata. Wiele można powiedzieć o tym, jak ważne jest nauczenie się dystansu do siebie. Neville to coś więcej niż wszystkie jego pomarszczone części ciała zebrane do kupy. To mój przyjaciel.

Nadal mnie obserwuje, po czym zmienia nieco pozycję, tak że słyszę, jak mu strzela w biodrze. Przez moment widzę w jego spojrzeniu ból, ale zaraz z powrotem rozsiada się na krześle.

– Może i jesteś pedałkiem i nie umiesz grać w karty, ale chyba nie jesteś taki zły. Ufam ci.

Tu mnie zaskoczył.

– Dlatego ja powiem pierwszy. A potem ty możesz mi powiedzieć.

Nie czeka na moją zgodę. Wie, że nie musi.



– Nigdy sobie nie wybaczę tego, co zrobiłem mojej żonie.

Mogę zadać tak wiele pytań: „Co zrobiłeś?”. „Dlaczego nie możesz sobie wybaczyć?”. Ale wiem, jakie pytanie sam chciałbym usłyszeć.

– Jak miała na imię?

– Alison – to mówiąc, Neville sięga do kieszeni i wyjmuję z portfela zdjęcie. Jest na nim Neville, co poznaję od razu. Wygląda na nieco starszego od taty i sprawia wrażenie zawiadziaki. Kobieta obok niego otacza go ramionami i uśmiecha się, patrząc zalotnie na męża.

Oddaję mu zdjęcie.

– Co się stało?

– Zdradziłem ją.

Chciałbym, żeby to mnie zaskoczyło.

– Alison wiedziała przed ślubem, jaki jestem, ale obiecałem, że wezmę sobie do serca słowa przysięgi. Przez jakiś czas mi się udawało, ale kiedy pojawiły się dzieci, nie było już tak łatwo...

Dzieci?

I tak dowiedziałem się czegoś o Neville’u, o jego małżeństwie i presji, jaką poczuł, kiedy został ojcem. Nieczęsto rozmyślam o rodzicielstwie, to ta część ciąży, o której ani Hannah, ani ja nie mamy bladego pojęcia. Tak czy inaczej trudno mi sobie wyobrazić kogoś, kto poradziłby sobie z tym równie źle jak Neville. Z tego, co mówi, spał z połową nauczycielek na uniwersytecie i z większością matek swoich studentów. To cud, że jego małżeństwo przetrwało aż dwadzieścia cztery lata. Wszystko skończyło się wtedy, gdy jedna z jego kochanek postanowiła zrujnować mu małżeństwo, mówiąc prawdę nie jego żonie, ale córce. W dniu jej ślubu. Z jej własnym synem. Córki z dnia na dzień znieawidziły go za to, co uczynił ich matce, która zmarła sześć lat później.

– Na co zmarła?

– Na złamane serce. – Neville wbija wzrok w swoje stopy, dlatego nie widzi, jak mimowolnie przewracam oczami.

– Na to się nie umiera, Neville.

– Co ty wiesz o życiu? – odpowiada szeptem, a jego ramiona zaczynają drżeć. Przysuwam się bliżej, a kiedy trącam go kolanem, powstrzymuje się od nazwania mnie gejem. Tak mocno rozpacza. Siedzę tuż przy nim, żeby wiedział, że jestem tu, jeśli będzie mnie potrzebował. Jednocześnie zastanawiam się, jak to możliwe, że Neville uważa się za odpowiedzialnego za śmierć swojej żony.

To nie to samo, co ja i śmierć Chrisa.

Ale teraz nie jest najlepszy moment, żebym mu o nim opowiedział.

## CZWARTEK, 18 MARCA

### HANNAH

Kiedy pierwszy raz usłyszałam, że Katie powiedziała Marcy o mojej ciąży, przyznaję, że ześwirowałam. Nie byłam wściekła i nie krzyczałam. Nie jestem aż taka słaba. Zadzwoiłam, żeby poznać jej wersję wydarzeń. Dzwoniłam SIEDEM RAZY, zanim byłam zmuszona zostawić jej wiadomość. Miała być dojrzała i poważna, typu: „Marcy umieściła na fejsie taki post i trudno mi sobie wyobrazić, jak mogła się dowiedzieć...”, ale wyszło inaczej. Bardziej w stylu: „Jesteś moją [chlip] najlepszą [chlip] PRZYJACIÓŁKĄ [chlip, chlip, głęboki oddech], ZAUFAM ci [dławię się łzami], dlaczego powiedziałaś Marcy? [chlip... cisza] Chcę z tobą tylko porozmawiać. [cichy chlip] Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Katie [cichy chlip], oddzwoń, dobrze? [szept]”. Nikomu nie powiedziałam o tej wiadomości. Ani mamie, ani Aaronowi, ani Anj i Gideonowi. Czekałam, aż oddzwoni.

Nie zrobiła tego.

Od tego czasu minęły dwa miesiące. Kiedy ją widzę przy mojej szafce, zakładam, że czeka na Nicole, której szafka znajduje się tuż obok. Niczego do niej nie mówię, tylko wrzucam do środka torbę, wyciągam trochę pieniędzy i zamykam szafkę. Wydaje mi się, że jeśli teraz pójdę, zdążę jeszcze przed lekcją skoczyć do sklepu po loda. Pogoda może nie jest typowo lodowa, ale przecież hormony nie widzą słońca.

– Dokąd idziesz? – pyta Katie, kiedy zakładam przyciasny płaszcz.

Jestem tak zaskoczona, że się do mnie odezwała, że bezwiednie odpowiadam.

– Do sklepu na rogu.

Katie patrzy na mnie, mrużąc oczy, jakby na coś czekała.

– Pójdę z tobą – to mówiąc, przeciska się między ludźmi i kieruje do drzwi. Teraz odechciało mi się iść, ale nie chcę też wyjść na tchórza. Poza tym dla loda warto zaryzykować.

– Wiem, że to nie on jest ojcem – mówi, kiedy opuszczamy teren szkoły. – Policzyłam to sobie.

A więc o to chodzi.

– To policz jeszcze raz, Katie. Obie wiemy, że matka nie jest twoją najmocniejszą stroną – mówię łagodnym tonem. Nie mam zamiaru wdawać się w konflikt. Nie mogę sobie na to pozwolić. Katie nie jest tak głupia, za jaką wszyscy ją uważają.

– LOL. To fakt.

Robimy jeszcze kilka kroków.

– Po co tu jesteś, Katie?

– Po koleżeńsku.

– Nie masz pojęcia o koleżeństwie.

Katie idzie obok, jak gdyby nigdy nic.

– Stwierdziłam, że powinnaś wiedzieć, że was rozpracowałam. – Przechodzi mnie zimny dreszcz lęku, że wspomni imię Jaya, ale tak się nie dzieje. – Chodzi o daty i takie tam. Czwarty miesiąc w styczniu? To się stało, zanim pojawił się Aaron. Jeśli ja to policzyłam, możesz się spodziewać, że wkrótce inni też się będą zastanawiać.

Zatrzymuję się.

– Czy to ma być groźba?

Ona też się zatrzymuje i przygląda mi się bez słowa. Czyli to groźba.

Zalewa mnie fala złości i cała się trzęsę, próbując powstrzymać chęć rzucenia się na nią z pazurami. Chcę ją zniszczyć swoim cierpieniem. Nie chcę być bezsilna. Przez ułamek sekundy przed oczami mam tylko czerwień i zaczynam myśleć o walce. Czuję, jak paznokcie wbijają mi się w dłonie, kiedy zaciskam je w pięści.

Chcę na nią krzyczeć, tak żeby mój głos wdarł się w jej kości i rozbił je na tysiące kawałeczków, a potem wylapać je wszystkie i wdeptać butami w chodnik.

Z całego serca pragnę skrzywdzić ją równie mocno, jak ona skrzywdziła mnie.

Ale nie mogę, bo skrzywdzić cię może tylko ktoś, na kim ci zależy. A Katie na mnie nie zależy.

Biorę oddech i czekam, aż gniew opadnie. Czuję się taka... bezwartościowa.

– Mylisz się. To Aaron jest ojcem. Możesz mu powiedzieć, co chcesz, ale to niczego nie zmieni.

Jest zawiedziona. Teraz widzę, że miała nadzieję, że wybuchnę. Zapomniałam, jak bardzo lubi walczyć. Patrzy na mnie dłuższą chwilę, po czym jej usta wykrzywają się w nieprzyjemny uśmiech.

– Sporo może się zmienić, jeśli dziecko będzie miało ciemną skórę. Kiedy się okaże, że ojcem jest Tyrone.

Spodziewa się, że to zrobi na mnie wrażenie. Po naszej konfrontacji Marcy prawie zerwała z Tyrone'em, ale on jest zbyt dobrym kłamcą, bajkopisarzem i kochankiem. Te rzeczy się liczą. Dlatego z nim została. Katie jest zdesperowana, żebym połknęła haczyk. Zdesperowana, by poznać prawdę, której domyślała się od początku. Zdesperowana, by znowu zyskać uwagę Marcy, kiedy to ona powie jej, co takiego zbroił Tyrone.

Dlatego zachowuję spokój i nie reaguję. Mam gdzieś ją i Tyrone'a.

– No, kurwa, przyznaj, że to Tyrone.

Milczę.

– Wiesz, że nie będziesz mogła wiecznie kłamać! – Jest strasznie nakręcona, bo nie dostała tego, czego oczekiwała. – Kiedy Aaron się dowie, zostawi cię z dzieckiem, którego nikt nie będzie chciał.

W gnieniu oka skracam dystans między nami, tak że prawie stykamy się twarzami.

– Jeśli jeszcze raz powiesz coś o moim dziecku, to ja powiem wszystkim wszystko, co wiem o tobie. Pokażę im zdjęcie, które zrobiłam telefonem, jak w barze przy kiblu robisz laskę jakiemuś cieniasowi. Wyślę Marcy screen z twoją wiadomością na fejsie, kiedy napisałaś, jakie ma grube dupsko. Przeszukam zeszyt do angielskiego i znajdę naszą rozmowę, w której stwierdziłaś, że dałabyś dupy Markowi Greyowi, poślubiła Tyrone’a dla jego fiuta, a Rexa zabiła, żeby skrócić jego cierpienia.

Katie nie wygląda już na taką pewną siebie.

– Nie zrobisz tego. Mam tyle samo przeciwko tobie.

– Tak, masz. Byłaś moją najlepszą przyjaciółką. – Zauważam w jej spojrzeniu jakiś błysk i zastanawiam się, czy pamięta moją wiadomość głosową. – Ufałam ci, a ty pożarłaś to, co ode mnie dostałaś, i rzygnęłaś mi tym w twarz. I wiesz, co jeszcze? Moi przyjaciele wiedzą, jaką potrafię być suką, a mimo to są przy mnie. Nikt inny się nie liczy.

Widzę, że myśli o moich słowach i ma zamiar znowu powiedzieć coś na temat Aarona.

– Aaron mnie nie zawiedzie, więc nawet nie próbuj. Ale jeśli chcesz mnie sprowokować...

Nie kończę zdania i wbiegam do sklepu. Nadal mam ochotę na loda. Słyszę za plecami krzyki Katie, ale nie mam zamiaru jej słuchać.

## **PIĄTEK, 19 MARCA**

### **HANNAH**

Czuję na sobie jej wzrok, gdy wychodzę z Aaronem z angielskiego. Przechodzimy obok niej. Opiera się o ścianę i czuję, że wodzi za nami wzrokiem, kiedy ruszamy korytarzem.

Ciekawe, czy Aaron też to czuje.

### **AARON**

Zastanawiam się, czy na lunch będą dzisiaj hot dogi. Próbowałem rozpracować system pracy stołówki i z moich obliczeń wynika, że dzisiaj powinno być coś dobrego. Jeśli nie hot dogi, to może coś z tortillą...

– Widziałeś ją? – pyta nagle Hannah.

– Kogo? Gdzie? – rozglądam się, wchodząc do stołówki.

– Katie. Na angielskim.

Wzruszam ramionami. Katie trzeba ignorować, a sama zniknie, jak wyjątkowo śmierdzący bąk.

– Obserwowała nas. – Hannah przesuwając swoją tacę po rurach tak mocno, że prawie ją zrzuciła. Na szczęście udaje mi się ją zatrzymać dłonią. Naprawdę się przejęła. Zeszłej nocy zadzwoniła do mnie i opowiedziała mi o nieudanej konfrontacji z Katie. To była długa rozmowa, pełna powtórzeń. Teraz mówię to samo co wczoraj.

– I co z tego? Nigdzie się nie wybieram. Może mi powiedzieć, co chce. Ty i ja, i ono – to mówiąc, delikatnie chwytam jej obfity brzuch – jesteśmy bezpieczni. Katie może iść do diabła.

### **HANNAH**

Przerywa, kiedy widzi, jak płaczę. Chce mnie przytulić, ale odpycham go gniewnie.

– Nie wiem, dlaczego płaczę, nie chcę twojego współczucia. – Jednak przysuwam się i lekko w niego wtulam, ale i tak ktoś z tyłu musi złośliwie zagwizdać. Skurwiel.

Siadamy z Anj i Gideonem, którzy zajęli dla nas miejsca, a Aaron wraca ze słoiczkiem keczupu do hot dogów, kiedy dzwoni jego telefon. Nakładam sobie ciężową porcję sosu (jedzenie za dwoje to idealna wymówka) i zauważam, że

krzywi się, patrząc na wiadomość.

– Wszystko w porządku? – pyta Gideon. Aaron jakby przeniósł się do innego świata, więc szturcham go.

Podnosi wzrok, ale nadal ma skrzywioną minę.

– To z domu spokojnej starości. Dzisiaj nie spotykam się z Neville'em.

– To dobrze czy źle?

– Po prostu się martwię. Piszą, że kiepsko się czuje.

– Może zadzwonisz? – proponuje Anj. – Upewnierz się.

Kiwam głową. Wiem, jak to jest martwić się o babcię.

– Szybko, póki pani English nie patrzy.

**AARON**

Chowam się pod stół. Polityka antykomórkowa w tej szkole jest jakaś nienormalna. Można mieć przy sobie telefon zawsze i wszędzie, byle z niego nie korzystać.

– To ja, Aaron – mówię, gdy tylko słyszę głos Neville'a.

– A któż by inny? Złapał mnie mały kaszel i od razu zamknęli mnie w pokoju na kwarantannę. – Faktycznie słysząc kaszel. – Nie chcą, żeby reszta spróchniałego towarzystwa się zaraziła i kopnęła w kalendarz.

– Ale tobie to nie grozi? – Staram się mówić normalnie, choć widzę zbliżającą się nauczycielkę.

– Co takiego? Litujesz się nade mną? – słyszę gardłowy chichot i znowu kaszel. – Nie bądź frajerem.

– Powiedzieli mi, żebym nie przyjeżdżał...

– Wiem, sam o to prosiłem. Nie chcę, żebyś to złapał i zaraził Hannę i jej dziecko. Zobaczymy się... – kaszel – ...za tydzień.

Naciskam mocno kciukiem czerwony przycisk i wychodząc spod stołu, widzę, że nie udało mi się zmylić pani English.

**HANNAH**

Robert nie może mnie dzisiaj odebrać. Lola idzie po szkole na przyjęcie i będzie pomagał w jego organizacji, w nadziei że w przyszłym miesiącu inni rodzice pójdą za jego przykładem, kiedy będą przygotowywane urodziny Loli. Zapytał też mnie, czy nie mam ochoty do nich dołączyć, ale wykręciłam się ciążą. A) w moim stanie nie powinnam robić takich rzeczy (totalne kłamstwo – żadna książka nie zakazuje przyjęć dla dzieci) i B) naprawdę chce pokazywać wszystkim swoją nastoletnią ciężarną przybraną córkę?

Kiedy idę razem z Anj na przystanek, nagle słyszę od niej pytanie:

– Słuchaj, o co chodzi Aaronowi?

Przez chwilę panikuję w obawie, że ma na myśli wielki znak zapytania wywołany przez próby zakwestionowania przez Katie jego ojcostwa.

– Po tym, co było w zeszłym tygodniu, myślałam, że coś się między wami wydarzyło.

Po zakupach Aaron był trochę zamknięty w sobie. Nigdy mi nie wyjaśnił, czemu tak spanikował, a ja nie drażyłam tematu. To się nazywa zaufanie.

– Nie. Wszystko w porządku.

– No tak, a w tym tygodniu... – Patrzy na mnie z ukosa. – Słyszałaś, co rozpowiada Katie?

Robi mi się zimno w środku. Nie spodziewałam się, że tak szybko zacznie dzielić się z innymi swoją teorią.

– Co takiego?

– Nie wiem, ale słyszałam, jak gada z Nicole, że to strasznie dziwne, że Aaron przeniósł się do nas w trakcie ostatniego roku.

Trochę mi lepiej.

– Nic w tym dziwnego. Przeprowadził się.

Prawdę mówiąc, nic więcej nie wiem. Aaron powiedział, że na wakacje wyjechali do Australii i wrócili już do nowego domu. Wyglądało to tak, jakby przed tą całą Australią nie miał żadnego życia.

– Aha... – Anj urywa. – Ale to dziwne, że nigdy nie mówi o tym, co się działo, zanim się tu przeprowadził, nie sądzisz?

Wzruszam ramionami.

– Nie rozmawiał z tobą o tym?

– Nie – to mówiąc, podnoszę wzrok, by jej pokazać, że nie kryję żadnej mrocznej tajemnicy, która mogłaby doprowadzić do mojego rozstania z Aaronem. Mam tylko kłamstwo, które trzyma nas razem.

– Myślałam, że ty możesz coś wiedzieć – marszczy brwi.

Kręcę głową.

– ...ale on jest twoim najlepszym kumplem...

Prawda.

– ...ojcem twojego dziecka...

Fałsz.

– ...nie chcesz wiedzieć, o co tu chodzi?

Sęk w tym, że nie chcę. Aaron jest moją opoką. Moim bohaterem. Kolosem. Jest takie powiedzenie o kolosach i glinianych nogach. Nie chcę wiedzieć, na jakich nogach stoi Aaron.

## WTOREK, 23 MARCA

### AARON

Po lekcjach nie spieszę się z zamykaniem i zapisywaniem projektu. Choć zwykle sala jest całkiem pusta już po trzydziestu sekundach od dzwonka na długą przerwę, nie jestem sam. Przy drzwiach czeka na mnie Rex i kiedy się zbliżam, rzuca mi krótkie „hej”. Nawet nawiązuje kontakt wzrokowy.

– Hej – odpowiadam, wychodząc na korytarz, prosto w tłum kierujący się do stołówki.

Rex zrównuje się ze mną, czym zmusza pędzącego dzieciaka z siódmej klasy do ominięcia go.

– Jak tam leci? Z Hanną i nie tylko?

Wzruszam ramionami.

– Spoko.

Odchrząkuje i wbija wzrok w podłogę.

– Rozmawialiście już o imieniu dla dziecka?

– Jeszcze nie podjęliśmy decyzji – skutecznie unikam odpowiedzi. – Jeśli masz jakiś pomysł, sprawa jest otwarta. Mamy jakieś trzy miesiące. Rexina brzmi fajnie...

Sposób, w jaki parska śmiechem na ten co najwyżej średni żart, budzi moje podejrzenia.

– Czego chcesz, Rex? – zatrzymuję się i mu się przyglądam. Tym razem unika mojego wzroku.

– Powiedziałem jej, że będziesz podejrzliwy.

– Po co cię przysłała? – Nie muszę pytać, o kim mówi. – Masz się dowiedzieć, czy to nie ja jestem ojcem?

Rex sprawia wrażenie zbitego z pantafelku.

– Posłuchaj... Ludzie gadają różne rzeczy...

– Ludzie? To znaczy Katie – mówię nieco zbyt głośno. Kilka osób się odwraca. – Możesz jej powiedzieć to samo, co usłyszała od Hanny: nigdzie się nie wybieram.

To pobudza jego zainteresowanie. Nie spodziewał się, że Hannah mogła się tym ze mną podzielić. Że jesteśmy drużyną.

– No co? Katie i Hannah były dobrymi kumpelami. Jeśli ktoś ma wiedzieć...

– Widzi, jak na niego patrzę, i słowa więzną mu w gardle.

– Chyba nie chcesz podnosić tego argumentu po tym, jak Katie napadła na Hannę? – Wygląda na to, że kiepsko kontroluję siłę głosu.



– Katie też była zła.

– Dlaczego ją bronisz? – Mam już dosyć. – Naprawdę to robisz? Na siebie też nie patrzysz? Nie widzisz, jak ona cię traktuje? Rex, ta laska jest toksyczna.

– Mówisz o mojej dziewczynie!

– Przestań ją bronić! – prawie krzyczę z frustracji i nie dociera do mnie, że wokół zebrało się kilka osób, które nam się przyglądają. – Popatrz, jak się odsunęła od Hanny. Były najlepszymi przyjaciółkami. Zamiast wykonywać za nią czarną robotę, lepiej zajmij się sobą, zanim ciebie też wystawi.

Woła za mną, ale pędzę przed siebie. Nie uciekam przed nim, tylko przed swoją utratą kontroli. Knot, który tkwi we mnie, składa się z wielu rzeczy – poczucia winy, gniewu, żalu i... strachu. Boję się, że na tym nie skończą się pytania Katie. Kiedy się upewni, że nie da rady nastawić mnie przeciw Hannie, jak wiele zrobi, żeby nastawić Hannę przeciw mnie? Bóg jeden wie, że daleko nie musi szukać.

*TRZECI*

## PIĄTEK, 26 MARCA

### HANNAH

Dwudziesty ósmy tydzień.

Dziecko waży około 875 gramów. (Chociaż patrząc na mnie, powiedzielibyście, że powinno być więcej).

Umie otwierać oczy, ssać kciuk i ma czkawkę. (Czkawkę ma dość często).

Podobno ma już sny. Zgaduję, że dla niego sen i jawa niewiele się różnią, skoro widzi tylko to, co jest w łonie.

Gdyby urodziło się teraz, miałoby dziewięćdziesiąt procent szans na przeżycie, co wydaje mi się budujące. Ale jeszcze nie wychodzi, maleństwo, dobrze? Siedz sobie tam i czekaj, aż będziesz gotowe.

Odpowiedziało mi czkawką. Uznam to za zgodę.

### AARON

Kiedy tata podwozi mnie do Cedarfields, staję przed podjazdem dla wózków i rozważam ucieczkę, ale Neville odslonił przede mną swoją duszę i teraz muszę odplacić mu się tym samym. Może on mi wybaczy to, czego sam nie potrafię sobie wybaczyć.

Podpisuję się na liście odwiedzających i udaję się do pokoju Neville'a, lecz kiedy tam docieram, zastaję go zmienionego. Wygląda, jakby się skurczył, do tego zamiast butów ma pantofle. Zawsze nienawidził tych rezydentów, którzy całe dni chodzą w kapciach i szlafrokach.

– Fajne bambosze.

– Odwal się – rzuca, zerkając ze złością na stopy. – Możliwe, że nasikałem sobie do buta.

Uśmiecham się.

– Daj znać, jeśli potrzebujesz nowej pary.

– Zaufaj mi, słonko, że ty potrzebujesz ich bardziej niż ja.

Śmiejąc się, siadam na drugim krześle i zauważam wystający z kieszeni jego koszuli inhalator.

– Dobrze się czujesz? – pytam.

– Żyję – mówi, kaszląc. I to mocno. Podaję mu wypełnioną w połowie wodą szklanekę, ale on wybiera inhalator. – Lekarz kazał mi wziąć antybiotyk, ale posłałem go do diabła.

– Nie wiem, czy to taki zły pomysł...

– Dostaję od tego biegunki. Jestem stary i powolny. Chyba rozumiesz, że nie chcę srać w kapcie? Nie będę miał czego założyć na stopy.

Nie mogę polemizować.

– Wracając do tego, co mi ostatnio powiedziałaś... – Patrzę na dywan, wiodąc wzrokiem po jego wzorze. – Dziękuję.

– Za co?

– Za zaufanie, że poznanie prawdy nic nie zmieni. Za pewność, że za tydzień znowu będziesz na mnie czekał.

– Ale nie odwiedziłeś – droczy się.

Neville patrzy na mnie, a jego klatka drży z każdym oddechem, za to wzrok ma opanowany.

– Aaron, niezależnie od tego, co od ciebie usłyszę, nadal będę na ciebie czekał w przyszłym tygodniu. Nic, co mi powiesz, tego nie zmieni.

Zamykam oczy i zbieram w sobie całą nadzieję. Czas powiedzieć Neville'owi, że zabiłem mojego najlepszego przyjaciela.

## CZWARTEK, 1 KWIETNIA

### HANNAH

Właśnie wróciłam z pierwszego meczu netballu. Nie, to nie prima aprilis (szkoda, bo to najnudniejszy sport na świecie, choć i tak lepsze to niż patrzeć, jak przez cały wieczór Aaron i Gideon gadają o filmach science fiction). Przy boisku stoi jeszcze sporo osób z naszego rocznika, a z szatni wychodzą do nich gęsiego zawodniczki. Nie mam zamiaru do nich dołączyć, bo umówiłam się z Anj na gotowanie (i „degustację”) jedzenia na jutrzejsze urodzinowe przyjęcie Loli. Problem w tym, że stanęłam w najgorszym możliwym miejscu przy szatniach i podchodzi do mnie Tilly, żeby pogadać

Tak naprawdę chodzi jej tylko o dotknięcie brzucha. Odkłada torbę i patrząc na swoją dłoń, dotyka mnie przez bluzkę.

– Dziwne!

Nie mówię jej, że poruszające się we mnie dziecko jest mniej dziwne niż to, że ona dotyka mojego brzucha.

Kiedy „zawodniczka sezonu” Anj wybiega z szatni, jej boiskowa radość zmienia się we wściekłość, którą wyładowuje teraz na Tilly.

– Dlaczego wszyscy mnie pytają, czy Gideon spotyka się z Aaronem?

Tilly wygląda na wystraszoną, co nie może dziwić, bo wściekła Anj bywa przerażająca.

– Może dlatego, że Katie Coleman rozpowiada wszystkim, że Aaron przepisał się ze starej szkoły, bo koledzy mu dokuczali po jego coming oucie? – Pomiędzy wypowiedzianymi przez Tilly słowami prawie nie było przerw, więc teraz wstrzymuje oddech i czeka na reakcję Anj.

– Oni są tylko kolegami.

– Okej – piszczy Tilly. – To nie ja pytam.

– Wiem, przepraszam.

Tilly szybko się ulatnia, żeby sprawdzić, gdzie jest impreza. Czuję się trochę łącho, kiedy widzę, jak pędzi do fajnego towarzystwa, podczas gdy mnie pozostaje planowanie przyjęcia sześciolatki. Ale chyba od teraz tak będzie wyglądało moje życie, więc może lepiej, jeśli zacznę się przyzwyczajać.

– To torba Tilly, prawda? – Anj zerka na podłogę obok mojej lewej stopy.

– Tak.

Anj wzdycha. Wiadomo, że nikt inny nie przyniesie jej zguby, więc bez słowa podążamy za hałasem. Próbuję rozpracować zamiary Katie. Rozsiewanie fałszywych plotek o orientacji Aarona (przynajmy, że na początku sama

uznałabym tę teorię za prawdopodobną) sprzyja powątpiewaniu w jego ojcostwo. Cóż, to miejsce jest trochę zaściankiem, jeśli chodzi o coming out. Inaczej dlaczego Gideon miałby nadal czekać na swoje pierwsze miłosne uniesienie? Jest słodki. Ja chciałabym się z nim całować. Jednak nikt tego nie robi.

Kiedy zbliżamy się do grupki przy ławkach, słyszymy podniesiony głos Katie. Ona zawsze musi krzyczeć najgłośniej. Wygląda na to, że Katie i Marcy dokuczają Tyrone'owi i pytają go, czy robił sobie test na HIV. Nie trzeba być geniuszem, żeby zrozumieć podtekst. Czuję, że idąca obok Anj się spina, jej szczęka sztywnieje, a dłoń trzymająca pasek torby Tilly zaciska się w pięść.

– Katie powinna udać się na lekcję do mojej mamy – szepczę, ale żadnej z nas nie jest do śmiechu. Dochodzimy do grupki.

Dziewczyny jeszcze nas nie widzą, dzieli nas od nich kilka osób. Marcy zanosi się śmiechem tak, że rozlewa na Tyrone'a połowę swojego napoju, i mówi:

– Będiesz się przystawiał do Gideona? Może skusisz go, żeby dołączył do drużyny koszykówki?

Anj przedziera się przez tłum, ale na jej drodze stoi wielki jak góra Mark Grey, a nikt inny nie chce się przesunąć. Chcę jej pomóc, bo to moja przyjaciółka.

Wtedy słyszę, jak Rex każe Tyrone'owi powiedzieć swojej dziewczynie, żeby przestała wygadywać brednie.

Przez tłum przechodzi słodkie „Oooooo!”, a ja staję na palcach, żeby zobaczyć, co się dzieje. Tyrone jest zbity z tropu, ale to Marcy się wścieka, chociaż nie rozumiem poszczególnych słów, które wypowiada, ponieważ brzmią jak jeden wielki skrzek. Wydaje mi się, że Tyrone musi ją trzymać, żeby nie przywaliła Rexowi.

– Rex jest po prostu zazdrosny, bo Aaron leci na Tyrone'a!

W jednej chwili tłum milknie. Osoba, która to powiedziała, to Katie, dziewczyna Rexa.

Wykorzystuję chwilę i przeciskam się bliżej Anj. Między stojącymi przede mną ludźmi widzę, jak Katie śmieje się z własnego żartu. Pozostali nie wiedzą, jak się zachować.

– Ostrzegał mnie. – Choć Rex mówi bardzo cicho, nie ma wśród nas osoby, która nie słyszy jego słów ani nie widzi reakcji Katie.

Nagle zaczyna mi się go robić żal. Rex nie jest złym facetem i niczym sobie nie zasłużył na dziewczynę, która tak bardzo nim pomiata.

– O czym ty mówisz? – Prawie na niego pluje.

– Oszukałaś swoją najlepszą przyjaciółkę, a teraz chcesz zniszczyć Aarona. Nikogo nie interesuje, z kim chodzi do łóżka, a ty gadasz o tym tak, jakby to miało wielkie znaczenie.

Katie najwyraźniej nie potrafi odnieść się do prawdy.

– Aaron miał rację od początku. Nie można ci ufać. Byłabyś zdolna wbić mi

sztylet w plecy albo zrobić mi laskę, w zależności od tego, co by ci się bardziej opłacało.

Katie otwiera usta, ale zanim zdobywa się na odpowiedź, Rex zdążył już wstać z ławki i zaczyna odchodzić.

– Nie idź za mną, Katie. Jesteś tylko paskudną prowokatorką. Koniec z nami – kwituje i przepycha się przez tłum. Kiedy przechodzi obok mnie, patrzy mi w oczy i uśmiecha się. W tym uśmiechu odczytuję rozczarowanie i komunikat, że poznał prawdę. Że mnie rozumie. Zerkam kątem oka na Katie, która próbuje udawać, że ma głęboko gdzieś to, iż została porzucona w możliwie najbardziej publiczny sposób. Ale ja wiem, że się przejmuje, bo po odejściu Rexa przemyka wzrokiem po tłumie, aż napotyka moje spojrzenie.

Kiedy się z kimś przyjaźni przez tak długi czas, naprawdę poznaje się tę osobę. Dlatego wiem, że Katie teraz myśli o tym samym co ja: skoro nie jest już dziewczyną Rexa, to czy Marcy nadal będzie chciała ją mieć w swojej paczce?

I choć pragnę jej upadku, choć chcę, żeby odczuła choć ułamek mojego cierpienia, życzę jej, by nie zepsuła swojej relacji z Marcy. Jeśli powinie jej się noga, nie wiadomo, do czego się posunie, żeby wziąć odwet. Nie wiadomo, czyją reputację jest gotowa zniszczyć, by tylko poczuć się lepiej.

Właściwie chyba wiadomo. Rex nie pokazałby jej wyraźniej celu, nawet gdyby namalował na plecach Aarona wielkie czerwone X.

## PIĄTEK, 2 KWIETNIA WIELKI PIĄTEK

### HANNAH

Pomijając fakt, że brakowało nam ważnego członka rodziny, który postanowił wybrać się do Szkocji z kumplami z uczelni, oficjalnie oznajmiam, że szóste urodziny Loli udały się znakomicie. Tort? Zaliczony. Kanapki bez skórek? Zaliczone. Więcej cukru, niż ustawa przewiduje dla czworga nastolatków i pięciorga dorosłych (i jednego królika)? Zaliczone. I mnóstwo świetnych zabaw. Podoba mi się, że moi przyjaciele nie muszą udawać, że są zbyt młodzieżowi, by cieszyć się starymi dobrymi grami. Gideon nie stał jak posąg, tylko zataczał się ze śmiechu, Anj robiła zamieszanie, rzucając dziecięcymi krzeselkami, nawet jeśli ktoś na nich siedział, Aaron nosił Lolę na plecach, kiedy miała ochotę bawić się w kowbojkę zaganiającą po całym ogrodzie swoich gości...

Wydaje mi się, że wykorzystaliśmy dzisiaj całą radość świata. Dobrze się składa, bo od jutra zacznę zakuwać jak szalona i ta beztroska zniknie z mojego życia.

– Hannah?

W drzwiach stoi mama, a ponieważ jestem zwrócona plecami do niej, musi poczekać, aż się odwrócę.

Wchodzi i bez słowa siada na łóżku, podając mi telefon.

Krzywię się i biorę go, zerkając przy tym na godzinę. Dochodzi północ.

– Hannah? Czy to ty, skarbie? – pyta babcia.

– Tak, to ja. Wszystko w porządku, babciu? – zaczynam się martwić.

– Ze mną tak... W porządku. – Chwila przerwy. – Hannah, muszę ci coś powiedzieć.

Cała się pocę i panikuję.

– To Neville.

Neville?

– On umarł, kochanie.



## **SOBOTA, 3 KWIETNIA**

### **WIELKA SOBOTA**

#### **HANNAH**

Po tym jak się dowiedziałam, spędziłam niesamowicie dużo czasu na pisaniu wiadomości. Ile można zmieścić w 160 znakach?

*Słyszałam, że wczoraj umarł Neville. Wielka szkoda. Wszystko okej?*

*Przykro mi z powodu Neville'a, to był równy gość. Wszystko okej?*

*Babcia powiedziała mi o Neville'u. Pewnie jest Ci megaciężko? Wszystko okej?*

*Śmierć to straszna rzecz. Wszystko okej?*

*Wszystko okej?*

W końcu decyduję się na coś mniej narzucającego się:

*Jakbyś mnie potrzebował, jestem. H.*

Może wiadomość jest zbyt bezosobowa. Czy powinnam do niego zadzwonić?

Zwykle nie mam problemów z takimi sprawami i wiem, jak się o kogoś zatroszczyć, jak poświęcić mu odpowiednio dużo uwagi. Jednak moja relacja z Aaronem jest inna. To on troszczy się o mnie.

Siadam prosto. Myśl, Hannah. Co by zrobił Aaron?

To prawie jak: „Co by zrobił Jezus?”

Jezus powiedziałby coś w stylu: „Neville dotarł do swojego prawdziwego domu”. Nie wspomniałby nic o niebie, bo jestem przekonana, że Neville poszedł raczej w dół. Siedem grzechów głównych to była jego lista życzeń, a pożądanie podkreślił na niej trzema liniami.

Posłuchaj, co mówię. Nie spodziewam się, by Bóg się ucieszył, gdybym pojawił się u bram niebios, nie odprawivszy zadośćuczynienia za swoje grzechy z przeszłości.

To na nic. Nie wiem, co by zrobił Aaron, a akurat w tym temacie nie mogę się go poradzić.

Może nie powinnam była go odwiedzać? Czuję się trochę jak prześladowca.

Problem w tym, że teraz nie mam już odwrotu, bo muszę skorzystać z toalety i chyba nie dałabym rady wrócić do domu na czas, a przecież nikt nie życzyłby sobie, żeby ciężarna dziewczyna załatwiała mu się pod żywopłotem.

Otwiera mi pani Tyler. Nie mogę jej nazywać Stephanie (wtedy musiałabym zwracać się po imieniu również do jej męża, a tego oboje byśmy nie chcieli). Wygląda na pozytywnie zaskoczona moim widokiem. Mówi, że Aaron jest w swoim pokoju. Dopiero gdy pospiesznie udaję się do łazienki i widzę jej pełen współczucia uśmiech mówiący „wiem, wiem, sama to przeżyłam”, uznaję, że pani Tyler najwidoczniej nie wie o śmierci Neville’a. Teraz sikam do jej sedesu i być może przegapiłam swoją szansę, by ją o to zapytać.

Kiedy wchodzę na górę, widzę, że pokój Aarona jest pogrążony w ciemności, a on sam leży na łóżku w szortach i koszulce. Ogląda telewizję. Podchodzę bliżej i siadam na skraju łóżka.

– Hej.

Aaron kiwa głową. Patrzę, co ogląda. Reklamy.

– Wszystko w porządku? – pytam, jakbym nie znała odpowiedzi. Nie wiem nawet, po co pytam.

Aaron nic nie mówi.

– Smutno ci z powodu Neville’a?

Nie wiem, na czym wcześniej skupiał wzrok, ale teraz oderwał od tego spojrzenie, lecz nadal nie patrzy na mnie. Wygląda na to, że obserwuje skórzaną kurtkę, którą dostał od Neville’a na Gwiazdkę.

– Nie można powiedzieć, że mi „smutno” – mówi, po czym patrzy na mnie tak, że czuję się mała jak mrówka.

– Nie chciałam... Przepraszam.

**AARON**

Wzruszam ramionami.

– Tak tylko mówię. – Uśmiecham się, ale nie do Hanny. Wolałbym, żeby zostawiła mnie w spokoju. Jestem w nastroju, któremu sprzyja cisza. Widzę, że się wierci i próbuje znaleźć słowa, które spowodują, że się otworzę i opowiem jej o śmierci Neville’a.

Niedoczekanie. Nie będę z nią o tym rozmawiał. Żadne słowa nie oddadzą moich uczuć.

– Kiedy pogrzeb?

To chyba lepsze niż pytanie mnie o uczucia.

– Jakoś w przyszłym tygodniu. Wszystko się przedłuży przez Wielkanoc.

– Będziesz?

Kiwam głową. Oczywiście, że będę.

– Chcesz, żebym poszła z tobą? – To pytanie dociera do mnie tak, jakby przeszło przez długi ciemny tunel, i gdy je słyszę, brzmi nierealnie. Nie odpowiadam. Myślę o pogrzebach. Nie cierpię pogrzebów.

Słyszę westchnienie i wracam do realnego świata: Hannah siedzi na moim łóżku, na ekranie za nią migoczą bezsensowne reklamy, przez co otacza ją jakby poświata. Jeśli to Hannah jest moim aniołem stróżem, to nic dziwnego, że mam przesrane.

– Posłuchaj, Aaron, wiem, że to straszne, że Neville odszedł... – Zastanawiam się, ile jest eufemizmów na śmierć. Ciekawe, czy słyszałem w życiu choć połowę z nich. – Ale nie wydaje mi się, że siedzenie w samotności w domu sprawi, że będzie ci lepiej.

Nie odzywam się. Znowu wciąga mnie na niebezpieczne terytorium uczuć. Nie jestem na nie gotów. Nie jestem gotów, by je przeżywać, a co dopiero o nich rozmawiać.

Mama woła z dołu.

– Muszę zejść na obiad – mówię i mam nadzieję, że Hannah zrozumie moje intencje.

**HANNAH**

Próbuję się zastanowić, co zrobić, żeby się przekonał, że może ze mną o tym porozmawiać. Że jestem przy nim. Nie tylko w jego pokoju, ale w jego życiu. Podchodzę bliżej i chcę go objąć, ale to chyba najgorsza rzecz, jaką mogłam wymyślić. Aaron pochyla się w moją stronę, ale jest sztywny i chłodny. Nie otacza mnie ramieniem, tylko czeka, aż przestanę się przytulać, i na koniec z powrotem się prostuje.

– Jak to się stało, że przyszłaś?

– Chciałam zapytać, jak się czujesz.

Aaron macha ręką, pokazując swoje ubrania i włosy.

– Twoi rodzice wiedzą?

Aaron nie odpowiada.

– Nie powiedziałaś im? – To niepokojące, ale nie chcę go osądzać. – Aaron, możesz ze mną porozmawiać.

– Przecież rozmawiam.

– Raczej się krzywisz do głupiego telewizora i machasz rękami. Nie nazwałabym tego rozmową.

– Przepraszam. Właśnie umarł mój najlepszy przyjaciel. Nie mam ochoty na miłą konwersację.

– Tego nie oczekuję. – Zaczynam się wkurzać i nie pomaga mi fakt, że właśnie nazwał Neville'a swoim najlepszym przyjacielem. A co ze mną? – Po

prostu chcę porozmawiać. Z tobą. Martwię się o ciebie.

– Dziękuję za troskę. – Jest przeraźliwie sarkastyczny. – Fajnie, że okazujesz ją poprzez irytację moją osobą. Doprawdy ujmujące.

Jestem w szoku. Skąd ta złośliwość? Jest zdenerwowany, a nie rozżalony. Muszę być cierpliwa, a to raczej nie jest cecha, z której słynę. Aaron ciągle patrzy ponad moim ramieniem i widzę, że jest zmęczony. Ciekawe, czy dostał telefon w środku nocy? A może dowiedział się z samego rana? Chcę, żeby mi powiedział, o czym myśli, czy chce mu się płakać, wyjść, napić się... Nic. Nie. Wiem.

I w tym sęk. Chcę wiedzieć. Chciałabym zrobić to, czego ode mnie oczekuje. Szkoda, że nie umiem czytać w myślach.

**AARON**

Hannah się męczy na łóżku. Wiem, że czegoś ode mnie chce, ale nie mam jej nic do zaoferowania.

– Hannah, muszę zejść na obiad.

Kiwa głową, ale słyszę, że z trudem powstrzymuje się od łkania.

– Płaczesz?

– Nie – kłamie. Sam nie wiem, po co ją spytałem. – Jest mi smutno z powodu Neville'a.

W jej głosie słyhać łzy i kiedy podnosi wzrok, widzę, że napływają jej do oczu.

– Mnie też – mówię, ale moje słowa są pozbawione głębi. Brzmią jak linijki dialogu, który odczytuję ze scenariusza. Nie wiążą się z niczym, co dzieje się we mnie.

– Wiesz, że możesz ze mną o tym porozmawiać. Jestem tu dla ciebie.

Bardziej zależy jej na tym, żebym się podzielił, niż na mnie samym.

**HANNAH**

– Hannah, nie możesz już odpuścić? – Aaron się podnosi. – Nie chcę o tym rozmawiać. Nie czuję się dobrze. Daleko mi, kurwa, do dobrego samopoczucia, ale to nie oznacza, że mam ochotę się komuś wyżalić. Ani tobie, ani rodzicom, ani żadnemu specjalście...

Nie rozumiem jego reakcji. Dlaczego tak się denerwuje, że się o niego troszczę?

– Możesz mnie po prostu zostawić?

– Nie. – Sama się dziwię swoją odpowiedzią. – Nie mogę cię zostawić, Aaron. Zależy mi na tobie. Chcę ci pomóc wtedy, kiedy najbardziej mnie potrzebujesz. Tak jak ty pomagasz mnie.

– Coś za coś?  
– Nie, nie o to chodzi... – Ale on mnie nie słucha.  
– Bo wcale tak nie musi być.  
– Co chcesz przez to powiedzieć? – Boję się. W moim sercu pojawiło się martwe, mroczne uczucie.  
– Jeśli ceną za moje bohaterstwo jest twoja próba uratowania mnie, to ja rezygnuję.  
– Rezygnujesz? – pytam cicho. Czuję się, jakbym straciła kontrolę nad wszystkim, co mnie otacza. Aaron zaczyna się pruć, a ja nie mogę złapać końca nici.  
– Kończę. Odpuszczam. Zostawiam cię. Biegnij do Jaya i jego poproś, żeby czynił honory. – Aaron patrzy przeze mnie spojrzeniem ostrym i szklistym. Wydaje się innym człowiekiem.  
– Nie jestem twoim bohaterem, Hanno... – Nagle przysiada na łóżku i przyciska dłoń do oczu. – Nie jestem. Oczekujesz ode mnie zbyt wiele.  
– Niczego nie oczekuję – zbliżam się i kucam przed nim, wyciągając ku niemu dłoń.  
– Oczekujesz, że cię wpuszczę. – Odsłania oczy i spotykamy się wzrokiem. Moje ręce się zatrzymują.  
– To tak wiele? – mówię błagalnym tonem. Nie chcę, żeby mnie odtrącił.  
– Tak – odpowiada, po czym ponownie zasłania twarz. – Proszę, Hanno, zostaw mnie samego. Proszę...

## **AARON**

Kiedy odrywam dłoń od twarzy, jej już nie ma. Nie widzi, że płaczę. Z powodu Neville'a. Z powodu Chrisa. I siebie.

A kiedy osuwam się na podłogę i uspokajam, zdaję sobie sprawę, że płaczę też z powodu Hanny, której wydaje się, że mnie straciła, a przecież nie ma pojęcia, co to znaczy strata.

## **HANNAH**

Przez całą ciężę nie było mi niedobrze. Do teraz. Nie mam innego wyjścia i wymiotuję do czyjegoś ogrodu przez płot. Pozostaje mi tylko pospiesznie się stamtąd oddalić, wycierając usta i próbując powstrzymać łzy.

Ktokolwiek był w tym pokoju, nie był moim Aaronem, tym samym, który stanął przy mnie zamiast Jaya, który powstrzymał Marcy, który wyzwał Jaya od tchórzy, który z udawania zrobił rzeczywistość.

To niby tylko udawany ojciec, z którym i tak nie mogę być, niemniej jednak

właśnie straciłam najlepszego przyjaciela i zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak się stało.

## **WTOREK, 6 KWIETNIA PRZERWA WIELKANOCNA**

### **HANNAH**

Aaron nie dzwoni. Od trzech dni. Chciałabym przerwać to milczenie, zadzwonić do niego, ale ostatnią rzeczą, jaką od niego usłyszałam, była prośba, żebym go zostawiła. Próbuję więc robić to, czego ode mnie oczekuje. Próbuję być jego bohaterką, nawet jeśli to musi oznaczać, że każdej nocy będę zasypiała, płacząc ze zmartwienia.

Mama spytała, czy Aaron dzisiaj nas odwiedzi, ale powiedziałam, że raczej nie. Data była zaznaczona w kalendarzu już dawno, ale nie wspominałam mu o niej, ponieważ w dniu, w którym umówiłam się na wizytę w szpitalnym oddziale położniczym, nie miałam pewności, czy będziemy jeszcze trwali w naszym kłamstwie. Czyżbym się spodziewała, że do tego czasu powiem wszystkim o Jayu? A może że sam mnie wyręczy?

Głupota.

Samo miejsce wydaje się w porządku, chociaż trochę rozpraszają mnie dobiegające z końca korytarza dźwięki przypominające ryczącą krowę. Kiedy patrzę na mamę, udaje, że ich nie słyszy. Za to czyta każdą broszurkę, którą znajduje na stoliku, i bombarduje mnie pytaniami:

Czy chcę poród w wodzie? (Hmm...).

Czy chcę znieczulenie? (Od razu lepiej).

Czy życzę sobie rodzić we własnej sali? (Odpowiedź jest chyba oczywista).

Kto będzie moim partnerem w szkole rodzenia?

Ostatnie pytanie powoduje, że w gardle staje mi gorzka klucha. Walczę, by się nie rozplakać. Oczywiście chciałabym mieć przy sobie mamę, ale na słowo „partner” myślę o Aaronie. Szkoda, że tak długo zwlekałam z poproszeniem go o towarzyszenie mi w tej wizycie. Miałam to zrobić przez weekend, ale po tym, co...

O Boże, tak bardzo mi go brakuje, a on nie jest nawet biologicznym ojcem.

„Biegnij do Jaya i jego poproś, by czynił honory”.

Może już czas, bym to zrobiła.

## PIĄTEK, 9 KWIETNIA PRZERWA WIELKANOCNA

### HANNAH

Dowiedziałam się od swojego źródła, że Jay wrócił wczoraj ze szkockiej popijawy. Moje źródło jest niepokieszone, że jego syn zamiast do nas pojechał do swojej mamy, ale oczywiście nie może wiedzieć, że to dlatego, że ten syn boi się mnie. A więc... przeniosę wojenny front do niego.

Drzwi otwiera mama Jasona.

– Hannah! – wita mnie z szerokim uśmiechem i desperacko walczy sama ze sobą, by nie skierować wzroku od razu na brzuch. Dobrze znam ten wyraz twarzy. Staje przy schodach i woła do Jaya, który odpowiada coś, czego nie rozumiem.

– Mówi, że bierze prysznic. – Nie proponuje, żebym zaczekała.

– Zaczekam.

Idzie do kuchni, której ściany są obwieszane zdjęciami przedstawiającymi pierwszą część życia Jaya: jest kilka fotografii ze szkoły i mnóstwo zdjęć z rodzicami i Potwornym Rodzeństwem. Jego mama widzi, że się przyglądam, i mówi, że bliźniaczki spędzają dzień z tatą. To dobrze. Nie potrzebuję, żeby i one mnie osądzały.

– Który to już tydzień?

– Trzydziesty.

– Wyglądasz na więcej.

– Wszystko przez te lody – wzruszam ramionami. Pewnie jest inaczej, ale tłumaczę sobie, że lepiej być grubą, niż mieć do wyciśnięcia gigantycznego bobasa. To taki mój trik, jakbym zatykała uszy i śpiewała: „La, la, la”.

– Znasz już płęć?

Powstrzymuję się, by nie odpowiedzieć „dziewczynka lub chłopczyk”, ale mówię tylko „nie”.

– Masz jakieś propozycje imion?

Wzruszam ramionami i zerkam na drzwi, w nadziei że pojawi się w nich Jay i uratuje mnie przed tą żalną konwersacją. Owszem, mam kilka imion, ale nikomu o nich nie mówiłam, na wypadek gdybym zmieniła zdanie albo gdyby ktoś zmienił je za mnie. Gdy mama była w ciąży z Lolą, miała na tablicy w kuchni całą listę i kiedy nie patrzyła, ja i Jay wymazywaliśmy te imiona, których nie cierpieliśmy. Nigdy nie zapisała imienia „Lola”, a gdyby to zrobiła, bez wahania bym je starła. Ale dzisiaj mogę powiedzieć, że Lola tak doskonale pasuje do mojej siostrzyczki, że nawet już nie pamiętam, jak brzmiały pozostałe propozycje.



– Gdyby Jason okazał się dziewczynką, miałby na imię Jasmine – mówi z uśmiechem mama Jaya. – Lubię imiona na J.

Kiwam głową. Daj spokój. J.? Nigdy nie lubiłam tu przyjeżdżać. Mama Jaya jest inna niż moja. Kojarzy mi się tylko z kaszmirowymi swetrami i perłowymi kolczykami. Nie ma pracy, a Jay kiedyś mi powiedział, że wszystkie pieniądze, jakie zarabia jego ojczym, idą na bliźniaczki. Dom, w którym mieszkają, i ubrania, które nosi jego mama, to wielkie kłamstwo sfinansowane przez Roberta. Jediną prawdziwą rzeczą w tym miejscu jest gówniany stary samochód Jaya, który sam sobie kupił.

Na schodach rozlegają się głośne kroki, trochę w stylu Loli, i po chwili w drzwiach staje Jay. Jego oczy wydają się bardziej błękitne niż zwykle, jak gdyby je również umył pod prysznicem. Wita mnie wymuszonym uśmiechem, a jego mama wychodzi, rzucając na odchodne:

– Do widzenia, Hanno.

Jay bez pytania podaje mi puszkę coli i gestem ręki zachęca do rozmowy. Układa się na wiklinowej sofie, która trzeszczy pod jego ciężarem. Ignoruję puszkę z kofeinowym napojem, którego nie wolno mi pić, i siadam naprzeciw niego na krześle. Nie chcę siedzieć obok.

– Za dziesięć tygodni urodzę twoje dziecko – uderzam w samo sedno, nie dając sobie szans na przypomnienie, co się wydarzyło ostatnim razem, gdy znaleźliśmy się na tyle blisko, że mogliśmy się całować.

Nie mam już czasu, by go marnować.

Jay kiwa głową, nie patrząc na mnie. Nic nie mówi.

– Termin mam na osiemnastego czerwca. – Za każdym razem, gdy to mówię, data wydaje mi się bliższa. Jasne, wiem, że to dlatego, że jest bliższa, ale zaczynam naprawdę to odczuwać. Jay nadal milczy, ale ja nie zamierzam czekać.

Jednak czekam.

Czekam jeszcze trochę.

Sący swój napój, nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

Czuję się prawie jak wtedy, gdy ostatnio rozmawiałam z Aaronem. Kiedy o nim myślę i zastanawiam się, co u niego, moje serce wypełnia smutek. Nie, nie teraz. Teraz jest czas dla mnie i dla Jaya. I dla naszego dziecka.

Jay pociąga kolejny łyk.

– Co chcesz, żebym powiedział?

– Chcę wiedzieć, czy przy mnie będziesz.

– Co? W tym dniu?

Przełykam ślinę. Pamiętaj, Hannah, jemu nie należą się łyzy.

– Nie myślałam o tym konkret...

– To w samym środku sesji...

– No i? Ja też mam wtedy egzaminy!

Jay posyła mi tak chłodne spojrzenie, że studzi nim żar mojego gniewu.

– To nie był mój wybór.

I co mam mu na to odpowiedzieć?

Cisza rozplywa się po całym pokoju i poza nim, koncentrując się w przestrzeni między nami. Ja stoję po jednej stronie doliny i wołam o pomoc, łkam, ponieważ jestem tam sama... a on znajduje się po drugiej stronie, ale odwraca się i wzrusza ramionami.

– Ale to się już dzieje.

– Nie z mojej winy. – Jay wbija wzrok w puszkę, którą ściska w dłoni, a ja widzę, że jego palce aż tętnią od siły tego uścisku. – Nigdy nie pytałaś, czego ja chciałem, Hannah. Nie dałaś mi szansy, by wziąć w tym udział, zanim było za późno.

Przełykam ślinę.

– Poprosiłbyś, żebym usunęła dziecko.

– Nie wiem – to mówiąc, zaciska mocno powieki i kręci lekko głową, zanim ponownie otworzy oczy. Nadal na mnie nie patrzy. – Tak, to możliwe. Jesteś moją...

Żadne z nas nie kończy tego zdania.

– Dlaczego nie wzięłaś później pigułki? Czy to aż takie trudne?

Wpatruję się w niego. Chłopak, w którym się zakochałam, wyjeżdżał na studia, i to tydzień wcześniej, niż powinien, bo nie mógł się doczekać, żeby nas wszystkich zostawić. Byłam zmęczona i podekscytowana, a trasa od mojego domu do apteki stanowiła dla mnie zbyt duże obciążenie. Poza tym byłam głupia. Bardzo, bardzo głupia. Pomyślałam, że skoro ze mnie wyszedł, nie muszę się przejmować.

– Co nam da rozmowa na ten temat? Faktów i tak nie zmienimy. Dziecko jest twoje. A ja...

Kiedy widzę, jak gwałtownie podnosi głowę, zamieram. Nie chce usłyszeć, że go kocham, a ja nie jestem pewna, czy chcę to powiedzieć, ponieważ niezależnie od tego, jak bardzo siebie okłamuję, wiem, że tak naprawdę chcę jednego i po to właśnie tu przyszedłam, a raczej przypelzłam na kolanach. Chcę, żeby Jay powiedział, że mnie kocha.

– Chcę, żebyś przy mnie był – mówię słabym głosem, a sama nagle czuję się ociężała, jakby uderzyła mnie waga tego wszystkiego. Noszę w sobie dziecko Jaya, a on tego nie rozumie. Nadal. Siedzę tuż przed nim z ledwie zakrytym między koszulką a legginsami brzuchem. Poza tym prosiłam go w każdy możliwy sposób. Nic więcej nie mogę zrobić.

– Od tego masz Aarona – mówiąc to, patrzy na mnie i zastanawiam się, czy potrafi dostrzec cierpienie na mojej twarzy z tego powodu, że według niego coś takiego można po prostu przerzucić na inną osobę. Problem w tym, że jest jeszcze głębszy ból, ponieważ ta inna osoba właśnie chce to oddać właścicielowi.

Z trudem wstaję, na co Jay podnosi wzrok, a ja czekam, aż poprosi, żebym została i żebyśmy wszystko naprawili. Ale on milczy. Wchodzę do kuchni, nasłuchując za plecami odgłosu jego kroków na płytkach i modląc się skrycie, żeby za mną poszedł. Następnie ruszam powoli w stronę drzwi wejściowych, dając mu czas na zmianę decyzji. Kiedy dotykam klamki, zastygam w bezruchu i zamykam oczy. Proszę, Jay.

W końcu jednak otwieram drzwi, a kiedy odwracam się, by je za sobą zatrzaskać, nie widzę w nich nikogo.

Po drugiej stronie drzwi znajduje się moje nieszczęście. Po raz pierwszy od czasu, gdy zrobiłam test ciążowy w łazience u babci, czuję strach. Surowy, przerażający, niekontrolowany strach, że popełniłam największy błąd w życiu.

## **WTOREK, 13 KWIETNIA PRZERWA WIELKANOCNA**

### **AARON**

Głęboko w szafie mam garnitur, który nosiłem tylko raz. Powinien nadal pasować. Nie urosłem zbyt wiele, a przecież i tak był trochę za duży. Wyciągam go z pokrowca i wieszam na drzwiach. Szukam czystej koszuli, a następnie zaglądam do sąsiedniego pokoju i wybieram jeden z krawatów taty. Pojechał wcześniej na golfa, a mama jest w pracy. Oni jeszcze nie wiedzą. W piątek poszedłem na grób Chrisa i siedziałem tam kilka godzin, wystarczająco długo, by stracić czucie w palcach u stóp i zmylić rodziców, którzy uwierzyli, że byłem w Cedarfields.

Patrzę na swoje odbicie i wraca do mnie wspomnienie chłopaka, którego wydawało mi się, że zapomniałem. Tak długo przed nim uciekałem, że nie zdawałem sobie sprawy, że po prostu czekał na mnie w ukryciu.

Zmieniam skarpetki. Neville'owi spodobałby się ich jasnozielony, lekko buntowniczy kolor. Zakładam skórzaną kurtkę i wychodzę. Jestem tak skupiony na swoim celu, że dopiero w autobusie dociera do mnie, że nie zamknąłem drzwi na drugi zamek. No cóż, zamykanie drzwi to chyba mniej poważny problem niż śmierć.

Za oknem przemyka obok mnie cały świat: pracownicy na przerwie, ich porozrzucane na ziemi narzędzia i manierki trzymane w dłoniach zakończonych brudnymi paznokciami, osoby stojące przy przejściu dla pieszych, kłócąca się para młodych ludzi, którzy nie trzymają się za ręce, tylko przestępują z nogi na nogę, niecierpliwie oczekując przerwy między jadącymi samochodami, dzieci z podstawówki bawiące się w parku i cieszące wolnym dniem.

Odwracam się i przyglądam pasażerom: jest mężczyzna rozmawiający zbyt głośno po francusku przez telefon, są dwie mamy zbyt zajęte dyskusją, by powstrzymać swoje bobasy przed przyklejaniem twarzy do szyby, jest starsza pani z delikatnymi siwymi loczkami i na wpół zamkniętymi oczami za okularami tak czystymi, że aż błyszczą w świetle słońca.

Czuję się odseparowany od świata. Wydaje mi się, że oglądam telenowelę, której muzycznym tłem jest jakaś depresyjna piosenka The Smiths, a kamera pokazuje scenę, która rozgrywa się przed moimi oczami. Nawet promienie porannego słońca wpadające przez szybę otaczają mój horyzont lekką mgiełką.

Czuję coś wilgotnego na wysokości linii szczęki. Dotykam tego miejsca dłonią, a kiedy patrzę na palce, są mokre od łez, o których obecności nie miałem pojęcia. Obręcz mgiełki, która początkowo ogarniała tylko krawędzie mojego pola

widzenia, teraz się zacieśnia.

Wysiadam jeden przystanek wcześniej. Przyjechać na pogrzeb, płacząc, to jak przyjść na randkę, masturbując się. Wkładam dłonie głęboko w kieszenie kurtki i odkrywam, że w rogu lewej kieszeni jest dziura w podszewce. Wciskam w nią palec i dotykam miękkiej strony skóry, której nigdy nie widział nikt poza producentem. Wtedy słyszę dźwięk rozdieranego materiału i do dziury wpada cała dłoń.

Coś tam jest.

**HANNAH**

Głęboko w szafie mam sukienkę, którą założyłam tylko raz. Powinna jeszcze na mnie pasować.

Cholera. Nie pasuje.

Padam na łóżko w teoretycznie rozciągliwej sukience naciągniętej do wysokości pach (pewnie dalej się nie uda). Zresztą jest granatowa i nie wiem, czy to kolor dozwolony na pogrzebach. Poza tym nie wiem, czy mam prawo pojawić się na tym pogrzebie. Zapytałam, czy babcia się wybiera, ale okazuje się, że mają oddzielną ceremonię w domu spokojnej starości. Ma to sens. Inaczej musieliby wykupić sobie bilety sezonowe do domu pogrzebowego. Mama nie uznaje pogrzebów, twierdzi, że pożegnanie powinno mieć charakter osobisty, więc prośenie jej mogę sobie darować. Byłabym sama.

I szukałabym Aarona.

Nie sądzę, bym go znalazła, nawet gdybym podeszła tuż do niego i rozłożyła ramiona w pocieszającym geście. A skoro nie mogę tego zrobić, nie widzę innego powodu, by tam jechać.

**AARON**

Po pogrzebie przeczekuję resztę dnia, siedząc na terenie cmentarza z książką, do czasu aż prochy są gotowe do odebrania. Zwykle trwa to dłużej, ale kiedy grabarze zobaczyli, że jestem sam, przyspieszyli pracę. Nigdy nie przypuszczałem, że będzie mi dane dotrzymać złożonej Neville'owi przed kilkoma tygodniami obietnicy. Miałem nadzieję, że uda się skontaktować go z córkami, zanim... Myliłem się.

Kiedy wsiałam do autobusu jadącego do części miasta, w której znajduje się Pijana Hrabina, jest już późno. Z zewnątrz miejsce wygląda na ciasne, budynek jest stary i odrapany, z okiennych framug schodzi farba, a ceglany pył jest tak miałki, że wystarczyłoby kichnięcie, żeby go zdmuchnąć. Sam znak jest nowy, choć strasznie brzydki, a kiedy kiwa się na wietrze, odsłania reformy Hrabiny. Totalne

bezguście. Zupełnie w stylu Neville'a.

– Dowodzik.

To pierwsze słowo, jakie słyszę od barmana, a jeszcze nawet nie usiadłem.

– Nazywam się Aaron Tyler – mówię. – Jestem przyjacielem Neville'a Robsona. – Stawiam na barze prochy, które nie znajdują się w urnie, ponieważ nikt mi nie powiedział, że powinienem sam o nią zadbać, więc musiałem się zadowolić jedynym pojemnikiem, jaki byli w stanie znaleźć grabarze. Barman nie zwraca uwagi na pudełko próżniowe Tupperware wypełnione ludzkimi resztkami i nie przerywa polerowania kufła.

– Tak myślałem, że dobrze kojarzę tę kurtkę – odzywa się głos po mojej lewej stronie. – Chodź, rozsypimy go w ogródku piwnym.

Na końcu baru siedzi mężczyzna, którego wcześniej nie widziałem. Wygląda na dwa razy starszego od Neville'a.

– Dobrze.

– Teraz?

Kiwam głową, nie ruszając się z miejsca. Nagle nie czuję się jeszcze na to gotowy.

– Barman, nalej mu – mówi starzec.

– Ile masz lat, synu?

– Osiemnaście – odpowiadam.

– Tak? Kiedy skończyłeś? – pyta, biorąc do ręki kolejny, mniej lśniący kufel.

– Wczoraj – rzucam mu pewne spojrzenie i przez sekundę mierzymy się wzrokiem.

– A to zabawne. Myślisz, że i ja urodziłem się wczoraj? – Poleruje szkło, wykręcając mocno nadgarstek.

Sięgam do dziury w kieszeni kurtki i wyjmuję jej zawartość. Kawalek papieru. A konkretnie dwa. Ostrożnie je rozwijam.

– Jaki był jego ulubiony drink? – pytam, wygładzając zagięcia.

– Whisky mac – odpowiada barman.

– To powinno wystarczyć na jakąś kolejkę – stwierdzam i kładę na barze spuściznę po Neville'u. Dwa pięćdziesięciofuntowe banknoty.

**HANNAH**

Mama wróciła, po tym jak odwiozła Lolę do domu koleżanki. Ponieważ zamieniła się z kimś dyżurami na początku tygodnia, ma wolne popołudnie, więc możemy przejrzeć stare zabawki i ubranka Loli i zdecydować, które z nich powinnyśmy zostawić dla maleństwa. Jest w kuchni i wyciąga z bluzy źdźbła słomy, a kiedy idę po napój...

– Mogłabyś zamieść w spizarnce? Przewróciłam worek z trocinami, gdy

nalewała Fiverowi wody.

Ale gdy zauważyła, że płakała, zamiera, po czym prowadzi mnie do stołu, gdzie nadal łkam, a ona przygotowuje mi ciepły, poprawiający samopoczucie napój. Gorącą czekoladę.

– Kofeina... – mamroczę, ale w odpowiedzi otrzymuję spojrzenie mówiące: „Dość tych bzdur”.

– Porozmawiaj ze mną, Han. – Siada na tyle blisko, że gdy się nachyliłam, mogę wygodnie oprzeć głowę na jej ramieniu. Mama od razu mnie przytula i odgarnia mi włosy z twarzy, tak jak to robiła, gdy byłam mała. Nigdy nie widziałam, żeby potraktowała tak Lolę, przez co czuję się wyjątkowa.

– Co się dzieje między tobą a Aaronem?

A więc jednak zauważyła. Staram się nie mówić nic złego na temat Aarona. Nie chcę dawać jej powodów, by mniej go szanowała. Niech już zostanie beztróskim dawcą spermy, który zapłodnił jej córkę. Ona poszła na ustępstwa, a on sporo zapunktował dzięki temu, że mnie wspiera, pomaga w nauce i po cichu staje się członkiem naszej rodziny. Ale nie potrzeba wiele, aby to zmienić. Nie chcę, żeby się zmieniało. Nigdy.

Dlatego opowiadam jej tylko tyle, ile mogę: że cierpi, że próbowałam mu pomóc, ale mnie do siebie nie dopuścił. Że pomyślałam, że rano do mnie zadzwoni i poprosi, żebym pojechała razem z nim na pogrzeb. Nie muszę jej mówić, że tak się nie stało.

– Nie spodoba ci się to, co teraz powiem – mówi łagodnie.

Wstrzymuję oddech.

– Nie każdy radzi sobie z problemami w sposób, jaki nam wydaje się słuszny. Ty jesteś osobą, która dzieli się wszystkim. No, prawie. – Nie patrzy na mnie, ale wiem, o czym myśli. – Aaron nie wygląda mi na taką osobę. On jest... – robi kilkusekundową pauzę. – Nie chcę użyć słowa „zdystansowany”...

Więc nie używaj. Nie mówię tego na głos. To słowo brzmi tak chłodno i oschle, ale również prawdziwie.

– Robert jest podobny – ciągnie.

– Naprawdę? – Czuję, że mama się porusza i opiera na mojej głowie policzek. Jestem pewna, że się uśmiecha.

– Robert jest o wiele starszy od Aarona. Zdążył się już nauczyć, że taką głębię najlepiej ukryć za czułością lub brawurą. Ale są rzeczy, których nadal o nim nie wiem albo nie rozumiem. Są chwile, kiedy się kłócimy, a ja nie wiem, jak do niego dotrzeć.

Mama i Robert się kłócą? Nigdy nie widziałam, żeby się sprzeczali. Nie to co mama z tatą.

– Po śmierci brata Roberta ciągle się o niego zamartwiałam. Staralam się ciągle być przy Jayu, żeby Robert nie czuł zbyt dużej presji. Zadzwoniłam do jego

szwagierki, aby się upewnić, czy z nią wszystko w porządku, bo nie chciałam, żeby musiał to robić Robert i kolejny raz przypominać sobie o stracie brata.

Brzmi logicznie.

– Ale robiłam to wszystko, żebym to ja poczuła się lepiej. Tak bardzo wczułam się w rolę dobrej żony, że nigdy nie dałam Robertowi tego, czego chciał.

– A czego chciał?

– Niczego.

Odrywam głowę od jej ramienia i podnoszę wzrok.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie – przyznaje ze smutnym uśmiechem.

**AARON**

W pubie zaczyna robić się tłoczno. Wypiłem trzy szklanki whisky mac i czuję, jak rozjeżdżają się ściany. Obok mnie siada ktoś, od kogo czuję zapach burgerów, i robi mi się niedobrze.

– Cydr – wołam.

Barman ignoruje mnie i obsługuje faceta obok, który odchodzi z drinkami, zabierając ze sobą burgerowy oddech.

– Mogę poprosić o kufel cydru? – pytam. Koncentruję się, by każde słowo wymówić czysto. Niezbyt szybko i niezbyt wolno. Potrafię udawać trzeźwego.

Barman patrzy na mnie.

– Jak mam na imię? – pyta.

Jak ma na imię? No tak, rozmawialiśmy o imionach, o bracie Neville'a, Greville'u. Wtedy przedstawił się mężczyzna z końca baru i kazał mi zgadywać imię barmana. A brzmiało ono... No jak?

– Ste... – wołam w przypiływie geniuszu.

– Ste-ven – kończy, obserwując mnie podejrzliwie.

– Przecież wie – odzywa się Starzec z Końca Baru, którego imienia już nie pamiętam. – Jaja sobie robi.

– Dla niego też niech będzie cydr – okazuję hojność.

– Może lepiej bombardier – poprawia mnie Starzec.

– Okej, bombardowanie – powtarzam niedbale. Barman... Steven posyła mi dziwne spojrzenie, ale podaje nam drinki.

Wypijam za szybko swój cydr i czuję nadciągającą czkawkę. Przełykam ślinę, ale drażni mnie w nosie żółć. Popijam cydrem, po czym oglądam leżące na barze pudełko z prochami. Ktoś odnosi kilka pustych szklanek. Jest wśród nich mały kufel, do którego wlewam trochę cydru i stawiam go przy prochach.

– Zdrówko, Neville! – wznoszę toast i stukam swoją szklanką o minikufel.

Sprzątając pozostałe szklanki, barman wyciera plamę cydru, którą rozlałem



na blacie, ale drink Neville'a zostawia.

Mój kufel jest już prawie pusty. Pewnie dlatego, że połowę wlałem Neville'owi. Potrzebuję czegoś więcej.

Nie wolno mi udawać, że nie muszę czegoś pić. Muszę zająć czymś ręce, usta i gardło.

– Mogę zapłacić za twojego drinka? – zwracam się do osoby, która podchodzi do baru.

– Okej. – To dziewczyna. Ma duże cycki. Nie są za bardzo zakryte, do tego znajdują się na wysokości wzroku osoby na w pół leżącej na barowym stołku.

Neville dałby jej znak jakości.

– Może ty zapłacisz? – mówię do cycków, podając ich właścicielce dwudziestkę. – Dla mnie cydr. Albo nie, wódka. Nie. Jedno i drugie. A dla ciebie to, na co masz ochotę.

– Na ciebie?

– Na mnie? – zgubiłem się. Dziewczyna składa zamówienie, a barman udaje, że nie wie, że wódka i cydr są dla mnie. To tyle, jeśli chodzi o jego etykę zawodową.

– Co to takiego? – pyta dziewczyna, pokazując pojemnik na barze.

– Neville – odpowiadam.

– Neville? – Bierze drinka i oddaje mi resztę. To niewiele, ale w kieszeni mam znacznie więcej.

– Neville Robson – wyjaśniam. – Przychodził tu pić.

Kiedy na nią patrzę, widzę na jej twarzy niesmak, że siedzę przy barze i piję z martwym człowiekiem. Cycki nadal stoją na baczność, więc rzucam im ostatnie spojrzenie, zanim nieznajoma odejdzie do swojego towarzystwa w rogu. Która godzina?

Wpół do siódmej.

Powinienem już chyba rozsypać Neville'a w ogródku piwnym. Ale najpierw dopiję drinki.

O, wódki już nie ma. Kiedy ją wypilem? Nieważne, mam jeszcze cydr.

Okropnie chce mi się lać. Schodzę ze stołka i podłoga wykrzywia się tak, że przez chwilę muszę się przytrzymać baru. Barman tego nie widzi, ale Starzec z Końca Baru tak. Widzę, jak uśmiecha się do mnie z politowaniem.

Idę do klopa. Rzygam do jednego kibla, a potem do niego sikam. Kiedy wychodzę, widzę dwóch gości przy pisuarach i idąc do umywalki, prawie na jednego wpadam. Coś do mnie mówi, ale nie zwracam na to uwagi. W końcu to dlatego na niego wpadłem.

Myję twarz i trochę za szybko podnoszę wzrok na swoje odbicie. Wszystko się buja to w przód, to w tył i muszę oprzeć głowę o lustro i zamknąć oczy, żeby przestało. Kiedy je otwieram, moje odbicie zamieniło się w kawałek skóry

i gigantyczne oko cyklopa pośrodku czoła. Dostrajam wzrok i po chwili znów mam parę oczu. Jestem wprawdzie zamglony, ale wyglądam mniej dziwnie. W końcu odpycham się od lustra. Nie podobam się sobie. Nie mam już na sobie skórzanej kurtki, a koszulę mam zapiętą niżej, niż kiedy wychodziłem z domu. Gdzie krawat taty? Przez chwilę panikuję i dotykam wszystkich kieszeni, na szczęście znajduję go w spodniach. Wyjmuję go i widzę na nim plamę. Skąd się tu wzięła?

Wygląda na majonez.

No tak, wcześniej jadłem w barze kanapkę, której większość znajduje się teraz w drugiej kabinie od końca, a reszta na krawacie taty.

Wracam wzrokiem do odbicia w lustrze. Nie podoba mi się ten widok. Widzę kogoś, kto zawodzi przyjaciół. Neville'a, Chrisa...

Chris. Tak bardzo mi cię brakuje, przyjacielu. Przepraszam.

Nie bądź moim przyjacielem, bo umrzesz.

Patrzę na człowieka w lustrze. Wolałbym, żeby to on umarł.

**HANNAH**

Jesteśmy w kuchni i mam zamiar przekonać mamę, że po tym genialnym sprzątnięciu, jakie właśnie wykonałyśmy, obie zasłużyłyśmy na jakieś fantastyczne ciacho, kiedy odzywa się mój telefon.

– Hannah! – cmoka mama, kiedy przerywam w połowie zdania, aby sprawdzić komórkę. Jednak ani mi w głowie słodczyce, gdy widzę, od kogo dostałam wiadomość. Otwieram ją czym prędzej, żeby się dowiedzieć, co ma mi do powiedzenia Aaron.

*Ni rozmieSZ co to znaczx oszukac Nie wiesz ja*

Na tym wiadomość się kończy. Musiał ją wysłać, zanim napisał wszystko, co chciał, bo po chwili przychodzi dalsza część.

*ale nikt go# straciłem. Wszystko moja wWina!!2*

Kiedy podnoszę wzrok, mama nie jest już zła. Wie, co się dzieje. Zatraskana o Aarona odpisuję:

*Gdzie jesteś?*

Dzwonię. Włącza się poczta głosowa. Nie wiem, czy powinnam próbować jeszcze raz, ale robię to. Tym razem odbiera. Ostatnie dziesięć dni zostaje skasowanych w jednej chwili.

– Halo? – Mówię ja, ponieważ Aaron nie odezwał się ani słowem.

– Hannah?

– Tak, to ja. Wszystko w porządku?

Bez odpowiedzi.

– Aaron? Gdzie jesteś? – Staram się opanować panikę.

– W kiblu.

Mówi tak niewyraźnie, że kiedy zadaję kolejne pytanie, on jeszcze ciągnie ostatnią samogłoskę.

– W jakim kiblu?

– Pijana Hrabina. Hannah, straciłem go. Neville'a. Nie ma go.

– Nie ma go w kiblu? – Chyba nie da się już bardziej namącić.

– Myślałem, że wziąłem go tu ze sobą, ale nie. Jak wróciłem, już go nie było.

Jak mogłem go stracić? JAK? – Muszę odsunąć telefon od ucha, bo tak głośno krzyczy.

– Chcesz, żebym przyjechała i pomogła ci go szukać? – pytam, ale Aaron mnie nie słucha. Wydaje mi się, że płacze. Zakrywam telefon ręką.

– Mogłabyś mnie zawieźć do pubu Pijana Hrabina? – proszę mamę.

– Po co? – pyta bez wydawania dźwięków, ale ignoruję ją i mówię Aaronowi, że jestem w drodze, choć obawiam się, że już się rozłączył.

– Chodzi o Aarona. Coś się stało... – Jestem już prawie na zewnątrz, gdy zdaję sobie sprawę, że do domu właśnie wchodzi Robert. Jest w garniturze, w dłoni trzyma kluczyki.

– Gdzie się pali? – żartuje, ale kiedy widzi minę mamy, zatrzymuje mnie, kładąc mi ręce na ramionach.

– Hannah?

Czasami Roberta trudniej okłamać niż mamę.

– Aaron jest w jakimś pubie... – Widzę, że mu się to nie podoba, ale nic nie mówi. – Przeżywa kryzys.

Patrzę to na Roberta, to na mamę.

– Muszę do niego pojechać, on mnie lubi.

Przyglądam się ich rozmowie złożonej ze spojrzeń i krótkich oddechów. Pierwsze słowa, jakie słyszę, brzmią:

– Pojadę. – Robert odwraca się na pięcie i kieruje do samochodu, a mama i ja za nim. Mają mnóstwo pytań, na które nie znam odpowiedzi, i muszę się sporo natrudzić, zanim udaje mi się ich przekonać, aby zostali w samochodzie. Przy mamie bym się stresowała, a za nic w świecie nie wejdę do pubu takiego jak Hrabina u boku Roberta w stroju maklera giełdowego. Nie żebym ja tam pasowała. To miejsce śmierdzi zwietrzałym piwem i skwarkami i muszę prosić ludzi, żeby mnie przepuścili, w końcu zaczynam się po prostu przepychać. Mam tylko piętnaście minut, zanim mama przyjdzie mnie szukać.

– Cześć – witam się z barmanem.

– Dowodzik – odpowiada.

– Halo, w ciąży? – pytam, wskazując swój brzuch. – Nie mam zamiaru się

nawalić.

– W takim razie jak mogę ci pomóc? – zadaje pytanie dziwnie formalnym tonem i śmiejem twierdzić, że się ze mnie nabija.

– Szukam kolegi, Aarona. Ciemne włosy, skórzana kurtka... – W tej samej chwili zauważam kurtkę, o której mówię, zwiniętą na podłodze. Kucam, po czym wykorzystując barową ladę, podciągam się z powrotem w górę. – Ta kurtka.

– Jest w ogródku piwnym – informuje barman, pokazując gestem głowy zdezelowane drzwi.

Wychodzę na zewnątrz, ale Aarona tam nie ma.

Wracam do środka i rozglądam się po pubie. Jestem pewna, że i tu go nie ma, ale sprawdzam jeszcze w rogu za tarczą do rzutków. Naciskam klamkę męskiej toalety i wstrzymuję oddech. Siki facetów śmierdzą.

– Aaron? – wołam i czuję ulgę, że nie ma tam żadnych obcych koleśi.

– Damska jest tutaj, złotko – odzywa się ktoś za moimi plecami. Odwracam się i widzę mężczyznę mniej więcej w wieku Roberta, z tatuażem wystającym spod futbolowej koszulki.

– Szukam kolegi – oznajmiam, po czym wchodzę dalej, starając się schylić, by dostrzec stopy w kabinach.

Popycham jedno drzwi, a one w coś uderzają.

– Aaron? – pytam, usiłując zejść jeszcze niżej. Facet z tatuażem na karku schyla się za mnie i kiwa głową.

– Ktoś tam jest – potwierdza, po czym popycha drzwi mocniej i wkłada do środka rękę. Słyszę jęk. Mężczyzna otwiera drzwi i moim oczom ukazuje się Aaron ułożony na podłodze w taki sposób, że twarz ma wciśniętą w boczną ścianę toalety, a jego jedna dłoń zwisa bezwiednie na brzegu muszli klozetowej. Ma poplamiony rękaw, a kiedy otwiera oczy, widzę, że są przekrwione. Dość szybko zamykają się z powrotem.

Pomocny nieznajomy nie pozwala mi wejść do środka i sam wywleka Aarona z kabiny. Prosi, żebym otworzyła drzwi, po czym wynosi go z toalety, a następnie na zewnątrz przez wyjście ewakuacyjne. Następnie sadza go na schodku i wraca do baru. Mówi, że przyniesie trochę wody. Ostrożnie nachylam się nad Aaronem i nakrywam go skórzaną kurtką. Jest chłodno, co przynajmniej pomoże mu wytrzeźwieć.

Przyglądam się włosom na jego karku. Pewnie przed pogrzebem poszedł do fryzjera. Zastanawiam się, jakie by były w dotyku. A ponieważ jest pijany, a ja od zawsze miałam na to ochotę, kładę dłoń na jego karku i kciukiem głaskam skórę i włosy.

Przez chwilę wydaje mi się, że jemu też się to podoba... do momentu, gdy mnie od siebie odpycha, więc zabieram rękę. Jestem zła, że nawet w stanie upojenia alkoholowego nie jest w stanie mnie do siebie dopuścić.

Wtedy pochyla się i wymiotuje.

Okej, dam mu spokój, ale już więcej nie będę próbowała wyciągnąć do niego ręki.

– Wszystko gra? – pytam. To idiotyczne pytanie, ale co innego można powiedzieć w takiej sytuacji?

Aaron kręci głową.

– Straciłem go, Han.

– Straciłeś Neville’a? Chodzi ci o jego prochy?

Aaron nie odpowiada. Drzwi za naszymi plecami otwierają się i mój rycerz w lśniącym piłkarskim trykocie podaje mi kufel z wodą i pojemnik Tupperware.

– Barman powiedział, że chłopak będzie tego szukał – mówi do mnie, uśmiechając się szeroko. – Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, kochanie, wołaj.

– Dzięki – odpowiadam, po czym zaglądam do pojemnika. Jest pełen popiołu.

Prochy Neville’a.

– Proszę. – Podaję Aaronowi pojemnik, a następnie wodę, jakbym oczekiwała, że je połączy w zaprawę murarską. Nie odzywa się, ale widzę, że się rozluźnił i poczuł ulgę.

– Muszę rozsytać prochy Chrisa – oznajmia, odkładając kufel i podnosząc się.

– Chrisa?

– Neville’a. Prochy Neville’a. – Aaron kiwa się niebezpiecznie na bok, tak że prawie przewraca kufel z wodą, kiedy próbuje zdjąć wieczko pojemnika.

– Aaron, przestań – wstaję i kładę dłonie na jego dłoniach. – Wrócimy do tego innego dnia. Myślę, że Neville nie miałby nic przeciwko.

**AARON**

Kiedy przyjechała Hannah? Nie przypominam sobie.

Ale znalazła Neville’a.

– Dzięki – mówię i przytulam ją. Wygląda na skrupowaną.

– Nie ma za co – mówi i klepie mnie po ramieniu.

W ustach mam potworny smak. Na schodku stoi szklanka z wodą, więc nabieram jej trochę, płuczę usta i wypluwam, po czym biorę konkretny łyk. Choć część spływa mi kącikami ust na kołnierz koszuli, większość trafia tam, gdzie trzeba.

– Co ty tu robisz? – pytam Hannę. – Myślałem, że się do siebie nie odzywamy. Odzywamy się?

– To ty się nie odzywałeś – mówi z wyrzutem. – Ale napisałeś do mnie. Dzwoniłam. Martwiłam się.

Kręcę głową. To nie o mnie powinna się martwić, lecz o siebie. Jestem niebezpieczny dla ludzi, którzy się mną przejmują.

– Zabiłem go – mówię, pozwalając, by mnie prowadziła.

– Kogo zabiłeś? – odpowiada spokojnym tonem Hannah.

– Chrisa.

– Przestań, nie mam pojęcia, o czym do mnie mówisz – irytuje się.

– O moim najlepszym przyjacielu.

– Co takiego? – Przestaje walczyć z ciężką zasuwą tylnej bramy i odwraca się, aby mi się przyjrzeć. Wtedy stwierdzam, że jest bardzo ładna, kiedy się o to nie stara. Ma włosy w nieładzie i praktycznie zero makijażu, ale dzięki temu lepiej widać jej oczy. Nawet w pomarańczowym świetle ulicznej latarni.

– Mój najlepszy przyjaciel – powtarzam jak echo swoje słowa. – Teraz ty nim jesteś.

– Ty dla mnie też. Jak sądzisz, dlaczego przyszłam tutaj, żeby cię odszukać?

– pyta, po czym wraca do majstrowania przy zasuwie. – A co to za Chris, o którym zaczęłaś opowiadać?

Chris, o Boże, Chris. Przepraszam. Tak bardzo za tobą tęsknię, przyjacielu. Przepraszam. Nie chciałem... Nie powinienem... Nie byłem...

Upadam na ziemię, chowam głowę w dłoniach i łzy płyną mi z oczu tak szybko, że niemal się nimi dławię. Jestem chodzącą, a raczej leżącą rozpaczą. To nie boli. Czuję w środku zimną, głęboką pustkę i chciałbym, żeby już zniknęła. Nie mogę jeszcze raz się z tym zmagać. Nie mogę...

**HANNAH**

Cholera. Nie mam pojęcia, co się właśnie wydarzyło, ale Aaron leży na podłodze i kompletnie się rozkleił. Wydaje z siebie okropne dźwięki, które kojarzą mi się z wielorybem. Łka tak mocno, że cały się trzęsie. Kiedy podnosi wzrok, jego twarz przypomina teatralną maskę z odwróconymi ustami. Po twarzy płyną mu łzy. Nigdy wcześniej go takiego nie widziałam i strasznie się boję.

Ale chyba nie o siebie, prawda?

Boję się o mojego najlepszego przyjaciela.

## ŚRODA, 14 KWIETNIA PRZERWA WIELKANOCNA

### AARON

W środku nocy budzę się w nieznanym domu, nieznanym łóżku i jest mi niedobrze. Obok łóżka stoi plastikowe wiaderko. Wymiotuję do niego i odkładam je na podłogę. Wtedy zauważam, że ktoś postawił obok butelkę wody i szklankę. Wypijam pół butelki i kładę się spać. Czuję się, jakbym był na karuzeli w parku, którą ktoś rozkręca coraz mocniej i mocniej.

Budzę się znowu i przez okno widzę światło. Ktoś opróżnił wiaderko i przyniósł nowe, czyste. Stoi też nowa butelka wody i paczka chipsów. Pożeram chipsy i wypijam wodę, ale gdy siadam, wydaje mi się, że umrę. Jestem wykończony i chce mi się lać, ale... upadam na łóżko i nakrywam się kołdrą. Czuję swój smród, co nie jest dobrym znakiem, ale nie mam siły się tym przejmować. To chyba też kiepski znak.

Po trzecim przebudzeniu czuję się znacznie lepiej. Ogarnia mnie fala wdzięczności, moje ciało czuje ulgę, że nie zostało do końca zniszczone przez alkohol. Zza drzwi pokoju, w którym jestem, dobiega jakiś hałas. Wydaje mi się, że słyszę też biegającą po schodach Lolę. Wstaję, przeciągam się i podchodzę do okna. Wyglądam na zewnątrz i widzę, że jest już po południu. Rozlega się ciche stukanie do drzwi. Staje w nich Hannah ubrana w dresowe spodnie i starą kamizelkę, która tylko nieznacznie zakrywa brzuch.

– Mama pyta, czy jesteś głodny. – Jej mina jest całkowicie obojętna, co mnie niepokoi.

– Może zjem jeszcze jedną paczkę chipsów? – pytam z uśmiechem, który nie zostaje w pełni odwzajemniony. Po chwili słyszę, że zdecydowanie muszę umyć zęby.

– Weź tę zieloną szczoteczkę. Masz też ręcznik i ubrania.

Biorę jej uwagi do serca i idę pod prysznic. Kiedy jestem już suchy, zakładam szorty i wytarty T-shirt Nike'a. Należą do Jaya, ale chwilowo są moje.

Hannah czeka przy łóżku z tacą jedzenia: są tam chipsy, herbatniki, zimna pizza, krojone jabłko, lodowy mars i dwie puszki, w jednej cola light, w drugiej lemoniada. Siadam, nie pytając, dla kogo jest lód. Dziecko, które w niej rośnie, składa się chyba tylko z tej materii.

– Przepraszam. Za tamten tydzień – mówię z samego dna pustego żołądka, po czym rzucam się na pizzę. – I za ostatnią noc.

– Mówiłeś różne straszne rzeczy – słyszę w odpowiedzi.

Nie pamiętam dokładnie, co mówiłem. W ogóle mało pamiętam, tylko jakieś urywki, elementy układanki, z których nic nie wynika.

– Na przykład? – pytam, bo nie mam innej możliwości, aby się dowiedzieć. Co zresztą mi się nie uśmiecha.

– Mówiłeś, że nikogo nie miałeś. – Przętyka kęsy lodu, skupiając się, żeby go szybko zjeść. – Że zabiłeś swojego najlepszego przyjaciela, Chrisa.

Chwila ciszy. Powiedziałem jej o Chrisie? Patrzę na kołdrę i staram się sobie przypomnieć, kiedy mogłem to wyznać. Zastanawiam się, czy powiedziałem jej wszystko, czy nic, a może pośrodku.

– Powiedziałeś, że chciałbyś umrzeć.

Głos jej się łamie. Podnoszę wzrok i widzę, że płacze wielkimi łzami, które płyną po jej twarzy.

Nigdy dotąd nie widziałem jej tak smutnej.

– Tak mi przykro, Hanno – mówię, przysuwając się bliżej i otaczając ją ramieniem. – Nie mówiłem serio.

– Mówiłeś – szepcze prosto w mój bark.

Zastanawiam się, jak ją okłamać, ale czy w ogóle potrafię?

Tak mocno się we mnie wtula, że wydaje mi się, że próbuje wejść do mojej duszy. Wtedy czuję, że to się zbliża: wybór pomiędzy odtrąceniem jej lub zaproszeniem do środka.

– Kim jest Chris? – pyta.

Wstrzymuję oddech i zamykam oczy. Myślę o etapie mojego życia, o którym staram się zapomnieć. Ale wspomnienia powróciły, kiedy zwierzyłem się Neville'owi, i teraz są ze mną w tym pokoju. Czekają, bym podzielił się nimi z osobą, przed którą najbardziej chciałbym je ukryć. Nie mogę sobie pozwolić na utratę Hanny równie bardzo, jak ona nie może sobie pozwolić na utratę mnie. Jeśli nie powiem jej prawdy, to koniec.

Do diabła. Powiem jej.

**HANNAH**

No i dowiedziałam się, kim jest Chris i co mu się stało. To najstraszniejsza rzecz, jaką w życiu słyszałam, ale wiem, że dla Aarona opowiadanie tej historii było jeszcze trudniejsze. To niczego nie zmienia. Aaron nadal pozostaje najlepszą osobą, jaką znam.

Nadal jest moim bohaterem, nawet jeśli sam nie rozumie dlaczego.

**AARON**

Spośród najważniejszych dni w moim życiu najlepiej wspominam Dzień



Kariery jesienią w piątej klasie. Każdy miał się wtedy przebrać za osobę wykonującą swój ulubiony zawód. Przyszedłem w tweedowej marynarce i muszce, a kiedy pani Weston zapytała, kim chciałbym zostać w przyszłości, odpowiedziałem, że Doktorem.

– Czy w takim razie nie powinieneś nosić fartucha i stetoskopu, tak jak Paul?  
– spytała, wskazując Paula Blacka, który rzeczonym stetoskopem próbował dusić kolegów z klasy.

Zanim zdołałem odpowiedzieć, wyręczył mnie chłopak z innej klasy, którego nie znałem.

– Paul jest lekarzem – wyjaśnił, spoglądając na mnie z aprobatą. – A on chce być Doktorem.

– Kim?

– Właśnie – mówimy jednocześnie, ciesząc się, że wreszcie zrozumiała<sup>[3]</sup>.

Nie zrozumiała. Zamiast tego odesłała nas za karę do oślej ławki, żebyśmy przemyśleli swoje zachowanie, bo nieładnie naśmiewać się z nauczycieli.

– Jestem Aaron Tyler – przedstawiam się szeptem.

– Chris Lam. – Nieznajomy sprawdził, czy pani Weston nie patrzy, po czym wyciągnął do mnie rękę, mrużąc oczy za wielgachnymi okularami. – Miło cię poznać, Aaron.

Uścisnąłem jego dłoń z uśmiechem.

– Znajomi mówią mi Ty.

Dzięki podobnym dziwnym upodobaniom nasza przyjaźń szybko się scementowała. Kiedy trzeba było zakuwać przed egzaminami wstępnymi do Bart's, czyli szkoły St. Bartholomew's, uczyłem się właśnie z Chrisem, w nadziei że jeśli mamy zdać lub nie zdać, to wspólnie. W dniu, w którym dowiedzieliśmy się, że obaj zostaliśmy przyjęci, Chris przyszedł do mnie świętować lemoniadą i legendarnymi brownies mojego taty. Zdażyliśmy sporządzić najnowsze plany budowy Gwiazdy Śmierci i przymocować rogi kartonu wypełnionymi w połowie szklankami na pustych talerzykach, gdy rozległo się pukanie do drzwi i wbiegł przez nie ktoś, machając kartką papieru.

– Dostałam się!

Dziewczyna. Moja druga najlepsza przyjaciółka. Ta, którą trzymałem przed Chrisem w tajemnicy, która wiedziała o Gwiezdnym Wojnach więcej niż George Lucas, która pomagała mi przy malowaniu wszystkich figurek fantasy i którą znałem od przedszkola. Problem w tym, że była... dziewczyną. A Chris nie lubił dziewczyn.

– Penny, to Chris. – Zwróciłem się do Chrisa, który tak się spocił, że okulary ześlizgnęły mu się na czubek nosa. – Chris, to jest Penny.

– Cześć! – Penny potrząsnęła ręką Chrisa tak mocno, że prawie wyrwała mu ją z barku.

Nie mogę powiedzieć, że był to początek czegoś pięknego, bo większą część pierwszego roku w Bart's byłem pionkiem w ich wojnie o moją przyjaźń, a w drugim roku starałem się ich powstrzymać, by się wzajemnie nie pozabijali. Dopiero kiedy w przełomowej, dziewiątej klasie wydorosleliśmy, Chris i Penny zaczęli się znacznie lepiej dogadywać. Tak dobrze, że wyjątkowo mocno zaprzyjaźnili się na pewnej halloweenowej dyskotecie w dziesiątej klasie, a pół roku później nadal trzymali się razem, gdy Chris wyjechał na Wielkanoc do Francji.

Przez tamte dwa tygodnie miałem Penny na wyłączność. Łaziliśmy, oglądaliśmy filmy na DVD i graliśmy w stare gry RPG na moim komputerze, choć spodziewałem się, że po powrocie jej chłopaka stracę ją na dobre. Zdziwiłem się, gdy to do mnie pierwszego wysłał w dniu powrotu wiadomość, w której pytał, czy nie mam ochoty przejść się po mieście.

Spotkałem go na końcu ulicy, przy której mieszkał.

– Jesteś pewien, że chcesz iść? – spytałem, patrząc na niebo. Mama prosiła, żebym zabrał kurtkę przeciwdeszczową, ale nie posłuchałem.

– To niedaleko – skłamał, ale zachowywał się dziwnie, więc nie chciałem się kłócić. Po około dziesięciu minutach spaceru i rozmowy o pracach domowych, których żaden z nas nie odrobił, wyszliśmy na główną ulicę w pobliżu naszej szkoły. Powietrze było ciężkie i kilka kilometrów od nas zagrzmiało, co można by uznać za zwiastun nieszczęścia. Wtedy Chris przerwał mi w pół zdania.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Następnie kilka razy otwierał i zamykał usta, jakby ćwiczył wypowiedź. – Zdradziłem Penny.

Zatrzymałem się. Na niebie gromadziły się chmury i wydawało mi się, że kątem oka zobaczyłem jakiś błysk. Nie wiedziałem, jak zareagować.

Chris zatrzymał się w niewielkiej odległości ode mnie.

– Powiedz coś, Ty.

– Po co? – Nawet nie patrzyłem na Chrisa, nie interesowała mnie jego odpowiedź. – A jak ty zamierzasz jej powiedzieć?

Podrapał się po karku. Widziałem podobny gest u jego ojca, kiedy miał powiedzieć coś, czego nikt nie chciał słyszeć.

– Nie jestem pewien.

Zmrużyłem oczy.

– Jak bardzo ją zdradziłeś, stary?

Ciszę przerywa grzmot. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, dlaczego tak dziwnie się zachowywał: przespał się z kimś.

– Znudziło ci się czekanie, tak? – rzuciłem ostrym głosem, ale należało mu się to. Penny powiedziała mu, że chce poczekać, aż będzie gotowa. Kiedy Chris mi o tym opowiadał, stwierdził, że mu to nie przeszkadza i szanuje jej pogląd.

Teraz milczał.

– Więc... co teraz będzie? Rozprawiczyłeś się na wakacjach i oczekujesz, że

za pomocą magicznego zaklęcia wszystko się odstanie?

– Nie bądź taki, Ty... – Zaświeciła błyskawica.

– Jaki? A czego się spodziewałeś?

– Po prostu... Nie bądź palantem – to mówiąc, podszedł bliżej mnie. – Nie chcę jej skrzywdzić. Zależy mi na niej.

Roześmiałem się ostrym, pozbawionym radości śmiechem, któremu akompaniował kolejny grzmot.

– Gdyby naprawdę zależało ci na Penny, nie rozmawiałbyś teraz ze mną, tylko z nią. – Przypomniałem sobie wszystkie rzeczy, które mówiła na temat Chrisa w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Stwierdziła z całkowitym przekonaniem, że kiedy spotkam tę jedyną dziewczynę, nie będę miał wątpliwości. – Jeśli ty jej nie powiesz, ja to zrobię.

Chris spojrzał na mnie ostro, mrużąc oczy za okularami. Chłonał moją groźbę całym sobą.

– Tak łatwo byś mnie sprzedał?

– Sprzedał? Znam się z Penny od...

– Spodziewasz się, że teraz wpadnie ci w objęcia, bo ja spieprzyłem sprawę?

Między nami zapadła cisza, w czasie której obaj zrozumieliśmy, że przesadził. Z nieba zaczęły spadać ciężkie krople, a chodnik pociemniał od wody. Mroczne, musztardowe światło burzy doskonale pasowało do mojego nastroju. Nie mogłem uwierzyć, że naprawdę to powiedział.

– Posłuchaj, ja... – Chris wyciągnął rękę i chciał mi ją położyć na ramieniu.

– Spierdalaj! – odepchnąłem jego dłoń.

– Poszukajmy lepszego miejsca na rozmowę – to mówiąc, postawił kołnierz kurtki i naciągnął ją wyżej, gdy deszcz lunął jeszcze mocniej. – Jestem już mokry.

– I co z tego? – Nie przeszkadzało mi, że moknę. Byłem zbyt wściekły, by się przejmować słabym deszczem. Albo silnym. Koszulka już się do mnie kleiła.

– Nie mam zamiaru moknąć i słuchać twoich komentarzy – warknął Chris i zbliżył się do krawężnika.

Złapałem go za rękę i przyciągnąłem do siebie.

– Nigdzie nie pójdziesz, zanim nie odniesiesz się do tego, co przed chwilą powiedziałaś.

Próbował się uwolnić i mnie odepchnąć. Rozwścieczyło mnie, że tak się szarpie, więc złapałem go za drugą rękę tak, by stanął przede mną twarzą w twarz.

– Puszczaj!

– Nie bądź taką pizdą bez kręgosłupa, Chris!

W przyływie złości uderzył mnie obiema rękami w klatkę piersiową. Straciłem równowagę, ale nie puściłem jego kurtki i pociągnąłem go na siebie, przypadkowo uderzając podbródkiem w czubek głowy. Stało się tak, ponieważ nie chciałem upaść na tyłek. To była najbardziej żalosna walka w historii ulicznych

bijatyk. Przypominaliśmy dwa kotki rywalizujące o jeden kłębek nici. W końcu Chris ścisnął mnie za bark i wbił mi kciuk między kręgi w karku. Zawyłem z bólu i puściłem go.

Deszcze padał jeszcze intensywniej, przyklejając mu włosy do głowy, a po jego okularach spływały strugi. Jedną wyprostowaną, sztywną ręką trzymał mnie na odległość, a drugą sprawdził, czy nie ma pod nosem krwi. Nie miał. Nagle, jakby znudził się bójką, wstał i chciał przejść przez ulicę. Złapałem go za rękaw i próbowałem pociągnąć z powrotem. Nie chciałem tak tego zostawiać nawet na czas suszenia się po deszczu, ale jemu chyba się wydawało, że nadal próbuję z nim walczyć, bo odwrócił się gwałtownie, zrywając z siebie kurtkę. Nie tego chciałem.

Puściłem go.

Tego się nie spodziewał. Cały ciężar ciała opierał na stopie stojącej na kancie krawężnika, a druga stopa utknęła w zagłębieniu pełnym deszczówki.

Poślizgnął się.

Próbując odzyskać równowagę, obrócił się, co nie było dobrym pomysłem, ponieważ poleciał w stronę przeciwną niż na chodnik.

Czyli na jezdnię.

Na jedno duże wydarzenie składają się setki maleńkich elementów. Mokra nawierzchnia, samochód przyspieszający, by zdążyć przejechać na zielonym świetle, chłopak, który przewrócił się na plecy, choć powinien na twarz, drugi chłopak, który puścił kurtkę kolegi w najgorszym możliwym momencie.

Kiedy widzisz coś naprawdę okropnego, nie analizujesz tego, detale rozumiesz dopiero po fakcie. Jediną rzeczą, jaka do mnie dotarła, był hałas: przerażający huk i łomot, dźwięki ostre i dobitne, odgłos ciała uderzającego o maskę, a następnie łamanego. Dźwięki, które nadal słyszę w najstraszniejszych koszmarach.

Chris leżał na drodze poskręcany w dziwny kształt, a obok jego głowy pojawiła się plama ciemniejsza od deszczu. Bałem się sprawdzić, czy oddycha, ale wszedłem na jezdnię i pochyliłem się nad nim.

Nie wiedziałem. Niczego nie wiedziałem.

Jedyna myśl, jaka utkwiała mi w głowie, to to, że w ostatnim zdaniu, jakie do niego powiedziałem, nazwałem go pizdą.

**HANNAH**

Splatam moje palce z jego palcami. Nawet nie wiem, czy to zauważył.

**AARON**

Nie dotarło to do mnie aż do tej chwili w szpitalu, gdy tata szepnął mamie do

ucha coś o Chrisie. Odwróciła się do mnie i przytuliła, ścisnęła mnie i nie chciała puścić, jakbym to ja był tym, który już nigdy nie wróci do domu. Ja też ją przytuliłem i pozwoliłem, by w ciszy wyplakała się w moje ramię, słuchałem, jak szeptała, że tak bardzo mnie kocha.

Wtedy ja też zacząłem płakać. Nie było we mnie żadnych myśli, tylko uczucie straty, przerażenia i żalu, ale też ulgi, że moi rodzice nie przeżywają tego, co rodzice Chrisa, oraz wstydu za to ostatnie. Poczucie winy kazało mi płakać coraz mocniej i mocniej, aż w końcu nie mogłem oddychać i zwymiotowałem na podłogę. Nikt nic nie mówił, ani mama, ani tata, ani nawet pielęgniarka, która po cichu starła wymiociny i podała mamie błyszczącą metalową miskę. Nawet nie wiem, kiedy zabrali mnie do domu.

Następnego dnia w czasie rozmowy z policją wpatrywałem się bezmyślnie w blat. Nie chciałem widzieć spojrzenia policjantki, gdy wyznawałem prawdę.

– Biliśmy się... – Poczulem, że siedzący na krześle obok tata zastygł w bezruchu. Wtedy usłyszał to po raz pierwszy.

– I...? – Głos policjantki był spokojny, neutralny, niezaangażowany.

– Nie chciałem... – Słowa wychodziły mi z ust, jakbym nad nimi nie panował. – Próbowałem się wyrwać, a ja go ciągnąłem...

Zamknąłem oczy, ale od razu je otworzyłem, by pozbyć się drzemiących w ciemności wspomnień.

– Ciągnąłeś go?

Podniosłem na nią wzrok i widziałem, jak zaciska szczękę w oczekiwaniu.

– Nie powinienem był puszczać. – Rozplakałem się tak mocno, że przesłuchanie zostało przerwane, a tata przytulił mnie mocno i powiedział, że mnie kocha. Że to nie moja wina, że nie mogę się obwiniać. Nie wierzyłem mu.

Oszczędzono mi pogrzebu. Nie potrafiłem wysiąść z samochodu w swoim nowym czarnym garniturze, więc tata po prostu odwiózł mnie do domu. Spodziewałem się, że ze szkołą sobie poradzę. Myliłem się. Te wszystkie pełne współczucia spojrzenia i uściski od dziewczyn, poza nieobecną Penny, klepanie po plecach przez chłopaków, ignorowanie przez nauczycieli pustego krzesła obok mnie. Ale najbardziej dobijała mnie przerwa podczas codziennego sprawdzania obecności przy jego nazwisku. Przypominało mi to o przestrzeni, którą kiedyś zajmował w moim życiu najlepszy przyjaciel.

Pod koniec tygodnia przed wejściem do szkoły czekał na mnie Rav. Byliśmy kumplami, nasza trójka.

– To był ciężki tydzień – rzekł.

Pokiwałem głową.

– Chciałbyś się upić ze mną i kilkoma chłopakami?

Chciałem, więc strasznie się upiłem. Tak bardzo, że na kilka minut zapomniałem, kim jestem. Tak bardzo, że zostawiłem przyjaciół i skończyłem

z grupką okupującą ławkę przy okolicznym monopolowym. Z typami, których dawniej trochę się z Chrisem baliśmy.

Chris. Niezależnie od tego, ile piłem, nie mogłem zapomnieć o Chrisie.

Do czasu aż urwał mi się film.

Następnego dnia obudziłem się na sofie w pokoju Rava i usłyszałem od gospodarza, że nie wolno mi wymiotować, bo jego mama dowie się, co robiliśmy w nocy, choć ja i tak niczego nie pamiętałem. W całym swoim bólu zdałem sobie sprawę, że dwanaście godzin minęło mi jak dwanaście minut. Kolejnej nocy nie potrzebowałem już zaproszenia. Dałem najstarszemu z tamtych koleśi, imieniem Smiffy (który był drugim Markiem Greyem), wystarczająco pieniędzy, by kupił mi butelkę tequili, i wypłem ją całą.

Ale nie mogłem przecież powtórzyć tego samego występu trzeciej nocy z rzędu, nie w niedzielę.

Mijał kolejny tydzień. Pobudka. Wspomnienie. Szkoła. Wspomnienie. Dom. Wspomnienie. Spać. I od nowa.

Jakimś cudem udawało mi się unikać w szkole Penny. Na wiele zajęć nie chodziliśmy razem, a na pozostałe przychodziłem spóźniony albo wcześniej się z nich urywałem. Na przerwach przesiadywałem w bibliotece, wybierałem losowe książki i czytałem tyle, ile potrzebowałem, aby się zatracić, a po dzwonku na lekcje odkładałem je na półkę. Ale w czwartek wieczorem to ona zapukała do moich drzwi.

– Ty, musimy porozmawiać.

Powiedziałem, że przyjdę do niej. Sklep znajdował się między naszymi domami. Była siódma, więc nie zdziwiłem się na widok Smiffy'ego i jego kumpli. Dałem mu dwudziestofuntowy banknot, który wyjąłem z portfela taty, i poprosiłem, żeby kupił mi wódkę i cydr. Pomyślałem, że jeśli wypiję wystarczająco dużo, Penny nie będzie chciała ze mną rozmawiać. Nie miałem zbyt wiele czasu, więc musiałem pić szybko i postanowiłem połączyć oba trunki. Zbyt zajęty swoimi sprawami nie zauważyłem, że Smiffy ma ochotę na rozróbę, gdy do sklepu zbliżała się inna grupka dzieciaków.

Przy drzwiach doszło do szamotaniny. Nie zwróciłem nawet na to uwagi, dopóki jeden z koleśiów obok szturchnął mnie, mówiąc, że Smiffy potrzebuje pomocy. Nie żebym wiedział, jak to się robi, ale głowę miałem już zamroczoną gorzałą, więc po chwili siedziałem na plecach jednego z nieznajomych, który odwrócił się i rozwalił mi łuk brwiowy.

Nagle odzyskałem ostrość widzenia, a wspomnienia wróciły do mnie w kolorze krwi.

Moje wyrzuty sumienia i żal znalazły ujście w przemocy. Złapałem kogoś za koszulkę i zadałem taki cios, że usłyszałem trzask łamania własnych kości. Kiedy powaliłem jednego z nich, zabrałem się za następnego. Uwolniłem wszystkie swoje

uczucia, całą nienawiść do samego siebie. Pragnąłem zadawać ból, miotając się w zapomnieniu, jednocześnie nie czując bolesnych uderzeń, które otrzymywałem. Im dłużej walczyłem, tym mniej odczuwałem. Byłem rozczarowany i chciałem więcej, potrzebowałem znaleźć sposób, by wreszcie doznać cierpienia, na które zasłużyłem.

Doprowadzony do skrajnej przytomności umysłowej zacząłem okładać jednego z naszych.

– Co jest, ku... – Smiffy złapał się za nos i postawił gardę, blokując mój następny cios, a po chwili uniknął kopnięcia. Stracił równowagę i pociągnął mnie za sobą na ziemię. Byłem rozwścieczony, machałem jak oszalały rękami, nogami i głową. Każdą kończyną w coś uderzałem, gdyż cała reszta rzuciła się na mnie, by mnie powstrzymać. Ktoś krzyknął, że jestem zakrwawiony, nie przejąłem się tym, ale po chwili usłyszałem kolejny krzyk. Mógł należeć do mnie albo do gościa, którego właśnie walnąłem w jaja.

– Przestańcie!

Był to głos dziewczyny. Otaczające mnie ciała zaczęły się rozstępować, odsłaniając osobę, która przed chwilą krzyczała.

– TY! – Jedno oko miałem zalane krwią, drugie odmawiało mi posłuszeństwa. Jednak Penny rozpoznałbym zawsze i wszędzie. Znudziło jej się czekanie, a ponieważ nie odbierałem telefonu, postanowiła mnie odszukać.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale wyplułem trochę krwi i fragment zęba.

Penny zadzwoniła po moich rodziców, którzy odwieźli mnie do szpitala. Miałem wstrząśnienie mózgu. Byłem posiniaczony. Ukruszył mi się jeden ząb i potrzebowałem szwów rany ciętej na lewym przedramieniu oraz rany na szczęcie, która odsłaniała kość. Jakimś cudem nie miałem złamanego nosa, w przeciwieństwie do małego palca u stopy i jednego w dłoni.

Nikt się nie ucieszył z ilości alkoholu, jaką w siebie wlałem. W każdym razie czekało mnie płukanie żołądka.

Przez cały ten czas mama była spokojna. Słuchała zaleceń co do ilości środków przeciwbólowych, zanotowała, jak często ma mnie budzić w związku ze wstrząśnieniem, oraz spisała listę symptomów, po których powinna od razu odwieźć mnie z powrotem na SOR. W drodze powrotnej tata płakał w samochodzie. Nie chciał, żebym go oglądał, ale widziałem, jak się trzęsie, a mama zdjęła rękę ze skrzyni biegów i położyła mu ją na kolanie.

Następny dzień stał pod znakiem bólu. I wstydu. Rodzice siedzieli przy mnie i rozmawiali ze mną, powtarzali, że mnie kochają i że nie muszę się w ten sposób karać.

– Dlaczego nie? – szepnąłem. – Zasłużyłem na to.

Mama uniosła mój podbródek, zmuszając, bym na nią spojrział.

– Ale my nie – to mówiąc, pocałowała mnie w czoło, trzymając się z tatą za rękę. Nachyliłem się bliżej, a wtedy tata przytulił nas oboje tak mocno, że bałem się, że popękają mi szwy.

**HANNAH**

Dłoń, która nie trzyma Aarona, wędruje na brzuch. Myślę o dziecku, którego jeszcze nie znam, i przebiega mi przez głowę myśl, że mogę mieć więcej wspólnego z rodzicami Aarona niż z nim.

**AARON**

W poniedziałek Penny czekała na mnie w bibliotece. Kiedy usiadłem, obejrzała moje obrażenia – żółtawy siniec wokół oka, nieogolony fragment szczęki w okolicach szwów na twarzy, zabandażowane palce.

– Mnie też go brakuje, wiesz? – rzekła, bazgrząc jakiś wzorek na stole za pomocą gwoźdźcia umaczanego w granatowym lakierze do paznokci.

– Wiem, ja...

– Nawet się nie waż przeproszać, Ty. Nie waż się!

– Nie miałem zamiaru. – Jak w ogóle miałbym zacząć zmywanie moich win od zwykłych przeprosin?

Popatrzyła na mnie znacząco i uśmiechnęła się.

– Pewnie, że nie miałeś.

Powiedziałem więc to, od czego powinienem rozpocząć rozmowę.

– Miałem zamiar zapewnić, że możesz na mnie liczyć, gdybyś mnie potrzebowała.

Penny pokiwała głową, jakby próbowała strącić z powiek łzy, które płynęły jej z oczu.

– Potrzebuję cię, Ty.

Zamknąłem oczy i pochyliłem czoło, opierając się o nią. Chciałem jej powiedzieć, że to kiepski pomysł. Że to nie mnie naprawdę potrzebuje. Ale nie mogłem jej tego zrobić. Ani jej, ani sobie. Straciłem już najlepszego przyjaciela. Nie mogłem sobie pozwolić na kolejną stratę.

Było to dwa tygodnie po śmierci Chrisa. Jeszcze osiem do przetrwania przed rozprawą. Osiem tygodni ukrywania prawdy przed Penny. Nie wiem, czego się spodziewałem potem, chyba w ogóle przestałem myśleć, ale kiedy nadszedł czas, by udać się do sądu, skłamałem po raz ostatni, że mam wizytę u lekarza, po czym wraz z rodzicami poszedłem wysłuchać wyroku.

Celem dochodzenia było przeanalizowanie zeznań świadków i potwierdzenie okoliczności, które doprowadziły do śmierci Chrisa poprzez przesłuchanie mnie



i kobiety, która prowadziła samochód, w tych punktach, gdzie istniały jakieś niejasności. Wydawało mi się, że każde słowo, które wypowiadam, przybija moją winę niczym młot. Opisałem walkę w najdrobniejszych szczegółach tylko dlatego, że przeżyłem ją w myślach miliony razy. I miałem nadzieję, że coś się zmieni, że w końcu prawda o mnie wyjdzie na jaw, że zostanę pociągnięty do odpowiedzialności.

Wyrok brzmiał: śmierć w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Czasami słyszę w głowie to sformułowanie, podobnie jak słyszy się fragment piosenki lub wiersza. Zawsze kiedy się pojawia, przypomina mi o tym, że nic nie wzmacnia poczucia winy tak jak pozorna niewinność. Nigdy o tym nie zapomnę.

Kiedy wyszedłem z rodzicami, ujrzałem czekającego przy drzwiach tatę Chrisa, jego żona wychodziła właśnie z toalety. Jej twarz była czerwona od płaczu i łez, których to ja byłem przyczyną. Chciałem jej powiedzieć, że bardzo mi przykro nie tylko z powodu tego, co zrobiłem, ale i dlatego, że nie spotka mnie za to kara, jednak ona była szybsza.

– Zabiłeś go! – Zdanie to rozpoczęła sykiem, a skończyła wrzaskiem. Kątem oka dostrzegłem, że w naszą stronę odwraca się kilka osób. – Przez ciebie nie żyje mój syn...

– Ja... – Ale ona płakała z twarzą zakrytą dłońmi. Widziałem, jak między palcami spływają jej łzy, a tata Chrisa otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Spodziewałem się, że i on będzie wściekły, pan Lam słynął bowiem z gorącego temperamentu, ale kiedy na mnie spojrzał, w jego oczach nie było gniewu, lecz pustka i brak chęci do życia po tak wielkiej stracie.

– Idź sobie, Ty – powiedział, przytulając mocniej żonę, a ja poczułem na ramieniu dłoń mamy. – Narobiłeś już wystarczająco dużo złego.

Następnego dnia było jeszcze gorzej.

Kiedy przyszedłem do szkoły, zobaczyłem, że jeden z chłopaków z informatyki czeka przed wejściem. Gdy się zbliżyłem, wręczył mi zrolowaną gazetę.

– Powinieneś to zobaczyć – powiedział i wszedł do środka.

Rozwinąłem gazetę i ujrzałem na jej okładce zdjęcie Chrisa.

Na przesłuchaniu był dziennikarz z lokalnego dziennika. Ze współczuciem wysłuchał rodziców Chrisa, który okazał się czwartym „młodocianym”, jaki zginął na okolicznych drogach w ostatnich czterech miesiącach, a dziennik był jednym z inicjatorów kampanii proponującej wprowadzenie większych ograniczeń prędkości w strefach zabudowanych. Tego dnia egzemplarz gazety otrzymał każdy mieszkaniec w promieniu piętnastu kilometrów od szkoły.

Czytałem artykuł, trzymając gazetę drżącymi dłońmi. Pełno w nim było cytatów pograżonych w żałobie rodziców mojego przyjaciela. Artykuł opisywał walkę ich syna z kolegą nieopodal drogi, „typową dla nastolatków przepychankę”,

która doprowadziła do tragedii, gdy Chris wpadł pod przejeżdżający samochód. Dalej było napisane, że choć samochód jechał z dozwoloną prędkością, sposób, w jaki Chris upadł... Nie widziałem liter, tak bardzo się trząłem.

Bąłem się wejść do szkoły. Nikt nie potrzebował informacji w gazecie tłustym drukiem, żeby wiedzieć, z kim przebywał wtedy Chris. Położona na kłamce dłoń wyglądała dziwnie, kiedy zbierałem w sobie odwagę, by ją nacisnąć i pchnąć drzwi. Czułem na sobie wzrok znajomych, ale nie odważyłem się spojrzeć im w oczy.

Penny czekała przy mojej szafce w towarzystwie koleżanek stojących na tyle blisko, na ile pozwalało im otaczające Penny pole siłowe jej furii. Gdy tylko znalazłem się w okręgu rażenia, zamachnęła się i otrzymałem siarczasty policzek. Widziałem, że szykuje się do kolejnego ciosu, ale zmieniła zdanie. Jej palce zwinęły się niczym umierający kwiat, aż w końcu pięść opadła bezładnie na moją klatkę piersiową, a z jej zamkniętych oczu popłynęły świeże łzy.

Próbowałem ją przytrzymać, ale mnie odepchnęła.

„Już widzę, jak do ciebie biegnie...”

– Penny, ja...

– Nie wąż się mnie przepraszać, Ty.

Nie wiedziałem, co innego mogę powiedzieć.

– Tu jest napisane, że walczyliście. Z jakiego powodu? Co mogło być tak ważnego, że wepchnąłeś go pod jadący samochód?

– Nie wep... – zamknąłem oczy i ujrzałem moją rękę puszczającą jego kurtkę i jego stopę na krawężniku. – ...chnąłem go – dokończyłem szeptem.

– O co się biliście?

Pokręciłem głową. Prędzej bym się przyznał, że go popchnąłem, niż powiedział Penny, że chłopak, którego kochała i którego tak żarliwie oplakiwała, przespał się z inną dziewczyną.

– Powiedz!

– To nic ważnego.

– Jak możesz tak mówić? – Penny wrzasnęła mi prosto w twarz, waląc pięściami w moją pierś. Próbowałem ją objąć, ale nie pozwoliła mi na to i uciekła korytarzem. Chciałem za nią podążyć, ale na moim ramieniu wylądowała czyjaś dłoń jako ostrzeżenie.

– Zostaw ją, stary.

Nie chciałem tego usłyszeć, dlatego odwróciłem się w złości i z zaciśniętą pięścią. Przypomniało mi się, jakie to uczucie, gdy się walczy. Pragnąłem, żeby coś odwróciło moją uwagę od rzeczywistości.

Uderzyłem Rava tak mocno, że złamałem mu szczękę. I swoją rękę.

**HANNAH**

– I co było potem? – pytam.

– Zostałem zawieszony. Rodzice uznali, że dobrze mi zrobi rozpoczęcie wszystkiego od nowa, i wysłali mnie na lato do Australii, a sami w tym czasie zajęli się domem. – Wpatruje się w drugi koniec pokoju ze spokojną miną, jakby myślał o tym, jak bardzo jest im za to wdzięczny.

Ale nie o to mi chodziło.

– Miałam na myśli sprawę z Penny.

Aaron kręci powoli głową. Wyraz jego twarzy mnie dobija.

– Po wszystkim, koniec przyjaźni. Od tego czasu nigdy więcej się do mnie nie odezwała, a ja jej tego nie utrudniałem. Rozstałem się ze swoim dawnym życiem, a kiedy postanowiliśmy się przeprowadzić, usunąłem konto na Facebooku, zmieniłem e-mail i numer telefonu.

Ja nigdy nie potrafiłabym ot tak przekreślić całego swojego życia.

– Więc nigdy jej nie powiedziałaś, z jakiego powodu biłeś się z Chrisem?

– Prawdę o tym wydarzeniu zdradziłem tylko jednej osobie. – Patrzy na mnie, biorąc łyk coli.

– Nawet... – Nie wypowiadam imienia Neville'a, ale widzę, że Aaron mruży oczy, a z ruchu jego ust odczytuję subtelne „nie”.

Łapię się na tym, że przyglądam się tym ustom jeszcze długo po tym, jak przestają się poruszać.

**AARON**

Neville mógłby mnie zostawić, ale Hannah nadal tu jest, pomimo wszystkiego, co zrobiłem, by ją odtrącić. Teraz gdy na nią patrzę, nareszcie widzę kogoś, komu mogę zaufać. Kogo mogę pokochać.

**HANNAH**

Nasze twarze znajdują się tak blisko siebie, że widzę tylko jego oczy, a w nich coś jeszcze. Nadzieję.

Powoli nachylam się w jego stronę, dotykamy się ustami i dzieli nas już tylko pocałunek.

**AARON**

Unoszę rękę i kładę ją na jej włosach.

W drzwiach ktoś kaszle i odrywamy się od siebie w poczuciu winy.

– Aaron? – mówi mama Hanny. – Dzwonią twoi rodzice.

## **CZWARTEK, 15 KWIETNIA PRZERWA WIELKANOCNA**

### **AARON**

To zrozumiała, że rodzice są nieźle wkurzeni, zwłaszcza mama. Wczoraj obwiniała się za to, że postawiła mnie w ryzykownej sytuacji. Przecież to oczywiste, że miałem prawo przywiązać się do Neville'a, powinna była to przewidzieć. Jak mogła być tak ślepa? Długo musiałem jej tłumaczyć, że to właśnie jej zasługa. Gdyby nie Cedarfields i gdyby nie Neville, nigdy nie zabrnąłbym tak daleko. Przyczyną mojej złości po jego stracie był fakt, że był przy mnie wtedy, gdy najbardziej go potrzebowałem. Nie jestem pewien, czy mnie zrozumiała, ale było późno i wszyscy byliśmy zmęczeni.

Dzisiaj to co innego. Dzisiaj jest wściekła.

– Nie wiem, co z tobą zrobić – mówi, ale nie odpowiadam. – Rok temu o tej porze nie miałam ani jednego siwego włosa. Wiem, że to zaskakujące jak na kobietę w moim wieku, ale teraz... – Pochyliła się i przebiega palcem po skórze głowy, łącząc ze sobą pojedyncze siwe włosy niczym astronom grupujący konstelacje gwiazd. – Popatrz, jestem prawie tak siwa jak twoja babcia.

Tata i ja unosimy brwi.

– Myślicie, że tego nie widziałam? – Mama prostuje się na krześle. – Aaron, musisz przestać nam to robić. Ja nie żartuję.

– Co przestać? – pytam, choć znam odpowiedź.

– Straszyc nas. – W jej oczach błyszczą trzymane na wodzy łzy. – Nie wiesz, jak to jest być rodzicem...

Przypominam sobie tę noc z Robertem w samochodzie.

– ...rok temu o tej porze naprawdę się bałam, że cię stracimy, tak jak rodzice Chrisa stracili swojego syna. – Boli mnie, gdy to słyszę, ale zmuszam się, by wierzyć jej słowom. – To bardzo bolesna strata.

Następuje chwila ciszy, w czasie której mama nakazuje łzom posłuszeństwo, a tata kładzie mi rękę na ramieniu i czeka na kontynuację. Jednak mama nadal milczy, wstrzymując oddech i powstrzymując się od płaczu.

– Aaron – odzywa się tata. – Kiedy masz zamiar zacząć nam ufać?

Jak mam im powiedzieć, że ufam im od zawsze, skoro nie robię nic poza okłamywaniem ich na temat swojego życia? Cóż, czas wyznać im wszystko.

Łącznie z sekretem Hanny i związanymi z nim moimi uczuciami.

## ŚRODA, 21 KWIETNIA

### AARON

Macham tacie na pożegnanie, gdy ten udaje się do pokoju nauczycielskiego po naszej przydługiej z uwagi na korki podróży wypełnionej kłótnią w języku niemieckim (w większości). Wygląda na to, że zadowala go mój akcent i przestał marudzić o rodzinnych genach odpowiadających za zdolności językowe, co oznacza, że opłaciły się te wszystkie testy i lekcje, które pościągałem na iPoda. *Gott sei Dank.*

Lekcje jeszcze się nie zaczęły, wszyscy siedzą w klasach i zabijają czas przed przyjściem nauczycieli, a ja właśnie idę korytarzem. Wchodzę po schodach i skręcam za róg. Nasza klasa znajduje się najdalej od pokoju nauczycielskiego, a z końca korytarza docierają do mnie podniesione głosy. Na ścianach powiewają przypięte plakaty, ale ignoruję je. Przestałem sprawdzać tablicę ogłoszeń już w pierwszym tygodniu nauki, podobnie jak inni.

Na kilku następnych stopniach słyszę, że mój lewy but denerwująco piszczy, więc zatrzymuję się, aby poruszyć stopą na wysokości pięty, i dźwięk ustaje.

Kiedy docieram do drzwi, odkrywam, że hałas po ich drugiej stronie jest ogłuszający, głośniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Wyciągam z kieszeni telefon, by się upewnić, że jest w trybie cichym. Mam kilka nieodebranych rozmów od Hanny, która prawdopodobnie chciała, żebym kupił jej loda, poza tym widzę wiadomość od Gideona, ale ponieważ za chwilę mam go zobaczyć, nawet jej nie otwieram.

Opieram się barkiem o drzwi, naciskam klamkę i wchodzę do środka.

### HANNAH

Stojący obok mnie Gideon odwraca się w stronę drzwi i szczypie mnie w rękę.

Obracam się w miejscu i widzę Aarona.

Boże, proszę... Nie wiem, co mam robić.

Uśmiecha się, ale widząc moją minę, już wie, że coś jest nie tak, i to bardzo, ponieważ gdy tylko napotyka mój pełen desperacji wzrok, jego uśmiech znika. Przenoszę na chwilę wzrok w prawo, a on odczytuje moje intencje.

Nagle wszyscy milkniemy, obserwując jego twarz. Stojący obok Gideon trzęsie się ze złości, a Anj chwyta mnie za ramię i przytrzymuje, żebym nie rzuciła się na sukę, która za to wszystko odpowiada.

## AARON

To wszystko wymagało nie lada samozaparcia. Na tablicy, nad zdjęciem wyświetlony jest nagłówek z lokalnego dziennika – „CZWARTA ŚMIERĆ MŁODOCIANEGO NA DROGACH”, a pod spodem widać fragment rozmowy z Facebooka. Jedną ze stron konwersacji jest Mandy, dziewczyna, z którą ja i Chris siedzieliśmy na fizyce. Ciągle nam dogryzała, że jesteśmy homosiami, a jednocześnie próbowała nas powstrzymywać przed ściąganiem od niej wyników. Mógłbym ją nazwać kumpelką. Ta druga osoba to dziewczyna o ksywie Katiecakes, która jako fotkę profilową ustawiła zdjęcie cycków. Łatwo się domyślić czyich. Nie wiem, ilu moich byłych kolegów i koleżanek próbowała zagadywać, zanim ktoś odpowiedział. Zastanawiam się, czy była wśród nich Penny.

Zrzut ekranu pokazuje część rozmowy:  
*i Aaron był tam, kiedy zginął jego kumpel?*

*Tak. Ciężko to przeżył. Trochę się wykołoił, zaczął pić i wszczynać zadymy. Walnął kogoś na korytarzu i złamał mu szczękę.*

*MÓWIMY O TYM SAMYM AARONIE TYLERZE ;)?! Dlatego „wyjechał”?*

*Wyjechał po ukazaniu się artykułu.*

*?*

*Wszyscy myśleli, że to był nieszczęśliwy wypadek, ale okazało się, że Ty i Chris wtedy walczyli. I Chris wypadł na drogę.*

*CO TAKIEGO????!*

*Tak, ja też byłam w szoku. Penny mocno to przeżyła.*

*A kto to?*

*Dziewczyna Chrisa. Zawsze była blisko Tylera, a po wypadku rozmawiał już tylko z nią. Ale po ukazaniu się artykułu przestała się do niego odzywać. Kiedy gdzieś się pojawiał, ona wychodziła. I takie tam.*

*Czyli byli razem? OMG, to OKROPNE! Wepchnął przyjaciela pod*

*samochód, żeby popychać jego dziewczynę!*

A ponieważ Katie nie interesuje prawda, ponieważ pragnie pokazać mnie w jak najgorszym świetle, na tym rozmowa się urywa. Zgaduję, że Mandy mnie broniła, ale kto wie? Może właśnie w taką wersję wydarzeń wierzyli wszyscy w Bart's? Dopiero wtedy widzę ksero całego artykułu z gazety przypięte do klasowej gablotki. Przypominam sobie pełną papierów tablicę ogłoszeń, którą mijalem po drodze. Stawiam każdą kwotę, że Katie porozwieszała kopie w całej szkole. Prawdę mówiąc, zawiódłbym się, gdyby było inaczej.

Podchodzę do mojej ławki i patrzę na Hannę, która wpatruje się we mnie, jakbym był skazanym na śmierć szczeniakiem. Anj też wygląda dość tragicznie, a Gideonowi wręcz bucha para z uszu, ale wzrokiem napotykam Katie.

Jej mina nie wyraża niczego. Patrzy, czeka i sprawdza, jak bardzo wytrąciła mnie z równowagi.

Otwierają się drzwi i staje w nich pani English.

**HANNAH**

Nauczycielka nie zdaje sobie sprawy, co ma przed oczami, i prosi Aarona o wyjaśnienie, skoro to jego nazwisko rozpoznała.

Trzydzieści pięć par oczu zwraca się ku niemu, by się przekonać, jak zareaguje. Trzydzieści pięć par uszu nadstawia się, by usłyszeć, co ma do powiedzenia. Jedno serce (moje) może pęknąć, jeśli coś pójdzie źle.

– Uczniowie właśnie się dowiedzieli, dlaczego opuściłem swoją dawną szkołę.

Pani English jest zakłopotana. Czy ona też wie? Tata Aarona musiał coś szepnąć pozostałym nauczycielom. Widać, że spogląda nerwowo na tablicę i otwiera szeroko oczy, zapoznając się z treścią artykułu.

– Czy możecie mi powiedzieć, kto jest za to odpowiedzialny?

**AARON**

Pani English nie patrzy na nikogo konkretnego. W klasie jest więcej niż jedna Katie i nie sędzę, by nauczycielka potrafiła rozpoznać tę właściwą po małym zdjęciu dekoltu.

Katie patrzy na Hannę i na mnie, jakby próbowała nas sprowokować do odezwania się, ale gdy Hannah otwiera usta, ktoś ją wyręcza.

– Tak.

Przez chwilę nikt nie wie, w którą stronę patrzeć, ale ja od razu rozpoznaję ten głos i szukam wzrokiem Rexa, który właśnie podnosi się z ławki, na której

póleżał.

– Zrobiła to Katie Coleman. Kiedy wszedłem do klasy, widziałem, jak coś robi przy projektorze.

Katie jest przerażona. Wszystkie kolory odpłynęły z jej twarzy.

– Czy to prawda? – pani English zwraca się do Katie, ale odpowiada osoba stojąca za nią.

– To prawda. Pożyczyła ode mnie laptop, ale nie wiedziałam, że będzie jej potrzebny do czegoś takiego. – Marcy nawet nie raczy spojrzeć na Katie.

**HANNAH**

Patrzę na zmianę w postawie Marcy, której się spodziewałam. Katie była dziewczyną najlepszego kumpla jej chłopaka. Teraz znaczy dla niej tyle samo co ja. Marcy odwdzięczyła się jej upokorzeniem w stylu Katie.

A Katie postawiła na szali wszystko i przegrała.

Dobrze jej tak.

**AARON**

Jestem winien Anj i Gideonowi wyjaśnienia. To niełatwe wyznać im wszystko, wytłumaczyć, co się stało po śmierci Neville'a, i opowiedzieć, jak uratowała mnie Hannah. Mówię im więc to, co powiedziałem jej, łącząc tym samym kropki nakreślone przez nieporadną prezentację Katie. Anj jest trochę urażona, ale wysłuchuje mnie i na koniec mocno przytula, podobnie jak Gideon. Mówią, że rozumieją, jakie to dla mnie trudne, że będą przy mnie i że jestem ich przyjacielem.

Neville, Hannah, Gideon, Anj... Nie wierzę, że na nich zasługuję, ale jestem za nich wdzięczny. Wdzięczny aż do bólu.



## NIEDZIELA, 2 MAJA DŁUGI WEEKEND

### HANNAH

Zajęcia szkoły rodzenia zostały zaplanowane dość intensywnie, bo w ciągu długiego weekendu, czyli czasu, który powinien zostać przeznaczony na wtłaczanie do głowy wiedzy przed egzaminami. A teraz muszę się przygotować do czegoś innego. Hurra.

Wczoraj wytrzymałam cztery godziny przepytывania na temat wyprawki, co już dawno powinnyśmy mieć opanowane, ale prowadząca zajęcia położna uważała, że musimy powtórzyć wiadomości. Nie myliła się. W porównaniu z połową osób na kursie sprawia wrażenie zorganizowanej. Mogę tylko założyć, że starsze mózgi gorzej znoszą szaleństwa hormonów w ciąży. Poza tym zadają tak dużo pytań. Dobry Boże, chyba wydawało im się, że mamy na to cały dzień. Czy one nie wiedzą, że na lekcjach powtórzeniowych im szybciej pozwoli się nauczycielowi przedstawić materiał, tym bardziej prawdopodobne, że spotkanie skończy się przed czasem? Naprawdę nie mają nic lepszego do roboty w weekend niż siedzenie w pokoju złożonym z samych okien i rozpuszczanie się z gorąca, gdy położna odpowiada na kolejne pytanie dotyczące pierwszej fazy porodu? PIERWSZEJ FAZY. Przed końcem sesji nie doszliśmy nawet do drugiej, tej ważniejszej.

I o tym będziemy rozmawiać dzisiaj. O porodzie.

Ups.

Nachylałam się, nalewam filiżankę letniej wody i biorę trzy herbatniki. Muszę utrzymać odpowiedni poziom energii. Pobudki o piątej za sprawą pełnego pęcherza przebijają każdy wynaleziony przez ludzkość budzik, a jeśli usiądę ma chwilę w ciepłym miejscu, dziewięć na dziesięć razy zasnę. Zdrzemnęłam się już pięć minut w taksówce.

Nie chcę tu być. Wczoraj przyjechała ze mną mama, ale dziś zachorowała Lola, a Robert jest w delegacji. Nie mogłam prosić mamy o towarzystwo, słysząc odgłosy wymiotowania do muszli klozetowej. Biedna Lolly. Dzwoniłam do babci, ale nie dostanie przepustki tak nagle.

Więc zostałam sama. Piętnastolatka w ciąży, samotna matka. Wszystkie pozostałe kobiety są w rozsądnym wieku, mają pracę i urlop macierzyński oraz mężów, którzy o uśmierzeniu bólu wiedzą więcej niż anestezjolog. To silniejsze ode mnie, ale ich nienawidzę. Hej, mam szesnaście lat, więc powinnam być zła na świat, prawda? Chyba taką opinię o nastolatkach mają osoby dwukrotnie ode mnie starsze. Może tak pamiętają siebie z przeszłości? Różnica polega na tym, że nie

jestem nimi, a zła jestem tylko dlatego, że one mają to, czego nie mam ja, i nie rozumiem, dlaczego tak się dzieje. Dlaczego Jay musi być taki porąbany? Dlaczego nie może być po prostu chłopakiem, w którym się Kocham całe życie? Przecież nie chcę, żeby mnie poślubił. Oczekuję tylko, że wyzna prawdę, żebym nie musiała już więcej wszystkich okłamywać.

Zgrzytam zębami, próbując oddalić się od myśli siejących spustoszenie w mojej głowie. Siedząca obok mnie kobieta musiała to usłyszeć, bo rzuca mi dziwne spojrzenie.

– Hannah, prawda? – pyta położna, na co kiwam głową. – Czy twój partner do rodzenia jest w drodze?

„Partner do rodzenia”? Beznadziejna nazwa.

– Mama nie mogła dziś przyjechać. Moja siostra jest chora. – Przygryzam paznokieć i wbijam w nią wzrok, wyzywając ją, by powiedziała coś jeszcze. Potrafię sobie wyobrazić, że sądzi, że mama wychowuje mnie sama, i myśli sobie, do czego mnie to doprowadziło. – A tata jest w delegacji.

Nie wierzę, że to powiedziałam. Właśnie nazwałam Roberta tatą. Miłość, jaką do niego odczuwam, jest wszechogarniająca. Naprawdę go Kocham, i to bardzo. Byłam zazdrosna, że zawsze chwalił się wynikami w nauce Jaya i Loli. Ale teraz zaczynam rozumieć, że i on mnie Kocha: dał mi pieniądze na nowe ubrania, nigdy nie wspominał słowem, że powinnam się usamodzielnąć i wyprowadzić, raz przyjechał ze mną na spotkanie z położną, gdy zapomniałam powiedzieć o tym mamie, przywiózł mnie i zarzyganego Aarona z Hrabiny. Myślę o zamkniętym rachunku w moim sercu, który kiedyś należał do mojego ojca, i zauważam, że wszystkie znajdujące się na nim środki przelałam na Roberta i dodałam jeszcze co nieco od siebie.

Położna klaszcze w dłonie i szmery szepczących między sobą przyszłych mam milkną. Zmieniam pozycję na krześle, co brzmi tak, jakbym puściła bąka. Urocze. Nawet krzesło jest przeciwko mnie. Połykam kęs herbatnika i patrzę gniewnie na każdą z nich, która ośmieli się nawiązać ze mną kontakt wzrokowy.

Mija dziesięć minut, a ja mam już ochotę wyjść. Słyszałam zbyt wielu facetów zadających pytania o kobiece części ciała, i nawet mnie, właścicielkę tych części, przyprawia to o mdłości. Jak ci ludzie mogą jeszcze w ogóle uprawiać seks? Choć niekoniecznie myślę o seksie, widząc, jak położna przeciska plastikową lalkę przez zatrważająco naturalnej wielkości gumową pochwę.

Jeden z mężczyzn pyta, czy lalka została wykonana w skali.

Niemożliwe, że dzieci są tak duże, no chyba że w serialach medycznych, gdzie brakuje dopiero co urodzonych noworodków przed zakończeniem nagrywania sceny porodu.

Kiedy pada odpowiedź twierdząca, słyhać, jak wszystkie kobiety wypuszczają powietrze z płuc.

– Ale głowa tej lalki jest proporcjonalnie mniejsza niż prawdziwego dziecka. Cholera.

W tej sekundzie ciszy rozlega się ciche pukanie do drzwi. Położna podnosi wzrok, szczęśliwa, że na chwilę może zignorować piętnaście kobiet pragnących urwać jej głowę. Nawet nie zamierzam się odwracać, bo to fizycznie zbyt wymagające. Zamiast tego patrzę, jak kobieta się krzywi i oznajmia komuś, co to za zajęcia, jak gdyby gość się zgubił.

– Czego szukasz, mój drogi?

– Już znalazłem, dzięki. – Rozpoznaję ten głos, ale zanim jestem w stanie się odwrócić, Aaron zajmuje miejsce obok i przytula mnie. – Dostałem wiadomość od twojej mamy.

Co za chłopak. Najlepszy udawany tata na świecie. Koniec, kropka.

**AARON**

Są rzeczy, których lepiej w życiu nie powtarzać. Myślę, że o większości z nich usłyszałem na tych zajęciach szkoły rodzenia.

## SOBOTA, 8 MAJA

### HANNAH

Dzwoni w sobotę o 23.17. Nie powinnam odbierać.

– Jay?

– Powiedziałaś Katie?

Nie wiem, o co mu chodzi, a mój mózg pracuje zbyt wolno, by zadać odpowiednie pytania.

– Powiedziałaś jej? – Prawie krzyczy, co mi się nie podoba.

– Oczywiście, że nie! Wiesz w ogóle, co się wydarzyło w moim życiu w ciągu ostatnich sześciu miesięcy? Pokłóciłyśmy się. I przestań krzyczeć – dodaję po chwili.

– Napisała mi wiadomość, że wie, że to ja jestem ojcem.

To by pasowało do świrniętej Katie Coleman. Jej plan z oczernieniem Aarona się nie powiódł, więc postanowiła odszukać ojca. Wie, że to nie Aaron, nie Tyrone, i jakoś wykombinowała, że wśród podejrzanych znajduje się też Jay. Dobrze, że nie od niego zaczęła. Chciałabym, żeby mnie zostawiła w spokoju, ale to nie w jej stylu. Kiedy coś zacznie, musi to doprowadzić do końca, a ze mną jeszcze nie skończyła.

– Katie o niczym nie wie – mówię, choć z tyłu głowy czuję gryzącą mnie wątpliwość. W sumie to prawda. Może po prostu chciała sprawdzić jego reakcję i się przekonać? – Nie odpowiedziałeś, prawda?

– Nie, a niby dlaczego do ciebie dzwonię?

To zdanie sprawia, że czuję się bardzo zawiedziona. Dlaczego ma do mnie dzwonić? Odkąd się widzieliśmy w święta, nawet nie napisał mi e-maila.

– Powiedz jej, że ją porąbało. Nikt więcej nie wie.

– Aaron wie.

Zamykam oczy. Jay bywa taki... trudny. Ale kiedy go sobie wyobrażam, nadal mnie pociąga. Nienawidzę tych głupich hormonów, to nie czas, by znów się napalać. Poza tym po co mu radzę, w jaki sposób ma ukrywać prawdę, skoro sama pragnę, żeby ją wyznał światu? Ale ze mnie idiotka.

– W sumie nie obchodzi mnie, co zrobisz, Jay. Żegnaj.

– Czekał – mówi, a ja, jak marionetka, czekam. Nie powinnam. Powinnam się teraz rozłączyć. – Hannah?

– Tak? – Próbuję pokazać mu swoim tonem, że mam go gdzieś, ale on wie, że punkt dla niego.

– Naprawdę nie wie?

– Nie, chyba że sam jej powiesz.

– Dobrze. Wiesz, tata niedługo ma urodziny i raczej nie chciałby się dowiedzieć w takich okolicznościach...

– Ale chyba kiedyś musi się dowiedzieć, prawda? – syczę ze złością i rozłączam się, zanim mnie poprosi, bym tego nie robiła.

Dzwoni od razu jeszcze raz, ale nie odbieram. Pisze mi SMS.

*Nie zrobisz nic głupiego, prawda?*

Odpisuję mu.

*Zrobiłam coś bardzo głupiego jakiś czas temu. WSZYSTKO ma więcej sensu niż tamten błąd.*

Odpisuje:

*Nie mów im, Han. Nie teraz.*

*A kiedy?*

Na to nie dostaję odpowiedzi.

Sama też jej nie znam.

**WTOREK, 18 MAJA**

**AARON**

Kiedy zbieramy się przed korytarzem, coś wisi w powietrzu. Nikt nie ma na sobie mundurka, a poza tym ciekawie wyglądają niektóre osoby, których dotąd nie widziałem ani w parku, ani na imprezie. Jest jeden chłopak, który nie chodzi ze mną na żadne zajęcia, ale często go widywałem i zawsze wydawał mi się spoko. Sądziłem, że w innym życiu moglibyśmy zostać kumplami. Wystarczy spojrzeć na jego wytarty T-shirt z logo Joy Division i już wiem, że się nie myliłem.

Katie ma na sobie ciuch, który niby pochodzi ze sklepu Juicy Couture, problem w tym, że „Couture” jest napisane przez dwa „o”. Przez chwilę robi mi się jej żal. Nie jest osobą, jaką chciałaby być, i nie zmienia tego ani ciuchy, które na siebie założy, ani chłopaki, z którymi się prześpi.

– Na co się gapisz? – pyta bezgłośnie i całe moje współczucie ulatuje. Słyszałem, że próbowała wmówić Nicole, że to przyszywany brat Hanny jest ojcem dziecka. Nicole powiedziała jej, że jest żalosna. Ale ta zdzira nisko upadła. Nie liczy się nawet to, że ma rację.

Wszyscy się odwracają, gdy drzwi frontowe uderzają o ścianę, ponieważ ktoś pchnął je ze zbyt dużą siłą. To Hannah.

Przychodzi mi do głowy słowo „błogosławiona”. Nie bez powodu używa się go do określenia kobiety w ciąży. Jej skóra jest gładsza niż skóra Marcy, a ciemne włosy wyglądają jak z katalogu. Wszyscy przyzwyczaili się, że chodzi po szkole w luźnej bluzce, której wygląda grubo, ale dzisiaj ubrała się w swój ulubiony strój, czyli obcisłą sukienkę w kolorze khaki, idealnie podkreślającą jej krągłości. Klapki odsłaniają perfekcyjnie pomalowane paznokcie u stóp (dzięki Anj), a podążając wzdłuż łydek, docieramy do legginsów za kolana.

Kiedy się zbliża, patrzę na twarze pozostałych i widzę, jak zmieniają swoje zdanie o dziewczynie, którą od stycznia ignorowali. Fletch unosi brwi tak wysoko, że sięga nimi grzywki, i nawet chłopak w koszulce Joy Division krzywi się, próbując sobie przypomnieć, kim jest ta laska w ciąży.

– Już nie mogę!

Czar pryska. To nie żadna bogini płodności. To Hannah Sheppard, tyle że Hannah, którą widzę teraz, nie jest tą samą osobą, którą poznałem we wrześniu. Tamta dziewczyna bardzo by przeżywała spojrzenia ludzi, kołysałaby biodrami i zanimby się do mnie zbliżyła, nawiązałaby kontakt wzrokowy co najmniej z trzema chłopakami.

Tata otwiera drzwi sali i zaprasza nas do środka. Następuje chwila ciszy,

ostatnie głębokie oddechy i koncentracja, a po chwili rozlega się gorączkowy szelest woreczków foliowych i brzęk długopisów. Wchodzimy na pierwszy egzamin. Gdy mijamy tatę, puszcza oczko do mnie, a następnie do Hanny, która odpowiada mu pełnym obawy uśmiechem.

W drodze do stolików chwytam ją za rękę i ściskam lekko.

– Powodzenia – mówię.

– Przyda się! – rzuca pospiesznie Hannah. – Mogę ci życzyć tego samego czy lepiej zachować je dla siebie?

– Zachowaj. – Ściskam jej dłoń jeszcze raz, a kiedy się rozstajemy, przemykam dodatkowo opuszkami palców po jej skórze.

## SOBOTA, 22 MAJA

### HANNAH

Tydzień pierwszy:

Angielski.

Biologia.

Francuski x 2 (czytanie i pisanie).

Jest trudniej, niż się spodziewałam. Nie mówię o samych egzaminach, które są dokładnie tak trudne, jak oczekiwałam. Sądziłam, że kiedy mama przekonywała mnie w styczniu, żebym podeszła do egzaminów później, zależało jej, bym miała więcej czasu na naukę, a zdania typu: „Będzie ci wtedy bardzo niewygodnie”, „Nie będziesz się wysypiać”, „Spuchną ci stopy” odbierałam jako zwykle wymówki.

Myliłam się.

Każdej nocy budzę się trzy razy na siku. Trzy razy! W sumie mogłabym sikać nawet całą noc, o ile potem zdołałabym normalnie spać. Problem w tym, że po drugim sikaniu nie potrafię zasnąć. Nie umiem się wyłączyć. Jeśli mój mózg akurat nie wyobraża sobie ogromu wiedzy, której nie przyswoiłam przed kolejnym egzaminem, przypomina sobie o Jayu.

To taka bomba zegarowa, o której informują mnie tykające coraz szybciej części w moim umyśle, do tego stopnia, że kręci mi się w głowie od natłoku myśli. Wtedy myślę sobie: „Stres nie jest dobry dla dziecka” i nadchodzi kolejny atak zmartwień. Przeraża mnie to, co jeszcze przede mną. Za miesiąc rodzę, a ze szkoły rodzenia dowiedziałam się, że poród to jedno z najboleśniejszych i najokropniejszych przeżyć na świecie, nawet można od tego umrzeć. (Oprócz tego wiem, że warto wykonywać na podłodze ćwiczenia miednicy). Ale nie w tym rzecz, bo nie boję się samego porodu, tylko tego, co będzie potem.

Ja, Hannah Sheppard, będę odpowiedzialna za inne ludzkie istnienie. Nie to, które teraz wygodnie sobie noszę w brzuszku, ale takie, które będzie się wiercić, płakać i można je upuścić (tak bardzo mnie to przeraża), które ciągle będzie głodne, a to oznacza karmienie piersią, bo karmienie butelką nie brzmi dobrze i podobno karmiąc piersią, szybciej się chudnie, ale ta myśl mnie rozwała, bo przecież chyba nie po to mam cycki, choć z drugiej strony właśnie po to...

Zwykle mniej więcej wtedy zasypiam. Wydaje mi się, że w mózgu mam krótkie śpienie, i tracę przytomność.

Potem budzę się na sikanie numer trzy i kontynuuję proces myślowy.

We wtorek, podczas pierwszego egzaminu z francuskiego, prawie zasnęłam. Kojarzycie to uczucie, gdy coś czytacie i nie rozumiecie żadnego słowa, więc



zaczynacie od nowa i w pewnym momencie zgon? Myśli się wtedy: „Zamknę oczy tylko na chwilę. Nie będę spać, ale trochę odpocznę i zrobi mi się lepiej”. Problem w tym, że jest inaczej. Zасыpiasz i walisz głową w blat, chyba że jesteś tak gruba, że jest to fizycznie niemożliwe, więc ostatecznie zsuwasz się pomiędzy krzesło a ławkę.

Obudziłam się, gdy komuś upadła linijka. To Gideon. Zauważył, że przysypiam.

Katie nigdy by tego nie zrobiła. Później powiedziałyby mi tylko, że przez sen ciekła mi ślina z ust, albo coś równie żenującego. Gdyby wolno nam było mieć telefony, na pewno zrobiłaby mi zdjęcie i wrzuciła na fejsa. Potrafiła zrobić wszystko dla śmiechu, ale nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że sama mogę się stać obiektem jej żartów.

Mimo wszystko brakuje mi jej. A może raczej brakuje mi siebie z przeszłości, tej, która chodziła na tańce i popijawę, tej, której wolno było być seksowną. Brakuje mi tego uczucia. Naprawdę. Nikt nie uważa ciężarnej kobiety za seksowną, nawet inna osoba w ciąży. A kim będę po wszystkim? Obwisłym workiem z rozstępami, dużą wagą po ciąży, a moje części intymne będą przypominały rozciągniętą gumkę majtek?

Czy ktoś w ogóle będzie mnie taką chciał?

## NIEDZIELA, 23 MAJA

### HANNAH

Słyszałam na dole sporo walenia i łomotu, co kompletnie zaburzyło moją koncentrację. Zamykam z trzaskiem książkę i patrzę na jej okładkę.

Chrzanić to. Jeśli teraz nie rozumiem różnicy między siłą odśrodkową a dośrodkową, nigdy jej nie zrozumieję. Poza tym jestem głodna.

Kiedy schodzę na dół, widzę na werandzie kilka par butów, z których jedna podejrzanie przypomina buty Aarona. Wchodzę do kuchni, jakbym była w jakimś horrorze, z tą różnicą, że gdy otwieram drzwi, nie wita mnie morderca z toporem, ale Robert, Lola i trójka moich przyjaciół układających stos prezentów.

Chcę zakryć usta dłońmi, ale tak szeroko się uśmiecham, że z trudem mi się to udaje. Wszyscy podchodzą, żeby mnie uściskać, a Lola mówi, że mamy też tort, tylko nie wolno go kroić, zanim przyjdzie mama.

– Gdzie ona jest? – pytam.

Robert patrzy na zegarek i mówi, że będzie za minutkę. Nie wiem, dokąd pojechała. Cichy głos podpowiada mi coś, czego bardzo bym pragnęła, ale nie spodziewam się, by to było prawdą.

„Może odbiera Jaya z dworca?”

Cicho, głosie. Gadasz głupoty.

„Wiesz, jak on lubi takie wielkie gesty. Może przejdzie przez próg, uściska cię mocno, a potem w obecności wszystkich twoich przyjaciół powie, że skończył się czas udawania, bo to on jest ojcem twojego dziecka”.

I tak by tego nie zrobił. Poza tym dlaczego to mama miałaby go odbierać?

„Bo byś zgadła, gdyby nie było Roberta, no nie?”

Przełykam ślinę i uśmiecham się do przyjaciół, starając się ignorować ten głos.

Słyszę dźwięk kluczy w drzwiach! Odwracam się i staram się ukryć podekscytowanie oraz nadzieję. Wchodzi uśmiechnięta mama i cieszy się, że nie zaczęliśmy świętować bez gościa honorowego. Wstrzymuję oddech, bo jeszcze go nie widzę.

Dlatego, że go tam nie ma.

To babcia. Chce mi się płakać, bo zamiast się szczerze ucieszyć jej widokiem, a tak powinnam się czuć, jestem ogromnie zawiedziona. Płacę, ale zmuszam się do uśmiechu, po czym podbiegam i przytulam ją bardzo mocno. I jeszcze mocniej. Wiem, że tak naprawdę jestem szczęśliwsza, że przyjechała ona, a nie Jay. To babcia była przy mnie od samego początku. Kiedy nikt nie znał

jeszcze prawdy, to ona mi pomogła i mnie nie osądziła. Pozwoliła mi dokonać właściwego wyboru. Jay nigdy by tego nie zrobił.

Ściskam ją teraz i słyszę swój głos mówiący, że tak się cieszę, że nie miałam o tym wszystkim pojęcia, ale nie przytulam jej. Trzymam się jej kurczowo. Gdybym za wcześniej puściła, mogłabym się rozlecieć na kawałki.

## **AARON**

Z Hanną jest coś nie tak. Od kiedy w drzwiach pojawiła się babcia, zaczęła reagować zbyt emocjonalnie, naśladować Lolę. Widzę, że Paula gryzie się w język, żeby nie upominać przy wszystkich swojej nastoletniej córki. Gideon i Anj śmieją się razem z Hanną, nie widzą, że jej stan ducha jest kruchy, gotów się zmienić pod wpływem stresu. Jej uśmiech jest szerszy, bardziej promienny niż kiedykolwiek, jakby próbowała z całych sił nas przekonać, że jest szczęśliwa. Nas albo samą siebie.

Spodobały jej się wszystkie prezenty. **WSZYSTKIE.**

Od mamy dostała zestaw dziecięcych ręczniczków i komplet łazienkowy. Robert podarował jej świnkę skarbonkę, a kiedy tylko została rozpakowana, wrzucił do niej pięć dyszek. Lola dała jej pluszowego lwa, którego od razu uznała za swoją własność. Widzę też, że od babci Hannah dostała oprócz prezentu kopertę. Otwiera prezent, tradycyjną książeczkę dla małych dzieci, a kopertę chowa do kieszeni.

Tort jest piękny. Paula gotuje jeszcze lepiej niż mój tata. Ciasto jest lekkie i puszyste, z bitą śmietaną i truskawkami, polane lukrem. Lola napisała na górze „DZIDZIUS” czekoladowymi płatkami. Zaczęła za bardzo na środku i litera Ś rozciąga się na jeden brzeg tortu.

Po słodkiej uczcie w postaci tortu, ciastek i domowych przekąsek wszyscy czujemy się jak cukrzycy. Mama Hanny mówi, że odwiezie Ivy do Cedarfields, i następuje ckiwe pożegnanie. Gideon i Anj zaczynają znosić rzeczy do dziecięcego pokoju, a Robert zabiera Lolę, aby nakarmić razem z nią królika. Ja pomagam Hannie sprzątać. Hannah stoi jak wryta i wbija wzrok w kuchenny kalendarz.

## **HANNAH**

Pod dzisiejszą datą mama napisała „BS”, czyli skrót od baby shower, na wypadek gdybym tam zerknęła. Widzę, że pod spodem zmasała coś innego.

Zdejmuję kalendarz ze ściany, a Aaron podchodzi do mnie i staje obok.

## **AARON**

W tej samej kratce są zmasane słowa: „Spytać Jaya?”. Hannah cicho pociąga nosem, a ja kładę jej dłoń na ramieniu.

– Myślałam, że mama po niego pojechała.

Nagle jej zachowanie staje się zrozumiałe. Palce Hanny przekleją się do kartek i przez przypadek kalendarz otwiera się na następnym tygodniu. Pod sobotnią datą Lola napisała „URODZINY TATY!”. Ostatnie słowo jest napisane pionowo, aby zmieściło się w kratce.

**HANNAH**

I wtedy wpadam na pewien pomysł.

## PONIEDZIAŁEK, 24 MAJA

### HANNAH

Mama odbiera mnie po fizyce.

– Jak poszło?

– Eh. – A konkretnie eh minus em ce kwadrat, ale to może poczekać do ogłoszenia wyników. Jednak oglądanie *Big Bang Theory* z Robertem było stratą czasu. – Mamo?

– Taaaak? – Coś przeczuwa, a to nie jest dobry znak.

– Co wymyśliłaś na urodziny Roberta?

– Nie, nie możesz wtedy nigdzie wyjść.

– Nie o to mi chodziło. – Jakbym w ogóle ostatnimi czasy gdzieś wychodziła. – Tak się tylko zastanawiam.

– Będzie miły rodzinny obiad.

– Rodzinny w sensie?

– Dla całej rodziny. Zwróć uwagę na słowo „rodzinny”.

Cholera.

– Więc przyjeżdża Jay?

Widzę grymas na jej twarzy. Czyli nie przyjeżdża. Jeszcze.

– Jest dość zajęty. Zapraszałam go na twoje przyjęcie, ale...

– Urodziny Roberta to chyba dla niego coś ważnego, prawda? Może przecież przyjechać tylko na jeden wieczór. Założę się, że jeśli zapłacisz mu za paliwo... – Myślę sobie, że jestem sprytna, ale zauważam, że mama patrzy na mnie zamiast na ulicę.

Spoglądam na nią, a ona przenosi wzrok na drogę.

– Tęsknisz za nim, co?

Nie spodziewałam się tego pytania. Co mam powiedzieć?

– Chyba tak.

– Pewnie że tak. Byliście blisko.

Boże, do czego ona zmierza? Mamo, proszę cię, przestań.

– Może do niego zadzwonisz?

Nienienienienienie...

– Wiesz, jaki on jest. Jeśli zadzwonię, wykręci się egzaminami albo czymś podobnym. – Nieźle, to solidny fundament. – Jeśli ty zadzwonisz, możesz się pożalić, że Robert tęskni, i powinien to zrozumieć.

Mama obraca kierownicę i skręcamy na główną drogę. Siedzimy w ciszy, kiedy włącza się do ruchu. W końcu się odzywa,

– Dobry pomysł. Tak zrobię.  
Trafiony, zatopiony!  
**AARON**

O dziesiątej dzwoni Hannah.

– Powinnaś się uczyć na historię – mówię bez zastanowienia. Po angielskim to jej najsłabszy przedmiot i wiem, że tata ma wątpliwości, czy uda jej się zdać.

– Jakby chciał pan wiedzieć, panie Tyler, to właśnie to robiłam. A teraz czy może pan poprosić do telefonu syna? Muszę z nim porozmawiać.

Uśmiecham się.

– Jest zajęty. Ogląda w internecie śmieszne filmiki z mopsami przebranymi za superbohaterów. Mam nadzieję, że to coś ważnego.

Przestaję się uśmiechać, gdy dowiaduję się, w jakim celu dzwoni.

## SOBOTA, 5 CZERWCA

### HANNAH

Stoję pod strumieniem wody od jakichś piętnastu minut. Jestem czyściutka i różowiutka. Dziecko jest aktywne i rozpycha się w moim przymałym ciele. Kładę rękę na brzuchu i uśmiecham się, że tak się stara. Woda spływa mi po włosach, ramionach, między piersiami i spada z brzucha wodospadem. Nie dostrzegam srebrzystych rozbryzgów na posadzce prysznic, ponieważ brzuch mam już tak duży, że nie widzę stóp. Mam nadzieję, że lakier, którym pomalowała mi paznokcie Anj, nie popękał, a nawet jeśli tak, to co z tym zrobię? Ledwie sięgam do stóp, kiedy zakładam buty, a nie mam zamiaru pozwolić Loli na zrobienie poprawek. W sumie mogłabym poprosić mamę...

Zakręcam kurek i stoję chwilę, ociekając wodą. Zanim wyjdę, zarzucam włosy do tyłu i wykręcam końcówki. Wychodząc, bardzo na siebie uważam. Popadłam w istną paranoję, że mogę się poślizgnąć na mokrych płytkach i przewrócić. Otulam się ręcznikiem i staję w świetle słońca, które wpada przez okno. Jestem ukryta w swoim ciepłym, miękkim kokonie. Dziecko wypina którąś z kończyn i krzywię się z bólu, ale trwa to tylko chwilę, bo malec zmienia pozycję.

Jestem już sucha i ubrana w ulubioną sukienkę i legginsy. Nawet się nie umalowałam. Spodziewam się dzisiaj leż, a nie mam ochoty na oczy pandy. I tak będą spuchnięte, podobnie jak wszystkie inne części mojego ciała w tym momencie. Kostki mają dziwny kształt, palce u stóp też mi nieźle nabrzmiały. W pewnym sensie nie mogę się doczekać porodu – przynajmniej odzyskam wtedy swoje dawne ciało, nawet jeśli będzie wyglądało trochę inaczej niż przed ciążą.

Z salonu dobiega salwa śmiechu. Przygotowuję się do tego, co ma się stać. Staję przy schodach i zastanawiam się nad powrotem do sypialni. Wyobrażam sobie, że zamykam z hukiem drzwi, i postanawiam więcej nie wychodzić, niczym jakaś diwa, której dostarczono za kulisami nie ten gatunek szampana. Czy mogę uciec i się ukryć? Proszę...

Ale... przez pewien czas ucieczka była całym moim życiem i jestem już nią zmęczona. Czas się zatrzymać i coś zrobić. To niesprawiedliwe, że Jayowi to wszystko tak długo uchodzi na sucho. To on jest ojcem. Nie może się od tego wymigać. Dość tego.

Staję w progu i zaglądam do środka. Spodziewam się ujrzeć Jaya bawiącego się świetnie z Lolą bez mojego udziału. Jest z nimi także Robert, który stoi między swoimi dziećmi. Pokazują mu coś na konsoli do gier. Lola ma na sobie śliczną odświętną sukienkę, wciągniętą w majteczki, aby mogła się swobodniej poruszać.

Na sofie leży marynarka od garnituru, która zapewne należy do Jaya. Mama podchodzi do mnie od tyłu i kładzie mi rękę na ramieniu, a kiedy się odwracam, widzę, że ona też ich obserwuje z radosnym uśmiechem na twarzy.

Naprawdę mogę to zrobić?

Rozlega się stukanie i mama marszczy czoło. Nie spodziewa się więcej gości, a ja schylam się i przechodzę pod jej ręką, po czym idę do drzwi. Stoi w nich Aaron ubrany jak na kolację, choć powinien założyć strój bitewny. Nic nie mówię, tylko go obejmuję.

– Już czas – mówię, na co Aaron całuje mnie w skroń.

**AARON**

Trzymając ją, czuję, jak się trzęsie.

– Już czas – powtarzam jej słowa, choć wołałbym, aby to nie była prawda. Kiedy mnie puszcza, muszę się powstrzymać przed przyciągnięciem jej z powrotem do siebie i powiedzeniem jej, że nie musi tego robić. Że nie potrzebuje Jaya.

Jednak potrzeba i pragnienie to dwie różne rzeczy. Hannah może udawać, że chodzi jej tylko o zakończenie serii kłamstw, ale to nie wszystko. Po tym wszystkim, co jej zrobił, ona nadal chce Jaya.

**HANNAH**

Mama weszła do salonu i dołączyła do reszty rodziny, więc kiedy przekraczam próg wraz z Aaronem, patrzą na nas cztery pary oczu.

– Aaron! – Mama wygląda i brzmi na zaskoczoną. – Nie spodziewaliśmy się ciebie.

– Wszystkiego najlepszego, Robercie – mówi Aaron, wręczając mu kartkę i butelkę whisky z górnej półki, którą pewnie zakosił tacie. Oboje wiemy, że wkrótce mu się przyda.

– Hmm... Dziękuję. – Robert też jest skonfundowany.

Przez cały czas unikałam patrzenia na Jaya, ale już dłużej nie mogę. Ma tak ściśnięte usta, że aż posiniały, a w połączeniu z krótko ściętymi włosami i niewielkim zarostem wygląda dość groźnie. Patrzy na mnie.

**AARON**

Gdy się pojawiłem, Paula spojrzała na zegar, a kiedy się do mnie odwraca, wiem już, że nie jestem mile widziany.

– Nie wiedziałam, że nas odwiedzisz, Aaron. Właśnie mamy zasiać do



kolacji...

– Aaron też może z nami zjeść! – Lola podbiega do mnie w podskokach i przytula, wpadając przy tym na wazon z kwiatami i rozlewając wodę na sukienkę i dywan. Schylam się i poprawiam wazon, a Paula zajmuje się Lolą. Każe jej się przebrać, a sama zabiera się za sprzątanie bałaganu.

Lola pędzi na górę, mówiąc, że założy coś specjalnego dla taty, a ja czuję, jak Hannah się spina, gdy jej mama wraca z ręcznikiem papierowym.

– Naprawdę nie wiem, co dzisiaj wstąpiło w to dziecko. Szalała z wrażenia, że przyjeżdżasz, Jay...

**HANNAH**

– To Jay jest ojcem.

Boże, na pewno istnieje lepszy sposób, aby to powiedzieć. Mama patrzy na mnie, jakby nie rozumiała moich słów, a Jay wpatruje się we mnie wzrokiem, w którym widzę czystą furię. Nie ośmielam się spojrzeć na Roberta. Za nic w świecie.

Rozluźniam pięść i czuję dłoń Aarona, która na mnie czekała, zanim jeszcze wiedziałam, że będę jej potrzebować. Czy on też się trzęsie, czy tylko ja? Jestem przerażona.

– Hannah? – mówi mama. Nasze oczy się spotykają. Jej wzrok jest błagalny, jakby chciała poprosić, bym cofnęła słowa, które powiedziałam, połknęła je i udawała, że nigdy nie opuściły moich ust.

– Ojcem mojego dziecka jest Jay – powtarzam, tym razem ciszej.

– Nie Aaron?

Kręcę głową i czuję, jak Aaron kciukiem głaszcze wewnętrzną część mojej dłoni. Umówiliśmy się, że nie będzie się odzywał. Ma mi dodać siły i odwagi, bym sama sobie poradziła.

– Jason? – To głos Roberta. Podnoszę wzrok i widzę, że patrzy na syna, który nadal wbija wzrok we mnie, zamiast spojrzeć na ojca. Kiedy nie pada żadna odpowiedź, Robert powtarza jego imię. – Jason, co tu się dzieje?

Patrzę na niego. Proszę cię, Jay, nie zostawiaj mnie z tym samej. Proszę, powiedz coś, cokolwiek.

– Nie mam pojęcia, o czym ona mówi.

– Co? – Oprócz swojego głosu słyszę też Aarona.

– Hannah kłamie.

Myśląc „cokolwiek”, nie to miałam na myśli. Jego słowa tak mnie przerażyły, że gardło zacisnęło mi się na supeł, a twarz zastygła w bezruchu. Nazywa mnie kłamcą? Próbuje ich przekonać, że zmyślam? Jak śmie?

Robię krok naprzód na mokry fragment dywanu.

– Hannah, usiądź – mówi mama, po czym woła do Loli, by dziewczynka przed zejściem na dół przećwiczyła jeszcze urodzinowy taniec dla taty. Siadam na drugiej sofie, Aaron zajmuje miejsce obok mnie. Mama i Robert siedzą naprzeciwko, a Jay na moim ulubionym fotelu. Kiedyś o niego walczyliśmy, siadaliśmy sobie na kolanach i próbowaliśmy zrzucić rywala. W końcu rezygnowaliśmy z walki i dzieliliśmy się fotelem. Założę się, że gdybym dzisiaj na nim usiadła, to ja bym wygrała.

– Dlaczego mówisz takie rzeczy, Hanno? – pyta mama. Nie wiem, czy to oznacza, że mi wierzy, czy nie.

– Bo to prawda. Jay i ja... My... – Patrzę na nią, w nadziei że zrozumie, co chcę powiedzieć.

– Spaliście ze sobą.

– Tak.

– Nie.

Wbijam w niego wzrok, ale jego zmrużone oczy patrzą na mnie ostro, gotowe pociąć moją duszę.

– Dlaczego to robisz? – mówię szeptem. Słowa są urywane, ponieważ zaczynam łkać.

– A ty? – odpowiada Jay, ale w jego głosie nie ma smutku, tylko gniew.

Nie mam odpowiedzi na to pytanie. Po prostu na niego patrę, a po twarzy spływają mi łzy. Czy on nie wie, jak bardzo mnie krzywdzi? Nie widzi tego?

– Dzisiaj są urodziny taty, a ty wygadujesz takie brednie. Dlaczego, Hannah? Dlaczego mu to robisz? – Jay się rozgrzewa. Myśli, że się wymiga.

– Jason... – Robert kładzie mu rękę na ramieniu, prosząc go, by przestał. Następnie zwraca się do mnie. – Jeśli to żart, wcale nie jest mi do śmiechu.

Okropnie się tego boję, ale patrę mu w oczy. Podobnie jak oczy Jaya, są jasne i pełne życia, ale nie są złe. Widzę w nich zagubienie i rozczarowanie, że jestem w stanie wygadywać takie rzeczy na temat jego ukochanego syna.

– To nie żart – odzywa się Aaron. Mama i Robert odwracają się w jego stronę, jakby zapomnieli, że potrafi mówić. – Hannah spała z Jayem i teraz nosi jego dziecko.

Jason patrzy na Aarona nienawistnym wzrokiem.

– Chyba nie macie zamiaru go słuchać? Chłopak po prostu próbuje się od tego wykręcić...

Mama i Robert wymieniają spojrzenia. Może być im trudno zaakceptować, że to Jay jest ojcem, ale chyba jeszcze trudniej uwierzyć, że to wszystko jest wymysłem Aarona.

– Termin porodu to jedenasty czerwca. A ja... – Aaron patrzy na mnie przepraszającym wzrokiem – ...poznałem Hannę dopiero w październiku.

– Te daty są tylko orientacyjne... – zaczyna mama, ale po chwili idzie do

kuchni po kalendarz i kartkuje go kilka miesięcy wstecz. Widzę, że porównuje daty wrześniowe z październikowymi, ale Robert nie patrzy na nią, lecz na mnie.

– Kiedy?

– Na imprezie pożegnalnej Jaya – mówię cicho. Nie chcę nawiązywać z nim kontaktu wzrokowego, ale wiem, że nie mam wyboru.

– Ona kłamie! Hannah spała z tyloma chłopakami! – Jay prawie krzyczy.

– Nieprawda – szepczę.

**AARON**

Nikt nie słyszy, gdy Hannah zaprzecza jego słowom. Za to wszyscy wyraźnie słyszymy coś jeszcze:

– Byłeś pierwszy.

Wtedy czuję, że ściska mnie za rękę tak mocno, że tracę czucie w palcach, ale ja również ją ściskam, aby wiedziała, że przy niej jestem.

Jay był jej pierwszym?

Nie miałem pojęcia.

**HANNAH**

Patrząc na Jaya, który ma problemy ze zrozumieniem moich słów, czuję tylko dotyk dłoni Aarona. Nie wiedział tego. Skąd mógł wiedzieć, skoro dziewczyna, która znalazła się u niego w łóżku, udawała przed towarzystwem w parku, przed chłopakami, do których zarywała? Skoro udawała nawet przed najlepszą przyjaciółką.

– To nieprawda! – Jay mówi tak donośnym ze zniecierpliwienia głosem, że mam ochotę zatkać uszy dłońmi i zablokować te dźwięki. – Opowiedz im o pozostałych.

Nikt się nie odzywa. Wszyscy patrzymy na Jaya, który wpatruje się we mnie, a Robert i Aaron patrzą na mamę. Stojący obok mnie Aaron pyta cicho:

– Jakich pozostałych, Jay?

Robert spogląda na Aarona i z powrotem na Jaya. Jego twarz zbladła. Mama podchodzi do mnie, dotyka palcem kalendarza na dacie dziewiętnastego września, czyli dniu imprezy Jaya. Otwiera szeroko oczy, które wyrażają pytanie, którego nie chce wypowiedzieć.

**AARON**

Wreszcie odzywa się Robert.

– Pozostałych?

Jay jakby nie rozumiał. Wielki mi student.

– Spałeś ze swoją siostrą.

– Przyszywaną. – Jay próbuje się bronić, ale Robert nie słucha.

– Spałeś z Hanną! – krzyczy Robert, postępując krok naprzód, na co Jay robi unik, choć jego ojciec podchodzi do Hanny i kładzie jej rękę na ramieniu.

– Ona miała piętnaście lat. Spałeś ze swoją... – Tym razem nie potrafi nawet dokończyć „siostrą”. Za bardzo go to przeraża.

Jay zaczyna mówić.

– Wcale nie...

Spojrzenie, jakie posyła mu Robert, sprawia, że Jay przestaje oponować, a jego ojciec patrzy teraz na mnie.

– A ty? Październik... – Jego oczy otwierają się szeroko, gdy dociera do niego prawda. – Wiedziałeś od początku.

Próbuję pokręcić głową. Chcę zaprzeczyć.

– Nie wiedziałem, że to Jay, do momentu...

No bo co innego mam powiedzieć? Tak czy inaczej nie mogę dokończyć zdania.

– Musisz wyjść – mówi po cichu Robert.

Patrzę na Hannę, której oczy są mokre od łez i spuchnięte, ale odzywa się Paula.

– Okłamałeś nas, Aaron. – Jej oczy są równie zmęczone jak oczy córki. – Jak mogłeś? Powinieneś wiedzieć, że to...

– To nie jego wina. – Hannah próbuje mnie bronić, ale to na nic.

– Wyjdź. – I znowu Robert. – To sprawa rodzinna. Nie jesteś jej częścią.

Więc wychodzę i idę wzdłuż drogi, gdzie mama czeka na mnie w samochodzie. Kiedy ruszamy, nic nie mówimy, a ja opieram głowę na szybie, zastanawiając się, jak to możliwe, że rodzina, której członkiem się stałem, właśnie mnie odtrąciła.

To koniec. Nie jestem już ojcem dziecka Hanny.

## PONIEDZIAŁEK, 7 CZERWCA

### AARON

Ważne, by dawać ludziom przestrzeń. Rozumiem to, dlatego wysłałem tylko jeden SMS, jeden e-mail i dwa razy dzwoniłem do niej na komórkę. Nie odebrała. Nie odważę się zadzwonić na stacjonarny, bo nie chcę ryzykować rozmowy z Paulą lub Robertem. Albo, co gorsza, z Jayem.

Niezależnie, czy się dodzwonię, czy nie, ani przez chwilę nie wątpię, że Hannah wie, że może na mnie liczyć. Sęk w tym, że ona potrzebowała ojca dla dziecka i skoro już go ma, to może nieważne, co się stało z jej najlepszym przyjacielem?

### HANNAH

Mama postanowiła mnie całkowicie uziemić, do czasu aż znajdziemy jakieś rozwiązanie. Nie wiem, jak ma w tym pomóc odebranie mi telefonu i wyłączenie internetu, ale obecnie nikt w naszej rodzinie nie myśli trzeźwo. Z jakiegoś powodu mama usilnie stara się ukrócić moje kontakty z Aaronem, jakby to on był wszystkim winien.

Kiedy tego popołudnia idziemy do szkoły, mama mówi, że wolałaby, abym przed egzaminem zaczekała w samochodzie.

– Dlaczego?

Jej westchnienie daje mi do zrozumienia, że jest zmęczona rozmawianiem, a każde kolejne słowo może pozbawić ją resztek życiowej energii.

– Nie chcę, żebyś się zdekoncentrowała.

Patrzy, jak odprowadzam wzrokiem Aarona i Gideona. Jak mogę jej opisać, co czuję? Jej czy komukolwiek innemu? Aaron nie jest kimś, kto mnie nakręca tak jak Jay. On mnie uspokaja, trzyma przy zdrowych zmysłach. Czyżby mama już zapomniała, jak było nam ciężko, kiedy się pokłóciliśmy w czasie przerwy wielkanocnej? Czy nie rozumie, że widok jego przechodzącego i patrzącego na mnie bez możliwości porozmawiania łamie mi serce? Gorzej, łamie też jego serce. Czy będzie wiedział, co przez ten czas o nim myślę, gdy niby powinnam myśleć o tysiącu innych rzeczy?

Jest moim najlepszym przyjacielem na całym świecie.

Musi to chyba wiedzieć, nawet jeśli nie dostaje ode mnie SMS-ów?

Ale Aaron nie jest taki jak ja. Gdyby był, odpiąłby teraz pas, otworzył drzwi i wybiegł na asfalt, zawołał moje imię i powiedział mi, patrząc w oczy, że jestem

jego najlepszą przyjaciółką. Po prostu żeby mi o tym przypomnieć. Na wszelki wypadek.

Ja nie jestem równie odważna, jak Aaron. Pomimo swojego życiorysu nie pozwolę sobie na nieposłuszeństwo wobec mamy. Nie w tej sytuacji.

**AARON**

Potrzebuję tylko wiedzieć, czy nic jej nie jest. I tyle.

Nawet gdy sobie to mówię, wiem, że się okłamuję. Muszę wiedzieć, czy nadal mnie potrzebuje, bo ja jej tak. Hannah i jej dziecko stali się częścią mojego życia i nie chcę, żeby z niego zniknęli.

**HANNAH**

Zajmuję miejsce w sali jako ostatnia. Zerkam na Aarona, ale on patrzy na zegar. Przenoszę wzrok na leżącą na ławce kartkę i przybory, które ze sobą przyniosłam, a następnie na plecy dziewczyny siedzącej przede mną. Przez jej bluzkę prześwituje biustonosz, wokół jego pasków widzę odstający tłuszcz na plecach. Przesuwam paznokciami po swoich własnych plecach, jakbym chciała się tylko podrapać. Jednak nie potrafię powiedzieć, jak wyglądają. Równie dobrze mogłabym tam mieć pełnej wielkości cycek do kompletu z parą na przedzie.

Znowu patrzę na Aarona i chłonę wzrokiem jego twarz: rzęsy, wargi, bliznę na szczęce, o której wiem, że pochodzi z nocy, którą wolałby zapomnieć, jeszcze z poprzedniego życia. Chcę mu powiedzieć o mojej blokadzie komunikacyjnej. Krzyczałam, płakałam i waliłam pięściami w ścianę, mogłabym mu pokazać zdarte kostki, ale nie udało mi się uciec.

– Jeśli bez mojego pozwolenia wyjdiesz na krok z tego domu, już nigdy do niego nie wrócisz. – Na to nie mogę sobie pozwolić, nie przez wzgląd na siebie, ale na dziecko. Nie mogę nawet widywać się z babcią, w obawie że mogłaby przemycić na spotkanie Aarona. Zamiast tego musiałam patrzeć, jak moja matka paranoiczka dzwoni do babci i opowiada jej, co się stało. Płakałam ze wstydu. Dlaczego nie pozwoliła mi załatwić tego osobiście? Na koniec oddała mi słuchawkę.

– Hannah? Wszystko w porządku? – spytała babcia zmartwionym głosem.

– Niezupełnie.

– Pamiętasz, co ci powiedziałam? Że jesteś dzielną dziewczyną i bardzo cię kocham?

Spodziewałam się, że powie, że cofa to, ale tak się nie stało.

– Chciałabym jeszcze dodać, że jesteś też najsilniejszą dziewczyną, jaką znam. Najsilniejszą osobą. Wszystko się wyjaśni i będę przy tobie, gdy tylko twoja

mama wróci do zdrowych zmysłów, a jestem pewna, że tak się stanie. Zawsze wraca.

– Kocham cię, babciu – załkałam, ale mama była tuż obok i wzięła ode mnie słuchawkę.

Ja i mama przynajmniej ze sobą rozmawiamy. Robert nie odzywa się do Jaya, który ciągle przebywa u swojej matki. Robert zagroził, że jeśli Jay ucieknie na uczelnię, może tam już zostać. Podobnie jak ja, mój przyszywany brat nie może sobie na to pozwolić. Najgorsze, że nie ma przy mnie Loli, mojej ostoi. Nikt nie wiedział, jak jej wyjaśnić, co się dzieje, więc wysłali ją do rodziców Roberta, do czasu aż wszyscy przestaniemy na siebie krzyczeć i znajdziemy sposób na naprawienie naszej rozbitej rodziny.

Nikt oprócz mnie zdaje się nie rozumieć, że należy do niej także Aaron.

**AARON**

Jestem tu, by napisać egzamin. Nie powinienem się martwić z powodu Hanny ani zastanawiać, co się między nami dzieje.

Patrzę na arkusz.

Muszę podzielić kąt na pół.

Do roboty.

**HANNAH**

Zbliża się koniec egzaminu. Mam wrażenie, że poszło mi gorzej niż na próbnym. Będzie dobrze, jeśli moja ocena będzie dodatnia. To by było na tyle, jeśli chodzi o teorię mamy na temat odciągaczy uwagi.

Dobija mnie to, że siedzę tak blisko Aarona, ale nie mogę z nim porozmawiać. Gdy tylko oddaję arkusz egzaminacyjny, jestem gotowa, by w podskokach opuścić swoją ławkę. To jedyna szansa, żeby go zobaczyć, porozmawiać z nim, wszystko wyjaśnić.

Uderzam brzuchem o krawędź ławki i nieporadnie siadam z powrotem na krześle. Cholera. Zaklinowałam się i spadł mi jeden kłapek. Walić to. Aaron już idzie między stolikami. Muszę się stąd wydostać. Wykręcam się jakoś i kuśtykam w jednym klapku w jego stronę.

– Hanno Sheppard – podnosi głos pan Prendergast i muszę wrócić po zgubiony kłapek. I po piórnik. I kalkulator. I butelkę wody.

Idę, powłócząc nogami, i staram się po omacku założyć drugi kłapek. Nie mogę się schylić, bo gdybym spróbowała, mogłabym już nigdy się nie wyprostować. Lustruję tłum w poszukiwaniu jego.

Nie znajduję go, a przed drzwiami wejściowymi natykam się na mamę, która

czeka, aby mnie odwiedzić do domu.

## **AARON**

Idę powoli. Bardzo powoli. Tak wolno, że zanim wspiąłem się na pół wzgórza, Gideon i Anj zdążyli już dojść do końca ulicy. Nudzi ich czekanie na mnie, więc wracają i spotykamy się w pół drogi.

– Co z tobą nie tak? Przecież to tylko egzamin z matmy – mówi Gideon, widzę też karcące spojrzenie Anj. Nie opowiedziałem im, co się wydarzyło w weekend. To Hannah powinna im powiedzieć o Jayu i dziecku. Jednak Anj zauważyła nieobecność Hanny przed egzaminem i wie, że to nie wróży niczego dobrego.

Przejeżdża obok nas samochód i wszyscy obserwujemy w ciszy, jak mama Hanny dojeżdża do końca ulicy i skręca w główną drogę.

– Mogła zaproponować podwózkę – mruczy Gideon i wraz z Anj rusza ponownie pod górkę. Ja stoję jeszcze chwilę, próbując opanować rozczarowanie, po czym podążam za nimi.



## ŚRODA, 9 CZERWCA

### HANNAH

Niespodzianka, niespodzianka. Obudziłam się. Jest godzina...

...późna (lub, jeśli wolicie, wczesna). Wszyscy oprócz mnie śpią. Muszę się wysikać. Człapię pospiesznie przez korytarz i wślizguję się do łazienki. Słyszę jakiś hałas przez dźwięk spluczki, a kiedy wychodzę i widzę w korytarzu stojącą w cieniu postać, podskakuję ze strachu. Instynktownie próbuję zadać cios, staram się odpędzić od tego kogoś i otwieram usta, przygotowane do krzyku.

– Przymknij się, Han!

To Jay.

– Co ty tu robisz? – syczę, ale on gestem głowy nakazuje mi wrócić do swojej sypialni, gdzie odtrącam łokciem jego rękę i robię krok, by patrzeć na niego z dystansu. Kiepsko wygląda. Ma podkrążone oczy, zmęczoną twarz i nie golił się od niedzieli. Dziewięć miesięcy temu marzyłam o tym, by przejechać kciukiem po jego zaroście. Każda część mojego ciała pragnęła zbliżyć się do jego twarzy i poczuć obietnicę tego, co może się wydarzyć, zanim jeszcze dotknęliśmy się ustami. Wtedy nie było rzeczy, której bym nie zrobiła, aby tylko zwrócił na mnie uwagę. Teraz najchętniej walnęłabym go pięścią. I to niejednym razem.

– Muszę wracać.

– Więc Robert nie wie, że tu jesteś? – mówię, krzyżując ręce na piersi, świadoma, że spod dekoltu piżamy wystaje mi brzydki ciężowy stanik. Próbuję naciągnąć koszulkę tak, by nie było go widać.

Kiedy podnoszę wzrok, widzę, że Jay mnie obserwuje. To cień chłopaka, w którym się zakochałam. I tak chcę go walnąć.

– Chciałem się z tobą zobaczyć – mówi i zaskakuje mnie tym, że się przybliżyła. Nie byliśmy blisko siebie od czasu, gdy wrócił do domu, a każda nasza konwersacja musiała być pokraccznie odegrana w obecności jednego z rodziców, a oboje staraliśmy się oszczędzić im pikantnych szczegółów naszej interakcji.

Jay wyciąga ręce i kładzie mi dłonie na ramionach. Czuję, jak przechyla mnie w stronę światła wpadającego przez przerwę między zasłonami. Bacznie mi się przygląda i romantyczna część mnie marzy, żeby zbliżył się i pocałował mnie jak kogoś, kogo pragnie najbardziej na świecie.

Natomiast druga, gruba, zaciężona i wiecznie zawiedziona ja nie liczy na takie atrakcje, doskonale pamiętając, jak kończą się pocałunki Jaya. Jednak ta druga nie ma takiej siły przebicia jak pierwsza.

– Nie wiedziałem – mówi cicho Jay.

– Czego? Może zacznij wreszcie gadać z sensem?

– Że byłem twoim... pierwszym...

Aha. To. Wzruszam ramionami.

– No tak, pierwszym.

– Ale byłaś taka...

– Niesamowita? – to mówiąc, uśmiecham się bezczelnie, na co on kręci głową i nawet reaguje cichym śmiechem.

– Jesteś niemożliwa. – Znowu patrzy na mnie poważnym wzrokiem. – Ale mówiłaś w taki sposób, że zakładałem... Gdybym wiedział...

W sumie to nieważne. I tak wszystko jest popieprzone. Moje życie. Jego życie. Ale tamta noc z nim to było coś, o czym marzyłam. Nie żebym chciała, żeby tak to się skończyło. Jay nadal trzyma dłonie na moich ramionach, a ja zastanawiam się, co takiego chciał mi powiedzieć. A może to już wszystko?

– Cholera. – Zabiera ręce i ociera nimi oczy, po czym chowa w nich twarz. – Hannah, muszę wracać.

– Już to mówiłeś.

– Wracać do Warwick.

– Co? Kiedy? – Mój mózg tego nie ogarnia.

– Jutro.

Nie potrafię znaleźć słów, które oddadzą to, co czuję.

– Wynoś się.

– Pozwól, że wyjaśnię...

– Nie ma tu nic do wyjaśniania. Uciekasz! – Pcham go w stronę drzwi.

– Nie uciekam, nie tym razem. Moja obecność tutaj nikomu nie pomaga. Pojutrze zaczynam egzaminy i co mi z tego, jeśli obleję cały rok?

Milczę i myślę nad jego słowami. Jeszcze nie skończył mnie przekonywać.

– Jaki to pożytek dla dziecka? – Nie mieści mi się w głowie, że to powiedział.

Chwytam za rzecz, którą mam tuż pod ręką, czyli segregator pełen notatek z biologii, i uderzam go nim.

– Nie gadaj mi teraz o pożytku dla dziecka! Miałeś kilka miesięcy, żeby zrobić właściwą rzecz. – Uderzam go jeszcze raz, mocniej. – Miesiące! – krzyczę, a on panicznie próbuje mnie uciszyć. Jest zbyt wielkim tchórzem, by skonfrontować się ze swoim ojcem, gdybym go obudziła.

– Hannah, przestań!

Biorę kolejny zamach i segregator pęka, posyłając na podłogę kartki papieru.

– Wynoś się! – Za pomocą uszczuplonego segregatora wyganim go na półpiętro, a ze swojej sypialni wybiegają nasi rodzice. Nadal popycham Jaya w stronę schodów, gdzie w końcu odwraca się i zbiega na dół. Zatrzymuje się w połowie schodów.

– Chciałem ci powiedzieć osobiście! – woła do mnie. – Czy to się nie liczy?  
– Nie, kurwa, nie liczy się! – Ciskam w jego stronę segregatorem, który rozbija mu się na barku.

Absolutnie się nie liczy.

**AARON**

Kiedy się budzę, na stole leży list do mnie. Nie ma na nim znaczka, ale i tak jest za wcześnie na nową pocztę. Podnoszę go i obracam w dłoniach.

– Zwykle ludzie je otwierają, jeśli chcą sprawdzić, co jest w środku – odzywa się tata ze swojej miejscówki przy blacie.

– Testuję swoje zdolności telepatyczne. – Nie mam pojęcia, kto mógł mi to dostarczyć. Wsuwam palec pod klapkę koperty i rozdzieram ją. W środku znajduje się druga koperta opatrzona karteczką z notatnika. Kiedy ją odrywam, widzę, że druga koperta jest zaadresowana do Hanny.

*Aaron,*

*wiem, że mnie nie lubisz. Zrozum, że nie zawsze byłem taki... I wcale nie uciekam. Wracam zaraz po egzaminach. Ale skoro to Ty będziesz blisko, może przekażesz drugi list Hannie po tym, jak urodzi się dziecko?*

*Wiem, że proszę o wiele.*

*Z góry dzięki.*

*J.*

*PS Proszę, zajmij się nią. Choć chyba nie muszę Cię prosić.*

Jedną ręką trzymam zalakowaną kopertę i w zamyśleniu uderzam nią o stół.

**Hannah**

Obwiniam Jaya za to, że jesteśmy tak spóźnieni. Przez to, że obudził w nocy mamę i Roberta, oboje nie zareagowali na dźwięk budzika. Mama tak się denerwuje, by dowieźć mnie na egzamin, że przejeżdża na żółtym/czerwonym świetle i przez następne trzy minuty jazdy zastanawia się, czy zostanie ukarana. Ja wiercę się na ciasnym fotelu pasażera. Próbuję złagodzić jakoś ból pleców, a jednocześnie mówię mamie, aby się nie martwiła. Codziennie zdarza się to wielu ludziom i jakoś nikogo za to nie ścigają. Musiałaby mieć wielkiego pecha, gdyby

została ukarana akurat za ten jedyny raz, kiedy jej się to zdarzyło. Gdy mówi coś na temat najbardziej pechowej kobiety świata, milknę.

Chyba to ja przynoszę pecha, co?

Odpinam pas i jestem gotowa wyskoczyć z auta, gdy tylko się zatrzymujemy. Drzwi zatrząskują się za mną, nie pozwalając mamie dokończyć, kiedy akurat wypowiada moje imię.

**AARON**

Chodzę po korytarzu i czekam. Wreszcie słyszę skrzypienie drzwi do sali i widzę w nich Hannę.

– Aaron, wejść, proszę. – Z sali wychodzi pan Dhupam i zaprasza mnie na egzamin.

**HANNAH**

Czuję się strasznie niekomfortowo. Po przebudzeniu trochę bolały mnie plecy, a teraz w ławce jest jeszcze gorzej niż w samochodzie. Może to stres? Albo niewyspanie? Wydawało mi się, że widziałam czekającego na mnie Aarona, ale trudno mi się skoncentrować na czymś poza bólem pleców. Słyszę polecenie odwrócenia arkuszy egzaminacyjnych i przebiegam wzrokiem listę pytań. Egzamin jest ciężki jak głaz. Cholera. Muszę spróbować.

Ból pleców mnie dobija.

Nie rozumiem nawet samych pytań. Może nie trzeba było rzucać w Jaya notatkami z biologii, bo dziś rano ich potrzebowałam na ostatnie powtórzenie?

Dlaczego to tak boli? Może jakoś krzywo spałam albo coś?

Hannah, skup się. Musisz dziś dostać niekoniecznie głównianą ocenę. Próbuję się więc skoncentrować, by zrozumieć choć jedno pytanie. Problem w tym, że ŻADNE Z NICH NIE MA SENSU.

Wiercę się na krześle, ale to nie pomaga. Spoglądam na Aarona i widzę, że skończył pierwszą stronę i zaczyna kolejną. Obserwuję, jak zawija lewy górny róg strony, którą czyta, pomagając sobie kciukiem i palcem wskazującym.

Cholera. To bolało. Masuję plecy. Zastanawiam się, czy może naciągnęłam jakiś mięsień, siedząc w niewygodnej pozycji, kiedy nagle czuję między nogami wilgoć.

O Boże. Nie muszę patrzeć w dół, by wiedzieć, co to takiego. Pulsujący ból pleców plus moczenie się mogą oznaczać tylko jedno: rodzę.

Pan Dhupam wraca z dodatkowymi arkuszami i zauważa moją rękę w górze.

– Odeszły mi wody – syczę do niego, próbując nie wpaść w panikę. Termin mam niby lada dzień, ale wszyscy mi powtarzali, że pierwsze dziecko zwykle rodzi

się dwa tygodnie po terminie, i nagle czuję się szalenie nieprzygotowana. Może to całkowicie normalne, może tak właśnie powinno być, ale znacznie lepiej czułabym się w szpitalu, w otoczeniu położnych, niż w sali egzaminacyjnej pełnej zestresowanych nastolatków.

– Dobrze się czujesz? – To on. Aaron. Kuca przy mnie, trzymając mi rękę na plecach, jakby ten okres ciszy między nami nigdy nie istniał. Chce mi się płakać z ulgi. Jest jedno ale. Zaczynam rodzić. Płkanie z ulgi nie jest teraz na liście priorytetów.

– To chyba już – mówię, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Ćwiczyliśmy to.

– Mój tata nas zawiezie – mówi bez chwili zastanowienia. – Chodźmy.

Aaron pomaga mi wstać i prowadzi mnie między ławkami. Nie zdawałam sobie w pełni sprawy, jak bardzo boli mnie brzuch, do czasu aż się podniosłam. Mam też świadomość, że na podłodze zostawiam po sobie mokre odciski. Anj próbuje zwrócić na siebie moją uwagę, ale akurat mam skurcz i tylko macham do niej energicznie. Mam nadzieję, że nie pomyśli, że jestem niemiała. Przechodząc obok pozostałych egzaminowanych, słyszę za plecami szepty, a pan Dhupam stara się jak może wszystkich uciszyć.

Aaron woła chłopaka stojącego przy recepcji, aby sprowadził z pokoju nauczycielskiego jego tatę, a ja dzwonię z telefonu Aarona do mamy. Nieważne, jak bardzo jestem na nią wściekła – jest moją mamą i chcę, żeby była przy mnie. Odzywa się poczta głosowa. Nie sądzę, by to był dobry moment na zostawienie wiadomości, więc wybieram numer Roberta.

– Halo?

– Cześć, Robert, tu Hannah.

– Czyj to numer? Myślałem, że piszesz egzamin. Wszystko w porządku? – Słyszę, że rozmawia w samochodzie przez zestaw głośnomówiący.

– Chyba rodzę.

– Słucham?

– Podczas egzaminu z biologii odeszły mi wody. – Po drugiej stronie słyszę wiele przekleństw i właściwie muszę do niego krzyknąć, żeby zabrał z pokoju dziecięcego przygotowaną do szpitala torbę.

– Możesz zadzwonić do mamy?

– Pojadę po nią. Albo... – Chwila ciszy. – Jay chyba jeszcze nie wyjechał. Mógłby...

Łatwo się domyślić, że chce powiedzieć, że Jay mógłby zabrać mamę w drodze do szpitala.

– Nie chcę Jaya – odpowiadam, zerkając na Aarona, który obserwuje mnie, gryząc wewnętrzną stronę policzka. – Jest ze mną Aaron.

Kolejna chwila ciszy.

– Dobrze, do zobaczenia za jakiś czas.

– Nie martw się, nic mi nie jest. Skurcze nie są bardzo bolesne.  
Zanim docieramy do szpitala, stwierdzam, że skurcze są bolesne jak jasna cholera.

## **AARON**

Hannah zachowuje się spokojnie, ale widać, że jest przerażona, nawet teraz, gdy podłączyli ją do monitora, w który wpatruje się, jakby oglądała wyjątkowo pasjonujący odcinek ulubionego serialu.

– Han?

– Aha? – Patrzy na mnie, następnie na puls dziecka, znowu na mnie.

– Kiedy przyjedzie twoja mama, zadzwonię po tatę i może będzie mógł mnie odwieźć po lunchu. – Spogląda na mnie w osłupieniu. – Przed rozpoczęciem popołudniowych lekcji.

Zamyka oczy i marszczy czoło. Skurcz. Odkąd przyjechaliśmy, co jakieś pięć minut milknie i się krzywi. Czekam.

– Możesz tu zostać?

– W części dla odwiedzających? Pewnie... – Kręci głową.

– Przy mnie. Proszę.

Nie wiem, co powiedzieć. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, że miałbym uczestniczyć w samym porodzie. Od początku miała to być jej mama, która jak się okazało, skonfiskowała córce telefon, aby ta nie mogła ze mną nawet porozmawiać.

– Niedługo przyjedzie twoja mama.

– Jakoś to przeżyje. Potrzebuję ciebie.

Przez chwilę jej się przyglądam. Wygląda na zdeterminowaną, ale i wrażliwą. Myślę o tym, co napisał Jay: „Zajmij się nią”. Wstaję, pochylam się nad łóżkiem i całuję ją w policzek. Zbliżam się tak bardzo, że dotykamy się czołami. Jay miał rację. Nie musiał mnie o to prosić.

– Chcę zostać. – Nie potrafię znaleźć właściwych słów. – Jeśli też tego chcesz, zostanę.

Po raz kolejny wykrzywia twarz w grymasie, ale kiwa głową.

– Ale usiądź na górze, okej? – prosi przez zaciśnięte zęby.

– Chyba chodziłem do szkoły rodzenia, prawda? Nie potrzebuję powtórki na żywo.

Pomimo bólu i dyskomfortu Hannah chichocze.

## **HANNAH**

Czuję okropny ból. Skurcze są nie do wytrzymania. Nie mogę nic zrobić,

żeby poczuć się trochę lepiej. Jeśli jeszcze jedna osoba powie mi, że już niedługo będzie po wszystkim, chyba urwę jej głowę. Siedem centymetrów rozwarcia to nic. Chętnie bym im zrobiła siedmiocentymetrowe rozwarcie i ciekawe, czy nadal będą tak twierdzić. Nie, kurwa, nie chcę nic zjeść. To by wymagało, żebym choć przez chwilę mogła nie zaciskać zębów. Jeśli Aaron jeszcze raz spróbuje pogłaskać mnie po włosach, przysięgam, że połamię mu wszystkie palce. Chcę zostać sama, ale nie zbyt sama. Byłam zła, kiedy Aaron poszedł po coś do jedzenia, i jeszcze bardziej wkurzona, gdy przyniósł przekąski dla mamy i Roberta, bo akurat wtedy chciałam być sama. Spacerowałam, kucałam, skakałam na tej głupiej piłce, leżałam na czworakach i na boku i NIC MI NIE POMAGA.

## **CZWARTEK, 10 CZERWCA**

### **3.07 NAD RANEM**

#### **HANNAH**

Słyszę wokół siebie mnóstwo hałasu. Mama płacze, Robert ją przytula i ściska moją rękę. Położna mi gratuluje i mówi, że jestem grzeczną dziewczynką, a ja czuję, że od tego parcia oczy powiększyły mi się trzykrotnie.

Z innego miejsca w mojej sali dobiega dziwne zawodzenie. To chyba moje dziecko. Nadal nie wiem, czy to chłopczyk, czy dziewczynka. Widziałam je przelotem, ale jestem tak zmęczona i skołowana, że sama nie wiem, co oglądałam. Ktoś robi mi zastrzyk, żebym urodziła jeszcze łożysko, którego naprawdę nie chcę oglądać. Wydaje mi się, że jest tu cała armia ludzi w różowych kitlach. Czy to w celu ukrycia krwi? Jest jej więcej, niż się spodziewałam.

Oczy pieką mnie od potu, a w rękach i nogach mam uczucie, jakby mięśnie zostały z nich wyssane i zastąpione galaretką.

– Aaron?

– Jestem. – Naprawdę jest. Stoi przy moim łóżku, trzymając lekko rękę na moich przepoconych włosach.

– Dobrze się czujesz?

– Gdzie dziecko?

– Oceniają je czy coś takiego. – Wskazuje grupkę ludzi wokół inkubatora. – Ważą, mierzą i dają ocenę w skali od jednego do dziesięciu.

– To chłopiec czy dziewczynka? – pytam szeptem, bo nie chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że nie wiem.

– Yyy... Ja nie widziałem, a oni za dużo nie mówią.

– Ale jest zdrowe, prawda?

– Tak, na pewno. Nikt nie wygląda na zmartwionego, poza tobą. Wyluzuj trochę, okej?

Uśmiecham się szeroko. Aaron nigdy nie używa takich słów. Teraz dziwnie mi się przygląda.

– Co?

– Nic.

– Mamo, czy jesteś gotowa poznać swoje dziecko? – Położna, która prawdopodobnie, choć niekoniecznie ma na imię Nicky, trzyma coś zawiniętego w biały ręcznik. To moje dziecko, które za chwilę położy mi na piersi.

**BOŻE, TO MOJE DZIECKO! MAM DZIECKO. TO NIESAMOWITE.**

Wydaje mi się, że od tego uśmiechu twarz pęknie mi na pół. Nie obchodzi



mnie, że ta mała istota jest sina i wygląda trochę dziwnie. Jest WSPANIAŁA.

– Jak ją nazwiesz?

„Ją”. Nicky powiedziała „ją”. Mam córeczkę. CÓRECKĘ!!! Mam ochotę krzyknąć z radości. Mam córeczkę. Jestem MAMA.

– Hannah?

Podnoszę wzrok na mamę i Roberta, którzy zagląдают przez ramię na leżące na mnie dziecko. Czuję, że Aaron gładzi moje włosy tak samo jak przez ostatnie dwanaście godzin. Patrzę na dziecko, następnie na Aarona, i uśmiecham się.

– Jak ją nazwiesz? – pyta.

Spoglądam na maleństwo i widzę, jak swoimi malutkimi palcami oplata palce Aarona. Gładzę ją po policzku, a ona odwraca się w stronę mojej ręki. Spójrzcie tylko na tę niesamowitą istotę, którą stworzyłam. Przypominam sobie wszystkie problemy, które spowodowała, złamane serce, kłamstwa, zdradę. Ale to chyba nie jej wina, prawda? Nie tego maleństwa. Zaczyna swoje życie od czystej kartki, tak jak Aaron.

Zerkam na niego z uśmiechem, po czym mój wzrok wędruje z powrotem na małą. Otrzyma imię po najważniejszej osobie w jej życiu. A także w moim.

– Nazwę ją Tyler. Mała Ty.

**AARON**

Wbijam wzrok w Hannę.

Powiedziałem kiedyś Neville’owi, że chciałem zrobić w życiu coś, co ma znaczenie. I chyba mi się udało.

– Proszę. – Hannah podaje mi dziecko. – Potrzyмай swoją udawaną córeczkę.

## PRZYPISY

[1] Napisana w latach 60. przez nastoletnią S.E. Hinton powieść przedstawiająca przemoc młodzieńczych gangów i problemy dysfunkcyjnych rodzin, w których dzieci palą papierosy i piją alkohol (przyp. tłum.).

[2] Nawiązanie do horroru *Candyman*, w którym tytułowego ducha przywołuje się poprzez pięciokrotne wypowiedzenie jego imienia (przyp. tłum.).

[3] Nieprzetłumaczalna gra słów. Aaron przebrał się za bohatera serialu, Doktora Who. Pytanie nauczycielki jest dwuznaczne, ponieważ może być jednocześnie prawidłową odpowiedzią (ang. *who* – kto, kim; przyp. tłum.).

